

KATARZYNA  
MISIOŁEK



*Nie podchodź bliżej*

KATARZYNA  
MISIOŁEK

*Nie podchodź bliżej*



MUZA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tamtego przedpołudnia wszystko wydawało się idealne: lekki, ledwie wyczuwalny powiew wiejącego od strony morza wiatru, nieskażony nawet jedną chmurką lazur czerwcowego nieba, mocny aromat kawy, którą Mikołaj przyniósł mi w moim ulubionym kubku. Klęcząc na starym kraciatym pledzie, pielłam chwasty na tyłach ogrodu. Słońce muskało mi policzki, rozpieszczało obietnicą pogodnego dnia, świergot ptactwa nad głową odpędzał złe myśli. Była tylko ta chwila, zapach wilgotnej ziemi, dotyk trawy pod palcami, cisza.

Z zamyślenia wyrwał mnie chrzęst żwiru na tyłach domu. Ktoś szedł wąską ścieżką pomiędzy krzewami piwonii.

– Zostaw to zielsko – usłyszałam głos Mikołaja. – Później się tym zajmę, skoro już się za to zabrałaś. – Kiedy wstałam, wyjął mi z ręki niewielkie ogrodowe grabki, którymi rozpulchniałam glebę i rzucił je na trawnik. – Jesteś cała w ziemi – dodał, a ja dopiero w tym momencie zdałam sobie sprawę, że mój jasny podkoszulek i dżinsowe szorty są niemiłosiernie ubrudzone ziemią.

Ściągnęłam grube ogrodowe rękawice i cisnęłam je na trawę.

– Potrzebowałam odrobiny ruchu.

– To zawsze mogę ci zapewnić, kotku.

– Lubieżnik – mruknęłam, a on wyszczerzył się w tym swoim szerokim, chłopięcym uśmiechu, którym zawsze mnie ujmował. – Daria już wstała? – zapytałam.

– Chyba jeszcze śpi.

– Wczoraj pewnie znowu siedziała do późna przed komputerem.

– Jest sobota, daj jej trochę luzu. – Mikołaj lekko wzruszył ramionami i wyjął z moich włosów niewielki zielony liść. – Nie miałem pojęcia, że aż tak lubisz prace ogrodowe i kopanie. Niech no tylko przyjdzie zima i solidnie sypnie śniegiem, będzie miał kto biegać po podjeździe z łopata.

– Nie rozpędzaj się aż tak, skarbie. O odśnieżaniu nie ma mowy! – zaznaczyłam.

– Auć, gorąca! – Upiłam łyk kawy i oparzyłam sobie podniebienie. – Myślałam o tym, co powiedziałaś, kiedy wracaliśmy z kina.

Mikołaj przysiadł na porośniętym mchem kamiennym murku i wystawił twarz do słońca.

– A co ja właściwie powiedziałam, kiedy wracaliśmy z kina? – zapytał.

– Nie drocz się ze mną, okay? – Poglaskałam go po gładko ogolonym policzku.

– Czekał, coś mi świta... Poprosiłem cię o rękę, a ty rzuciłaś jakiś tekst o tym, że jest jeszcze za wcześnie? – Otworzył oczy i przyciągnął mnie do siebie. – Siadaj, zasłaniasz mi słońce.

Usiadłam obok niego.

– Dalej się gniewasz? – zapytałam cicho.

– Nie wiem, czy to odpowiednie słowo. Po prostu chciałbym, żebyś się zdeklarowała. Jesteśmy ze sobą półtora roku, to niemało.

– Wiele też nie... Wiesz przecież, że chodzi mi o Darię. Nie chcę jej narażać na kolejne zmiany, na...

– Na co, Dorota? Dobrze nam razem, stworzyliśmy coś fajnego. Czemu nie mielibyśmy ruszyć o krok do przodu i spróbować... – Mikołaj nie dokończył, bo na

niewielkim tarasie na tyłach domu pojawiła się moja córka. – A jednak już nie śpi nasz króliczek – dodał rozbawionym tonem.

– Mamo, twoja komórka dzwoni! – zawołała Daria.

– Oddzwonię!

– Dobra! Jak chcesz.

Zauważyłam, że ma na sobie szary rozciągnięty T-shirt Mikołaja i stare sprane spodnie od flanelowej piżamy. O kapciach zapomniała, pewnie zostały pod jej łóżkiem.

– Nie stój boso na zimnych płytkach! – ofuknęłam ją, a Mikołaj krzywo się uśmiechnął.

– Nie znoszę tej nadopiekuńczej kwoki, w którą się czasem zamieniasz – szepnął, obejmując mnie ramieniem. – Potrzeba ci chyba odrobiny relaksu. Co powiesz na wypad do spa? Podrzucimy młodą do koleżanki i moglibyśmy zaszaleć. Wspólny masaż, grot z basenem, kolacja przy świecach...

– Nie kuś, wiesz, że nie mam teraz zbyt wiele czasu. Może w przyszłym tygodniu, chociaż to też nie jest pewne. Dziś muszę jeszcze zajechać do galerii, dokończyć zaległe sprawy papierkowe i ogarnąć zaplecze. Od poniedziałku mam kilka ważnych spotkań. Wspominałam ci, że udało się nam nawiązać współpracę z młodziutką rzeźbiarką, która za całkiem rozsądną cenę zgodziła się zrobić dla nas piękne metalowe rzeźby do ogrodu? Dwa dni temu wysłała mi kilkanaście zdjęć swoich prac – czaple, pelikany, pawie, same cuda. Paw, którego nam zaproponowała, ma elementy z brązu i wkomponowane w rzeźbę kawałki kolorowego szkła. Wygląda obłędnie! Prawdę mówiąc, chyba już wiem, co mi kupisz na urodziny.

– A sprzedacie to? Pewnie słono kosztuje, a ludzie...

– Jasne, że sprzedamy! Niemieccy letnicy po takie cuda dosłownie ustawiają się w kolejce! – weszłam mu w słowo.

– Ależ się ożywasz, kiedy mowa o galerii. Z ciebie to jednak jest rasowa pracoholiczka – mruknął Mikołaj, ale w jego głosie usłyszałam rozbawienie.

– I kto to mówi? – Uśmiechnęłam się, odstawiając na murek niedopitą kawę.

– Nie smakuje ci?

– Boli mnie żołądek – powiedziałam, obserwując wspinającą się na kubek mrówkę.

– Bo zamiast zjeść porządne śniadanie, zabrałaś się za walkę z tym zielskiem.

– No tak.

– Jeszcze jeden. – Mikołaj wyjął mi z włosów kolejny listek i pocałował mnie w nos. – Seksownie dziś wyglądasz, kocie.

– Niewątpliwie – mruknęłam.

– Wyjątkowo seksownie – dodał.

– Dobrze mi z tobą, wiesz? – szepnęłam, opierając głowę na jego ramieniu. – Tak mi dobrze, że czasem aż się boję...

– Nie bój się niczego. Jestem twoim rycerzem. – Oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Zrobię jajecznicę, zjesz?

– Jasne, że zjem. Tylko pamiętaj, że Daria jej nie tknie, jeśli dodasz choć trochę cebuli.

– Cebula od dawna nie jest mile widziana pod naszym dachem. – Mikołaj wstał,

strzepnął niewidzialny pyłek ze swoich ulubionych szarych spodni od dresu i ruszył w stronę domu.

Uśmiechnęłam się. Lubiłam te nasze poranne leniwe pogawędki, tę magiczną i zarazem cukierkową rodzinną atmosferę.

Kiedy mój facet wszedł do środka, założyłam rękawice i wyrwałam jeszcze trochę chwastów. Mikołaj szczerze nie znosił prac ogrodowych, a do pomocy wokół domu zatrudniał znajomego studenta. Mnie natomiast cieszyła każda chwila spędzona na świeżym powietrzu, może dlatego, że nigdy wcześniej nie miałam własnego skrawka ziemi.

W dzieciństwie mieszkałam z matką w zagraconym dwupokojowym mieszkaniu mieszczącym się w starej odrapanej kamienicy, której wewnętrzny dziedziniec stanowił betonowy plac, trzepak i śmietniki. Pamiętam, że w cieplejsze dni, po powrocie ze szkoły, godzinami zwisałam z trzepaka pod czujnym okiem starszej sąsiadki, która całe popołudnia spędzała w fotelu pod oknem, szydełkując. Czasem, kiedy matka miała lepszy dzień i chciało jej się coś ugotować, przychodziła po mnie przepasana kuchennym fartuchem. Paliła papierosa oparta o trzepak, a za chwilę kazała mi się zabierać i wracać z nią do mieszkania. Zazwyczaj jednak jadałam podeschnięte kanapki, które robiła mi na drugie śniadanie. Do dziś pamiętam smak najtańszego żółtego sera, który wkładała w dwie nierówno przekrojone połówki bułki. Czasem pani Malinowska z dołu zapraszała mnie do siebie na kawałek drożdżowego ciasta i kubek kakao, ale kiedy nagle zmarł jej mąż, zbliżająca się do osiemdziesiątki staruszka zamknęła się w sobie i straciła kontakt z rzeczywistością. Miałam jakieś jedenaście lat, kiedy przyjechał po nią syn. „Dokąd ją zabrali, mam?” – zapytałam, przejęta wspomnieniem rozdzierającego szloch starej kobiety i malującego się na jej twarzy przerażenia. „Pewnie do domu starców – mruknęła moja matka, gasząc papierosa w pełnym brudnych naczyń zlewie. – Tam trafiają niedołęzni rodzice, którzy kiedyś nie dbali o dzieci. Ty też pewnego pięknego dnia mnie tam oddasz” – roześmiała się chrapliwie. „Nie oddam cię, mam!” – krzyknęłam i wtuliłam się w nią, niczym małe, spragnione czułości dziecko. „Przestań, wygnieciesz mi sukienkę!” Odepchnęła mnie, jakby sam mój dotyk był dla niej czymś wstrętnym. Kilka dni później kazała mi się spakować i zawiozła mnie do babci. „Zostaniesz tu przez parę tygodni, nie mam teraz głowy, żeby się tobą zajmować” – wyjaśniła. Odebrała mnie dopiero po czterech miesiącach, a ja nigdy nie zdołałam wybaczyć jej łatwości, z jaką się mnie wtedy pozbyła...

– Mamo, znowu dzwoni twoja komórka! – Tym razem Daria wychyliła się przez otwarte na oścież okno.

– Kto?

– Nieznany numer!

– Nieważne, wycisz ją! – poprosiłam córkę, która chwilę później zniknęła w głębi domu.

Wpychając do plastikowego worka ostatnią porcję wyrwanych z trawnika chwastów, pomyślałam, że Daria chyba w końcu jest szczęśliwa. Od początku bardzo lubiła Mikołaja, cieszył ją nasz związek i przeprowadzka do jego dużego, wygodnego domu. Zwracała się do niego po imieniu, ale traktowała trochę jak ojca. Ojca, którego

przecież nigdy nie miała.

– Śniadanie dla jaśnie pani! – Tym razem przez okno wychylił się Mikołaj.

– Idę! – krzyknęłam.

W domu pachniało świeżo zaparzoną kawą i jajecznicą na boczku. Kiedy weszłam do kuchni, Daria nakrywała do stołu, a Mikołaj stał nad patelnią i pisał esemesa.

– Jest jeszcze bagietka? – zapytałam, myjąc ręce nad zlewem.

– Nie ma – powiedział Mikołaj, nie odrywając wzroku od wyświetlacza swojej motoroli.

– Chleba też nie ma...

– Przeżyjemy. – Daria wyjęła z szuflady sztucce, rozłożyła je i usiadła za stołem.

– Twoja komórka dzwoniła pięć razy, na okrągło! Ktokolwiek chce dziś z tobą pogadać, jest wyjątkowo uparty. A tak w ogóle, to wyglądasz jak potwór z bagien. Ziemię masz nawet na policzku. – Córka podeszła do mnie z kuchenną ścierką w dłoni, ale uchyliłam głowę.

– Odłóż, pobrudzisz ją. Zaraz wezmę prysznic – powiedziałam.

Kwestią dzwoniącego nieustannie telefonu jakoś się nie przejęłam. Pewnie telemarketerzy, pomyślałam.

– Smacznego, moje panie. – Mikołaj postawił przede mną talerz z wyglądającą apetycznie jajecznicą posypaną pietruszką. Rozdarł opakowanie słonych krakersów, wysypał je na talerz i usiadł naprzeciwko mnie.

– Nie wiem, czy powinnam jeść cały boczek. – Daria, która przed momentem dostała swoją porcję, z wahaniem wpatrywała się w talerz.

– Jedzenia się nie marnuje – powiedziałam i od razu przypomniała mi się matka.

Miałam jakieś dwanaście, może trzynaście lat, kiedy przyniosła z pracy wątróbkę. Pracowała wtedy w masarni na rogu Olsztyńskiej i Skarbowej i sypiała z jej żonatym właścicielem. Miał na imię Eryk. Do dziś pamiętam zbyt intensywny zapach jego taniej wody po goleniu, wielkie jak bochny dłonie z zadbanymi paznokciami i smak kolorowych lizaków w kształcie serc, które często dla mnie przynosił. Był jednym z tych miłszych facetów matki. Nie pił, nie kłął i sprawiał wrażenie dobrego wujaszka. W tamtym czasie matka przynosiła do domu mnóstwo mięsa, wędlin i pasztetów, na które wkrótce nie mogłam już patrzeć. Nienawidziłam zwłaszcza wątróbki, na samą myśl o niej chciało mi się wymiotować. Ale matka nie znosiła, kiedy wybrzydzałam. U nas się przecież nie przelewało. Lubiła nade mną stawać, kiedy siedziałam przy stole. Przepasana spranym kuchennym fartuszkim we wzory, z nieodłącznym papierosem w kąciku ust i pociągniętymi ciemnoróżową szminką wargami. Używała szminki Miraculum, którą czasem jej podkradałam. Kiedyś przyłapała mnie na wsuwaniu jej do szkolnego plecaka i tak mnie sprąła wieszakiem, że przez dwa tygodnie wstydziałam się przebierać przed gimnastyką. Nauczycielka w końcu zauważyła zasinienia na moich plecach, udach i ramionach, ale nie zdradziłam nawet słowem, skąd się wzięły. „Przecież już mówiłam, że spadłam ze schodów”, powtarzałam uparcie, patrząc prosto w oczy zatroskanej dyrektorze szkoły. W końcu dano mi spokój i sprawa ucichła. Dziś skończyłoby się to pewnie inaczej, ale w tamtych czasach dzieciaki bito w niejednym domu i nikt nie robił z tego afery. Ot, metoda wychowawcza jak każda inna... A wracając do kielbas i wędlin

– jeśli już matka przyniosła do domu kolejny prezent od kochanka, musiałam zjeść wszystko, co podała na stół. W przeciwnym razie wybuchała awantura, nierzadko dostawałam czym popadnie: chochlą, wieszakiem, wałkiem, zmiotką. Czasem, kiedy była w lepszym nastroju, siadała obok mnie i głaszcząc po głowie, przesuwałając pomiędzy palcami moje włosy, powtarzała: „Jedz, przecież tego nie wyrzucę”. Jej głos był miękki, niemal śpiewny, ale upór, z jakim wpatrywała się w mój talerz, przypominał upór więziennego strażnika. Może właśnie przez to jakoś nigdy nie przepadałam za jedzeniem w restauracji? Sama myśl, że podczas posiłku będą mi się przyglądać obce osoby, była dla mnie niemal nie do zniesienia.

– Zamilkłaś i spochmurniałaś – zauważył Mikołaj. – Jedz, zanim wystygnie – dodał.

Nie odpowiedziałam.

Jajecznicę smakowała nieźle, ale nagle straciłam apetyt.

– Za dużo papryczki?

– Nie, ja... Przecież wiesz, że rano zazwyczaj nie mam apetytu – powiedziałam cicho.

– No, ale we mnie zawsze wmuszasz śniadanie – wypomniała mi córka z pełnymi ustami.

– Co cię gryzie, Dorota? – zapytał Mikołaj.

– Nic, naprawdę. Po prostu coś sobie przypomniałam.

Wzruszyłam ramionami, siląc się na obojętność.

– Uwielbiasz rozpamiętywać przeszłość, co? – mruknął mało empatycznym tonem, jakby miał mi to za złe. – Żeby to jeszcze miało jakikolwiek sens...

– Dzięki, pyszne było! – Daria zerwała się od stołu, zupełnie ignorując naszą rozmowę. Nie pofatygowała się, żeby włożyć talerz do zlewu i wybiegła z kuchni.

– Myślałaś przed chwilą o czymś nieprzyjemnym, prawda? – zapytał Mikołaj chwilę później, kiedy na piętrze trzasnęły drzwi od pokoju mojej jedynej córki.

– Fakt, nie myślałam o niczym przyjemnym – przyznałam.

Powinnam pójść na cmentarz, pomyślałam nagle i od razu ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Muszę posprzątać w końcu grób matki, zapalić znicze, kupić kwiaty. Powinnam, ale jakoś od miesięcy nie potrafiłam się do tego zmobilizować. Ostatnio byłam na jej grobie w dniu Wszystkich Świętych. Szybko jednak przegnałam ponure myśli o matce. To nawet nie tak, że jej nie kochałam, wręcz przeciwnie. Kiedyś była dla mnie całym światem. Problem w tym, że ja nigdy nie byłam całym światem dla niej...

W okolicy niewielkiej galerii, którą od kilku lat prowadziłam wspólnie z koleżanką, dotarłam koło południa. Do miasteczka podrzucił mnie Mikołaj, kilkaset ostatnich metrów musiałam pokonać pieszo. Dzień był ciepły, niemal upalny, ale brukowane uliczki w centrum były prawie puste, jakby pomimo pięknej pogody większość ludzi wolała zostać w domach. Byłam na Hufcowej, kiedy przebiegł mi drogę duży czarny kocur. Uśmiechnęłam się pod nosem na myśl o tym, jak na jego widok zareagowałby Mikołaj. Nie znosił kotów, miał niemal jakąś fobię, czego kompletnie nie potrafiłam zrozumieć... Ja uwielbiałam je od dziecka, chociaż matka nigdy się nie zgodziła, żebyśmy któregoś przygarnęły. Mówiła, że nie będzie po nim sprzątać, a to był w naszym domu argument nie do przebiccia. W tamtych czasach, kiedy chodziłam do podstawówki, nawet Tasza miała własnego zwierzaka – ojciec kupił jej chomika. Ja mogłam sobie tylko wyobrażać, jak by to było zasypiać z policzkiem wtulonym w miękkie kocie futro.

Na Norbertańskiej, tuż za moją ulubioną lodziarnią, do której od lat chodziłam z Darią, zaczepił mnie brodaty i przeraźliwie cuchnący dziadyga.

– Pani da tak z pięć złotych – wychrypiał.

Pomimo upału miał na sobie grubą watowaną kurtkę, a na nogach ciężkie zimowe buty. Kilka dni wcześniej ktoś musiał go pobić. Siniak pod jego prawym okiem zaczął już blednąć, jednak widoczny był nadal. Zazwyczaj obojętnie wymijam bezdomnych, jednak w jasnych oczach tego mężczyzny było coś znajomego... Przypominał mi dziadka, ojca mojej matki. Zmarł, kiedy byłam dzieckiem, a ja do dziś za nim tęskniłam. Może właśnie dlatego wyjęłam z portmonetki dwadzieścia złotych i wręczyłam je mężczyźnie. Dziękował wylewnie, łamiącym się głosem, a ja poczułam napływające mi do oczu łzy. W jak podłym żyjemy świecie, skoro zbliżający się zapewne do osiemdziesiątki staruszek musi błagać przechodniów o parę groszy na jedzenie? – pomyślałam.

Na Targowej klóciła się jakaś para. Ona młoda, może nawet nastoletnia, on wytatuowany, wciśnięty w biały podkoszulek i wąskie dżinsy.

– To trzeba było nie jechać do Karlita, skoro nie miałeś kasy! Wstydu mi tylko narobiłeś, taka prawda! – wrzasnęła ona, kiedy ich mijałam.

On splunął na chodnik, zmierzył mnie mało przyjaznym wzrokiem i burknął coś o jakiejś forsie od Olka Kuny, której spodziewał się na dniach. Mijając ich w wąskiej uliczce, usłyszałam jeszcze, jak dziewczyna nazywa go ciężkim frajerem i w zaułku zapadła cisza. W oknie kamienicy stojącej naprzeciwko naszej galerii siedziała starsza siwa kobieta w kwiecistej sukience. Znałam ją z widzenia, niedawno zaczęłyśmy się do siebie uśmiechać. Tym razem tkwiła w swojej ulubionej pozie – z łokciami wspartymi o poduszki, lekko wychylona do przodu. Pomachałam jej, a ona skinęła mi głową. W torebce odezwała się moja komórka. Córka wyciszyła ją jeszcze przed śniadaniem, ale wyraźnie wyczułam wibrowanie telefonu. Tuż obok wejścia do galerii rudawy chłopak pompował koło swojego roweru. Mijając go, przypomniałam sobie Staszka, nasze wyprawy na plażę i jego starą, rozklekotaną damkę, którą zabierał matce. Ale właściwie Staszek był ostatnią osobą, o której chciałam teraz myśleć. Klucze miałam w torebce, jednak w żaden sposób nie potrafiłam ich znaleźć. Skrzywiłam się.

– Cholera – zaklęłam cicho, przetrząsając bezskutecznie pełen kobiecych drobiazgów zamszowy worek w kolorze wściekłego cynamonu, jak określała ten odcień



moja Daria.

Dopiero chwilę później zdałam sobie sprawę, że przecież w środku powinna być Kaśka – niecałe dwa miesiące wcześniej podjęłyśmy decyzję o otwieraniu sklepu również w soboty i od tamtej pory wymieniałyśmy się weekendowymi „dyżurami” za ladą.

– Cześć, Kasieńko! Wiesz, że ja już całkiem nie myślę? Stoję przed drzwiami i szukam klucza – roześmiałam się na widok koleżanki, która wyłoniła się z zaplecza z talerzem oblanym czekoladą herbatników w rękę.

– Hej, Dorotko. Fajnie, że wpadłaś. Nudzę się tu dziś jak mops...

– Biedactwo ty moje. – Uśmiechnęłam się pod nosem, bo narzekanie na nudę należało do ulubionego repertuaru Katarzyny. – Powiedz mi lepiej, czy dzwonił ten przystojniaczek od aniołów? – zapytałam, rzucając torebkę na jeden z pikowanych foteli.

„Facetem od aniołów” nazywałyśmy młodego rzeźbiarza, który jakiś czas temu złożył naszej galerii ofertę współpracy. Jego drewniane figury były niesamowite, jednak żądał za nie kosmicznych pieniędzy. Usiłowaliśmy jakoś się z nim dogadać, ale na razie uparcie trwał przy swoim.

– Nie dzwonił. Myślę, że nie ustąpi i nie pójdzie nam na rękę. Ale za to odezwała się babka, która maluje pejzaże na szkle. Przesłała mi maila z fotografiami swoich prac i muszę przyznać, że wyglądają bajecznie – powiedziała Kaśka. – Zresztą sama zobacz.

– Koleżanka ożywiła uspiiony ekran komputera i weszła do swojej poczty.

– Ojej, faktycznie piękne! – Zachwyciłam się malowanymi na szkle makami, widokiem plaży podczas sztormu i ujęciami znajdującej się nieopodal naszego miasteczka morskiej latarni.

– Powiedziałam jej, że muszę jeszcze z tobą pogadać, ale moim zdaniem wygląda to bardzo obiecująco. – Katarzyna otworzyła kolejnego maila i dodała, że tego typu rzeczy turyści wręcz uwielbiają.

– Tak, jasne. Napiszmy do niej, warto nawiązać współpracę – zgodziłam się.

– Fajnie, że chociaż raz się zgadzamy. – Kaśka, która wciąż miała mi za złe naszą ostrą wymianę zdań w kwestii remontu lokalu, postanowiła wbić mi szpilę.

Ale już po chwili z uśmiechem zaproponowała, żebym poczęstowała się herbatnikami i poszła nastawić wodę na herbatę.

– Aha, zapomniałabym! Szukała cię dziś jakaś blondynka! – rzuciła zza ciężkiej ciemnoszafirowej zasłony oddzielającej sklep od zaplecza. – Była tu po dziesiątej, później zajrzała jeszcze raz, kilka minut temu. Minęłyście się o jakiś kwadrans.

– I czego konkretnie chciała? Znasz ją? – zapytałam, przeglądając jednocześnie maile.

– No właśnie nie znam. Pierwszy raz ją widziałam!

– Może turystka? Wiesz, ktoś, kto to jakiś czas temu wpadł do nas, kupił coś ładnego i chce więcej?

– Może – zgodziła się ze mną Kaśka. – Chociaż sprawiała wrażenie kogoś, kto świetnie cię zna.

– To niewielkie miasteczko. Prędzej czy później na siebie wpadniemy – powiedziałam bez większego zainteresowania, tymczasem Katarzyna zjawiała się przy biurku z filiżanką zaparzonej dla mnie herbaty.

– Dzięki, złota jesteś.

– Bywam, tylko bywam – roześmiała się.

– Jak Kuba? Pogodziliście się?

– Owszem. – Katarzyna zrobiła bardzo wymowną minę, mogłam więc sobie jedynie wyobrazić upojne okoliczności, w jakich doszło do zawarcia rozejmu.

– Cieszę się. Jesteś niezdolna, kiedy się kłócicie – zażartowałam. – Daj mi numer do tej babki od pejzaży na szkle, od razu do niej zadzwonię – zdecydowałam.

– Dzwon, racja! Dziewczyna jest bardzo sympatyczna, świetnie mi się z nią rozmawiało. – Kaśka nabazgrała na kartce namiary na artystkę i dodała, że dobrze by było nawiązać więcej nowych kontaktów. – Facet, który dostarczał nam ceramikę, gdzieś przepadł, laska od malowanych ręcznie wazoników wyjechała do Francji...

– Wiem, Kasieńko. Wszystko to wiem – westchnęłam, wybierając numer Weroniki Kraus.

Niestety, kobieta nie odebrała komórki, zabrałam się więc za zaległe sprawy papierkowe.

Dochodziła piętnasta. Ścierpłam od zbyt długiego siedzenia za biurkiem, więc wstałam i rozmasowałam sobie bark.

– Powinnaś poprosić swojego pana mecenasa o regularne masaże – mruknęła Kaśka, która układała na półce właśnie przez nas zakupione latarnie morskie z drewna i metalu. – Cholera, módlmy się, żeby w tym sezonie zjechały do nas tłumy, bo jeśli turystów będzie niewiele, padniemy z głodu...

– Nie padłyśmy przez ostatnie lata, nie padniemy i teraz – stwierdziłam.

– Optymistka – skrzywiła się Kaśka.

– Nie panikuj, będzie dobrze. Uruchomiłyśmy sprzedaż internetową, radzimy sobie! Zrobi się jakieś ulotki reklamowe, ściągnie się tu trochę turystów. Myślę, że powinnyśmy sprzedawać więcej bibelotów z motywami marynistycznymi. Trochę kiczu nie zaszkodzi. Mamy tu mnóstwo pięknych, eleganckich rzeczy. Tyle że niektórzy chcą po prostu wydać parę złotych, nic więcej. Magnesy na lodówkę, ołówki z piratami, pocztówki, tego nam chyba ostatnio brakowało...

– Skoro tak mówisz... – Katarzyna przestawiła niżej jedną z największych latarni, ale natychmiast znowu postawiła ją na najwyższej półce.

– Co? Nie podoba ci się wizja zamiany galerii w sklepik z pamiątkami? – roześmiałam się. – Kaśka, nie mamy wyjścia! Klient nasz pan, nie rozumiesz? A klienci kochają kicz! Zwłaszcza ci, którzy przyjechali tu z drugiego krańca kraju. Nie każdy ma ochotę upychać do walizki niemal półmetrową drewnianą latarenkę!

– Niby czemu? Że takie rzeczy to tylko w Ikei? – mruknęła Kaśka.

– Bo walizka za ciasna. Albo skończyła się kasa. Często ludzie wydają drobne w ostatnim dniu urlopu. Dlatego właśnie zamierzam tu wygospodarować regał na całe mnóstwo kiczu – zdecydowałam. – A ty idź może do domu, co? Tak się dziś miotasz, jakbyś miała wszystkiego dość.

– Bo mam! Okres mi się spóźnia, ząb mnie boli i w dodatku obtarły mnie nowe buty! Wszystko naraz, cholera! – wyżaliła mi się współniczka.

– Okres ci się spóźnia? To chyba niezłe wieści? Przecież jesteście razem pięć lat,

od dawna mówicie z Kubą o dziecku. Masz prawie trzydzieści dwa lata, Kaśka. Czas się w końcu zdecydować.

– No, żeby jeszcze tylko było nas na to dziecko stać... Galeria nadal nie przynosi kokosów, jak zresztą świetnie wiesz. Kuba z tym swoim artystycznym zacięciem też niewiele zarabia, a tu jeszcze trzeba opłacić czynsz, mieć na rachunki, wrzucić coś do garnka i... – Katarzyna urwała w pół zdania, bo brzdęknął dzwoneczek nad wejściowymi drzwiami i do środka weszła wysoka atrakcyjna blondynka w obcisłej czerwonej sukience. – O, tym razem się udało. – Kaśka posłała nowo przybyłej szeroki uśmiech i złapała za swoją torebkę. – Skoro mówisz, że mogę się zbierać, to idę. – Mrugnęła do mnie i tyle ją widziałam.

Blondynka stanęła pośrodku lokalu i sięgnęła po jedną z figurek czarownic.

– Ładna. – Uśmiechnęła się, ściągając olbrzymie ciemne okulary w hollywoodzkim stylu i dopiero wtedy dotarło do mnie, kto przede mną stoi.

– Natasza? – szepnęłam, z niedowierzaniem przyglądając się zadbanej, obco wyglądającej kobiecie.

A przecież lata temu byliśmy niemal jak siostry...

– We własnej osobie. Aż tak się zmieniłam? – zapytała.

– Chryste, dziewczyno! Znikasz na całe lata i nagle po prostu tu wchodzisz?! – roześmiałam się, ruszając w jej stronę.

To ona objęła mnie pierwsza. Pachniała mocnymi piżmowymi perfumami i była jeszcze szczuplejsza niż we wczesnej młodości. Tuliłyśmy się do siebie przez dłuższą chwilę, w końcu lekko się odsunęłam i z niedowierzaniem pokiwałam głową.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę! – powiedziałam.

– A jednak... – Natasza rzuciła okulary na stolik i rozejrzała się po naszym królestwie. – Macie tu naprawdę mnóstwo pięknych rzeczy – zachwyciła się. – Przyjemne miejsce, bardzo klimatyczne.

– Dzięki, miło to słyszeć. No, ale siadaj i mów, co u ciebie! Tyle razy o tobie myślałam, stale mi się śnisz! – Podsunęłam jej fotel i wywiesiłam na drzwiach karteczkę „nieczynne”. – Chrzanić wszystkich, i tak za dwie godziny miałam zamykać – stwierdziłam.

Natasza umościła się w fotelu, ja zasiadłam za biurkiem i przesunęłam na bok pustą filiżankę po herbacie. Zauważyłam, że moja dawna przyjaciółka jest mocno opalona i ma piękne sandały z cieniutkimi paskami w miedzianozłotym kolorze. Musiały być drogie.

– Fantastycznie wyglądasz, Tasza!

– Dzięki – uśmiechnęła się. – Ty też.

– Latami się zastanawiałam, jak mogłaś tak po prostu zniknąć, wiesz? – powiedziałam cicho, zdając sobie sprawę, że jestem zdenerwowana.

– Przecież czasem do ciebie pisałam. – Wzruszyła ramionami.

– Co? Kartki z pozdrowieniami z Ystad?! Pocztówki z Chorwacji?! – rzuciłam ostrym tonem. – Przepadłaś jak kamień w wodę, a teraz nagle...

– Dora, rozumiem twoje rozżalenie, ale ja też miałam swoje powody, żeby zniknąć. Nigdy nie byłam tu szczęśliwa, przecież wiesz. Ty też chyba nie do końca, jeśli już mam być z tobą szczerą...

– Wróciłaś na stałe? – zapytałam, przyglądając się jej długim farbowanym na platynę włosom, pobłyskującym w uszach kolczykom i zadbanym paznokciom.

Odrzuciła włosy do tyłu i bawiąc się wisiorciem zawieszonym na długim łańcuszku, zapatrzyła się na odważny męski akt nad moim biurkiem.

– Tego pana chętnie zawiesiłabym we własnej sypialni – stwierdziła, ignorując moje pytanie.

Sprawiała wrażenie pewnej siebie, ale w jej dużych błękitnych oczach czaił się niepokój, który nigdy jej nie opuszczał. Może ktoś, kto jej nie znał, mógłby się na tę szopkę nabrać. Dla mnie wciąż była córką lokalnego pijaka, chowającą się po kątach przed agresywnym ojcem i braćmi... Dziewczyną, która każdego dnia musiała walczyć o przetrwanie i w końcu nauczyła się sama dbać o siebie, bo nikt inny tego za nią nigdy nie robił...

– No to mów, co u ciebie?! Masz kogoś? Jak Daria? – Natasza zasypała mnie gradem pytań, jakby nagle, w kilka krótkich minut, chciała nadrobić wszystkie minione bezpowrotnie lata. – No mów, opowiadaj! Jesteś sama, czy...

– Mam kogoś – weszłam jej w słowo.

– Nieźle. Od dawna?

– Od półtora roku.

– Znam go? Chyba nie Filip?

– Nie, skąd – skrzywiłam się.

– Więc go nie znam?

– Nie znasz. Mieszka tu od niedawna, jakieś dwa lata temu kupił dom z widokiem na morze.

– No proszę! Jak ci się udało złapać takiego faceta? – Natasza roześmiała się perliście, wyraźnie zainteresowana dalszym ciągiem mojej miłosnej historii.

– Kupił od nas kilka obrazów i parę drobiazgów do sypialni i kuchni. Dobrze nam się rozmawiało, zaglądał tu dość często. W końcu poprosił o pomoc przy urządzaniu domu i tak się zaprzyjaźniliśmy. Któregoś popołudnia dotarłam do niego przemarznięta na kość. Było chyba z minus osiem i przenikliwy lodowaty wiatr. Mikołaj zaparzył mi gorącej herbaty, narzucił na ramiona pled i usadził mnie na sofie przed płonącym kominkiem... Za oknem sypało i było niemal bajkowo. A on wyglądał cholernie pociągająco z tym swoim kilkudniowym zarostem i nieco zmierzwionymi ciemnymi włosami. I chyba trochę wstyd się przyznać, ale to ja pocałowałam go pierwsza...

– Roześmiałam się.

– Wow, brzmi cholernie romantycznie. A czym się zajmuje ten twój ideał?

– Natasza jak zawsze zażądała od razu konkretów.

– Jest prawnikiem. Koordynuje restrukturyzację przedsiębiorstw i grup holdingowych. Nie pytaj mnie, co to znaczy.

– No nieźle, kochana! Ale ty zawsze spadałaś na cztery łapy – rzuciła Natasza tonem, w którym zabrzmiała jakaś zawistna nuta. A może tak mi się tylko wydawało?

Zapytałam, co u niej. Skrzywiła się w odpowiedzi.

– Tak jak ci pisałam: parę lat w Szwecji, w okolicach Ystad, parę lat w Trójmieście... Ciągle na walizkach, bez planów na przyszłość... – rzuciła lekkim,

niemal beztróskim tonem, ale w jej oczach pojawił się smutek.

– O Trójmieście nic nie wiem! Mieszkałaś tam przez kilka lat i słowem się do mnie nie odezwałaś? Mogłybyśmy przecież się spotkać, zobaczyłybyś Darię, może nawet...

– Dora, to nie był najlepszy okres w moim życiu – weszła mi w słowo Natasza.

– Nieudane małżeństwo, porażka za porażką, długo by mówić... Zrobiłabyś mi kawy? Chyba że masz coś mocniejszego? – Rozejrzała się po wnętrzu galerii, jakby liczyła na to, że zlokalizuje gdzieś w pełni wyposażony barek.

– Jasne, wybacz! Gdzie moje maniery? – Wstałam zza biurka i przeszłam na zaplecze. – A ten Szwed, o którym mi kiedyś pisałaś? Dawno, ładnych parę lat temu, dostałam od ciebie pocztówkę z Ystad. Wspomniałaś, że jesteś z kimś związana i nieźle się wam układa. Rozstaliście się? – zapytałam zza kotary.

– Wieki temu. Johann to już prehistoria.

– I tyle, koniec pieśni? Żadnych pikantnych szczegółów? Bywałaś znacznie bardziej wylewna – roześmiałam się, a ona wzruszyła ramionami.

– Masz jakieś zdjęcie Darii? – Zmieniła temat.

– Tak, zaraz ci pokażę.

Nastawiłam wodę na kawę, wróciłam za biurko i uruchomiłam komputer.

Folder ze zdjęciami córki trzymałam pomiędzy rachunkami, lubiałam ustawiać jej fotki jako tło pulpitu. Wybrałam tę, na której Daria, ubrana w falbaniastą sukienkę w kolorze fuksji, stoi przy białej ślubnej limuzynie, machając do fotografa. Zrobiono ją na weselu naszych przyjaciół, a ja patrząc na tę młodzieńką śliczną dziewczynę, widziałam w córce rozkwitającą powoli kobietę.

– To jest Daria?! – Natasza podeszła do komputera i pochyliła się nad monitorem.

– Cudna!

Łamał jej się głos, w oczach błysnęły łzy.

– Jestem najgorszą matką chrzestną na świecie? – zapytała, a mnie przypomniała się parna burzowa noc i odrapane ściany porodówki.

Był koniec sierpnia, kiedy na dwa tygodnie przed terminem odeszły mi wody. „Przyj!” – krzyczała na mnie matka, dosłownie miażdżąc palcami moją zaciśniętą na szpitalnym prześcieradle dłoń. Natasza przez kilka bitych godzin samotnie siedziała na korytarzu. Nie chciała widzieć krwi i całej reszty, jak się wyraziła, ale była ze mną od początku do końca, niemal czułam jej obecność, pomimo dzielącej nas ściany.

– Pamiętasz tamtą noc, kiedy ją rodziłam? – zapytałam cicho. – Sama, bez faceta i grosza przy duszy, przerażona, niespełna dwudziestoletnia...

– Pamiętam, że słysząc twoje wrzaski, obiecałam sobie, że nigdy nie będę rodzic.

– I dotrzymałaś słowa? – zapytałam.

– Nie – powiedziała cicho po krótkiej chwili wahania.

– Masz dziecko?! Pokaż zdjęcia albo...

– Miałam. Zmarł tuż przed swoimi trzecimi urodzinami. – Natasza z powrotem usiadła w fotelu i na dłuższą chwilę zamilkła.

– Chryste, co za koszmar... Tasia, czemu się do mnie nie odezwałaś? Czemu nic nie wiem? Pomogłabym ci jakoś przez to przejść – szepnęłam.

– Nie wiem, czemu się do ciebie nie odezwałam. Chyba nie potrafiłam obarczać cię

moim bólem. – Natasza lekko wzruszyła ramionami, ale w jej oczach zalśniły łzy. Obojętność, na którą się siliła, była pozorna.

– Jak miał na imię? – zapytałam.

– Łukasz.

– Przykro mi. Naprawdę tak bardzo mi przykro, Tasia!

Nie odpowiedziała.

Przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu, w końcu wstała i spojrzała na wysadzany drobnymi diamentami zegarek.

– Kochana, wybaczone, ale muszę już lecieć. Pogadamy, kiedy umówimy się na jakąś kolację! Chcę w końcu uściskać Darię, a z tobą nagadać się za wszystkie czasy! – Natasza wyswobodziła się z moich objęć i poprawiła włosy. – Zapisz sobie mój numer, dzwoniemy się.

– To ten, z którego wydzwaniałaś do mnie dziś przed południem? – uśmiechnęłam się.

– Bardzo możliwe. Dzwoniłam pięć razy, ale nie odbierałaś...

– Pieliałam chwasty za domem.

– Nie tłumacz się, nadrobimy! – Natasza przejrzała się w niewielkim lusterku, włożyła je do torebki i wyciągnęła do mnie rękę. – To co? Jesteśmy w kontakcie?

– Tak, jasne. Słuchaj, a może po prostu wpadniesz do nas jutro? Zjemy dobry niedzielny obiad, pogadamy – zaproponowałam.

– Masz ochotę powspominać stare czasy? – Tasia wymownie się skrzywiła.

– Nie, o starych czasach nie mam za bardzo ochoty rozmawiać – przyznałam.

– Żartowałam, Dora! Ja też nie przepadam za wyprawami w przeszłość, jak możesz się domyślać. A co do jutra, bardzo chętnie was odwiedzę. Prześlij mi esemesa z adresem, okay?

– Jasne, jesteśmy umówione. Pasuje ci piętnasta?

– Jak najbardziej. – Natasza sięgnęła po swoją torebkę i zaczęła się zbierać.

– Kiedy to się stało? – zapytałam.

– Co? – mruknęła.

– Twój synek...

– Sześć lat temu – powiedziała po dłuższej chwili.

– Chorował? – zapytałam.

Natasza znieruchomiała i zapatrzyła się w okno. Widziałam, że leciutko zadrżały jej ramiona i przez krótką chwilę miałam ochotę podejść do niej i ją objąć. A jednak tego nie zrobiłam, jakby minione lata stworzyły pomiędzy nami coś na kształt dystansu.

– To był tragiczny wypadek, koszmarna sprawa. Jego ojciec, mój ówczesny partner, czy jak kto woli, konkubent, nie dopilnował go i mały się utopił. W wannie, w naszym domu, dosłownie pod jego nosem! Byłam wtedy u dentysty, a on obiecał, że z nim posiedzi i... – Tasia nagle załamał się głos.

– Johann? Ten Szwed?

– Tak, on – przyznała ledwie słyszalnym szeptem.

– Tasia, przepraszam. Nie musisz o tym mówić. Nie teraz, nie tu. – Zreflektowałam się, ale chyba zbyt późno zdałam sobie sprawę, jak ciężka to dla niej rozmowa.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się przez łzy, przewiesiła sobie przez ramię ładną srebrną torebkę na cienutkim łańcuszku i posłała mi w powietrzu całusa. – Do jutra, dziewczyno! Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

– Też się cieszę. W życiu bym się nie spodziewała, że tak po prostu tutaj wpadniesz – roześmiałam się.

– Czyli niespodzianka się udała. – Natasza też posłała mi uśmiech, pchnęła ciężkie drzwi galerii i wyszła na rozświetloną czerwcowym słońcem uliczkę.

Kiedy zostałam sama, usiadłam w fotelu i przymknęłam oczy. Tasza... Krnąbrna, wygadana, ostra, zawzięta, bezkompromisowa. Zawsze z poobijanymi kolanami, zdzierająca strupy poobgryzаныmi niemal do krwi paznokciami. Tasza znacznie większa niż większość dziewczyn z naszej dawnej klasy, ale i tak bita przez starszych braci, którzy już wtedy za dużo pili. Tasza w starej kwiecistej sukience przerobionej z podomki zmarłej matki, Tasza z papierosem w ustach i mocno podmalowanymi oczami. Dwunastoletnia, czternastoletnia, siedemnastoletnia. Była sporo młodsza od mojej córki, kiedy pierwszy raz włamała się do apteki. Upiekło jej się wtedy, później nie miała już tyle szczęścia. Za kolejny rozbój trafiła do poprawczaka, wpadła w niedobre towarzystwo. Wróciła odmieniona, jeszcze bardziej harda i chociaż wiele już nas wtedy dzieliło, nadal byłyśmy jak siostry. Moja matka miotała się w tamtym czasie od kochanka do kochanka. Obcy, szorstcy i pogardliwie mnie traktujący mężczyźni przewijali się przez nasze ciasne, cuchnące papierosowym dymem mieszkanie, zmieniali się jak w kalejdoskopie i tylko wieczorne spotkania z Taszą pomagały mi przetrwać cały ten koszmar. Tasza zawsze mnie rozumiała, Tasza wysłuchiwała, Tasza ukradła ojcu kasę na mój pierwszy stanik, którego nie chciała mi kupić matka...

A teraz wróciła. Obca, inna, zbyt elegancka, nieco sztuczna, a jednak to wciąż ona. Uśmiechnęłam się do własnych myśli.

Godzinę później w pobliskich delikatesach poszukiwałam specjałów na niedzielny obiad. Prawdę mówiąc, nie miałam bladego pojęcia, co teraz lubi moja dawna przyjaciółka. W czasach szkolnych dzieliłyśmy głównie papierosy, kradziony jej ojcu alkohol albo kokosowe draże. Teraz była kimś, kogo kompletnie nie znałam. Myślałam o tym, wykładając produkty na taśmę. Kasjerka, młoda rudawa dziewczyna, której matkę znałam od dziecka, znudzonym głosem zapytała, czy nie miałabym ochoty na promocyjną czekoladę. Podziękowałam i wyjęłam portmonetkę.

– Osiemdziesiąt sześć dwanaście.

Kiedy szukałam drobnych, dziewczyna zapatrzyła się w swoje pomalowane na żółto paznokcie i szeroko ziewnęła.

– Siatkę dać? – zapytała jeszcze, zanim podałam jej pieniądze.

– Poproszę.

Pakowałam zakupy do reklamówki, kiedy kątem oka zauważyłam znajomą twarz. Antek Górski, z którym chodziłam kiedyś do podstawówki, stał przy wyjściu i kłócił się z żoną. Ona, piegowata szatynka o nalanej twarzy, z dzieckiem na ręku, wyglądała na wściekłą. Jemu wykwitł na gębie beczelnie ironiczny uśmiech, przez co wyglądał jak przygłup. Powinnam była stąd wyjechać. Lata temu, kiedy Daria była mała. Z tej zabitej dechami dziury, w której wszyscy wszystko o sobie wiedzą, z tego grajdołu, pomyślałam,

nagle czując wyjątkowo mocną niechęć do rodzinnego miasteczka. Ale przecież gdybym wyjechała, nie poznałabym Mikołaja, przeszło mi przez myśl. Mikołaja, który nie ma pojęcia, jak wiele ponurych sekretów ciągnie się za mną i Darią...

Przechodziłam przez jezdnię, kiedy ktoś na mnie zatrąbił. Elka Halska. Jak zawsze w swoim zdezelowanym fiacie punto, roześmiana, wciśnięta w ukochaną bluzkę w panterkę. Pomachałam jej i weszłam do parku, chcąc skrócić sobie drogę na przystanek.

I nagle wróciły wszystkie stare wspomnienia. Natasza tańcząca w deszczu na samym środku tamtej wysadzonej kasztanowcami alejki. Natasza kompletnie pijana, rzygająca do klombu żonkili. Był początek kwietnia, ciepły, słoneczny dzień. Uciekłyśmy ze szkoły, bo za nic nie chciało nam się siedzieć na lekcjach. Najpierw kręciłyśmy się po centrum, usiłując zabić czas, w końcu Tasza załatwiła skądś wódkę. Piłyśmy na jednej z ławek, osłonięte od strony ulicy rozłożystym krzewem. Obie byłyśmy na czczo i niewiele wystarczyło, żebyśmy kompletnie się zaprawiły. Tasza puszczała pawia akurat w momencie, w którym do naszej ławki podeszła starsza sąsiadka mojej matki, pani Ziuta. „Wstyd! Takie młode dziewczęta i pijane!” – rzuciła, kiedy nas mijała. Spuściłam głowę, zawstydzona spotkaniem z niewygodnym świadkiem, ale Tasza nie wyglądała na speszoną. Wręcz przeciwnie – pokazała staruszce środkowy palec i kazała jej się odpieprzyć. Dwa miesiące później, zupełnie niespodziewanie, pani Ziuta trafiła do szpitala, gdzie zmarła. Matka zabrała mnie na jej pogrzeb, a ja patrząc na solidną dębową trumnę, myślałam tylko o tym, że sąsiadka już nigdy nie powie mojej matce, co widziała wtedy w parku. Później miałam z tego powodu wyrzuty sumienia i nawet chciałam o tym pogadać z Taszą, ale czułam, że tego nie zrozumie. Kiedy chciała albo wietrzyła w tym własny interes, potrafiła być oddaną przyjaciółką. Ogólnie nie była jednak zbyt empatyczna, wręcz przeciwnie. Często mi dokuczała, kiedy okazywałam nadmiar emocji. „Twardą dupę miej, bo cię życie nie oszczędzi!” – powtarzała ciągle. Czy sama nadal taką miała i czy to w czymkolwiek jej pomogło? Tego pewnie niebawem się dowiem, pomyślałam.



Nocą z soboty na niedzielę obudziłam się koło trzeciej nad ranem. Koszmar, który wyrwał mnie ze snu, był przerażająco realny. Śniłam o matce. W sennym majaku znowu byłam małą kilkuletnią dziewczynką. Matka spała w swojej sypialni. Z półotwartymi ustami, ubrana w jedną ze swoich ulubionych satynowych halek, leżała na łóżku w towarzystwie obcego potężnego mężczyzny z siwą szczecina na piersi. Nie znałam go, domyślałam się tylko, że jest jednym ze „znajomych”, których przyprawiała czasem do mieszkania w weekendy. Wiedziałam, że nie powinnam się bać, ale senne wizje rządzą się swoimi własnymi prawami. Dlatego właśnie stałam w progu sypialni matki i drżąc ze strachu, obserwowałam śpiącą na wąskim łóżku parę. W końcu podeszłam bliżej i dotknęłam matczynej dłoni. „Mamo?” – szepnęłam, zaciskając na niej palce. „Mamo, obudź się!” – krzyknęłam chwilę później, ale ona nawet nie drgnęła. Zaczęłam nią szarpać, targać, potrząsać, ale nadal spała. Sen, w którym była pogrążona, przypominał letarg. „Mamo, wstań, mamooooo!” – krzyczałam, a w moim głosie coraz wyraźniej brzmiała histeryczna nuta. I wtedy obudził się on, mężczyzna leżący na łóżku obok matki. Kiedy usiadł i przetarł oczy, cofnęłam się w stronę drzwi, ale było już za późno. „Widzę cię!” – ryknął. Oparłam się plecami o ścianę, jakbym chociaż w niej chciała znaleźć oparcie, a on zrzucił na podłogę kołdrę i wstał. Zamknęłam oczy, zacisnęłam powieki tak mocno, jak tylko potrafiłam. I wtedy on zaczął kaszleć, nie mógł przestać i wciąż zanosił się gwałtownym chrapliwym kaszlem. Otworzyłam jedno oko i zerknęłam w jego stronę. Złapał się za gardło, a z kącików jego ust popłynęła strużka krwi. Później zaczął charczeć, miotając się po ciasnej sypialni, a moja matka nadal spała kamiennym snem.

Ocknęłam się w momencie, w którym mężczyzna z matczynej sypialni opadł na kolana i zaplamił krwią dywan. Pierwsza myśl po przebudzeniu była niemal śmieszna – przecież w sypialni matki zawsze były gołe deski, żadnego dywanika...

– Nie możesz spać? – Mikołaj, który obudził się chwilę później, zapalił boczną lampkę i pogłaskał mnie po plecach. – Cała się trzęsiesz...

– Miałam naprawdę koszmarne sen – szepnęłam.

– Bywa... To pewnie przez ten upał. Pić mi się chce. Przynieść ci soku?

– Pójdę z tobą. I tak prędko nie zasnę – zdecydowałam.

Na dole było cicho i duszno. Mikołaj uchylił kuchenne okno i włączył czajnik.

– Opowiedz mi coś o tej Nataszy – poprosił. – Byłem pewien, że znam wszystkie twoje przyjaciółki...

– Wyjechała stąd dawno temu, Daria miała wtedy dwa latka. Ale w szczeniackich latach byłyśmy ze sobą naprawdę blisko.

– Czekał, chcesz powiedzieć, że nie było jej w miasteczku jakieś dwanaście lat i nagle, jak gdyby nigdy nic, wpadnie do nas na obiad?

– Co w tym dziwnego? Pewni ludzie zawsze są nam bliscy. Tasza sporo przeszła, może chciała wrócić tu, gdzie kiedyś był jej dom, nawet jeśli nie miała idealnego życia?

– powiedziała cicho. – Miałaś ochotę na sok, a robisz herbatę?

– Soku już nie ma... Co o niej wiesz? – zapytał Mikołaj.

– O Nataszy? – uśmiechnęłam się. – Obecnie niewiele. Ale jest matką chrzestną Darii, kiedyś bardzo mnie wspierała.

– Okay, nic już nie mówię. Skoro uważasz, że jest w porządku, nie będę się wtrącał.

– Mikołaj wyjął z kredensu dwa kubki i postawił na stole. – A co słyhać w galerii?  
– zmienił temat.

– Niewiele nowego – powiedziałam dosyć przygnębiona. – Kaśka, oczywiście pomiędzy wierszami, stale daje mi do zrozumienia, że nie jest usatysfakcjonowana naszymi zarobkami, klientów w tym sezonie jak na lekarstwo, a artyści nadal żądają kosmicznych pieniędzy za swoje prace.

– Ostatnio byłaś o wiele bardziej entuzjastycznie nastawiona – przypomniał mi.  
– Skoro tak wam pod górkę, może powiniście z Katarzyną pomyśleć o czymś innym? Otworzyć kawiarnię, niewielki bar albo...

– Nie mam siły zaczynać od nowa, Mikołaj. Zresztą nie jest przecież tragicznie, jakoś sobie radzimy.

– Gdybyś potrzebowała pieniędzy, wiesz, gdzie mnie szukać. No nie patrz tak, wiem, że nie lubisz o tym rozmawiać, ale takie rzeczy należy obgadywać wspólnie. Nieźle zarabiam, zawsze mogę ci pomóc. I zanim warkniesz, że nie potrzebujesz jałmużny, przemyśl sobie dobrze waszą sytuację. Może powiniście otworzyć jeszcze jedną galerię? Przez sąsiednie miasteczko też przewija się sporo turystów, nawet po sezonie.

– Pogadam z Kaśką – obiecałam.

– No i fajnie. – Zalał wrzątkiem torebki z herbatą. – Daria pytała, czy zamierzamy się pobrać – dodał.

– Mówisz serio? – Uśmiechnęłam się.

– Tak. Wczoraj, kiedy odbierałam ją od Niny, niby mimochodem rzuciła, że nie miałyby nic przeciwko temu. Ba, dodała nawet, że chce być druhną.

– Miło z jej strony.

– Prawda? – Mikołaj wyszczerzył się w szerokim uśmiechu. – Wspominałaś, że dla mojego poprzednika nie była taka wyrozumiała.

– Od początku go nie znosiła – przyznałam. – Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, czemu traktowała go z taką niechęcią. Filip nie był złym facetem, a jednak zażarte walki pomiędzy nimi napsuły nam wszystkim sporo krwi...

– Nigdy mi nie powiedziałaś, czemu się rozstaliście. – Mikołaj usiadł obok mnie przy stole i sięgnął po cukierniczkę.

– W sumie nigdy nie pytałaś.

– Więc teraz pytam.

– Niezgodność charakterów, może być?

– A tak na serio?

– Nie wiem, Mikołaj. Coś się między nami wypaliło... On nie chciał się wiązać na poważnie, ja byłam zmęczona myślą, że właściwie nigdy nie mam w nim oparcia. Nie był złym facetem, naprawdę. Ale tak się jakoś dziwnie składało, że zawsze, kiedy najbardziej go potrzebowałam, gdzieś zniknął. Sporo wyjeżdżał, bywało, że nawet święta spędzałyśmy z Darią tylko we dwie. Nie odpowiadało mi to.

– Czasem mam wrażenie, że sama sobie przeczysz, wiesz?

– Możesz jaśniej? – Zjeżyłam się.

– Mamy za sobą półtora roku udanego związku, a ty nadal nie wiesz, czy chcesz za mnie wyjść. Ale przeszkadzało ci to, że w Filipie nie miałaś żadnego oparcia? Gdzie tu

logika?

– Nie o to mi chodzi, ja... Mikołaj, nie naciskaj mnie, okay? Wiesz, że cię kocham, dobrze nam razem. Po prostu daj mi trochę czasu. Daria niebawem dorośnie, nie będzie się aż tak mocno skupiać na mnie. Ja nabiorę odwagi do zmian.

– Nie wiedziałem, że trzeba aż tak wielkiej odwagi, żeby za mnie wyjść. – Mikołaj wsypał do swojej herbaty dwie łyżeczki cukru i z nieprzyjemnym wyrazem twarzy odstawił cukierniczkę.

– Nie chcę się kłócić. Nie teraz – powiedziałam cicho.

– Okay – mruknął, mieszając herbatę.

– Mikołaj, proszę cię... – Wsunęłam palce w jego włosy i przez chwilę je pieściłam. – Wszystko się ułoży, zobaczysz.

– Skoro tak mówisz... – powiedział, a w jego głosie nie było już gniewu. Co najwyżej lekkie rozdrażnienie.

Piliśmy w milczeniu, zasłuchani w panującą w domu ciszę. Piętro wyżej, w swojej pomalowanej na pomarańczowo dziewczęcej sypialni, spokojnie spała Daria i sama myśl o tym rodziła w moim sercu spokój. Moje miejsce na ziemi, nasze. Może Mikołaj ma rację? Może nie ma sensu zwlekać ze ślubem, przeszło mi przez myśl.

Pocałowałam go. Smakował malinową herbatą i czymś, co kojarzyło się z dzieciństwem. Pewnie czekając, aż zagotuje się woda, jadł żelki porzucone przez moją córkę na kuchennym blacie, które lepkie od upału wysypywały się z rozdartego opakowania.

– Chodź. – Wstałam zza stołu i wyciągnęłam do niego rękę.

Pozwolił się poprowadzić w głąb domu, nie zadając pytań. Kochaliśmy się na oszklonej werandzie z widokiem na ogród. Usiadłam na nim, poczułam go w sobie, tuliłam między piersiami jego twarz. Jego dłonie były miękkie, ich dotyk miał w sobie coś kojącego. Nocna cisza pogrążonej w ciemnościach werandy kontrastowała z naszymi czułymi szeptami, przyspieszone oddechy połączyły się w jedno. Doszliśmy niemal w tym samym momencie, on zdławił w gardle jęk, ja przeciągle westchnęłam i wczepiłam się w niego, jakbym już zawsze chciała zostać w jego ramionach. Jeszcze przez chwilę tuliliśmy się, szukając bliskości, w końcu on mruknął, że ścierpła mu noga. Zesłam z jego kolan i usiadłam obok na obitej kwiecistym materiałem kanapie.

– Rozumiem, że nie chcesz jeszcze się deklарować, ale mogłabyś chociaż włożyć pierścionek ode mnie.

– Więc o to ci chodzi? Że nie włożyłam pierścionka? – Roześmiałam się.

– Owszem, o to również. Schowałaś go do pudełeczka i zamknęłaś w komodzie...

– Kosztował majątek! Nie będę go nosić na co dzień!

– Byłoby mi miło, gdybyś jednak to robiła. – Mikołaj znalazł pod kanapą zgubiony pantofel, wstał i zerknął w stronę okna. – Włożyłem w ten dom wszystkie moje oszczędności. Może właśnie dlatego chciałem znaleźć kobietę, której to wszystko ofiaruję...

– Chryste, serio?! Musisz być taki cholernie patetyczny?! Nie jesteś chyba osiemnastowiecznym hrabią oferującym mi swój rodowy majątek?! – podniosłam głos.

– Chcę tylko dzielić życie z kimś, kto rozumie, jak wiele to wszystko dla mnie

znaczy, Dorota!

– Ależ ja świetnie to rozumiem, skarbie. Rozumiem, a nawet regularnie wyrywam mlecze z twojego trawnika. – Uśmiechnęłam się do Mikołaja, który w końcu się rozchmurzył.

– Może masz rację? Może rzeczywiście podchodzę do tego zbyt natrętnie? – powiedział cicho. – Idziesz? Chłodno tu, wracajmy do łóżka. I jeszcze jedno: to jest nasz trawnik, kochanie – dodał.

– Nasz trawnik – powtórzyłam, zdając sobie sprawę, jak cudownie to brzmi.

Nasz trawnik brzmiał jak dom, którego nigdy nie miałam, jak obietnica lśniącej wśród trawy porannej rosy i spędzanych pod gruszą letnich wieczorów.

– Tak – powiedziałam cicho, kiedy ręka w rękę weszliśmy na schody. – Wyjdę za ciebie, słyszysz?

Mikołaj przystanął i parsknął zduszonym śmiechem.

– I wybrałaś sobie ten superromantyczny moment, żeby powiedzieć mi o tym na półpiętrze? – zażartował.

– A co? Wolałbyś na naszym trawniku? – zapytałam przekornie.

Roześmiał się i podniósł mnie w górę. Pisnęłam i kurczowo złapałam go za szyję.

– Postaw mnie, wariacie!

Całował mnie po szyi, kiedy na piętrze uchyliły się drzwi i usłyszeliśmy poirytowany głos Darii, która syknęła, że ją obudziliśmy.

– Musicie się tłuc po nocach?! – burknęła, zanim wróciła do siebie.

– Tak, to jedne z najromantyczniejszych okoliczności pod słońcem – szepnęłam.

– Ale mówiłaś serio? Nie zmienisz już zdania? – zapytał Mikołaj, tuląc mnie.

– Mówiłam serio – powiedziałam.

Chwilę później, kiedy już zamknęliśmy drzwi naszej sypialni, wyjęłam z komody aksamitne pudzderko z logo znanego jubilerskiego salonu i położyłam je na nocnej szafce.

– Od jutra będę go nosić, obiecuję – powiedziałam. – Tylko nie miej pretensji, jeśli napadną mnie w ciemnej uliczce i zedrą mi to cudo z palca. Albo, co gorsza, zabiorą je razem z placem...

– Nie był aż tak drogi, nie przesadzaj. – Mikołaj położył się po swojej stronie łóżka i zgasił boczną lampkę. – Postaraj się jeszcze zasnąć. Oboje powinniśmy być w formie, skoro mamy dziś gościć twoją dawną przyjaciółkę...

– Polubisz ją – powiedziałam.

– Ważne, że ty ją lubisz – wymamrotał Mikołaj z twarzą wciśniętą w poduszkę.

– Dobranoc – szepnęłam, gasząc światło po mojej stronie łóżka.

Odpowiedział coś, co zabrzmiało jak „yhmm” i w sypialni zapadła cisza.

Ze snu wyrwał mnie dzwoniący na nocnej szafce telefon. Jednak kiedy po niego sięgnęłam, ktoś zdążył się już rozłączyć. Zerknęłam na wyświetlacz. Kaśka. Oddzwonię do niej później, zdecydowałam. Dochodziła dziewiąta dwadzieścia i zdałam sobie sprawę, że dawno powinnam być na nogach. Mikołaj musiał już wstać, nie było go w sypialni. Byłam zła. Czemu mnie nie obudził? Przecież dobrze wie, że muszę jeszcze jechać po zakupy i ogarnąć salon, piekliłam się w duchu, biorąc szybki prysznic. Dzień wcześniej zajrzałam co prawda do sklepu, ale nie kupiłam wszystkiego. A ten obiad musi być

idealny. Chociażby z racji tego, że to pierwsze nasze spotkanie w domu Mikołaja, który od jakiegoś czasu był moją życiową przystanią, powiedziałam sobie. Susząc włosy, wciąż byłam wściekła. Gdzie on się podział? Dopiero kiedy zesłam na parter, złość wyparowała ze mnie w jednej chwili.

„Podskoczyłem do delikatesów, postaram się kupić wszystko, czego możesz dziś potrzebować. Spałaś tak słodko, że nie miałem serca Cię budzić... M.” – przeczytałam przyczepioną do lodówki kartkę i zrobiło mi się przyjemnie ciepło wokół serca.

Zupa krem z porów, filet z indyka w żurawinie, a na deser crème brûlée, brzmi chyba dobrze? – zapytałam, kiedy w kuchni pojawił się Mikołaj.

– Skarbie, cokolwiek podasz, będzie pyszne.

– Dyplomata – roześmiałam się. – Poproś Darię, żeby się przebrała, okay? Nie usiądzie chyba z nami do stołu w podkoszulku z nadrukiem w krowy na deskorolkach i w spranych szortach? – mruknęłam, sięgając po kuchenną ścierkę.

– Przekażę, ale nie liczyłbym na cud. – Mikołaj zerknął na zabałaganiony kuchenny blat i dodał, że z tego chaosu rzeczywiście musi powstać coś niesamowitego. – Aha, Adam dzwonił. Pyta, czy wybralibyśmy się z nimi na weekend do Tallinna.

– W który weekend? – zapytałam.

– Na samym początku lipca.

– Nie wiem, prawdę mówiąc, nie mam zbyt wielkiej ochoty – powiedziałam szczerze. – Wiem, że Adam to twój najlepszy kumpel, zresztą bardzo go lubię, ale jego żona...

– Znowu zaczynasz? Dotarło już do mnie, że nie lubisz Anety, ale...

– To chyba nawet nie o to chodzi, że jej nie lubię, chociaż przyznaję, że czasem mnie irytuje. Ja po prostu nie mam o czym z nią rozmawiać. Ta kobieta potrafi gadać tylko o kuchni, dzieciakach i swojej teściowej.

– To zabierz ze sobą książkę – zasugerował Mikołaj.

– Wolałabym pojechać gdzieś we trójkę z tobą i Darią. Szkoda czasu i kasy na kieszonienie się w towarzystwie kogoś, z kim nic człowieka nie łączy. A z Adamem i tak się niebawem zobaczysz – powiedziałam.

– Czyli mam odmówić?

– Powiedz im, że na początku lipca mamy wesele mojej kuzynki albo wymyśl coś innego. Jak na prawnika naprawdę rzadko kłamiesz. – Uśmiechnęłam się pod nosem, a Mikołaj objął mnie w pasie i pocałował w szyję.

– Ładnie pachniesz, kłamczucho. To te perfumy, które ci kupiłem?

– Tak. A jeśli już o nich mowa, niedługo się skończą.

– Okay, pojąłem aluzję. Misja – kupić nowy flakonik.

– Jednak jesteś idealny – powiedziałam rozbawionym tonem.

– W każdym calu – rzucił, zanim zostawił mnie samą pośród kuchennego rozgardiaszu.

Półtorej godziny później, wbita w wąską zieloną sukienkę, z upiętymi w misterny kok włosami, stawiałam na stole wazonik z kwiatami, kiedy odezwał się dzwonek.

– Otworzysz?! – Mikołaj, który zazwyczaj pełnił funkcję gościnnego pana domu, był właśnie na górze, gdzie szukał ulubionego krawata.

– Otworzę! – odrzyknęłam więc, ostatni raz omiotłam wzrokiem odświętnie nakryty stół i ruszyłam w stronę korytarza.

Ubrana w ładną szarą sukienkę z dekoltem w łódkę i modny, wcięty w talii żakiet, Natasza stała przy naszej furtce, kombinując, jak ją otworzyć.

– Pchnij mocniej, zacina się! – krzyknęłam, ruszając w jej stronę.

– Nie mogę uwierzyć, że zaraz tak po prostu siądziemy i zjemy obiad – roześmiała się, wręczając mi bukiet misternie ułożonych kolorowych kwiatów.

– Dziękuję, przepiękny! – zachwyciłam się.

– Olbrzymi ogród, zawsze o takim marzyłam. – Natasza rozejrzała się dookoła, przystając na prowadzącej w stronę domu kamiennej ścieżce. – Rozumiem, że to pałac twojego księcia? – dodała cicho.

– Tak.

– Możemy zajrzeć na tyły?

– Jasne, chodź!

Na tyłach domu Tasia przystanęła zachwycona widokiem.

– Czy mi się wydaje, czy zaraz za waszym płotem są klify?

– Tak, a pod nimi dzika plaża. – Uśmiechnęłam się. – Podobno Mikołaj ponad rok szukał działki, zanim tu trafił.

– Dom nad urwiskiem. Bajka! – Tasia podeszła do wysokiego ogrodzenia z metalowych sztachet i przez dłuższą chwilę przyglądała się wyłożonej ściółką ścieżce za naszą posesją. – Trochę tu odludnie, ale bajkowo – powiedziała.

– Chodźmy do domu, zaraz lunie – powiedziałam, przyglądając się ciemnym burzowym chmurom.

Nad naszymi głowami zagrzmiało. Byłyśmy mniej więcej w połowie ścieżki na tyłach ogrodu, kiedy przystanęłam i złapałam Taszę za rękę.

– Posłuchaj, Mikołaj pewnych rzeczy nie wie... O mnie, o przeszłości, o Staszku... Dlatego uważaj, co mówisz i...

– Dorota, nie jestem idiotką! Każda kobieta ma jakieś tajemnice. – Dawna przyjaciółka mrugnęła do mnie. – Nie spinaj się tak, wariatko! Słowem nie pisnę o przeszłości! – zapewniła.

Skinęłam głową i spojrzałam w stronę domu. Mój dom... Wciąż nie mogłam uwierzyć, że w końcu mam własne miejsce na ziemi.

– Pada. – Kiedy poczułyśmy na twarzach pierwsze ciężkie krople letniego deszczu, Natasza pociągnęła mnie za rękę i biegiem dopadłyśmy drzwi.

Mikołaj czekał na nas w korytarzu.

– Tylko ty potrafisz mi gdzieś przepaść pomiędzy furtką a frontowymi drzwiami – powiedział, biorąc ode mnie kwiaty. – Włóż je do wazonu.

– Poznajcie się. To jest Mikołaj, a to Natasza.

– Cześć, miło cię poznać. – Moja przyjaciółka podała Mikołajowi rękę i rozejrzała się po naszym korytarzu. – Sporo tu przestrzeni.

– Lubię przestrzeń. – Mikołaj przepuścił nas przodem i poprowadził do salonu.

– Kamienne palenisko?! – zachwyciła się Natasza. – I ten kryształowy żyrandol nad stołem... Cudny! Sami wszystko urządzaliście?

– Dorota sporo mi pomogła.

– Nie przesadzaj. Kupiłeś u mnie jedynie kilka obrazów i trochę drobiazgów – roześmiałam się.

– Tak, ale to ty powiedziałaś mi, gdzie mam to wszystko poustawiać – mrugnął do mnie mój facet. – Siadaj, proszę – dodał i podsunął Nataszy krzesło.

Chciałam ją zapytać, czy zdążyła się już zaaklimatyzować po powrocie do naszego rodzinnego miasteczka, kiedy do salonu weszła ubrana w prostą czarną sukienkę Daria.

– Poznajesz tę małą? – zapytałam z uśmiechem, z dumą patrząc na córkę, która prezentowała się naprawdę ślicznie. – Dziękuję, że się przebrałaś – szepnęłam, mijając ją.  
– Pójdę po pierwsze danie, siadajcie!

Kiedy kilka minut później wróciłam do salonu z zupą, Daria opowiadała Nataszy o próbach swojego zespołu.

– Najprzystojniejszy jest Kamil, nasz perkusista, ale Radek też coś w sobie ma, a Tomasz...

– Daria, zanudzisz Taszę – mruknęłam, ale moja dawna przyjaciółka wyglądała na rozbawioną.

– Kochana, o męskim składzie młodzieżowej kapeli mogłabym słuchać cały wieczór – machnęła ręką.

– Widzisz? – rzuciła moja córka triumfalnym tonem.

– Gdzie się zatrzymałaś? U Jowity? – zapytałam, stawiając przed nią miseczkę z zupą.

Na wzmiankę o młodszej siostrze Tasza lekko spochmurniała.

– Nie, z Jowitą ostatnio nie mam najlepszych relacji.

Przy stole na moment zapadła nieco niezręczna cisza.

– Przepraszam, nie miałam pojęcia. Byłam pewna, że ucieszy ją twój powrót – powiedziałam po chwili.

– To długa i dość zagmatwana historia. – Tasza wzruszyła ramionami i zagłębiła łyżkę w kremie z porów. – Pyszne! Musisz mi dać przepis. – Zmieniła temat, wyraźnie nie chcąc ciągnąć dyskusji o swoich skomplikowanych relacjach z młodszą siostrą.

– Poczekaj na indyka w żurawinie. To jedno z popisowych dań Dorotki – pochwalił się Mikołaj.

– Nie bądź złośliwy – poprosiłam, a Daria wybuchnęła śmiechem.

– To prawda. Mama nie znosi gotować, a jeśli już musi, ma kilka sprawdzonych przepisów, które serwuje nam na okrągło.

– Szczęściem jestem fartowną posiadaczką świetnie gotującego mężczyzny – powiedziałam, machając Mikołajowi przed nosem dłonią zdobną w zaręczynowy pierścionek, który tego ranka włożyłam na palec. – Widzisz, kochanie? Tym razem o nim nie zapomniałam – dodałam.

– Zaręczyliście się?! – niemal jednocześnie zapytały Daria z Taszą.

– Jakiś czas temu, ale...

– Jakiś czas temu i słowem się nie zdradziłaś?! Mamo, to podłe!

Córka spojrzała na mnie z wyrzutem, a Tasza w milczeniu obserwowała naszą wymianę zdań.

– No więc mówimy wam teraz. Planujemy ślub! – Mikołaj sięgnął po wino. – Młoda, jeśli masz ochotę, wyjątkowo możesz umoczyć usta, tylko nie udawaj takiej zaskoczonej, bo przecież o naszym weselu nieraz była już mowa. – Mrugnął do Darii, która ochoczo podsunęła mu swój kieliszek.

Indyk w żurawinie zebrał mnóstwo pochwał. Na deser chwilowo nikt nie miał ochoty.

– Chodźmy na zewnątrz – zaproponowała Tasza, wstając od stołu.



– Teraz? – zdziwiłam się.

– Czemu nie? Zawsze lubiłam burzę i to ciężkie naelektryzowane powietrze.

– Tasza pociągnęła mnie w stronę przeszklonych drzwi i wyszliśmy na niewielki, częściowo zadaszony taras.

– Mamo, to ja już idę do siebie, okay? Radek ma zaraz dzwonić na Skype’a.

– Daria, która wypila kieliszek wina i ukradkiem dołała sobie drugi, pomachała nam na pożegnanie i pognęła na piętro.

– Zabrała ze sobą kieliszek i myślała, że nie widzę – zachichotał Mikołaj.

– Nie wiem, czy chce mi się to komentować. – Roześmiałam się.

– Piękne szczeniackie lata – westchnęła Natasza, a ja przypomniałam sobie, że kiedy była mniej więcej w wieku mojej córki miała już za sobą kilka poważniejszych konfliktów z prawem.

– Więc? Co planujesz po powrocie? Otwierasz jakiś biznes, szukasz pracy?

– Mikołaj oparł się o ścianę i dopił resztkę wina.

– Nie wiem jeszcze, prawdę mówiąc... – Tasza chciała chyba sprawiać wrażenie bez troskiej, ale czułam, że to tylko poza. Wzmianka o planach na przyszłość sprawiła, że wyraźnie się spięła.

– Gdybyś czegoś potrzebowała. Czegokolwiek... – zapewniłam ją.

– Jasne, dzięki – uśmiechnęła się blado. – Podobno jesteś prawnikiem? – zwróciła się do Mikołaja.

– Podobno – rzucił żartobliwym tonem.

– To musi być fascynujące.

– Paragrafy? Uwierz mi, rzadko.

– Nie tyle paragrafy, co ludzkie tajemnice. Wszystkie te skrzętnie skrywane brudy, które wychodzą na jaw w majestacie prawa. Znasz wiele ponurych sekretów, mecenasie?

– zapytała Natasza kokieterijnym tonem, którego uwielbiała używać w rozmowach z mężczyznami.

– Tylko korporacyjne machlojki – mrugnął do niej Mikołaj. – Wybaczcie, muszę jeszcze przejrzeć teczkę z dokumentami. Jutro mam ważną rozprawę.

– Żartujesz, prawda? Zostawiasz nas same, zanim impreza na dobre się rozkręciła?

– Taszy wyraźnie nie spodobał się rozwój wydarzeń.

– Siła wyższa. – Mikołaj wymownie rozłożył ręce, wziął ode mnie pusty kieliszek i zniknął we wnętrzu domu.

– Pada – szepnęła Natasza, kiedy zostałyśmy same. – Kiedy byłam w poprawczaku, godzinami gapiłam się w okno. To była cholernie deszczowa jesień, ciągle lało.

– Tęskniłam za tobą wtedy. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo...

– Ja za tobą też. – Tasza zgarnęła mi z czoła niesforny kosmyk włosów i zapatrzyła się w przestrzeń. – Uwierzyłybyś, że tak to się wszystko potoczy? Mamy po trzydzieści parę lat, sączymy wino na tarasie eleganckiej willi... Zawsze marzyliśmy o takim życiu, pamiętasz? O kryształowych żyrandolach, drogich perfumach, obiadowym serwisie z prawdziwej porcelany... Pamiętasz te wyszczerbione talerze, na których się u nas jadło? Tanie szklanki, ohydna kraciasta cerata na stole, parówki z musztardą na kolację. Kiedy ojciec pił bardziej, jedliśmy chleb z margaryną i kiszonymi ogórkami, które przynosiła

nam sąsiadka. A kiedy nie było już ani chleba, ani margaryny, ani cholernych ogórków, szło się do sklepu starego Rataja i kradło słodycze...

– Zawsze wynosiłaś pod bluzą te kokosowe ciastka, a kiedy cię przyłapywał, wybuchałaś płaczem – powiedziałam cicho.

– Był dobrym człowiekiem, lubiłam go. Czasem sam wręczał mi jakąś drożdżówkę albo tabliczkę czekolady, chociaż jego żona ostro go za to besztala. Wstrętna, skąpa baba... – Tasza dopiła swoje wino i rozejrzała się za butelką.

– Została na stole – powiedziałam. – Wejźmy do środka. Wiesz, że boję się burzy...

W salonie było cicho i pusto. Daria urzędowała na górze, Mikołaj zaszył się w swoim gabinecie.

– Przystojny ten twój mecenas. I wygląda na naprawdę fajnego faceta – powiedziała Tasza, kiedy usiadłyśmy na pufach przy nieczynnym palenisku.

– Jest fajnym facetem – uśmiechnęłam się.

– Wpadłam wczoraj na Staszka. Kurwa, jak ten człowiek cuchnie! Miał na sobie zarzyganą koszulę i ubłocone spodnie. Zaczepił mnie w okolicach portu, chciał kasy. Kazałam mu spadać, ale niesmak pozostał. Jak można doprowadzić się do takiego stanu?!

– zmieniła temat Natasza.

Na wzmiankę o Staszku lekko się wzdrygnęłam.

– Nie chcę o nim mówić, Tasza! Nie tu, nie teraz, nigdy! – rzuciłam ostrym, może zbyt ostrym tonem.

– Jasne, rozumiem. Mówię tylko, że przeraźliwie cuchnął i wyglądał tak, jakby przez tydzień pił, a włosy miał tak tłuste...

– Powiedziałam, że nie chcę o nim mówić! – krzyknęłam i w salonie zapadła martwa cisza.

– Wybacz, nie wiedziałam, że to aż tak drażliwy temat. – Tasza uśmiechnęła się krzywo i sięgnęła po swoją torebkę. – Wyjdę zapalić, masz coś przeciwko?

– Nie. Jasne, że nie – powiedziałam, czując, że drży mi głos i trzęsą mi się ręce.

Tasza wyszła na zewnątrz i zasunęła za sobą przeszklone drzwi. Przyglądałam się jej ze zmrużonymi oczami, śledząc każdy jej ruch. Paliła, przechadzając się po zadaszonej części tarasu i wyglądała dziwnie obco. Jak ktoś, kto zjawia się znikąd i samą swoją obecnością wnosi poczucie zagrożenia. Gdzieś wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi lodowato zimny dreszcz. Może nie powinnam zapraszać jej do domu? – przeszło mi przez myśl. W naiwnym dziewczęcym zaufaniu powierzyłam jej przecież każdy swój sekret. Znała dziewczynę, którą byłam i którą od dawna nie chciałam już być. Potrafiła sprawić, że znowu czułam się jak tamta zahukana, borykająca się z życiem nastolatka. Ale zawsze się naprawdę kochałyśmy, a myśl, że znowu jest blisko, była wyjątkowo przyjemna. Uśmiechnęłam się i wyszłam na zewnątrz.

– Nie mamy popielniczki – powiedziałam. – Ostatnia stłukła się podczas sylwestrowej imprezy w zeszłym roku.

– Żaden problem. – Tasza strzepnęła popiół z papierosa na trawnik i ostatni raz zaciągnęła się dymem.

– Przepraszam cię. Nie chciałam tak na ciebie naskoczyć. Ja tylko...

– Nic się nie stało – weszła mi w słowo. – Powinam się była domyślić, że nie chcesz poruszać pewnych tematów. Cholernie daleko cię rzuciło od życia, które kiedyś było naszym udziałem... Nie mówię, że to źle. Wręcz przeciwnie.

– To nawet nie tak, Natasza. Ja po prostu...

– Nieważne, Dora. Nic się nie stało – powiedziała.

Czułam jednak, że atmosfera się zagęściła, a Tasza straciła bez troski nastrój, w jakim się u nas zjawiała.

– Słuchaj, muszę się zbierać – stwierdziła po jakimś kwadransie jałowej pogawędki, którą prowadziłyśmy po powrocie do salonu.

– Nie żartuj, nie ma jeszcze osiemnastej – zaprotestowałam, ale ona podjęła już decyzję.

– Pożegnaj ode mnie Darię i Mikołaja – poprosiła, sięgając po swoją torebkę.

– Tasza, zostań. Marnie się czuję z myślą, że już wychodzisz – poprosiłam ją, ale ona tylko musnęła mój policzek uszmiłkowanymi na ciemne bordo ustami i obiecała, że będziemy w kontakcie. – Zadzwoń. Ty też zawsze możesz się odezwać.

– Jasne, ale...

– Trzymaj się, dziewczyno! – przerwała mi, poprawiła włosy przed lustrem w korytarzu i włożyła krótki srebrny żakiet przetykany złotą nicią.

Wyszła chwilę później. Odprowadziłam ją do furtki, ale między nami nie padło już nawet jedno słowo. Tasza swoim zwyczajem posłała mi w powietrzu całusa i szybkim krokiem ruszyła w dół naszej cichej uliczki. Pomyślałam, że może powinienam wezwać jej taryfę, ale nie miałam przy sobie telefonu. Zresztą ona była jedną z tych kobiet, które zawsze i wszędzie radzą sobie same.

Zanim wróciłam do domu, zerwałam z pergoli kilka herbacianych róż, klując się przy tym w palec. Kochałam kwiaty, nie mogłam się nimi nacieszyć. W moim rodzinnym domu pojawiały się od święta, zazwyczaj przynosili je kolejni absztyfikanci matki. Tutaj wystarczyło wyjść do ogrodu i już można było układać kolejny bukiet. Róże, lawenda, piwonie, dalia i pnący się po siatce kolorowy groszek, a wcześniej, wiosną, tulipany, krokusy, żonkile i forsycja – przestrzeń wokół domu dosłownie tonęła w kwiatach, o każdej porze roku mogłam cieszyć nimi wzrok.

– Pokłóciłyście się? – zapytał Mikołaj, kiedy układałam kwiaty w wazonie.

– Nie, skąd – skłamałam.

– Przecież widzę, że coś się stało. Byłem pewien, że zasiedzicie się przynajmniej do północy. Takie spotkanie po latach...

– Mikołaj, nic się nie stało! – powiedziałam.

– Jasne, nie wnikać – mruknął i wycofał się z powrotem do swojego pełnego papierów królestwa.

Zrobiłam niewielki bukiet, który zaniósłam do naszej sypialni, przebrałam się w prostą domową sukienkę i samotnie zabrałam się za sprzątanie po nieudanym obiedzie. Zbierałam talerze ze stołu, kiedy zachciało mi się płakać. Kochałam dom Mikołaja i kochałam jego samego, ale nagle pomyślałam, że być może do niego nie pasuję. Czułam się jak mała dziewczynka odgrywająca rolę w szkolnym teatryku. Kryształowy żyrandol, porcelanowa zastawa i elegancka willa, a w środku ja – dziewczyna z zaręczynowym

pierścionkiem na palcu i mrocznymi sekretami w sercu. Czy gdyby Mikołaj znał całą prawdę o mnie, nadal by mnie chciał? – przeszło mi przez myśl. A może zwyczajnie by się mnie brzydził? Nie, nie mogę tak myśleć! Muszę wierzyć, że łączy nas coś pięknego, że jestem już innym, lepszym człowiekiem, powiedziałam sobie.

Jednak ta krótka i niezbyt miła wizyta Nataszy na długo rozstroiła mnie emocjonalnie.

**Pokłóciłyście się dziś, prawda?** – Mikołaj wrócił do tematu koło północy, kiedy kładliśmy się spać. – Bo prawdę mówiąc, nie potrafię sobie niczym innym wytłumaczyć jej przedwczesnej ewakuacji – dodał, zamykając trzymanego na kolanach laptopa.

Westchnęłam i usiłując zebrać myśli, zerknęłam na stojące na komodzie kwiaty. W pękatym kryształowym wazonie, prezencie od siostry Mikołaja, niewielki bukiet herbacianych róż prezentował się naprawdę przepięknie. Dzień wcześniej niemal taki sam bukiet postawiłam w pokoju córki, ale Daria nie przepadała za tego typu niespodziankami. „I znowu będę musiała myć ten głupi wazon” – burknęła tylko, przestawiając kwiaty z pomalowanej w błękitne serca komody na parapet.

– Więc? – Mikołaj odłożył laptopa na nocną szafkę i nalał sobie wody.

– Okay, skoro koniecznie chcesz teraz o tym gadać... – Kłótnia to zbyt duże słowo. Po postu zbyt ostro zareagowałam na to, co Tasza powiedziała.

– Ale o co poszło? – zainteresował się.

– To stare dzieje, długa historia – kluczyłam.

– Ukrywasz coś przede mną, kotku? – Mikołaj dopił wodę i rzucił we mnie poduszką.

– Przestań, nie jestem w nastroju na durne żarty! – ofuknęłam go, podnosząc z ziemi jasiek.

– Okay, przyjąłem do wiadomości. Nie rzucać poduszkami! A wracając do twojej dawnej przyjaciółki, na moje oko Natasza sprawia wrażenie kogoś, komu grunt usuwa się spod nóg.

– Skąd takie wnioski? – zdziwiłam się. – Znasz ją ile? Dwie godziny?

– Nie dostrzegasz tego? – odpowiedział pytaniem. – Udaje po dziewczęcemu wyluzowaną, ale jest spięta. Na jej twarzy dosłownie widać każdy napięty mięsień. Wróciła po latach, nie wiadomo skąd, i najprawdopodobniej szuka punktu zaczepienia. Jest, albo niebawem będzie, w głębokim finansowym dołku, ale nie chce tego pokazać. Stąd jej bardzo staranny ubiór i bransoletka z diamentami na przegubie, pamiątka po minionych latach świetności. Niebawem pewnie ją sprzeda, zobaczysz.

– Naprawdę? Ty tak serio? Powinieneś zostać policyjnym profilerem!

– Mówię poważnie, Dorota. Ta kobieta jest na życiowym zakręcie, kompletnie zagubiona. A zjawiała się w twoim życiu, bo albo czegoś od ciebie chce, albo po prostu się łądzi, że dawna dziewczęca przyjaźń przyniesie jej jeszcze jakieś korzyści. Widziałas, jakim uważnym spojrzeniem omiatała nasz salon? Jak dosłownie pożerała wzrokiem obrazy, kalkulowała, ile jesteśmy warci.

– To, co mówisz, jest obrzydliwe, Mikołaj! Nie miałam pojęcia, że potrafisz być tak cholernie cyniczny! – podniosłam głos. – Natasza wiele przeszła! Rozstała się z mężem, wcześniej straciła dziecko...

– Straciła dziecko? – Mikołaj od razu złagodniał.

– Tak, niespełna trzyletniego synka. Utopił się wannie. Nie dopilnował go jej były partner, Szwed, z którym Tasza wtedy była – wyjaśniłam. – Chyba nie potrafię sobie wyobrazić, przez jaki koszmar musiała przejść...

– Wybacz, nie miałem pojęcia. – Mikołaj odrzucił na bok kołdrę, wstał z łóżka, podszedł do mnie i przytulił. – Przepraszam cię, Dotka. Może faktycznie zbyt pochopnie

ją oceniłem? – dodał. – Przebierz się i połóż. Jutro wstaję przed szóstą i pewnie cię obudzę. – Mikołaj rozmasował mi plecy i wyjął z komody moją nocną koszulę.

– Dzięki – powiedziałam.

Chwilę później zgasiliśmy światło, ale pomimo zmęczenia nie mogłam zasnąć. Myślałam o słowach Mikołaja i o tym, co powiedział o Taszy. „Ta kobieta jest na życiowym zakręcie”, kołatało mi się po głowie. Cóż, jeśli to prawda, będę jej musiała pomóc stanąć na nogi. Kiedyś dbaliśmy o siebie jak siostry. Nie mogłyśmy liczyć na naszych bliskich, byłyśmy dla siebie wszystkim. Dziś ja wyszłam na prostą, a ona... O niej nadal nie wiedziałam nic, ale postanowiłam to zmienić.

Przez cały następny dzień nie potrafiłam przestać myśleć o Taszy. Zagniatając ciasto na pierogi, nastawiając pralkę, odkurzając sypialnię na górze... Układałam świeżo wyprasowane koszulki córki, kiedy przypomniał mi się jeden z majowych wieczorów.

Miałyśmy z Taszą po dwanaście lat. Ja nadal byłam dzieciakiem, chociaż codzienność zaczynała mi powoli ukazywać swoją ciemniejszą stronę, ona znała już życie od podszewki, los nigdy jej nie rozpieszczał. Właśnie siadałyśmy z matką do kolacji, kiedy ktoś załomotał we frontowe drzwi. „Otwórz, to pewnie Eryk” – rzuciła matka. Nie wyglądała na zachwyconą, nie lubiła niespodziewanych gości. Jednak na myśl o kochanku szybko złagodniała. Poprawiła włosy, przyglądziła kwiecistą bluzkę i pospiesznie ogarnęła kuchnię. Zanim otworzyłam, zapytałam „kto tam?”, ale chociaż powtórzyłam to trzy razy, nikt mi nie odpowiedział. „Żarty jakieś?!” Matka podeszła do drzwi i odsunęła mnie na bok. Zasuwka szczęknęła złowrogo, błysnęło światło w korytarzu. „Jezus Maria!” – wysoki, kobiecy krzyk, w głosie ból, szok, niedowierzanie. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to matka krzyczy. Taszę znalazłyśmy skuloną na schodach przed naszymi drzwiami. W zakrwawionej sukience, z rozciętą wargą, podbitym okiem i rozbitym nosem, leżała skulona, osłaniając głowę rękoma. Matka uklękła i kazała mi biec po panią Wilczyńską, która była pielęgniarką. „Albo nie, czekaj!” Przystanęłam, niepewna, co dalej. „Zadzwoń do Eryka” – zdecydowała.

Przyjechał kwadrans później, wyglądał na wściekłego. „Telefon odebrała Janka, zdajesz sobie z tego sprawę?! Prosiłem, żebyś nigdy, przenigdy, nie dzwoniła na mój domowy numer!” – warknął, kiedy zjawił się na naszej klatce. Dopiero widok pobitej Taszy sprawił, że zmiękł. Wziął ją na ręce i zniósł do samochodu. „Może nie powinniśmy zawozić jej do szpitala? Narobimy jej ojcu kłopotów, a zawsze to sąsiad” – szepnęła matka. Stałam obok, szlochając bezgłośnie. „Tasza, to ja” – powtarzałam, ale przyjaciółka nie reagowała. „Mamo, chcę z wami jechać!” – szarpnęłam matkę za rękaw bluzki. „Chyba żartujesz! Wracaj do mieszkania, dobrze zamknij drzwi i wcześniej idź spać!” – warknęła. „Mamo, ale...” Skrzywiła się i spojrzała na mnie ze złością. „Powiedziałam chyba!” Zerknęłam na Eryka, ale nie zamierzał się mieszać w naszą wymianę zdań. Położył Nataszę na tylnym siedzeniu swojego starego mercedesa i spojrzał na matkę. „Wsiadaj!” Uśmiechnęła się i z gracją wsiadła do samochodu. „Mamo, ja naprawdę chcę z wami jechać” – zawołałam, ale nawet na mnie nie spojrzała. Trzasnęły drzwiczki, chwilę później mercedes zniknął za rogiem.

Wchodząc do bramy, przypominałam sobie panią Jankę, wysoką, piegowatą i nieco kanciastą kobietę z kasztanowymi włosami, którą widywałam czasem na ulicy. Matka

usiadła na jej miejscu, po stronie pasażera. Matka, która kradła jej męża, rozbijała jej życie. Staralam się jakoś to zrozumieć, ale chyba nie potrafiłam. Czy tak robiły również inne kobiety? Czy ja też kiedyś tak zrobię? – zastanawiałam się, samotnie wracając do mieszkania. Do północy siedziałam w kuchni, co chwila wyglądałam przez okno. Czekałam na matkę i wieści ze szpitala, ale ona wciąż nie wracała. Nagle przeszło mi przez myśl, że Tasza nie żyje i zaczęłam rozdzierająco łkać. Mieszkanie zrobiło się za ciasne, wydawało mi się, że ściany mnie osaczają. Klucze leżały tam, gdzie zawsze, w glinianej wazie na stoliku przy drzwiach. Wzięłam je do ręki, zmieniłam buty, wymknęłam się na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi. Noc była parna, pachniała bzem. Wyszłam przed kamienicę i krążyłam po chodniku przed nią, licząc płytki, podskakując na jednej nodze, kręcąc się przy ławce z połamanym oparciem. „Wróć już, wróć już, proszę, proszę, proszę!” – zaklinałam w duchu matkę.

Nie wiem, która była godzina, kiedy w naszej uliczce pojawił się stary mercedes Eryka. Jego reflektory omiotły zniszczone fasady kamienic i zgasty. Czmychnęłam za drzewo i skuliłam się za pnem. Zatrzymał się dwie kamienice dalej, najwyraźniej nie chciał stawać przed naszą bramą. Wychyliłam się, mając nadzieję, że matka wysiądzie i przekaże mi w końcu jakieś wieści, ale ona nadal siedziała w samochodzie przyjaciela. W końcu ruszyłam w ich stronę. Krok za krokiem, coraz bliżej. W aucie było ciemno, oświetlała je jednak uliczna latarnia. Początkowo nie bardzo rozumiałam, co właściwie widzę. Myślałam, że matka upuściła kolczyk i szuka go na podłodze wozu. Dopiero po kilku chwilach zdałam sobie sprawę, że robi coś obrzydliwie niewyobrażalnego, że ma w ustach... Rzuciłam się do ucieczki, gnałam ciemną uliczką, rozchlapując kałuże podeszwami starych granatowych tenisówek. Widok rytmicznie poruszającej głową matki i odprężonego, zadowolonego z siebie Eryka, który z przymkniętymi oczami siedział na miejscu kierowcy, trzymając dłoń we włosach kochanki, wrył mi się w pamięć w każdym najdrobniejszym detalu i został tam już na zawsze. Uliczką przejechało jakieś auto. Kierowca zwolnił, chyba zdziwiła go moja obecność na pustym chodniku. Pojechał jednak dalej, a ja gnałam przed siebie, dopóki nie złapała mnie kolka. Nie wiem, jak długo siedziałam na olbrzymich głazach pod mostem, w miejscu, w którym Tasza po raz pierwszy zapaliła skradzionego bratu papierosa i rozkaszała się tak, że po policzkach pociekły jej łzy. Dopiero kiedy przemarzłam tak, że dzwoniły mi zęby, ruszyłam w stronę domu. Na matkę wpadłam przy delikatesach na Zbożowej, krążyła po ulicy, wołając mnie po imieniu. „Mamo, co z Taszą?!” – rozplakałam się na jej widok. „Gdzieś ty się włóczyła?!” – pamiętam, że złapała mnie za ucho, wykręciła je tak mocno, że naderwała małżowinę u dołu. Krzyknęłam z bólu. „Co z Taszą?!” – powtórzyłam. „Żyje, a co ma być?!” – burknęła matka. „Ma złamane żebra, wstrząs mózgu i ukruszony ząb” – wzruszyła ramionami. Zapytałam, kto jej to zrobił. „Ojciec, a kto?” – warknęła, jakby katowanie dwunastoletnich dziewczynek przez rodzonych ojców było czymś zupełnie normalnym. „Pytałam, gdzie się włóczyłaś?!” I wtedy jej powiedziałam. „Widziałam, co robiłaś w samochodzie Eryka! To obrzydliwie, słyszysz?!” – krzyknęłam. Uderzyła mnie w twarz i pchnęła na chodnik. Upadłam i rozciąłam sobie kolano. „Jesteś za małą smarkulą, żeby zrozumieć pewne rzeczy” – powiedziała cicho. Przez kolejny tydzień niemal ze mną nie rozmawiała, ja również starałam się jej unikać...

– Mamo?

Obecność Darii tak mnie zaskoczyła, że drgnęłam i upuściłam na podłogę trzymane w ręku podkoszulki.

– Wystraszyłam cię? – zdziwiła się córka.

– Nie, po prostu się zamyśliłam – odpowiedziałam cicho.

– Dzwonił do mnie Mikołaj. Chciał wiedzieć, czy ma coś kupić na kolację. Padła ci komórka, podłącz ją do ładowarki. I oddzwoń do niego, okay? Obiecałam, że ci przekażę.

– Jasne, zaraz do niego zadzwonię. Poukładasz to?

– Skoro muszę... – Daria, która nigdy nie paliła się do domowych obowiązków, wzruszyła ramionami i zaczęła zbierać z podłogi upuszczone przeze mnie podkoszulki.

– Kto to jest Staszek, mamo? – zapytała nagle.

Przystanęłam w progu, zbyt zaskoczona jej pytaniem, żeby móc się ruszyć.

– Szłam akurat do kuchni, kiedy rozmawiałas z Nataszą o jakimś Staszku. Ona go wspomniała, a ty zaczęłaś krzyczeć, że nie chcesz o nim słyszeć.

– Nie krzyczałam. Nie chciałam po prostu...

– Ale kto to jest? – weszła mi w słowo córka.

– Dawny znajomy – powiedziałam cicho, starając się panować nad głosem.

„Znajomy”, po którym odziedziczyłaś piękne niebieskie oczy, długie rzęsy i proste jasne włosy, pomyślałam. „Znajomy”, który na wieść o mojej ciąży walnął pięściami we framugę drzwi i zaczął wrzeszczeć, że to nie może być jego dziecko. „Znajomy”, który... Dość! Nie będę teraz myśleć o Staszku!, przysięgam sobie.

– Opowiedz mi coś o tej całej Nataszy.

Na szczęście córka, nieświadoma szoku, jakim było dla mnie jej pytanie, szybko zmieniła temat.

– A co chcesz wiedzieć? Wychowywałyśmy się razem, mieszkała niedaleko naszej kamienicy. Ma trzech starszych braci i młodszą o dwa lata siostrę. Jej ojciec sporo pił, załamał się, kiedy matka Nataszy nagle zmarła.

– Co jej się stało?

– Miała raka, a to były inne czasy. Kiedy dowiedziała się o chorobie, nic już nie dało się zrobić – powiedziałam cicho.

– Pamiętasz ją?

– Nie. Miałam niespełna pięć lat, kiedy ją pochowali.

– A Natasza ją pamięta?

– Mgliście.

– Kiedy się zaprzyjaźniłyście?

– W podstawówce siedziałyśmy razem w ławce, czasem Tasza u nas spała...

W moim pokoju stała wtedy okropnie wąska wersalka ze skrzypiącymi sprężynami, ale jakoś nam to nie przeszkadzało. Kiedy zostawała u nas na noc, chichotałyśmy, czytając książki z latarką pod kocem. W końcu ojciec jej zabronił i skończyły się nocne maratony z przygodami Tomka na Czarnym Łądzie. To była typowa dziecięca przyjaźń – uśmiechnęłam się do wspomnień.

– Jest śliczna. Wygląda jak modelka – stwierdziła Daria, upychając do szafy



podkoszulki.

– Pognieciesz je! Przecież są świeżo wyprasowane.

Odsunęłam córkę na bok i poprawiłam rzucone byle jak ciuchy.

– A on jeszcze żyje? – zapytała młoda.

– Kto? – zdziwiłam się.

– No jej ojciec – mruknęła Daria.

– Nie, zmarł jakiś czas temu. Miał raka wątroby.

– A jej bracia?

– Wszyscy trzej są na Wyspach Brytyjskich, ponoć nie najgorzej tam sobie radzą.

W naszym miasteczku została tylko jej młodsza siostra, Jowita.

– Czasem żałuję, że nie mam rodzeństwa – rzuciła nagle Daria, a moje serce przeszył gwałtowny ból. – Mamo? Dobrze się czujesz? Zbladłaś...

– Głowa mnie boli – skłamałam. – Pójdę zadzwonić, zanim Mikołaj straci cierpliwość. Wiesz, że nie znosi czekać – dodałam.

Na dole, stojąc samotnie w kuchni, oparłam się rękoma o marmurowy blat i przez dłuższą chwilę głęboko oddychałam. Jak to możliwe, że powrót Nataszy niemal w jednej chwili wszystko zmienił? Odkąd się zjawiała, nieustannie wracam myślami do przeszłości. Myślę o matce, Staszku, dzieciństwie. O wszystkich błędach, które kiedyś popełniłam, o krzywdach, jakich doznałam. Do niedawna byłam pewna, że zakopałam przeszłość głęboko w podświadomości, upchnęłam ją w najciemniejsze, zakurzone zakamarki mojego umysłu. Okazało się jednak, że ona nadal we mnie tkwi, niczym wbity w dłoń kolec, który obrósł skórą i na dobre wczepił się w ciało.

Na dźwięk telefonu drgnęłam.

– Dotka, czemu nie oddzwoniasz? – ofuknął mnie Mikołaj, kiedy odebrałam stacjonarny.

– Przepraszam, rozmawiałam z Darią.

– Masz dziwny głos... Wszystko okay? – upewnił się.

– Tak, jasne. Boli mnie głowa, to wszystko. – Sprzedałam mu to samo kłamstwo co córce. – Kup przecier pomidorowy, żółty ser i sałatę. Wieczorem zrobię spaghetti.

– A może zjemy na mieście? Dawno nigdzie nie byliśmy – zaproponował Mikołaj.

– Nie mam ochoty wychodzić. Na wieczór znowu zapowiadali nawałnice, a Daria...

– Dora, daj spokój, to tylko szybkie wyjście do knajpy. Kiedy ostatnio jedliśmy w centrum? Skoro boisz się burzy, pojedziemy autem. Zarezerwuję stolik w gruzińskiej knajpce przy plaży.

– Okay – zgodziłam się bardziej dla świętego spokoju niż dlatego, że miałam chęć na wieczorne wyjście, ale Mikołaj nie zamierzał ciągnąć tej dyskusji.

– Słuchaj, muszę kończyć. Zaraz mam klienta, a powinienem jeszcze gdzieś zadzwonić.

– Jasne, cześć. – Odwiesiłam słuchawkę i wróciłam do kuchni.

Daria zeszła na dół chwilę później, szczęściem paplała przez telefon z koleżanką i nie miała już do mnie żadnych trudnych pytań.

W środę, tuż przed świtem, nad miasteczkiem przeszła gwałtowna burza, która połamała kilkanaście drzew w naszej najbliższej okolicy i narobiła sporo szkód.

– Podobno zniszczyło tę nową altanę w parku miejskim. Słyszałem w radiu – powiedział Mikołaj, dopijając swoją kawę.

– Jak spałeś? Ja do czwartej nie zmrużyłam oka...

– Marnie. Nie czekajcie dziś na mnie z kolacją, mam ważne spotkanie w Szczecinie. Wrócę późno, może nawet zostanę tam na noc – dodał. – Ten krawat czy ten?

– Ciemnoszafirowy – zdecydowałam. – Bardziej pasuje do prążków na twojej koszuli.

– Dzięki, kotku. – Mikołaj pocałował mnie w szyję i zerknął w stronę okna. – Ściana deszczu... Dawno nie było takiego deszczowego czerwca.

– Jedź ostrożnie.

– Jak zawsze – obiecał.

– Cześć. – Daria weszła do kuchni, kiedy uruchamiałam zmywarkę. – Mamo, boli mnie gardło. Bardzo. Chyba będę miała anginę.

– Czy to ma jakiś związek z dzisiejszą kartkówką z fizyki? Wiesz, że niedługo koniec roku, powinnaś się bardziej przyłożyć do nauki, zamiast odstawiać jakieś szopki.

– Co? Nie, no coś ty! – Córka albo świetnie udawała, że jest urażona moimi insynuacjami, albo rzeczywiście źle się czuła.

– Chodź tutaj, pokaż mi się. – Przytuliłam ją. – Masz gorączkę?

– Nie wiem, chyba tak.

Przyłożyłam dłoń do jej czoła.

– Wygląda na to, że tym razem nie ściemniasz. Cała płoniesz. Wskakuj do łóżka, zaraz zrobię ci śniadanie.

– To cześć, dziewczyny! Bawcie się dobrze! – krzyknął Mikołaj gdzieś z głębi korytarza.

– Uważaj na siebie! – zawołałam, a Daria wywróciła oczami.

– Zawsze musisz to mówić?

Nie odpowiedziałam.

Umyłam dwie mandarynki, nastawiłam wodę i zerknęłam przez okno. Mikołaj, osłaniając głowę przed deszczem swoją teczką z dokumentami, biegł właśnie w stronę furtki, przed którą czekało jego terenowe bmw.

– Wsiadł i pojechał. W takich chwilach żałuję, że nie mam auta – uśmiechnęłam się. – Gdybym musiała teraz gdzieś wyjść, po minucie miałabym mokre buty.

– To sobie w końcu kup to auto, bo stale o tym gadasz. – Daria wzruszyła ramionami.

– Wiesz przecież, że marnie u mnie z kasą.

– To niech Mikołaj ci kupi. – Moja córka najwyraźniej nie widziała problemu.

– Nie stój boso na zimnych płytkach. – Zmieniłam temat.

Nie odpowiedziała.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów na górę.

– Najchętniej zjadłabym płatki! – krzyknęła z półpiętra. – Te czekoladowe!

– Zamówienie przyjęto! – odkrzyknęłam, ciesząc się, że pomimo choroby ma apetyt.

Dziesięć minut później przyniosłam jej na górę śniadanie. Miskę płatków od razu ode mnie wzięła, na widok mandarynek się skrzywiła.

– Nie mam na nie ochoty...

– Zjedz, potrzebujesz witaminy C.

– Może później – powiedziała. – Natasza zaprosiła mnie do grona znajomych na Facebooku – dodała, mieszając łyżką w misce z płatkami.

– Żartujesz? – zdziwiłam się. – Nie miałam pojęcia, że ma tam konto...

– Wszyscy cywilizowani ludzie mają profil na Facebooku. Wszyscy, oprócz ciebie. Mikołajowi też wysłała zaproszenie, widziałam, że już są znajomymi.

– Mogę zerknąć? – zapytałam.

– Na co?

– Na jej profil. Pokażesz mi?

– Jasne. Podaj laptopa, to zaraz tam wejdę. – Córka zerknęła w stronę leżącego na podłodze notebooka z różową obudową. Biedak ledwo wystawał spod sterty jej ciuchów.

– Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie trzymała go na ziemi.

– A niby dlaczego? Jak dotąd nie narzekał – powiedziała Daria z pełnymi ustami.

Pięć minut później, z profilu mojej córki, przeglądałam facebookowe konto Nataszy.

– Myślę, że to konto jest świeżo założone, wiesz? Ma na nim bardzo niewiele zdjęć i tylko trzydziestu ośmiu znajomych – mruknęła Daria, zerkając mi przez ramię.

Zjechałam niżej i przyjrzałam się zamieszczonym przez Taszę fotografiom. Było ich tylko pięć, każda przedstawiała ją jako pewną siebie, zadowoloną z życia kobietę. Pierwszą zrobiono na jakimś eleganckim przyjęciu: Tasia, w czarnej koktajlowej sukience, patrzy prosto w obiektyw. W dłoni trzyma kieliszek szampana, rozpuszczone włosy lśniącymi jasnymi falami opadają jej na ramiona, w uszach duże, rzucające się w oczy kolczyki z diamentami. W tle widać połyskujące milionem świateł położone w dolinie miasto. Zapewne moja przyjaciółka pozowała na tarasie lub dachu jakiegoś budynku. Na drugim zdjęciu pozowała na jachcie. Białe szorty, kolorowa góra od bikini, opalone na ciemny mahoń ciało. „Relaks w pięknej Kalabrii” – podpisała fotkę, która zebrała dwanaście lajków i jeden pochlebny komentarz. Trzecie zdjęcie przedstawiało Nataszę opartą o szpanerski sportowy kabriolet. Tym razem moja przyjaciółka miała na sobie szmaragdowozieloną suknię z odważnym dekoltem i fantazyjny kapelusz z szerokim rondem na głowie. „Prawdziwa dama” – przeczytałam jeden z komentarzy, zostawiony pod fotką przez jakiegoś Mecenasa N. I dopiero po dłuższej chwili dotarło do mnie, że przecież mój Mikołaj ma takie właśnie konto na Facebooku.

– Mikołaj skomentował jej zdjęcie – szepnęłam.

– Widziałam – mruknęła Daria. – Jesteś zazdrosna? To tylko głupi komentarz, wyluzuj. Sama wrzucam takich tekstów nawet kilkadziesiąt dziennie – pocieszyła mnie.

– A Natasza jest fajna, polubiłam ją.

– Cieszę się – powiedziałam, przyglądając się czwartej fotce.

Moja przyjaciółka siedziała na leżaku, w tle widać było ogromny taras willi

w śródziemnomorskim stylu i jakiegoś młodego przystojniaka z drinkiem w dłoni. „Kalabria, *bella* Kalabria!” – przeczytałam. Pod zdjęciem ktoś zapytał, gdzie konkretnie zostało zrobione, ale Tasza nie odpisała.

Piąte było inne, znacznie mniej wystylizowane. Ubrana w prostą czarną sukienkę Tasza stała na chodniku przed wejściem na cmentarz. Włosy miała spięte, na twarzy ani śladu opalenizny, w oczach smutek. „Wspominam, a serce płacze” – napisała. Ktoś zareagował, wrzucając idiotycznego psa z sercem w łapach, ktoś inny napisał, że w końcu ból minie. Żadnej z tych osób nie odpisała. Więcej zdjęć nie było.

Kobieta znikąd. Zagadka, której pewnie nigdy nie rozwiążę, pomyślałam. Pokazywała światu tylko tyle, ile chciała. Reszta była owiana mgłą tajemnicy. A Tasza zawsze lubiła sekrety, już jako młodzianka dziewczyna skrywała przed ludźmi zaskakująco wiele. Nawet przed tymi, którzy byli jej najbliżsi...

– Idź już, zanim się ode mnie zarazisz – powiedziała córka.

– Troskliwe z ciebie dziewczę. Przyznaj lepiej, że chcesz obejrzyć kolejne odcinki jakiegoś durnego serialu. – Uśmiechnęłam się do Darii i poprawiłam jej poduszkę.

– No dobra, trafiłaś. Co nie znaczy, że się nie martwię. Później znowu będziesz kichać i prychać po nocach, a Mikołaj będzie musiał spać na sofie w salonie.

– Czyli martwisz się o niego, nie o mnie? – zapytałam rozbawiona.

– Mniejsza z tym – westchnęła Daria, nie odrywając wzroku od laptopa, którego przed momentem położyłam na jej kolanach.

– Dzwoniła pani Halina – poinformowałam córkę. – Źle się czuje, a skończyła jej się karma dla kota. Podjechałabym do niej jeszcze przed południem.

– Jasne, pozdrów ją ode mnie. – Daria nadal wpatrywała się w monitor, nie zwracając już na mnie uwagi.

Wyszłam więc z jej sypialni i cicho zamknęłam za sobą drzwi.

– Mamo, kup mi czekoladę, okay?! – usłyszałam jeszcze, zanim zeszłam na dół.

– Okay! – odkrzyknęłam.

Na dole, samotnie jedząc śniadanie, sprawdziłam rozkład jazdy. Peryferyjny autobus, który dojeżdżał w naszą okolicę, miał być dopiero za pięćdziesiąt minut, co dawało mi czas na przebranie się, podmalowanie i ogarnięcie kuchni po porannym zamieszaniu.

Do pani Haliny dotarłam tuż przed dziesiątą.

Otworzyła mi ubrana w kwiecisty szlafrok, twarz miała ściągniętą bólem.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak może dokuczać ta przeklęta rwa kulszowa, dziecko – powiedziała, kiedy już weszłam do środka.

– Przykro mi – objęłam staruszkę, która tego dnia wydawała mi się jeszcze bardziej krucha niż zwykle i rozejrzałam się po dużym, zagraconym salonie. – Odłonię story, ciemno tu...

– W moim wieku trzeba się już powoli przyzwyczajać do ciemności – rzuciła pani Halina z właściwym sobie czarnym humorem.

– Gdzie Cezar? – rozejrzałam się w poszukiwaniu ośmioletniego kota, którego jakiś czas temu pani Halina znalazła za domem z rozharataną łapą.

– Wypuściłam go na podwórze, od rana był nieznośny. Siadaj, dziecko, mów, co

u was!

Staruszka zrzuciła z sofy dwie ozdobne poduszki i przełożyła leżące na niej gazety.

– Co u nas? W sumie nic. Daria chyba ma anginę, pewnie znowu zjadła za dużo lodów, Mikołaj pojechał służbowo do Szczecina, ja mam wolne, bo w galerii siedzi dziś Kaśka.

– Kupiłam u was ostatnio wazonik. Turkusowy, ze złożonym brzegiem.

– Wiem, Kasia przekazała mi pozdrowienia od pani. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Ach, zapomniałabym! Natasza wróciła! – dodałam, a na szczupłej twarzy starszej kobiety pojawił się nieprzyjemny grymas.

– Uważaj na nią, Dorotko. To nie jest dobra dziewczyna – powiedziała.

Zamarłam, zaskoczona jej niepochlebnymi słowami.

– Nawet jej pani zbyt dobrze nie zna...

– Ale mam uszy i wiem, co mówią ludzie! Zawsze lubiła robić wokół siebie zamieszanie, a wszędzie tam, gdzie się pojawiła, w ślad za nią pojawiały się problemy!

– rzuciła pani Halina ostrym tonem. – Nie pozwól jej się do siebie zbliżyć, zapamiętaj sobie moje słowa! Przysię się do twojej rodziny, zabierze to, co będzie chciała, a później zniknie.

– Bzdury! – zachnęłam się. – Wróciła, bo sporo przeszła. Zaczyna od nowa, tu, gdzie jest jej dom.

– Wróciła, bo gdziekolwiek była przez ostatnie lata, nie jest już mile widziana. Dlatego przez chwilę posiedzi tu, a kiedy już namiesza, znowu zniknie – powiedziała staruszka.

– Przykre, że daje pani wiarę plotkom. Znam ją od dziecka i nigdy bym nie powiedziała, że...

– Ostrzegłam cię, więcej zrobić nie mogę – pani Halina ucięła temat i zaproponowała mi kawałek ciasta.

Odmówiłam, byłam po śniadaniu. Wypiłam za to kawę, którą mi zaparzyła, i zabrałam się za ogarnianie jej kuchni.

– I co ja bym bez ciebie zrobiła, córciu? – zapytała pani Halina, a mnie coś złapało za serce, kiedy usłyszałam, jak ciepło się do mnie zwraca.

Matka rzadko tak do mnie mówiła. Zazwyczaj byłam dla niej po prostu Dorotą; czasem, kiedy rozmawiała z kimś trzecim, mówiła o mnie „ona”...

– Zrobiła pani listę? Pójdę po zakupy, póki nie pada – powiedziałam, a pani Halina wyjęła z kredensu portmonetkę. – Przecież zapłacę – zaproponowałam, ale nie chciała o tym słyszeć.

– Syn mi zostawił trochę pieniędzy, z głodu jeszcze nie umieram.

Ogarnęłam więc do reszty kuchnię, zmieniłam jej pościel w sypialni, nastawiłam pralkę i ruszyłam w stronę drzwi.

– Będę za jakieś czterdzieści minut – powiedziałam.

– A zaszłabyś jeszcze do apteki? – zapytała. – Potrzebuję maści, jest bez recepty.

– Jasne, proszę tylko napisać nazwę.

– Trzymaj – pani Halina najwyraźniej była gotowa na taką ewentualność, bo wyjęła z komody karteczkę z nazwą mazidła i wsunęła mi ją do torebki.

Do apteki poszłam najpierw. Była najbliżej, poza tym bałam się, że robiąc starszuszce większe zakupy, zapomnę o maści. Załatwiłam sprawunki dość szybko, w delikatesach było pustawo, a lista, którą wręczyła mi pani Halina, była krótka i konkretna. Masło, odrobina szynki, bułki, mleko, wafelki, karma dla Cezara i makaron – starszuszce niewiele trzeba było do szczęścia.

Przechodziłam przez ulicę, chowając do torebki kupioną dla córki czekoladę, kiedy ktoś zawołał mnie po imieniu. Odwróciłam się i niemal wpadłam na dawną przyjaciółkę.

– Tasia?! Cześć! – ucieszyłam się. – Dwanaście lat cię nie było, a teraz nagle stale na siebie wpadamy.

– Tak to jest, kiedy mieszka się w zapyziałej dziurze – roześmiała się Natasza.

– Podrzucić cię gdzieś? – zapytała, podzwaniając kluczykami.

– Twój? – zdziwiłam się na widok sportowego czarnego audi.

– Mój – uśmiechnęła się.

– Nie potrzebuję podwózki. Wracam do pani Haliny, muszę jej zanieść zakupy.

– To ta emerytowana nauczycielka, u której przez parę lat wynajmowałaś poddasze? – zapytała Tasia.

– Tak – odpowiedziałam.

– To wsiadaj, podrzucisz jej to wszystko i skoczmy na kawę – zaproponowała moja przyjaciółka. – No włącz, w końcu pogadamy! Ostatnio pożegnałyśmy się w dość niemiłej atmosferze.

– Fakt – przyznałam. – Dzwoniłam nawet do ciebie, żeby cię przeprosić, ale nie odbierałaś...

– Często nie słyszę komórki. – Wzruszyła ramionami.

W jej samochodzie pachniało mocnymi damskimi perfumami, musiała się nimi skropić dosłownie przed chwilą.

– Idź, ja zapalę – mruknęła, kiedy podjechałyśmy przed dom pani Haliny.

– Zaraz będę – obiecałam i chociaż starszuszka chciała jeszcze poplotkować, wymówiłam się bólem głowy i zostawiłam ją samą.

– Wiedziałaś, że ta stara sypiała kiedyś z jakimś znanym niemieckim aktorem?

– zapytała mnie Tasia, kiedy podeszłam do jej samochodu. – Podobno przyjeżdżał do niej każdego lata przez ponad dekadę.

– Nie mam pojęcia, z kim sypiała. Kiedy ją poznałam, miała prawie siedemdziesiąt lat i świeżo wyremontowane poddasze do wynajęcia. Po śmierci matki, kiedy nie było mnie stać na samotny wynajem mieszkania, tylko ona okazała mi serce. Mieszkałam u niej dosłownie za grosze, w zamian za drobne przysługi. I tego nigdy jej nie zapomnę – powiedziałam.

– Jasne, jasne. – Tasia zdusiła niedopałek czubkiem eleganckiego, beżowego klapka na obcasie i wsiadła do samochodu. – Jeśli masz trochę czasu, możemy skoczyć do nowej kawiarni w starym młynie. Podobno to świetne miejsce.

– Jedźmy do ciebie. Chciałabym zobaczyć, gdzie się urządzasz – poprosiłam.

– Daj spokój, to wynajęte mieszkanie – skrzywiła się. – Niewiele mebli, ściany przed remontem, a na balkonie...

– Chcę zobaczyć, jak mieszkasz – powtórzyłam z naciskiem.

Sama nie wiem, czemu aż tak się na to uparłam. Może przypomniał mi się ten enigmatyczny profil na Facebooku, a może słowa pani Haliny, która właśnie mnie przed Nataszą ostrzegła?

– Dobra, skoro nalegasz. – Natasza przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Zaprosiłaś moją córkę do grona znajomych na Facebooku – powiedziałam cicho.

– Owszem. Jestem w końcu jej chrzestną matką. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– Nie, skąd – szepnęłam.

O Mikołaju nie wspomniałam nawet słowem. Nie chciałam wyjść na zazdrośnicę. Byłyśmy w końcu przyjaciółkami, a przyjaciółom się ufa.

Kilka minut później Natasza wjechała w wąską, brukowaną uliczkę, przy której równym szpalerem rosły płaczące wierzby.

– To tutaj. Wynajmuję niewielkie mieszkanie od jakiegoś cwaniaczka. Skórzana kurtka, czarne bmw, ogolona na łyso czaszka, ale w sumie całkiem przystojny i nieźle zbudowany. Najważniejsze, że nie policzył mi wiele, a nawet obiecał znaleźć ekipę remontową. Wygląda na szemranego typka, ale to chyba miły gość.

– Jak się nazywa? Może go znam?

– Waldemar jakiś tam. Coś odzwierzęcego. Zając chyba albo Królik. Mam gdzieś zapisane, razem z jego numerem – powiedziała Tasia, parkując pomiędzy oplem z wgniecionym zderzakiem i zdezelowaną furgonetką. – Dupek znowu zajął moje ulubione miejsce, ładując się tutaj tym rzęchem – rzuciła, zapewne pod adresem któregoś z niekochanych sąsiadów.

Kiedy wysiadłam, rozdzwoniła się moja komórka.

– Bez obaw, wszystko pod kontrolą. Chciałam tylko powiedzieć, że lepiej się czuję i nie musisz się spieszyć z powrotem – usłyszałam głos Darii.

– Moja jedynaczka chyba znowu mnie nabrała. Rano była rozpalona i sprawiała wrażenie chorej, teraz kwitnie – roześmiałam się, kiedy wchodziłyśmy do wąskiej, dawno niemalowanej klatki schodowej.

– Łatwo cię nabrać, kochana – skwitowała Natasza.

– Rano była rozpalona, byłam pewna, że...

– Wystarczy parę minut nad garnkiem z gorącą wodą, a czoło płonie. W szczenięcych latach to była jedna z moich najulubieńszych sztuczek – weszła mi w słowo przyjaciółka.

– Faktycznie, kręciła się po kuchni, kiedy byłam na górze, a później zeszła na dół, jakby dopiero co wstała, ale...

– Sama widzisz. Proszę bardzo, oto moje skromne progi.

Tasia przekręciła klucz w pomalowanych na ciemną zieleń drzwiach i przepuściła mnie przodem.

– Jak widzisz, nie kłamałam. Luksusów tu nie mam – dodała, a ja rozejrzałam się po niemal pustym dużym pokoju połączonym z marnie wyposażoną kuchnią.

– Prawie nie masz mebli.

– Długa historia. – Tasia zrzuciła z nóg buty, cisnęła swoją czerwoną torebkę na królującą pośrodku pokoju wersalkę i zapytała, czego się napiję.

– Wiesz, miałaś rację. Jedźmy do tej nowej kawiarni. Skoczę tylko do łazienki, mogę? – zapytałam.

– Jasne. Łazienka w pełni wyposażona – odparła Tasza nieco kąśliwym tonem.

I faktycznie, łazienka wyglądała najlepiej z całego tego smutnego, zaniedbanego mieszkania. Turkusowe kafelki, duże lustro, nowa kabina prysznicowa. Myjąc ręce, zauważyłam, że z przepelnionego kubelka na śmieci wysypało się kilka upačkanych tuszem i podkładem wacików do demakijażu, patyczek do czyszczenia uszu i coś, co wyglądało na zużyty test ciążyowy. Schyliłam się i sięgnęłam po kawałek biało-różowego plastiku. Wynik wykluczał ciążę, mnie jednak zastanawiało zupełnie coś innego. Z kim sypia moja przyjaciółka, skoro dopiero się tu zjawia? A może ten ciążyowy test dotyczył związku, który właśnie zostawiła za sobą?

– Zasnęłaś tam, piękna?! – Niecierpliwa jak zwykle Tasza zastukała w łazienkowe drzwi. – Wyłaż, też muszę siku!

– Już idę – powiedziałam, rzucając test na podłogę.

Po chwili wahania przykryłam go kawałkiem papieru toaletowego i czubkiem buta wsunęłam za kubełek. Tasza nigdy nie była pedantką, nie powinna niczego zauważyć, pomyślałam, w pośpiechu poprawiając włosy.



Kawiarnia Książęcy Młyn urządzona w budynku starego spichlerza od niedawna była jednym z najbardziej obleganych miejsc w okolicy i nawet teraz, blisko południa, większość stolików była zajęta.

– Rzeczywiście piękne miejsce. Mikołaj spotyka się tu ponoć czasem ze swoimi klientami, ja nigdy wcześniej tu nie byłam – powiedziałam, kiedy weszliśmy do środka.

– Zajmij nam stolik, ja skoczę zadzwonić – poprosiła Tasza, na której elegancki wystrój lokalu nie zrobił najmniejszego wrażenia. – Zaraz wracam!

Wybrałam miejsce przy cicho szemrzającej fontannie i rozejrzałam się po gustownie urządzonym wnętrzu. Ściany z szarego kamienia nadawały miejscu dawnego uroku, olbrzymie panoramiczne okna wychodziły na urządzoną na tyłach lokalu palmiarnię, a marmurowa podłoga wyglądała elegancko i drogo. Całość przypominała mi nieco jedną z hiszpańskich restauracji, którą odwiedziliśmy z Mikołajem podczas naszych pierwszych wspólnych wakacji na Costa Blanca.

– Coś podać? – młody szczupły kelner bezszelestnie pojawił się za moimi plecami.

– Na razie poproszę menu. Czekaam na przyjaciółkę.

– Rozumiem, proszę bardzo. – Chłopak położył przede mną dwie elegancko oprawione karty i równie bezszelestnie zniknął.

Zerknęłam w stronę drzwi do damskiej toalety, pewna, że Tasza wstąpiła jeszcze, żeby poprawić makijaż. Wykonane z matowego szkła i zgrabnie wkomponowane w wąską wnękę przy schodach, dyskretnie ginęły za osłoną palmy w olbrzymiej donicy. Wpatrywałam się w nie przez ładnych kilka minut, ale Natasza nadal się nie pojawiała. W końcu zerknęłam w stronę okien i nagle ją zauważyłam. Stała na trawniku za lokalem, żywiłowo gestykułując. Towarzyszył jej wysoki, ubrany w ciemny garnitur brunet, z którym chyba się kłóciła. Grymas złości na jej szczupłej twarzy widziałam nawet stąd, siedząc przy cichym kawiarnianym stoliku. Przyglądałam się im, nie spuszczać wzroku z tej dziwnej sceny. Tasza wyglądała na naprawdę wściekłą. Krzyczała, machając rękami, w końcu pchnęła elegancika, który niemal stracił równowagę i pobiegła w stronę wejścia.

– Wybacz, skoczyłam po coś do samochodu – skłamała, kiedy dotarła do naszego stolika.

– Jasne – powiedziałam cicho.

Nie odpowiedziała.

Usiadła naprzeciwko, wyjęła z torebki lusterko i poprawiła sobie włosy. Po chwili przeciągnęła wargi ciemnofioletową szminką i schowała kosmetyczkę do torebki. Zauważyłam, że lekko drżą jej dłonie, ale nie było po niej widać żadnych większych objawów zdenerwowania. Zawsze była niezłą aktorką, pomyślałam niemal z podziwem.

– Kłóciłaś się z kimś? – zapytałam nagle.

– Co? – parsknęła i zaśmiała się nerwowo.

– Widziałam cię przez okno. Wydzieraałaś się na jakiegoś faceta, pchnęłaś go...

– To stary znajomy, po prostu na siebie wpadliśmy. – Lekceważąco machnęła ręką.

Chwilę później sięgnęła po kartę i zaczęła ją wertować, udając, że to na niej skupia całą swoją uwagę. Zauważyłam jednak, że nieco drży jej lewa powieka.

– Tasza, widziałam was. Kłóciliście się – powiedziałam z naciskiem.

– No więc dobrze, kłóciliśmy się! Mam ci się wyświadczyć, czy co?! – syknęła,

a siedzący obok szpakowaty facet zerknął w naszą stronę wyraźnie zaciekawiony. – Nie chcę o tym rozmawiać, okay? – dodała nieco łagodniejszym tonem.

– Masz jakieś kłopoty?

– To zawsze – uśmiechnęła się krzywo.

– Posłuchaj, gdybyś potrzebowała pieniędzy albo...

– Nie potrzebuję pieniędzy – weszła mi w słowo i nagle zdałam sobie sprawę, że jest na granicy wybuchu.

– Nie bądź na mnie wściekła, dobrze? Cokolwiek zaszło przed kawiarnią, to nie moja wina – szepnęłam. – Nie wiem, kto aż tak wytrącił cię z równowagi, ale...

– Dora, możemy zmienić temat? – zapytała.

– Możemy, ale...

– To zmieńmy! – ucięła dyskusję.

– Właśnie tego nigdy w tobie nie lubiłam, nie potrafisz zdobyć się na szczerość. Kiedy masz problemy, zamykasz się w sobie i trudno cokolwiek z ciebie wyciągnąć. Pod pewnymi względami Mikołaj zachowuje się podobnie, chociaż on...

– Możesz ze mnie zejść? – Nagle Natasza zupełnie straciła nad sobą panowanie i rąbnęła menu o stół, na którym podskoczyła elegancka cukiernica z kolorowego szkła. – Przepraszam cię, ale nie mam ochoty tu siedzieć! – Chwilę później moja dawna przyjaciółka wstała i nie czekając na mnie, ruszyła w stronę przeszklonych drzwi.

Dogoniłam ją przy wyjściu.

– Panie już nas opuszczają? – zagaił jeden z młodych kelnerów, kiedy go mijaliśmy.

– A na co ci to wygląda? – warknęła Tasia.

Spuściłam głowę i z wzrokiem wbitym w kamienną posadzkę ruszyłam za nią w stronę parkingu.

– Jedno jest pewne, szybko tu nie wrócę! – powiedziałam, kiedy wsiadałyśmy do jej audi.

– Bo? – zdziwiła się.

– Bo zrobiłaś żenującą scenę na cały lokal!

– Bywa. Pracują z ludźmi, niejedno widzieli. – Tasia nie wyglądała na szczególnie zażenowaną własnym zachowaniem.

– Posłuchaj, widzę, że masz jakieś problemy, ale...

– Nie, Dora, to ty mnie posłuchaj! Chcę się po prostu napić kawy i pogadać z przyjaciółką, okay?! Zagłębianie się w moje stany emocjonalne, problemy i inne pierdoły zwyczajnie mnie dziś nie interesuje! – rzuciła.

– Myślałam, że od tego są właśnie przyjaciółki... Od zagłębiania się w stany emocjonalne i inne pierdoły, jak to ujęłaś.

– Nie. Przyjaciółki są od tego, żeby przy człowieku być, kiedy tego potrzebuje – parsknęła Tasia, przetrząsając swoją niewielką torbę z imitacji wężowej skóry. – Gdzież są te przekłete kluczyki?!

Ruszyłyśmy chwilę później, w milczeniu pokonując stromy podjazd przed starym spichlerzem.

– Jakies pół kilometra stąd jest fajnie urządzone drewniany zajazd. Jeśli jeszcze

masz ochotę na tę naszą kawę – powiedziała Natasza chwilę później, a w jej głosie nie było już nawet śladu wzburzenia.

– Jasne, że mam ochotę na kawę. – Uśmiechnęłam się.

– Przepraszam, wloką się za mną pewne sprawy – powiedziała, kiedy zjeżdżałyśmy w wąską polną drogę wiodącą aż pod las.

– Jeśli chcesz pogadać...

– Nie, ale dzięki. Wiele dla mnie znaczy, że masz ochotę tego wszystkiego słuchać.

W zajeździe, nie licząc nas i obsługi, było pusto i cicho. Przeszłyśmy przez salę i usiadłyśmy na zewnątrz, ciesząc oczy rozciągającym się z niewielkiego tarasu sielskim widokiem na pobliski brzoźowy zagajnik.

– Piękny dzień. – Tasza wystawiła twarz do słońca i nasunęła na czubek głowy wyjęte z torebki ciemne okulary, z których zrobiła opaskę. – Więc nadal nie powiedziałas Darii, kto jest jej ojcem? – zapytała.

Zaskoczona nagłą zmianą tematu, na moment zaniemówiłam.

– Nie – przyznałam w końcu. – Jak miałabym to zrobić? I po co?

– Cóż... Czasem prawda nie jest taka zła... Twoja córka to niegłupia dziewczyna, może...

– Tasza, czy ty siebie słyszysz?! Jak miałabym jej to powiedzieć?! Jak by się czuła, wiedząc, czyją jest córką?!

– To jaka jest oficjalna wersja? Zapalę sobie, nie masz nic przeciwko?

– Nie mam – powiedziałam.

Wyjmując z torebki papierosy, Natasza nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Więc? Chyba powinnam to wiedzieć, skoro u was bywam. Gdyby kiedyś zapytała...

– Powiedziałam jej, że jej ojciec nie żyje. Skłamałam, że był jednym z letników. Opowiedziałam jej bajeczkę o poznanym na moło muzyku, naszych romantycznych wyprawach na Mazury, nocnych ogniskach na plaży i szalonej letniej miłości. Jest przekonana, że jej ojciec zabił się na motocyklu, kiedy byłam z nią w ósmym miesiącu. Tak będzie lepiej dla wszystkich. Aha, miał na imię Konrad, jak jeden z twoich braci.

– A Staszek? Nie szuka kontaktu z córką? Przecież wie, że to on jest ojcem.

– Staszek myśli już tylko o tym, jak zdobyć kasę na kolejną flaszkę, a ja bardzo chętnie mu tę kasę daję!

– Szantażuje cię? – zdziwiła się Natasza, a w jej jasnych oczach błysnęło zaniepokojenie.

– Nie. Po prostu mamy pewien niepisany stały układ. Wpada do mnie, kiedy jestem sama w galerii, a ja daję mu stówkę lub dwie. – Wzruszyłam ramionami.

– Tanio się ceni – stwierdziła Natasza i wydmuchała papierosowy dym nosem.

W szczenięcych latach, kiedy jeszcze sama popalałam, zawsze jej tej sztuczki zazdrościłam. Teraz wydawała mi się tania i żenująco wulgarna. Nie pasowała do tej starannie ubranej eleganckiej kobiety, za jaką Tasza chciała obecnie uchodzić.

– Lepsza stówka niż nic. – Wzruszyłam ramionami. – Wie, że mi się nie przelewa. Galeria przynosi mizerne dochody, do tego dziecko, życie... Samego czynszu płacimy z Kaśką kilka tysięcy. Wyobraź sobie, ile rzeczy musimy sprzedać, żeby wyjść na swoje.

– Mikołaj ci nie pomaga? On chyba nie narzeka na brak środków na koncie?  
– zainteresowała się moja przyjaciółka. – Kilka dni temu przechodziłam obok jego kancelarii. Wygląda na dochodową. Elegancki budynek, złota tabliczka z jego nazwiskiem, pełen szyk.

– Nie chcę jego pieniędzy, Tasia! Nie jestem z nim dlatego, że ma gruby portfel  
– zachnęłam się.

– W takim razie musi mieć inne atuty. – Natasza wymownie oblizła uszminkowane wargi, zgasiła niedopałek w popielniczce i zerknęła w stronę wejścia do wnętrza zajazdu. – Wygląda na to, że z zamówieniem musimy się pofatygować, bo nikt do nas nie podejździe.

Nie odpowiedziałam.

Ta krótka rozmowa wytrąciła mnie z równowagi. Co się ze mną dzieje?  
– zastanawiałam się, podczas gdy Natasza poszła zamówić dwie kawy. Czy to dawna przyjaciółka tak skutecznie potrafi mnie zdenerwować, czy zwyczajnie zbyt łatwo tracę nad sobą panowanie? A może Tasia specjalnie tak sprytnie kieruje rozmową, żeby poruszać niewygodne dla mnie tematy? Zawsze była świetną manipulantką, już w dzieciństwie.

– Zjesz kawałek drożdżowego placka?! – zawołała zza oszklonych drzwi.

– Nie jestem głodna! – odpowiedziałam. – Dasz mi jednego papierosa?  
– poprosiłam, kiedy wróciła do naszego stolika.

– Jasne – wysypała na blat kilka drobiazgów ze swojej torebki i podsunęła w moją stronę paczkę cameli.

– Dzięki.

– Pamiętasz, jak Staszek przyniósł nam czerwone róże skradzione z ogrodu starej Borowieckiej? Byłaś chyba na początku ciąży. Szarpaliście się wtedy ciągle, ale zdążyliście się już pogodzić po jednej z waszych największych kłótni. Tobie wręczył kwiaty bez słowa, a mnie z tekstem: „Róże dla królowej” – roześmiała się Natasza.

– Był pijany – mruknęłam.

– To jasne, on prawie zawsze był pijany. Ale jednak...

– Jednak co?! No powiedz, co chcesz mi udowodnić?! Że mój facet traktował cię lepiej niż mnie?! Że byłaś atrakcyjniejsza? Że to ty zawsze byłaś królową? – wybuchłam.

– Co? Jezu, Dora! Niczego takiego nie powiedziałam! Mówię tylko, że czasem kradł dla nas te głupie róże i...

– Zawsze czułaś się ode mnie lepsza, prawda? – zapytałam cicho. – Sprytniejsza, ładniejsza, bardziej rozchwytywana. Może właśnie dlatego przyjaźniłaś się ze mną i z Baśką Sznajder. Bo my byłyśmy brzydsze, mniej przebojowe, ciche...

– Bzdury wygadujesz! – zachnęła się Natasza, ale w jej oczach błysnęło coś na kształt satysfakcji. – To ty zawsze ze mną rywalizowałaś! Pamiętam, jak się puszyłaś, kiedy dostałaś lepszą ocenę albo pochwałę od jakiegoś nauczyciela!

– Bo tylko tutaj miałam nad tobą przewagę, nie rozumiesz?!

– Czemu właściwie się kłócimy? To miał być dobry dzień. Nie jestem twoją rywalką, Dora. Nigdy nią nie byłam. To ty zawsze chciałaś wszystkim udowodnić, że jesteś najlepsza. Pewnie dlatego, że matka nigdy cię nie doceniała.

– Moja matka nie ma z tym nic wspólnego – rzuciłam wściekła.

– Naprawdę? – Natasza roześmiała się głośno, spięła włosy wyjętą z torebki klamrą i zapaliła kolejnego papierosa. – Twoja matka złamała ci życie tak samo, jak mój ojciec złamał moje – powiedziała, kiedy już zaciągnęła się dymem. – Różnica jest jedynie taka, że we mnie zostało wspomnienie po klamrze od jego pasa, a w tobie szrama na duszy.

– Nikt nie miał sielskiego dzieciństwa, takie były czasy. Nikt! Ani ty, ani ja, ani Baśka Sznajder, ani Karol, którego ojciec...

– Dora, twoja matka zrobiła ci krzywdę, zrozum to! Bronisz jej, wybielasz ją, udajesz, że wiele rzeczy się nie wydarzyło, ale ona dosłownie cię zdeptała! Nawet teraz, kiedy już nie żyje, nadal słyszysz w głowie jej krytyczne uwagi, prawda?

– Daruj sobie ten pseudopsychologiczny bełkot, okay?! Nie masz pojęcia, co się dzieje w mojej głowie! – powiedziałam ostrym tonem.

– Tak samo jak ty nie masz pojęcia, co się dzieje w mojej – powiedziała cicho Tasza. – Nie chcę się z tobą kłócić, Dorota. Wiesz, że cię kocham – zacisnęła palce na mojej dłoni. – Kocham cię, słyszysz? I chociaż czuję, że masz do mnie żal o wiele rzeczy, musisz wiedzieć, że nie było dnia, w którym chociaż raz bym o tobie nie pomyślała!

– To może trzeba było do mnie zadzwonić? – zakpiłam.

– Może – szepnęła.

– Jedźmy już, powinnam wracać do domu. Daria jest chora, a ja muszę jeszcze dziś zrobić jakiś obiad.

– Jak chcesz. – Natasza zdusiła niedopałek, dopiła swoją kawę i odłożyła na bok talerzyk z niedojedzonym ciastem. – Nasza znajomość nigdy nie była idealna, Dora. Nigdy, nawet w szczenięcych latach. Ktoś, kto patrzyłby na nas z boku i nie znał całej sytuacji, mógłby ją nawet nazwać toksyczną, ale pamiętaj o jednym: zawsze traktowałam cię jak rodzoną siostrę. Zawsze, słyszysz?

– Może dla odmiany powinnaś pomyśleć o własnej siostrze? Widziałaś się już z Jowitą? Niedawno urodziła drugiego syna, a ty jeszcze pewnie go nie widziałaś?

– Nie – przyznała Natasza.

– I uważasz, że to normalne?

– Zdefiniuj pojęcie „normalne” – zakpiła. – A ty uważasz, że normalne jest to, co wmówiłaś własnej córce?! Od lat utwierdzasz ją w przekonaniu, że jej ojciec nie żyje! Opowiedziałaś jej bajeczkę o jakimś koszmarnym wypadku, podczas gdy facet, z którym ją masz, mieszka dosłownie kilka minut drogi od waszego domu!

– Naprawdę uważasz, że Daria chciałaby widzieć w Staszku ojca?! Pamiętasz jego napady gniewu, awantury, które mi robił, sceny zazdrości, wyzwiska?! Pamiętasz, jak rąbnął mnie pięścią w brzuch, pomimo że byłam w piątym miesiącu?! Chyba tylko cudem nie straciłam wtedy dziecka! – krzyknęłam.

Tasza milczała.

– Co?! Zmieniłaś zdanie?! – zapytałam.

– Przepraszam, to jednak nie moja sprawa – powiedziała cicho.

– Chodźmy już – poprosiłam. – Ile jestem ci winna?

– Nie wygłupiaj się, to ja cię zaprosiłam.

– Dziękuję.

– I jeszcze jedno, zanim powiesz, że jestem złą siostrą. Dzwoniłam do Jowity zaraz pierwszego dnia po przyjeździe i nagrałam się jej na sekretarkę, ale nie oddzwoniła.

– Może nie ma pojęcia, kim jesteś? Po dwunastu latach...

– Nie bądź podła, okay? – Natasza gwałtownym ruchem zdjęła z głowy ciemne okulary, wrzuciła je do torebki i wstała. – Chodźmy, skoro aż tak się spieszysz.

Do samochodu dotarliśmy w milczeniu. Kiedy wjeżdżałyśmy do miasteczka, Tasia włączyła radio i wewnątrz audi wypełnił mocny zmysłowy głos Macy Gray. Wysiadłam na Fabrycznej. Tasia chciała mnie podrzucić pod dom Mikołaja, ale odmówiłam.

– Przejdę się – powiedziałam.

– Dora, czekaj!

Ruszyłam wzdłuż drogi, kiedy Natasza zjechała na pobocze i wybiegła z samochodu.

– Czekaj, ja... Tęskniłam za tobą – powiedziała, a później spontanicznie mnie objęła i długo do siebie tuliła. – Naprawdę cholernie za tobą tęskniłam! – dodała, a ja poczułam, że mam w oczach łzy.

– Ja za tobą też – przyznałam.

Rozstałyśmy się, obiecując sobie rychły kontakt. I chociaż wiedziałam, że nasze relacje nigdy nie będą łatwe, mimo wszystko cieszyła mnie myśl, że niedługo znowu się spotkamy.

Daria, pospiesz się! – krzyknęłam w głąb domu, chcąc ponaglić guzdrzącą się córkę.

Kluczyki od bmw Mikołaja leżały na stole, on sam oglądał w salonie jakiś przyrodniczy program, sącząc trzecie z kolei piwo. Rzadko pił alkohol w ciągu tygodnia, tyle już o nim wiedziałam. Wiedziałam też, że kiedy zamyka się w sobie i z ponurą miną zasiada przed telewizorem, lepiej zostawić go w spokoju. Miał ciężki dzień i jakiś problem związany z pracą. Tyle zdołałam z niego wyciągnąć. Sukcesem był również fakt, że zgodził się pożyczyć mi swoją terenówkę. Odkąd się poznaliśmy, zaszczytu prowadzenia tego auta dostąpiłam może czterokrotnie i to zawsze w jego obecności. Tym razem jednak miałam jechać sama, inaczej Daria byłaby skazana na samotną przechadzkę wzdłuż pustych, niemal wyludnionych o tej porze uliczek. Do koleżanki mogłam ją właściwie odprowadzić, ale znacznie prościej było wziąć auto. Mikołaj nie wyglądał co prawda na zachwyconego, kiedy wręczał mi kluczyki, ale przynajmniej darował sobie złośliwości pod adresem bab za kierownicą.

– Daria, ile razy mam cię wołać?! – wrzasnęłam.

Byłam zmęczona. Chciałam wziąć chłodny prysznic i zaszyć się w łóżku z dobrym kryminałem, ale córka od ponad półgodziny pakowała swoją torbę na jedną noc poza domem.

Kiedy w końcu zeszła na dół, byłam wściekła.

– Ile czasu można szukać piżamy?! – ofuknęłam ją, ale mój wybuch nie zrobił na niej większego wrażenia.

– Pa, Mikołaj! – krzyknęła i z niewielką torbą podrózną w ręku wyszła przed dom.

– Włóż ją do bagażnika – powiedziała tonem, którym mogłaby zwrócić się do hotelowego boya.

Wsiadałam do samochodu, kiedy na ulicy pojawił się sąsiad z przeciwka, starszy, mało sympatyczny facet, który kiedyś wytknął ponoć Mikołajowi to, że żyjemy na kociej łapę. Odwróciłam głowę, udając, że go nie widzę, i otworzyłam drzwiczki samochodu. Jeszcze niedawno pewnie grzecznie bym się ukloniła, ale czasy, w których byłam miła dla wszystkich, zostawiłam za sobą. Niektórzy nie zasługują nawet na zwykłe „dzień dobry”, tego też zdażyło mnie już nauczyć życie.

– Widziałaś, jak się na nas gapi ten dziad z przeciwka? – mruknęła Daria, posyłając złe spojrzenie nieprzyjemnemu sąsiadowi, który przystanął na chodniku i bez cienia zażenowania, otwarcie się nam przyglądał.

– Żadna nowość – mruknęłam. – Ignoruj go.

– Ostatnio zaczepił mnie na przystanku i zapytał, czemu nie jestem w szkole, wyobrażasz sobie? Przecież ja nawet go nie znam!

– Nie musisz z nim rozmawiać, Daria. Następnym razem po prostu go wymin. Bez słowa, jasne?

– Zawsze powtarzałaś, że należy być grzecznym dla starszych. – Daria uśmiechnęła się złośliwie i wyjęła ze schowka napoczęte przez Mikołaja kokosowe draże. – Myślisz, że Miko się wkurzy, kiedy mu je wyżrę?

– Znacznie bardziej się wkurzy, jeśli zarysuję mu tę jego wypieszczoną furę – powiedziałam, a córka zachichotała.

– Chciałabym zobaczyć jego minę, gdybyśmy teraz wjechały do rowu...  
– Nie kracz, dobrze? Odrobiłaś niemiecki? – zapytałam, zapinając pasy.  
– Nie – przyznała z rozbijającą szczerością.  
– A ta lektura, którą miałaś przeczytać na...  
– Mamo, daj mi spokój! – Córka zapatrzyła się w swoją komórkę i wyraźnie odcięła się od całego świata.

– Jasne. Najlepiej, jeśli wszystkim wam dam święty spokój – burknęłam pod nosem.

Wycofywałam powoli, bałam się nawet pomyśleć, co by było, gdybym zarysowała karoserię. Sąsiad nadal sterczał po drugiej stronie uliczki i obserwował moje manewry. Idź sobie, człowieku, pomyślałam z niechęcią. W końcu się odwrócił i powłócząc nogami, polazł w stronę jedyne go sklepiku w naszej okolicy.

– Zapnij pasy – poprosiłam córkę, kiedy wyjeżdżałyśmy z naszej uliczki.

– Po co? To jakieś osiemset metrów.

– Powiedziałam, żebyś zapięła pasy! Dlaczego o każdą rzecz muszę z tobą walczyć?! – podniosłam głos.

– Dobra, zapnę. Jeju... – Zbyt gwałtownie szarpnęła za uchwyt pasów, które oczywiście się zablokowały, w końcu z miną męczennicy je zapięła.

– Jutro wracasz do domu prosto po szkole, tak? – upewniłam się.

– Nie wiem, pewnie tak – wzruszyła ramionami. – Chyba że Nina będzie chciała, żebym u niej spała.

– Drugą noc z rzędu?! Wykluczone! Nie możesz aż tak się narzucać jej rodzicom! Karski jest lekarzem, na pewno bywa zmęczony, poza tym w domu jest małe dziecko. Nie możesz...

– Powiedziałam „gdyby”! – ucięła dyskusję Daria.

– Wydaje mi się, czy jesteś dziś wyjątkowo nie w sosie? – zapytałam.

– Wydaje ci się – mruknęła.

Przed dom Karskich zajechałyśmy chwilę później. Nie był tak duży, jak należąca do Mikołaja willa, ale sprawiał miłe dla oka wrażenie. Zawsze podobały mi się niewielkie budynki w stylu amerykańskich bungalowów.

– Dzięki, mamo! – Daria odpięła pasy i wyskoczyła z samochodu.

– Czekaj, torba! Zresztą i tak na moment wejść – rzuciłam w ślad za nią.

Kiedy wyjmowałam torbę, której córka używała czasem jako podręcznego bagażu, w niewielkim ogrodzie od frontu pojawiła się Ewa.

– Cześć! – krzyknęłam, machając do matki Niny.

– Hej, dziewczyny! – odkrzyknęła. – Wchodźcie! Furtka otwarta, pies zamknięty na górze!

– Nie znoszę tego ujadającego kundla. – Daria uśmiechnęła się krzywo i weszła do ogrodu Karskich. – Daj mi to, pójdę już do Niny. – Kiedy tylko przekroczyłyśmy próg, moja jedynaczka wzięła ode mnie torbę ze swoimi rzeczami, bąknęła ciche „dobry wieczór” i przeskakując po dwa stopnie, pognęła na piętro.

– Cześć, Dorotko. Miło cię widzieć! Wejdz, napijemy się herbaty. – Ewa skinęła głową w stronę salonu. – Wybacz bałagan, mały porzucił klocki po dywanie. Ale jest



szansa na babski wieczór, bo Ryśka nie ma, a małego właśnie zabrała na noc teściowa. Złota kobieta z tej matki Ryszarda, wspominałam ci już o tym? – Uśmiechnęła się do mnie.

– Jeszcze nie było okazji. To co u was? – zapytałam, siadając na sofie.

– Właściwie nic nowego. – Ewa wzruszyła ramionami i sięgnęła po stojące na niskiej ławie ciastka. – Często się, zaraz zaparzę herbatę. Albo chodź ze mną do kuchni, co?

– Jasne – zgodziłam się.

W kuchni było nieskazitelnie czysto. Jedynym niepasującym do wszechobecnego ładu elementem była rzucona na podłogę różowa dziewczęca bluza z kapturem.

– Widzisz, co ona wyprawia? – Ewa schyliła się, żeby podnieść porzucony zapewne przez nastoletnią córkę łań i cisnęła go w kąt kuchni na stojące pod oknem krzesło z kutym metalowym oparciem.

– Daria coś mi wspomniała, że wasza Nina się odchudza – powiedziałam.

– Zaczęła jakoś pod koniec maja, na szczęście już jej przeszło. – Ewa posłała mi wymowny uśmieszek i nastawiła wodę na herbatę. – Przez kilka dni jadła tylko gotowane warzywa z ryżem, w końcu rzuciła się na czekoladowe ciastka, które Rysiek dostał od pacjentki, i tyle było jej diety...

– Daria ostatnio się zważyła i stwierdziła, że jest za gruba. Przez tydzień jadła tylko ryżowe wafle z odrobiną gotowanego kurczaka, a wieczorem dwa jabłka. Ósmego dnia wyżarła niemal wszystko z lodówki, w życiu nie widziałam u niej takiego dzikiego napadu głodu... Prawdę mówiąc, trochę się przestraszyłam. Tyle się teraz słyszy o zaburzeniach odżywiania u nastolatków. Ale widzę, że wszystko wróciło do normy. Je tyle, co zawsze, a czasem znajduję pod jej łóżkiem papierki po waflach i czekoladzie.

– To chyba jeszcze sporo przed nami – westchnęła Ewa.

– Pewnie tak – zgodziłam się. – Dobrze wyglądasz. Rozjaśniłaś włosy?

– Trochę. I zrzuciłam sześć kilo – pochwaliła się. – Wreszcie, bo prawdę mówiąc, myślałam, że już do siebie nie dojdę po drugiej ciąży.

– Daj spokój, wiele nie przytyłaś.

– Mało też nie. – Skrzywiła się.

– Mamo, jest jeszcze cola?! – Nina wpadła do kuchni i otworzyła lodówkę.

– Przywitaj się z mamą Darii – upomniała ją Ewa.

– Bry wieczór – mruknęła dziewczyna z głową w lodówce, po czym złapała słoik z masłem orzechowym i pędem wybiegła z kuchni.

– Widziałaś to? – parsknęła śmiechem Ewa. – Jak błyskawica... Żeby była taka szybka, kiedy proszę ją o odkurzenie...

– Moja córka też nic nie robi w domu. Sytuacja jest o tyle niezręczna, że mieszkamy u Mikołaja...

– Daj spokój, jesteście u siebie. Skoro przeniosłaś się do niego, powinnaś w końcu poczuć się tam swobodnie.

– Pewnie tak. Tym bardziej że niedawno poprosił mnie o rękę – powiedziałam, przekręcając na palcu zaręczynowy pierścionek.

– Nieźle, gratuluję! A datę ślubu już ustaliliście?

– Nie, coś ty. Na razie wszystko jest na etapie planów.

– Nie wiem, na co ty czekasz, dziewczyno? Facetów takich jak Mikołaj nie spotyka się codziennie. Przystojny, inteligentny, w dodatku prawnik z willą nad klifem. Niejedna by pewnie chciała położyć na nim łapę.

– Pewnie tak. A zmieniając temat – wiesz, że wróciła Natasza? – zapytałam.

– Żartujesz? – Ewa, która należała do naszej dawnej szkolnej paczki, aż przysiadła z wrażenia. – Kiedy? Nic nie wiem!

– Podobno jakieś dwa tygodnie temu.

– Tak po prostu? Po tylu latach? Wiesz, że odkąd wyjechała, nawet raz się do mnie nie odezwała? A przecież świetnie знаła nasz numer! Nic, ani jednego telefonu! Martwa cisza! Czasem zastanawiałam się, czy w ogóle jeszcze żyje!

– Mnie wysłała parę kartek, nie wspominałam ci? – zdziwiłam się.

– Nie wiem, może – wzruszyła ramionami Ewa.

– Nie wyglądasz na zachwyconą – zauważyłam.

– A jest się z czego cieszyć? – parsknęła.

– Kiedyś wszystkie blisko się przyjaźniłyśmy – przypominałam jej.

– Kiedy? W podstawówce? Żartujesz? Ona była po prostu jedną z tych dziewczyn, które lubią mieć wokół siebie wianuszek mniej lub bardziej szczerych przyjaciółek. Gwiazda kilku szkolnych sezonów, nic więcej. – Ewa wyjęła z kredensu kubki i zaparzyła dla nas herbatę.

– Dawniej ją lubiałaś. Pamiętam, jak przechadzałyście się po miasteczku, trzymając się za ręce. Któregoś dnia krążyłyście wokół karuzeli, jedząc wspólną watę cukrową. Wlokłam się za wami zazdrosna o to, że nagle to tobie Tasza poświęca całą swoją uwagę, a wy kompletnie mnie ignorowałyście. – Roześmiałam się na wspomnienie tamtego lata.

– Okazywała mi względy tylko dlatego, że kochała się wtedy w moim bracie. Całymi dniami wysłuchiwałam jej rojeń na temat ich wspólnej sielankowej przyszłości, ale kiedy Robert zaczął się spotykać z Anetą Wolską, jej wściekłość i rozczarowanie skupiły się na mnie. Któregoś dnia weszła za mną do toalety, wepchnęła mnie do jednej z kabin i zaczęła mnie okładać pięściami. „Mówiłam ci, żebyś jakoś go do mnie przekonała!” – krzyczała. Jakby to była moja wina, że mój brat wolał inną dziewczynę... Następnego dnia mnie przeprosiła. Dała mi wtedy szminkę, którą najprawdopodobniej ukradła, i parę nowiutkich skarpetek w kolorowe kwiatki. Ale ja nie potrafiłam już patrzeć na nią tak samo. Incydent w szkolnej łazience sprawił, że straciłam do niej całe serce.

– Nie miałam o tym pojęcia. – Byłam wstrząśnięta.

– Nie wiedziałaś, że potrafi być brutalna? – roześmiała się Ewa.

– Nie miałam pojęcia, że cię pobiła.

– O wielu rzeczach nie masz pojęcia. Na przykład o tym, że podrywała też mojego ojca.

– Co? – szepnęłam, niepewna, czy dobrze słyszę.

– Podrywała mojego ojca – powtórzyła Ewa, zerkając w stronę drzwi, jakby się bała, że usłyszy nas jedna z dziewczynek.

Ale one były na górze, zajęte sobą. Z piętra dochodziła głośna muzyka i nie było szans, żeby usłyszały cokolwiek z tego, o czym mówimy.

– Kiedy zrozumiała, że nie uda jej się poderwać Roberta, zaczęła się u nas pojawiać niemal co wieczór i kokietować tatę. Pewnie chciała rozbudzić zazdrość w moim bracie, nie wiem. W każdym razie siadała na kuchennym stole, w tych swoich siatkowych pończochach i dziwkarskim makijażu, a później wdzięczyła się do mojego ojca, który po powrocie z pracy miał zwyczaj czytać gazety w kuchni. Któregoś dnia zjawiała się, kiedy nie było ani mnie, ani mamy. Do dziś nie wiem, co się wtedy wydarzyło, ale tato wyrzucił ją z naszego domu, a mnie zakazał się z nią widywać.

– Ewka, nie wierzę! To brzmi jak...

– Nie wierzysz?! Dorota, obudź się! Natasza to narcystyczna, zapatrzona w siebie żmija, którą bawią jedynie intrygi, przygodny seks i mieszanie w życie innych! I wybaczone ostre słowa, ale jej puszczalstwo graniczy już chyba z nimfomanią! – dodała Ewa z pogardą w głosie.

– Przeszadasz! Minęły lata, jesteśmy dorosłe. Dojrzała, wiele przeszła, straciła dziecko – palnęłam, zbyt późno gryząc się w język.

Na wzmiankę o śmierci dziecka, Ewa momentalnie złagodniała.

– Żartujesz? Nie miałam pojęcia – szepnęła. – Chryste, co za koszmar! Wyobrażasz sobie, że nagle... Nie, nie będę nawet o tym myśleć! – dodała i zerknęła w stronę telefonu, jakby miała ochotę zadzwonić do teściowej i zapytać, czy wszystko w porządku z jej dwuletnim synkiem.

– Też byłam wstrząśnięta, kiedy mi powiedziała – przyznałam.

– Biedna. – Ewa usiadła przy mnie i pogłaskała mnie po rękę. – Może masz rację? Może powinnam puścić w niepamięć szczeniackie lata i dać jej jeszcze jedną szansę?

– Może powinnaś – uśmiechnęłam się blado. – Ja dopiero teraz, kiedy wróciła, zdałam sobie sprawę, jak bardzo za nią tęskniłam. Mimo wszystko, wiesz? Kiedy urodziłam Darię, była jedną z nielicznych przyjaciółek, które przy mnie zostały. Reszta się na mnie wypięła, prawdę mówiąc. To ona pomagała mi w opiece nad małą, kiedy moja matka była chora. To ona przywiozła z Niemiec całą reklamówkę ślicznych ciuszków i wielkiego pluszowego miśka. To ona jest chrzestną matką mojej córki, ona jeździła ze mną do szpitala, kiedy mała miała problemy z serduszkiem. To ona wycierała mi łzy, kiedy mówiłam, że moje życie się już skończyło. Bo dziecko, brak kasy, po młodości... Była przy mnie w wielu trudnych chwilach, Ewka.

– Dopóki nie wyjechała – rzuciła Ewa nieco cierpkim tonem.

– Dopóki nie wyjechała – powtórzyłam jak echo. – Słuchaj, będę się zbierać. Mikołaj wrócił dziś w naprawdę fatalnym nastroju, ja też jestem wykończona.

– Już? Szkoda. Liczyłam na babski wieczór. – Ewa wyglądała na zawiedzioną.

– Następnym razem, obiecuję – powiedziałam.

– Następnym razem możemy mieć na głowie ryczącego dwulatka i kręcącego się po kuchni Ryśka.

– Poradzimy sobie – uśmiechnęłam się.

– Skoro tak mówisz... – Ewa wstała i ruszyła w stronę drzwi. – Chcesz się pożegnać z Darią?

– Żartujesz? Zabiłyby mnie, gdybym teraz tam weszła. Pewnie ćwiczą właśnie dzióbki do selfie – roześmiałam się.

– Oby nic gorszego – powiedziała z nadzieją Ewa i wymieniliśmy rozbawione spojrzenia. – Trzymaj się, dziewczyno! – wyściskała mnie, kiedy przeszliśmy do korytarza.

– Ty też, laleczko. Zdzwonimy się – obiecałam.

W drodze do samochodu usiłowałam sobie wyobrazić nastoletnią Nataszę uwodzącą barczystego, wąsatego ojca Ewki, który musiał być wtedy dobrze po czterdzieście, ale chyba zabrakło mi wyobraźni. Może Ewa przesadza, powiedziałam sobie. Przecież to wszystko brzmiało co najmniej niedorzecznie...

Osiem nieodebranych połączeń od Darii?! – na widok porzuconego na zapleczu galerii telefonu prawie zemdląłam. – Coś się musiało stać! – krzyknęłam.

– Oddzwoń do niej, zamiast panikować. Może chciała tylko zapytać, czy pozwolisz jej przekłuć sobie pępek.

Kaśka, która przyszła, żeby mnie zmienić, usiadła za naszym wspólnym biurkiem i wyjęła z szuflady swoje ulubione zbożowe herbatniki.

Wybrałam numer córki, starając się nie dopuszczać do głosu wszystkich ponurych myśli, jakie w tym momencie zaległy mi się w głowie.

– Nie odbiera... Porządkowałam nową dostawę, a komórka była wyciszona i...  
– urwałam, bo w moim ręku rozdzwonił się telefon.

– Mamo, tylko się nie denerwuj, okay? – usłyszałam głos córki.

– Daria, ale co się dzieje?! – zapytałam.

– No nie wiem, czekamy na chirurga. Jestem na ostrym dyżurze – wyjaśniła córka.

– Ale jak to na ostrym dyżurze??? – krzyknęłam, a Katarzyna odłożyła na bok herbatniki i posłała mi zaniepokojone spojrzenie.

– No tak, bo upadłam na rolkach i strasznie się potłukłam. Głowę już mi zszyli, ale...

– Zszyli ci głowę?! Daria, co ty mówisz? – krzyknęłam.

– Czekaj, dam ci Nataszę. – Córka oddała słuchawkę mojej przyjaciółce.

– Dora, nie panikuj, nic jej nie jest – usłyszałam głos Taszy.

– Co ty tam robisz? – wykrztusiłam, zaskoczona jej obecnością.

– Daria do mnie zadzwoniła. Ty nie odbierałaś, więc podrzuciłam ją do szpitala  
– wyjaśniła.

– Jadę do was! – powiedziałam.

– Ale nie musisz, Dora. Wszystko jest okay, tylko...

– Będę za jakiś kwadrans! – weszłam jej w słowo.

– Dorota, co się dzieje? – kiedy się rozłączyłam i wrzuciłam komórkę do torebki, Kaśka podała mi sweter. – Włóż, strasznie wieje.

– Daria przewróciła się na cholernych rolkach!

– Czyli będzie żyć – uśmiechnęła się Katarzyna.

– Wspomniała coś o rozbitej głowie.

– Pewnie łuk brwiowy.

– Będzie blizna? – przeraziłam się.

– Nie mam pojęcia, ale wierz mi – są gorsze dramaty. Leć, zaraz masz autobus

– Kaśka zerknęła w rozkład i podała mi torebkę. – No pędź, bo następny za czterdzieści minut! – ponagliła mnie.

– Dzięki! – rzuciłam i pędem wybiegłam z galerii.

Na autobus ledwo zdążyłam, złapałam go w ostatniej chwili tylko dzięki uprzejmości młodego kierowcy, który otworzył mi tylne drzwi.

W szpitalu, przez kilka ciągnących się w nieskończoność minut, krążyłam po jasno oświetlonych korytarzach, zanim zauważyłam siedzącą na ławce córkę. Natasza stała tuż obok. Wbita w obcisłą kanarkowożółtą sukienkę, w eleganckich szafirowych szpilkach na cieniutkich obcasach i ze starannie ułożonymi włosami, dziwnie nie pasowała do

odłóżącej ze ścian farby i starego miejskiego szpitala.

– Cześć! Dziękuję, że ją tu przywiozłaś! – powiedziałam, kiedy już zdyszana i podenerwowana podeszłam bliżej.

– Hej, mamó. Tylko nie panikuj, okay? – poprosiła córka.

– Pokaż tę głowę – nachyliłam się nad nią i skrzywiłam na widok postrzępionych krawędzi pięciu równiutko założonych szwów. – Tyle razy cię prosiłam, zakładaj kask! – dodałam.

– Dora, wyluzuj, siadaj. Jest ryzyko, jest zabawa – roześmiała się Tasia.

– Bawi cię to?! – warknęłam, a córka posłała mi wściekle spojrzenie.

– Wiedziałam, że będziesz histeryzować! Niepotrzebnie do ciebie zadzwoniłam! – naburmuszyła się.

– Zadzwoniłaś do mnie, bo jestem twoją matką! – podniosłam głos.

– No, ale telefonu jakoś nie odbierałaś! Gdyby nie Natasza, pewnie nadal bym tkwiła poobijana na chodniku, czekając na taryfę albo na Mikołaja – powiedziała moja córka.

– Układałam dostawę, nie słyszałam...

– Nieważne. – Daria obojętnie wzruszyła ramionami i zaczęła odłupywać z paznokcia brzydko ukruszony ciemnozielony lakier.

– Muszę się czegoś napić. Od rana miałam w ustach tylko odrobinę kawy – powiedziałam. – Przynieść wam coś? O ile nic się nie zmieniło, w podziemiach powinien być barek.

– Weź mi colę – poprosiła Daria wciąż jeszcze tonem obrażonej księżniczki.

– Ja dziękuję. – Natasza posłała mi promienny uśmiech i usiadła obok Darii.

– Będzie dobrze, mała – powiedziała, obejmując ją ramieniem.

Nagle poczułam bolesne ukłucie zazdrości. Przez pół miasta gnałam córce na ratunek, a kiedy dotarłam na miejsce, wyszło na to, że nie jestem jej potrzebna do szczęścia, przeszło mi przez myśl.

Byłam przy oszklonych drzwiach, kiedy zawołała mnie Tasia.

– Dora, czekaj! Mnie też weź colę! – usłyszałam.

Skinęłam głową i nie odwracając się, ruszyłam w stronę schodów.

W barku było pustawo i nieprzyjemnie duszno. Przy stoliku pod zakratowanym, umieszczonym niemal pod sufitem oknem siedział starszy szpakowaty mężczyzna w lekarskim uniformie, poza tym nie było żywego ducha. Stałam przy ladzie, zastanawiając się, czy nie wziąć jakichś ciastek dla córki, kiedy za kontuarem pojawiła się pucułowata kobieta koło pięćdziesiątki o włosach farbowanych na wściekłą oberżynę.

– Co dla ciebie, kochanie? – zapytała, przeciskając się pomiędzy ścianą a wąskim wejściem na zaplecze baru.

– Dwie cole poproszę – powiedziałam.

– Dobre dziś pierogi, pani Grażynko. – Lekarz odniósł swój talerz i ruszył do wyjścia.

Wyjmowałam z torebki portmonetkę, kiedy zdałam sobie sprawę, że zapomniałam o sobie.

– Przepraszam, wezmę jeszcze mineralną.

– Gazowaną? – zapytała pani Grażynka, bębniąc palcami w blat.

– Nie.

– Dwanaście osiemdziesiąt. – Bufetowa postawiła przede mną butelkę nałęczowianki i dwie puszkę coli.

Zapłaciłam i zajęłam jeden ze stolików w głębi baru.

– Szklankę dać?! – zapytała kobieta, kiedy otwierałam mineralną.

– Jeśli można prosić – uśmiechnęłam się.

– Można, pewnie, że można.

Chwilę później postawiła przede mną wysoką, wyraźnie upačkaną przy krawędzi szklankę i zapytała, czy przyszedłam do męża.

– Do męża? Nie, czemu? – zdziwiłam się.

– To nie pani mąż na onkologii leży? – bufetowa odpowiedziała pytaniem.

– Nie.

– To coś musiałam pomylić, przepraszam – mruknęła i, szczęściem dla mnie, zajęła się rozwiązywaniem wyjętych spod lady krzyżówek. – Jedna z Wysp Kanaryjskich na „f” – dodała półgłosem, drapiąc się po szyi. – Długie jakieś... Też głupoty wymyślają w tych gazetach, jakby człowiek miał za co po świecie jeździć... A pani nie wie czasem? Na „f”! – kobieta łypnęła w moją stronę i zastygła w oczekiwaniu.

– Fuerteventura – powiedziałam, nalewając wody do szklanki.

– Jak?

– Fuerteventura.

– Pasuje – ucieszyła się.

Natasza stanęła w drzwiach, kiedy dopijałam swoją wodę.

– Mikołaj już jedzie – powiedziała. – Daj tę colę, Darii chce się pić.

– Daria do niego dzwoniła? – zapytałam.

– Nie, ja. Twoja córka podała mi jego numer, zaraz jak tu dotarliśmy – wyjaśniła.

– Jasne.

– Dora, o co ci chodzi?! – Natasza odsunęła krzesło i usiadła naprzeciwko.

– O nic, przecież nic nie mówię.

– Może i nie mówisz, ale widzę, że o coś się na mnie wściekasz...

– Przyrząd do mierzenia wiatru – mruknęła pod nosem bufetowa. – A to pani wie? – zwróciła się do mnie.

– Przykro mi, nie mam pojęcia – przyznałam.

– Anemometr – powiedziała Natasza. – No co tak patrzysz, Dora? Może i nie skończyłam technikum, ale parę poważniejszych słów znam. Mogę tu zapalić? – zapytała.

– Tu się nie pali! Tu ludzie z rakiem na obiad przychodzą! – ofuknęła ją pani Grażynka, nie odrywając wzroku od krzyżówki. – Nie pasuje – dodała chwilę później.

– To może wiatromierz? – Natasza wyjęła z torebki paczkę cameli i obracała ją w palcach.

Zauważyłam, że ma szafirowy lakier do paznokci, a jej lewą dłoń zdobi złoty pierścion z dużym oczkiem.

– Wiatromierz pasuje jak ulał – ucieszyła się bufetowa. – Panie tu jeszcze chwilę posiedzą, to zaraz całą krzyżówkę skończę. Cztery stówki można wygrać, jak się im

esemesa z hasłem wyśle...

– Więc? O co ci chodzi? – zapytała cicho Natasza. – Bo przecież widzę, że coś się dzieje...

– O nic, mam zły dzień – powiedziałam.

– Zły dzień? A może wkurza cię fakt, że to ja zajęłam się twoją córką?

– Żartujesz sobie, prawda? – podniosłam głos. – Nie było cię przy nas dwanaście cholernych lat, Tasza! Dwanaście lat, a teraz bawisz się w troskliwą ciocię?!

– Pisałam do was, starałam się jakoś...

– Pisałaś?! Skrobane na kolanie kartki z Chorwacji uważasz za wystarczający kontakt?! – wybuchnęłam.

– Jesteśmy dorosłe, Dorota. Każda z nas ma własne życie. – Natasza schowała papierosy do torebki i wstała. – Dzięki za colę – powiedziała, biorąc ode mnie obie puszki. – Idziesz?

– Jeszcze tu posiedzę.

– Jak wolisz – rzuciła irytująco obojętnym tonem.

Kiedy wyszła, stukot jej wysokich obcasów jeszcze przez dłuższą chwilę niósł się po pustym szpitalnym korytarzu w zaniebanej suterenie.

– Siostra? – zapytała bufetowa, która z wyraźnym zainteresowaniem przysłuchiwała się mojej rozmowie z Nataszą.

– Przyjaciółka – powiedziałam.

– Taka od serca czy fałszywa? Bo tych fałszywych przyjaciółek to też nigdy kobiecie nie brakuje, co? – rzuciła pani Grażynka.

– Kiedyś była tą od serca – powiedziałam.

– A teraz?

– Teraz nie mam nawet pojęcia, co robiła przez ostatnie lata – przyznałam.

– Zapytaj ją, może ci powie? – kobieta nagle zwróciła się do mnie na „ty”.

– Problem w tym, że mówi dużo, ale zazwyczaj są to zwykłe banały – powiedziałam, wstając. – Dziękuję za szklankę.

– Szklanki po to są, żeby człowiek z nich pił – odparła bufetowa, zanim wróciła do krzyżówki.

– Do widzenia – powiedziałam, mijając ją.

– A do widzenia, pewnie. Byle nie prędko, bo to paskudne miejsce – rzuciła półgłosem. – Naprawdę paskudne miejsce – usłyszałam jeszcze, wychodząc na korytarz.

Kiedy wyszłam na górę, córka wciąż czekała na lekarza, a siedząca przy niej Natasza pokazywała jej coś w swoim telefonie.

– Mikołaj już jedzie? – zapytałam Darię.

– Ma być za jakiś kwadrans – mruknęła córka, nie odrywając oczu od wyświetlacza trzymanej przez Taszę komórki.

– Co oglądacie? – zapytałam.

– Nic, takie tam – zbyła mnie Daria.

Zerknęłam na Nataszę. Uśmiechnęła się pod nosem, a w jej uśmiechu było coś... Sama nie wiem... Triumfalnego? Jakby czerpała satysfakcję z tego, że moja córka nie poświęca mi tyle samo uwagi, co jej... Poczulałam złość. Nie podobała mi się myśl, że



nagle to ona staje się dla Darii wyrocznią, że to ona jest tą „fajną”, podczas gdy ja tą nudną i zrzędliwą.

– W zasadzie możesz już jechać, nie ma sensu, żebyś dłużej tu z nami tkwiła. Skoro zaraz dojedzie do nas Mikołaj...

– Poczekam, nie mam żadnych planów na dziś – weszła mi w słowo Tasza.

Nie odpowiedziałam.

Usiadłam na jednym z niewygodnych krzeseł i spojrzałam na córkę. Siedziała obok Taszy, najwyraźniej nieświadoma panującego pomiędzy nami napięcia i nadal zerkała w jej telefon. I chociaż wiem, że to idiotyczne, nagle poczułam się zupełnie zbędna...

Mikołaj dotarł dopiero po półgodzinie i wyglądał na wykończonego.

– Cześć, króliczku. Co się dzieje? – pocałował Darię w czubek głowy i pogłaskał ją po plecach. – Ty ją tu przywiozłaś? – zapytał Taszę.

Do mnie nawet nie podszedł. Usiadł obok mojej dawnej przyjaciółki i podobnie jak Daria, zaczął zerkać na wyświetlacz jej telefonu, co jakiś czas parszkając krótkim, urywanym śmiechem. Zacisnęłam zęby i odwróciłam wzrok. Co się ze mną dzieje? – zastanawiałam się. Przecież to Tasza, moja kochana, dawna przyjaciółka. Wróciła, stara się nadrobić stracony czas, okazuje mi mnóstwo serca. Czemu więc czuję złość, patrząc na jej świetną relację z moją córką? Czemu jestem wściekle zazdrosna o to, że Mikołaj usiadł obok niej, zamiast koło mnie? Czemu doprowadza mnie do szału myśl, że nagle, nie mam pojęcia, jakim cudem, to ona sprawia wrażenie bardziej zżytej z moją rodziną niż ja...

– Przejdę się – powiedziałam.

– Okay. – Córka nawet na mnie nie spojrzała.

Mikołaj nie powiedział ani słowa, ktoś właśnie do niego zadzwonił. Sięgnęłam po moją torebkę i wyszłam przed szpital.

Pięć minut później Tasza przysłała mi esemesa. „Słuchaj, a może Ty jesteś zazdrosna o tego Twojego przystojnego mecenasika? Bo ewidentnie coś Cię w dupę ugryzło... Na wszelki wypadek melduję, że wcale go nie podrywam, chociaż z całą pewnością jest w moim typie” – przeczytałam.

Więc jednak jest w twoim typie, pomyślałam, zerkając w stronę szpitalnego budynku.

Nagle wyobraziłam sobie, że ona zabiera mi Mikołaja, przekabaca moją córkę i dzień po dniu, słowo po słowie, pozbawia mnie wszystkiego, co dla mnie ważne. Wariujesz, dziewczyno. Kompletnie ci odbija, pomyślałam, zapinając sweter. Od strony morza silnie wiało. Jak na drugą połowę czerwca, dzień był chłodny i wyjątkowo wietrzny. Przez jakieś dziesięć minut krążyłam po szpitalnym dziedzińcu, w końcu weszłam do środka.

– Gdzie Daria? – zapytałam, kiedy dotarło do mnie, że córki nie ma w poczekalni.

– Poszła do łazienki – powiedziała Tasza.

– Chyba pokuśtykała – rzucił Mikołaj i oboje, niemal w tym samym momencie, parsknęli śmiechem.

– Naprawdę aż tak was to bawi?! – zapytałam zdenerwowana.

– Żartowaliśmy, kocie. Strasznie dziś jesteś zgryźliwa. – Mikołaj podszedł do mnie

i objął mnie ramieniem. – Martwimy się tak samo jak ty, przecież wiesz – dodał łagodniejszym tonem.

Natasza przyglądała się nam z neodgadnionym wyrazem twarzy, a ja, po raz kolejny tamtego popołudnia, zadałam sobie pytanie, na ile szczerze są jej zapewnienia o naszej przyjaźni.

Byłam mniej więcej w połowie drogi do galerii, kiedy zza rogu wyszła moja dawna szkolna koleżanka, Mariola. Koślawa Mariolka, jak swego czasu nazywała ją Natasza. Na mój widok odwróciła głowę, jakby nie chciała nawet na mnie patrzeć. Kiedy się mijaliśmy w wąskim przejściu pomiędzy dwiema kamienicami, zawołałam ją po imieniu.

– Mariola, czekaj – poprosiłam.

Przystanęła, jednak zrobiła to niechętnie. Obie byłyśmy już dorosłymi kobietami, jednak w tym spotkaniu było coś, co w jednej sekundzie cofnęło nas do szkolnych lat. Zupełnie jak w jednej z pierwszych scen serialu *Fargo*, kiedy główny bohater Lester Nygaard natyka się na ulicy na swojego dawnego klasowego prześladowcę.

– Czego chcesz?! – zapytała Mariola, kiedy milczenie między nami zrobiło się niemal przytłaczające.

– Chciałam cię przeprosić. Wiedz, że mi przykro... – powiedziałam cicho.

Roześmiała się, jednak był to śmiech, w którym brzmiała głównie gorycz.

– Teraz? Dzisiaj? Akurat tu? Żartujesz sobie? Po tym, co mi zrobiłaś? Po tym wszystkim, co zrobiłyście mi z Nataszą, chcesz tak po prostu przeprosić? Mam uwierzyć, że nagle zaczęło cię podgryzać sumienie, czy może ma to coś wspólnego z powrotem tej suki?

– Byłyśmy dziećmi, Mariola – powiedziałam cicho.

– Miałyśmy czternaście lat! W tym wieku człowiek powinien już wiedzieć, co jest dobre, a co złe!

– Często o tobie myślę, czasem mi się śnisz...

– To mam dla ciebie dobre wieści. Ty też mi się często śnisz! Takie sny nazywa się chyba koszmarami! – Mariola wyminęła mnie na wąskim chodniku, umyślnie szturchając ramieniem, i ruszyła w swoją stronę.

Usiadłam na krześle wystawionym przed nieczynną jeszcze o tej porze kawiarnią i nerwowo skubiąc troczek od zamszowej torebki, rozejrzałam się wokół. Zaulek był pusty, dookoła żywego ducha. Trzęsły mi się ręce, serce biło nierównym rytmem. Miałyśmy czternaście lat... Tyle, ile teraz ma Daria. Co zrobiłabym, gdyby to ją ktoś prześladował w podobnym stylu? Gdyby przyklejał jej do pleców karteczki z obraźliwymi napisami, pluł jej na głowę z niewielkiego mostku przed szkołą, wyśmiewał, poszturchiwał, wyszydzał?

W naszych szkolnych latach Natasza otaczała się grupką bezgranicznie ją wielbiących dziewcząt, które niemal oddawały jej hołd. Należałam do tego grona i czułam się z tego dumna. Tym, które nie chciały bądź nie potrafiły okazać jej uwielbienia i ślepego oddania, Tasza zamieniała życie w piekło. Mariolka starała się trzymać na uboczu, nie mieszać w klasowe układy. Ale to właśnie ta jej cicha obojętność tak Taszę rozsierdziła. Pamiętam, kiedy pierwszy raz zaatakowała ją podczas długiej przerwy. Mariolka jadła kanapkę, siedziała na ławce w korytarzu, kiedy Tasza podeszła do niej, wyrwała jej z ręki bułkę i na oczach rozchichotanych dziewczyn wyrzuciła przez okno. A później złapała za jej leżący obok tornistra różowy sweter, ruszyła w stronę dziewczęcej łazienki i wtłoczyła go do muszli klozetowej, zapychając ją na amen. Przez resztę tygodnia miałyśmy przez to do dyspozycji tylko dwie kabiny, ale nikt nie ośmielił się donieść wychowawczyni dlaczego. Natasza była nietykalna i wszyscy o tym wiedzieli.

Każdy, kto z nią zadarł, przechodził w szkole gehennę.

Byłyśmy potworami, pomyślałam, a pod powiekami zapiekły mnie łzy. W przypadku Nataszy można się było dopatrzeć jakiegoś usprawiedliwienia. Tłukł ją ojciec i bracia, dorastała w pełnym alkoholu i przemocy dysfunkcyjnym domu. Ale ja? Co sprawiło, że z taką mściwą satysfakcją prześladowałam wtedy Mariolkę? Moja matka też czasem mnie biła, czasem poszturchiwała, jednak były to sporadyczne przypadki, których później żałowała. W porównaniu z piekłem, jakim był rodzinny dom Nataszy, moje dzieciństwo było niemal sielanką. A jednak znęcałam się nad klasową koleżanką z równym zapalem, co Tasza...

Któregoś dnia, pamiętam, że to było zimą, zauważyłam Mariolkę kręcącą się po parku w pobliżu naszej kamienicy. Była sama, duży błąd. Skrzyknęłam chłopaków z sąsiedztwa i zaciągnęliśmy ją do opuszczonego domu na Zielnej. Przemek, któremu od dawna się podobała, zdarł z niej kurtkę i pchnął ją na ziemię, a Tomek z Karolem, przekrzykując się, zachęcali go do dalszej „zabawy”. Pamiętam, że Mariolka płakała skulona w kącie pełnej gruzu i cegieł rudery, ale to tylko ich rozochociło. Postawili ją na nogi, rozebrali do bielizny i przepychali pomiędzy sobą, dotykając jej piersi, ud, brzucha. Wtedy krzyczała już przeraźliwie, szarpała się, kopała, ale „zabawa” za daleko zaszła, żeby chłopcy chcieli się wycofać. Nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby nie kręcący się po podwórzu stary Zalewski. Szukał flaszek i puszek, które zbierał po całym mieście, usłyszał krzyki, wszedł na górę i przegnał nas stamtąd. Pamiętam jeszcze, jak podał Mariolce rozdarty sweter i powiedział: „Ubierz się, córciu, bo ziąb dziś straszliwy”. Później uciekłam, pognałam prosto do domu. Wieczorem Zalewski przyszedł do nas i chciał się widzieć z matką, ale miał pecha. To ja otworzyłam drzwi i skłamałam, że jej nie ma. „Jeszcze tu wrócę, mamy do pogadania” – obiecał, zanim wyszedł. Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i zamknęłam zasuwę. „Kogo znowu przyniosło?!” – krzyknęła z łazienki matka, która z nieodłącznym papierosem w ustach i butelką taniego wina pod ręką brała gorącą, pachnącą wanilią kąpiel. Skłamałam, że pan Antoni chciał pożyczyć soli i zaszyłam się u siebie. Dzień później Mariolka nie przyszła do szkoły. Zjawiała się dopiero w poniedziałek, a Tomek, który chodził z nami do klasy, na jej widok zarechotał. Wtedy zaczęła płakać, a siedząca za nią Natasza wyjęła z ust gumę i wczepiła ją w jej włosy. „Dziwka!” – syknęła, a przez klasę przeszedł szmer aprobaty. Przez kolejne tygodnie krążyła plotka, że koślawa Mariolka zabawiała się z trzema chłopakami naraz, w końcu wszystko ucichło.

A dzisiaj, zupełnie niespodziewanie, wpadłam na nią na ulicy i zdałam sobie sprawę, że nadal, pomimo upływu lat, noszę w sobie poczucie winy.

Z zamyślenia wyrwał mnie telefon. Dzwoniła Tasza.

- Cześć, słuchaj, masz chwilkę, żeby pogadać? – zapytała.
- Wpadłam właśnie na Mariolkę – powiedziałam.
- I co w związku z tym? – W głosie Taszy usłyszałam chłodną obojętność.
- Nie masz czasem wyrzutów sumienia? Po tym, co jej robiłyśmy, jak bardzo ją...
- Dorota, to było wieki temu! Nie jej jednej dokuczano w szkole, obudź się!
- Natasza parsknęła śmiechem i dodała, żeby nie zdręczała się błahostkami.
- Ona wciąż ma żal...

– Jej problem.

– Tasia, byliśmy dla niej podłe! Pamiętasz, jak wrzuciłaś ją do fontanny? Wszyscy byliśmy pijani, Karol puścił tam pawia, a później ona szła przez park i...

– Nie trzeba było samotnie łązić po zmroku! Była ciężką frajerką, która sama się prosiła o parę szturchańców. Niektórzy wręcz kochają rolę ofiary – odparła Natasza.

– I tyle? Teraz też tak na to patrzysz? Teraz, kiedy moja Daria ma czternaście lat, kiedy ja jestem matką, a ty chrześną młodziutkiej dziewczyny. Kiedy dorosłyśmy, więcej rozumiemy. Teraz też uważasz, że nic się nie stało? – zapytałam cicho.

– To były durne, szczeniackie wygłupy, Dora! Trochę zabawy, odrobina śmiechu, nic wielkiego. No dobra, może czasem nieco ją potarmosiliśmy, ale nikt z nas różowego życia nie miał. Słuchaj, chciałam cię zapytać, czy miałybyś... Cholera, ktoś dzwoni do drzwi! Oddzwonię. – Tasia rozłączyła się bez pożegnania.

Wstałam, schowałam telefon do torebki i ruszyłam w stronę galerii.

W środku, ustawione równym rzędem na jednym z regałów, stały piękne skrzydlate anioły z masy solnej, drewna, porcelany i metalu. Kręcąc się po pustym o tej porze lokalu, niemal czułam na sobie ich wzrok.

– Przepraszam – szepnęłam.

Żaden nie odpowiedział...

Zaparzyłam kawę i usiadłam za biurkiem. Zdawało mi się, że jest duszno, ciężko mi się było na czymkolwiek skupić. Odpisując na kilka najważniejszych maili, starałam się skupić na pracy, ale w głowie przesuwaly mi się obrazy zapłakanej, zalanej krwią Mariolki, w którą Tasia rzuciła niewielkim kamieniem. „O kurwa, chyba walnęłam ją w głowę!” – zaśmiała się, kiedy dziewczyna upadła. Stałyśmy tamtego dnia na mostku przy szkole. Ścieżka, która biegła dołem, była jedną z dwóch dróg prowadzących do budynku. Tasia uwielbiała czaić się tam na Mariolkę, niemal co rano robiła coś, żeby jej dokuczyć. Czasem po prostu pluła jej na głowę, czasem rzucała w nią patykami, tego ranka złapała za kamień. Zanim uciekłyśmy, zdążyłyśmy tylko zauważyć, że do leżącej koleżanki podbiega jeden z nauczycieli, pan Wiśniewski. „Mogłaś ją zabić!” – krzyknęłam, kiedy byliśmy już na tyle daleko, żeby móc usiąść na ławce. „Myślisz, że ktoś nas widział?” – Tasia odpowiedziała pytaniem. Pamiętam tamten poranek, jakby to było wczoraj. Jej zielone pasemka w blond włosach, obrysowane czarną kredką oczy, usta obracające różową balonową gumę, którą żuła przez cały ranek. Nie poszłyśmy wtedy do szkoły. Do południa włóczyłyśmy się po mieście, w końcu Tasia zaciągnęła mnie do warsztatu samochodowego na obrzeżach miasteczka i powiedziała, że ma nowego faceta. Pamiętam, że miał na imię Sławek i zwracał się do Tasy „dziecinko”. „Poczekaj tu na mnie” – nakazała mi. Sama zamknęła się z nim w niewielkiej kanciapie na tyłach zakładu i, sądząc po dochodzących stamtąd odgłosach, poszli na całość. Siedziałam na niewygodnej ławce, przyglądając się samochodom stojącym nad kanałami naprawczymi, a policzki płonęły mi z emocji. Wiedziałam, że od jakiegoś czasu Tasia robi już TE rzeczy. Nie miałam tylko pojęcia, że to wszystko sprowadza się do takich prozaicznych, żenująco przyziemnych czynności jak przeciągłe męskie jęki dochodzące zza cienkiego przepierzenia. „Musisz to w końcu zrobić, bo wstyd się z tobą pokazywać na mieście” – powiedziała mi Natasza tamtego dnia. „Jeśli chcesz, mogę pogadać z Karolem”

– dodała. Nie chciałam, ale oczywiście się zgodziłam.

Tyle że tym razem jej plan nie wypalił – zanim pogadała z kolegą, trafiła do poprawczaka. Ktoś jednak widział nas na tamtym mostku i powiedział, że to ona cisnęła w Mariolkę kamieniem. Ktoś się odważył donieść na królową szkoły, ktoś zdradził. Mariolce została po tamtym zdarzeniu niewielka blizna na skroni, ja po raz kolejny straciłam przyjaciółkę. Pamiętam, że przeplakałam kilka wieczorów, tak bardzo za Taszą tęskniłam.

Wróciła kilka miesięcy później. Jeszcze bardziej wyszczekana, agresywna, pewna siebie. O tym, że jej siła była tylko na pokaz, wiedziałam już od dawna. Miałam jednak wtedy na tyle oleju w głowie, żeby trzymać język za zębami. Przecież świetnie wiedziałam, w jakim stylu potrafiła się mścić.

Tasza oddzwoniła koło trzynastej.

– Słuchaj, tak sobie pomyślałam... Może zabrałabym Darię na kajaki? – Od razu przeszła do rzeczy.

– Co? – parsknęłam śmiechem.

– No na Mazury. Wybieram się tam w końcu przyszłego tygodnia i pomyślałam...

– I pomyślałaś, że zabierzesz ze sobą moją czternastoletnią córkę?

– Tak, a czemu nie? Masz coś przeciwko? – głos Taszy brzmiał tak, jakby była szczerze zdziwiona.

– Ona ledwo pływa, Tasza.

– Pływa, widziałam przecież jej fotki na Facebooku. Ma kilka zdjęć z basenu.

– Pływa to zdecydowanie za dużo powiedziane. W zeszłym roku Mikołaj zabrał ją na podmiejskie kąpielisko, żeby ją nieco podszkolić, ale skończyło się kilkoma spektakularnymi podtopieniami i jej zniechęceniem. Zrobiła sobie wtedy co prawda chyba z milion fotek, ale jej umiejętności są, delikatnie mówiąc, żadne.

– Przecież na kajaku będzie w kapoku, poza tym ja świetnie pływam i nie widzę problemu. Będę jej pilnować, obiecuję. – Natasza najwyraźniej bardzo się zapaliła do wyjazdu, bo wciąż usiłowała mnie przekonać. – Daj spokój, to tylko cztery dni. Będziemy się świetnie bawić! Mam już zarezerwowany pokój w przytulnym pensjonacie, a Daria mogłaby...

– Tasza, przepraszam cię, ale to nie jest dobry pomysł. Przecież niedawno potłukła się na rolkach, o czym świetnie wiesz. Poza tym zbliża się koniec roku, a ona wciąż ma sporo nauki...

– Jasne, rozumiem. Nie życzysz sobie, żebym ją zabrała, okay.

– Ale nie stawiaj spawy na ostrzu noża, Tasza! Fakt, jestem przewrażliwiona i może zbyt przesadnie się o nią boję, ale...

– Nie ufasz mi, rozumiem.

– To nie jest kwestia zaufania! Ja...

– Nie, okay. Jakoś przeżyję. Trzymaj się! – Tasza rozłączyła się, nie czekając, aż odpowiem, a ja poczułam złość.

Nie pozwolę się terroryzować! I z całą pewnością nie dam się wpędzić w poczucie winy! To moja córka i mam prawo odmówić, powiedziałam sobie. Moja córka i to ja decyduję!



Wracając z galerii, zjrzałam do fryzjera.

– Pani Aniu, nie byłam na dziś umówiona, ale może gdzieś mnie pani wciśnie?  
– zapytałam.

– A pewnie, że wciśnie! Niech pani wchodzi, akurat mi klientka odwołała farbę.

– Pani Anna machnęła ręką w stronę wolnych foteli w głębi lokalu. – Dzisiaj odrost czy tylko strzyżenie?

– Chciałam podciąć końcówki. Odrostu jeszcze aż tak nie widać – powiedziałam, ściągając żakiet.

Pani Anna wzięła go ode mnie i powiesiła na nowym metalowym wieszaku z uchwytem w kształcie rozłożystych konarów.

– Nasz proboszcz miał w nocy zawał, słyszała pani? – zapytała.

– Gospościa znalazła go dopiero rano! Leżał biedaczysko na podłodze w kuchni – wtrąciła młodzianka Kaja Wiśniewska, która od paru tygodni uczyła się pod okiem pani Anny. – A Hanka Radwańska mi dziś rano mówiła, że jakiś młody wikary ma go zastąpić. Może przystojny? – zachichotała dziewczyna.

– Nic nie wiem – przyznałam. – Wyjdzie z tego?

– A to tylko Bóg jeden wie – powiedziała pani Anna, przesuwając między palcami moje sięgające ramion pasma. – Kończówki wyraźnie przesuszone, za mało nawilżenia. Pewnie czasu nie ma albo odżywka się skończyła? Co ja tu codziennie słyszę, ile wymówek... – dodała.

– Mam odżywkę, nawet trzy. Tyle że stoją na półce w łazience, a ja rzadko pamiętam, żeby którejś użyć – roześmiałam się.

– No to przecież mówię – ile klientek, tyle wymówek! A włosy suche jak siano! – utyskiwała pani Anna, z politowaniem kiwając głową. – Jak siano...

– Ja to bym na pani miejscu zrobiła się na blond. Włosy może i suche, ale grube, a przy takiej ładnej ciemnej oprawie oczu wyglądałyby pani super! – wtrąciła Kaja, przyglądając mi się z drugiego krańca salonu. – Prawda, pani Aniu? Jakby tak podciąć na modnego boba i zrobić ciemny blond, byłoby...

– Ogarnij lepiej resztę stanowisk! – ofuknęła ją pani Anna, ale mnie wyjątkowo spodobał się pomysł dziewczyny.

Zawsze byłam szatynką. Mysią, trochę przygaszoną, o brązoworudawym odcieniu włosów. A gdyby tak zaszaleć i coś zmienić? – pomyślałam, od razu wyobrażając sobie zachwyt w oczach Mikołaja.

Pani Anna natychmiast zauważyła moje wahanie, bo dłużej niż zwykle przyglądała mi się w lustrze.

– No może i nieźle by to wyglądało – przyznała. – Duże szare oczy, piękne gęste brwi i blond. Ale nie jasny, Boże broń. Coś miodowego, w ciemniejszej tonacji. To jak? Działamy spontanicznie, czy chce się pani spokojnie nad tym zastanowić?

– Tu się nie ma nad czym zastanawiać! Pani facet oszaleje, jak panią zobaczy! – zawołała Kaja. – Wiadomo, że chłopcy wolą blondynki, nie?

Zerknęłam w lustro, usiłując sobie wyobrazić tak poważną zmianę, ale odbita w olbrzymiej, podświetlonej ozdobnymi lampkami tafla, nadal miała moje mysie włosy.

– Spróbujmy – zdecydowałam. – Nigdy nie byłam blondynką, może mi się



spodoba?

– Pewna? Bez presji, bez nacisku – dopytała pani Anna.

– Pewna. Bez presji – roześmiałam się.

– W takim układzie zapraszam na myjnię. Trzeba będzie zdekoloryzować... Czas pani ma? Bo to trochę potrwa. Ostatnio cztery godziny klientkę trzymałam, zanim kolor ustąpił. Ale ona miała włosy jeszcze grubsze i ciemniejsze. – Pani Anna włożyła mi ochronny fartuszek z logo salonu i podreptała w stronę stanowisk z umywalkami.

Trzy i pół godziny później, bogatsza o większość miejscowych plotek, z przyciętymi na boba włosami o ładnym cytrynowomiodowym odcieniu, wyszłam z salonu. Siąpiło. Dlatego wróciłam i poprosiłam panią Annę, żeby wezwała mi taksówkę.

– O, dzisiaj na bogato – roześmiała się Kaja, podając szefowej telefon.

– Mży, włosy mi się zakręcą od wilgoci. – Wzruszyłam ramionami.

– Zdzisiek pojedzie, ponoć do dziesięciu minut. – Pani Ania, która od lat miała „swoich” taryfiarzy, odłożyła telefon i zapatrzyła się w okno. – Pada i pada... Dawno nie było takiego deszczowego czerwca... Nic tylko siedzieć na werandzie z pledem na kolanach...

– Ja dziś wieczorem idę potańczyć! – pochwaliła się Kaja. – A wiecie, że Natasza wróciła? Moja siostra mówiła, że wynajęła mieszkanie od Waldka Zająca!

– No, słyszałam, słyszałam! – skrzywiła się pani Anna. – Ale długo tu pewnie miejsca nie zagrzeje, wrogów jej nie brakuje, jeszcze z dawnych lat...

– Przyjaciół też kilku ma – powiedziałam, lojalnie stając w jej obronie.

– Przyjaciół? Takie jak ona to niewiele wiedzą o przyjaźni. – Pani Anna roześmiała się pogardliwie i sięgnęła po swoją torebkę. – Zapalić pójde, bo mnie od półgodziny nosi, a ty telefon odbieraj, gdyby dzwonił – pouczyła Kają.

– Wiem przecież – burknęła dziewczyna i wywróciła oczami dokładnie tak, jak robiła to moja córka, kiedy ja strofowałam.

Uśmiechnęłam się do niej i zapytałam, jak jej się podoba nauka zawodu.

– Spoko – odpowiedziała, przyglądając się swoim paznokciom. – No i jest śmiesznie. Wczoraj ufarbowałam jedną babkę na wściekłą fuksję. Powiedziała, że rozstała się z facetem i chce zaszaleć. Nawet fajnie wyglądała, młodziej.

– A pani Ania krótko cię trzyma? – zapytałam cicho, zerkając w stronę okna, pod którym przechadzała się właścicielka salonu z papierosem w dłoni i z przytkniętą do ucha komórką.

– Czepia się wszystkiego, ale jednym uchem słucham, a drugim wypuszczam. – Dziewczyna uśmiechnęła się złośliwie i usiadła za biurkiem. – Zapisać panią na kolejny termin?

– Nie, nie. Umówię się na bieżąco – powiedziałam.

Taryfa podjechała chwilę później. Wychodząc z salonu, zerknęłam jeszcze raz w lustro i uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Nieźle, pomyślałam. Całkiem nieźle.

Zdzisiek Radwański, który od lat jeździł na taksówce, na mój widok aż gwizdnął.

– No, no. Blondyneczka, jak się patrzy! – zaśmiał się. – Do domu? Szanowny pan mecenas już pewnie na obiad czeka?

– Szanowny pan mecenas jadł dzisiaj na mieście – odparłam.

– A to pewnie wściekle głodny, bo wiadomo, czego człowiek w domu nie zje, tego nie zje. – Zdzisiek ruszył, rozchlapując wodę spod kół i skręcił w stronę naszej peryferyjnej dzielnicy. – A jak ci się na tym końcu świata mieszka, Dorotko? Do centrum daleko, dookoła same lasy...

– Bez przesady. Do centrum góra kwadrans, a ludzi coraz więcej się dookoła buduje.

– Natasza wróciła, słyszałaś? – rzucił Zdzisiek po chwili.

– Chyba wszyscy już słyszeli...

– Takie wieści zawsze lotem błyskawicy się roznoszą – zarechotał. – Ale to dobrze, bardzo dobrze. Wokół niej zawsze coś ciekawego się dzieje. Rozrywkowa dziewczyna, piękna i szalona. Tu do dziś chłopaki wspominają tamte czasy, kiedy...

– Zdzisiek, wybacz, ale nie mam ochoty gadać o dawnych czasach – przerwałam mu.

– Klient nasz pan – burknął Radwański nieco urażonym tonem i w taksówce zapanowała cisza. – Dwanaście złotych wyszło. – Kilka minut później głos Zdziśka wyrwał mnie z zamyślenia.

– Dzięki i do miłego zobaczenia – podałam mu pieniądze i złapałam za klamkę.

– Nataszę pozdrów, jak ją spotkasz! – powiedział, zanim wysiadłam.

– Pozdrowię – obiecałam, chociaż wiedziałam, że słowem jej o nim nie wspomnę.

Kiedyś, tuż przed maturą, do której w końcu Tasia nie podeszła, byli ponoć parą. Zerwała z nim ona, po kilku krótkich tygodniach, ale nigdy nie chciała mi powiedzieć, co między nimi zaszło. Zresztą to stare dzieje, zmurszała przeszłość. Nie ma sensu wracać do czegoś, co dawno zostało pogrzebane gdzieś głęboko pod innymi nieistotnymi wspomnieniami, pomyślałam, otwierając furtkę.

Dom był rzęsiście oświetlony, więc Mikołaj pewnie już wrócił. Kiedy córka była sama, zapalała jedynie światło w kuchni i szła na górę, do siebie.

W przedpokoju zdjęłam stare beżowe baleriny, rzuciłam torebkę na fotel przy drzwiach i boso, na palcach, ruszyłam w stronę kuchni.

– Niespodzianka! – krzyknęłam, stając w progu i dopiero wtedy zorientowałam się, że Mikołaj nie jest na dole sam.

Przy kuchennej wyspie, z nożem do mięsa w dłoni, przepasana moim fartuszkim, stała Natasza. Jej widok zaskoczył mnie tak, że aż otworzyłam usta ze zdumienia.

– Wow, nieźle! Witaj w klubie blond piękności – przywitała mnie.

– Co tu robisz? – zapytałam.

– Wpadła, żeby pogadać i pomaga mi przyrządzić kurczaka. – Mikołaj z opakowaniem ostrej mielonej papryki w dłoni podszedł do mnie i przez dłuższą chwilę mi się przyglądał. – Wyglądasz fantastycznie – powiedział w końcu.

– Napijesz się czegoś? – Natasza odłożyła nóż, wytarła dłonie w fartuszek i sięgnęła po metalowe pudełko, w którym trzymaliśmy herbatę.

– Sama sobie zaparzę, zostaw. Najpierw się przebiorę, mam za ciasną sukienkę.

– Bo ci dupa urosła! Ale włosy masz teraz zajebiste! – usłyszałam głos Darii, która weszła do kuchni, zerknęła na zabałaganioną kuchenną wyspę i dodała, że jest wściekle głodna. – Mama robi kurczaka znacznie szybciej niż wy...

– Bo nam się nigdzie nie spieszy! – roześmiała się Tasia.

Zauważyłam, że obok drewnianej deski ze starannie skrojonym w kawałki podwójnym filetem stoi kieliszek z niedopitym czerwonym winem. Ten, z którego pił Mikołaj, stał na parapecie, obok donicy z kaktusem. Mnie jak na razie nikt wina nie zaproponował...

– Przebiorę się – powiedziałam cicho.

– Mamuś, a kupiłaś mi tę pasiastą bluzkę, o którą cię prosiłam? – zapytała Daria, kiedy byłam w korytarzu.

– Zapomniałam, przepraszam. Jutro ci kupię, okay? – uśmiechnęłam się do córki.

– Jesteś wściekła? – zapytała Daria, która poszła ze mną na piętro.

– Nie, czemu?

– Wyglądasz, jakbyś była. Ja bym była w każdym razie. Ona nie powinna się tak szarogęsić – skrzywiła się moja córka.

– Myślałam, że ją lubisz?

– Bo lubię. Ale nie wtedy, kiedy przyłazi tu z czerwonym winem, kręci się po domu w twoim fartuszk i flirtuje z Mikołajem! – skrzywiła się Daria.

– Daj spokój, dorośli czasem po prostu lubią odrobinę poflirtować. To nic nie znaczy – odparłam, chcąc jakoś uspokoić córkę.

Ale kiedy już zamknęłam się w sypialni i oparłam plecami o drzwi, poczułam, że płaczę. Tak, to prawda. Byłam wściekła! Nawet jeśli kiedyś przyjaźniłyśmy się blisko, Tasia nie miała prawa zjawiać się u nas niezapowiedziana i bawić się w panią domu! Nie miała prawa paradować w moim kuchennym fartuchu, kroić kurczaka moim cholernym nożem i wdzięczyć się do mojego faceta! – pomyślałam, gwałtownie szarpiąc za zapięcie bocznego zamka, który pękł z cichym trzaskiem.

– Kurwa! – zaklęłam cicho, ściągając sukienkę.

Z parteru doszedł do mnie głośny, nieco teatralny i zdecydowanie zbyt perlisty śmiech Nataszy.

„Takie jak ona niewiele wiedzą o przyjaźni” – przypomniałam sobie surowe słowa pani Anny. Na dole coś rąbnęło o posadzkę, ktoś chyba coś stłukł. Skrzywiłam się i rozmasowałam skronie. Po dobrym nastroju, który towarzyszył mi u fryzjera, nie było już nawet śladu. Nagle poczułam się zmęczona, zła i poirytowana. Wyobraziłam sobie Mikołaja popijającego wino w towarzystwie Taszy i zalała mnie kolejna fala wściekłości. Nie ma prawa przychodzić tutaj podczas mojej nieobecności i kokietować mojego narzeczonego! – pomyślałam.

Kilka minut później, przebrana w jedną z najlepszych sukienek, z odświeżonym makijażem i kamiennym wyrazem twarzy zeszałam na dół, do kuchni. Nawet jeśli w środku aż we mnie buzowało, nie zamierzałam jawnie okazywać wściekłości. Pokerowa twarz, emocje na wodzy, powtarzałam sobie, starając się nad sobą panować.

– Naprawdę świetnie wyglądasz w tych blond włosach! – powiedziała Tasia, oblizując palce z nutelli. – Wybacz, dobrałam się do waszych słodkości, a co gorsza, stłukłam jedną z twoich misek – rzuciła lekkim tonem, w którym nie usłyszałam nawet cienia skruchy.

Zerknęłam na Mikołaja, który właśnie zbierał z kuchennych płytek resztki mojej

ulubionej miseczki.

– Zdarza się, daj spokój – mruknął.

Dla niej był taki cholernie wyrozumiały, ale kiedy ja stłukłam jego kufel, wpadł w szal, przypomniałam sobie.

– Pokrój pietruszkę – poprosiła Tasza. – Tam masz mniejszy nóż.

– Wiem, gdzie są noże, to w końcu moja kuchnia – wycodziłam.

– Wybacz, chciałam tylko...

– Rozmawialiśmy z Nataszą o jej wypadzie na Mazury i doszliśmy do wniosku, że to niezły pomysł, żeby zabrała ze sobą Darię – wszedł jej w słowo Mikołaj. – To znaczy decyzja ostatecznie należy do ciebie, ale Daria była zachwycona!

– Czekaj, bo chyba nie do końca rozumiem... Powiedziałaś Darii o wyjeździe, chociaż jasno i wyraźnie dałam ci do zrozumienia, że nie życzę sobie, żeby jechała?!

– zapytałam Nataszę i całe moje opanowanie diabli wzięli.

Oczywiście Tasza nadal grała niewiniątka.

– Wybacz. Wyrwało mi się, zanim pomyślałam... – wywróciła oczami, jakby chciała dać mi do zrozumienia, że właściwie spieramy się o jakąś niewiele znaczącą błahostkę. – Wpadłam do was, żeby zapytać Mikołaja o...

– O co?! O co chciałaś zapytać mojego narzeczonego, którego ledwie znasz?! – podniosłam głos.

– Dorota, uspokój się! – Mikołaj złapał mnie za łokieć i lekko mną potrząsnął. – Co ci odbiło?

– Mnie odbiło?! Zmawiacie się za moimi plecami, podejmujecie decyzje w sprawie mojej córki i to mnie odbiło?! – krzyknęłam.

– Zmawiamy się?! Tylko rozmawialiśmy i po prostu wypłynął temat! – broniła się Tasza, która wciąż z miną niewiniątka spoglądała na mnie z drugiego brzegu kuchennej wyspy.

– Daria nigdzie nie pojedzie! Koniec, kropka! – powiedziałam twardo.

– Mamo, ale ja bym bardzo chciała – odezwała się córka, która akurat musiała się napatoczyć i usłyszeć naszą wymianę zdań. – Proszę cię, przecież to tylko cztery dni.

– Tylko cztery dni. – Natasza, ignorując moją wściekłość, posłała mi promienny uśmiech i dodała, że nie spuści z oka mojej córki. – Przysięgam, że oddam ją całą i zdrową!

– Tego z całą pewnością nie możesz obiecać! – warknęłam, a Mikołaj posłał mi nieprzyjemne spojrzenie.

– Zgódź się, mamuś! – Córka objęła mnie i przytuliła się do moich pleców. – Tak bardzo chcę jechać, tak bardzo! Tasza powiedziała, że zabierze mnie do...

– Dobrze, okay! Chcesz, to jedź! – krzyknęłam, po czym złapałam za nóż i zabrałam się za krojenie pietruszki.

– Dzięki! – Daria cmoknęła mnie w policzek i pognała na górę.

Zapewne z zamiarem ożywienia uspionego monitora i wklepania najświeższej informacji na Facebooka.

– Będę jej pilnować, obiecuję. Nie panikuj, bo odrobinę przesadzasz. – Natasza pogłaskała mnie po plecach i podsunęła w moją stronę słoik z nutellą. – Chcesz trochę?

– Nie!

Mikołaj nalał mi wina i podał kieliszek.

– Napij się, strasznie dziś jesteś spięta – powiedział, a Tasia znowu wybuchnęła tym swoim irytująco perlistym śmiechem.

– Wygląda na to, że musisz lepiej o nią zadbać – wymruczała kokieteryjnym tonem barowego kociaka, któremu tylko jedno w głowie.

– Dba o mnie wystarczająco – odgryzłam się.

– Dora! – Mikołaj posłał mi kolejne złe spojrzenie i zapalił płomień pod patelnią.

Zjedliśmy w salonie, przy odświetnie nakrytym stole. Nie mając pojęcia, że trzymam ją jedynie na specjalne okazje, Tasia wyjęła z kredensu elegancką porcelanową zastawę Rosenthala, którą kupiła nam matka Mikołaja. Kurczak był niezły, chociaż jak dla mnie odrobinę zbyt ostry. Nikt jednak nie narzekał. Daria wzięła nawet dokładkę, a później zniknęła na górze. Po jedzeniu Tasia przeniosła się na sofę, gdzie z podkulonymi nogami i moją ozdobną poduszką w ramionach wyglądała tak, jakby była u siebie. Zniknęła właściwa dla gości rezerwa, teraz zachowywała się tak, jakby była u nas od wieków.

Zaczęła się zbierać dopiero koło dwudziestej trzeciej, a zanim wyszła, jeszcze przez jakiś kwadrans rozmawiała z Mikołajem w korytarzu przy frontowych drzwiach.

– Dobranoc – powiedziałam więc i samotnie poszłam na górę.

Byłam na półpiętrze, kiedy mnie zawołała.

– Dora, nie miej żalu, okay? Cieszę się na ten wyjazd z Daria, jestem w końcu jej chrzestną matką – powiedziała.

– Nikt nie ma do ciebie żalu, nie wygłupiaj się. Dorota miała gorszy dzień, to wszystko. – Mikołaj wziął mnie w obronę, ale powiedział to takim tonem, że poczułam się wręcz upokorzona.

– Nie miałam gorszego dnia! Po prostu nie lubię, kiedy ktoś podejmuje decyzje za moimi plecami! Zwłaszcza, jeśli dotyczą mojej córki! – rzuciłam.

– Okay, pójdę już. Pogadamy kiedy indziej. – Natasza włożyła efektowny czerwony żakiet i życzyła nam dobrej nocy.

– Przegięłaś dzisiaj i to mocno! – naskoczył na mnie Mikołaj, który chwilę później zjawił się w naszej sypialni.

– Ja przegięłam? – krzyknęłam.

– Tak, ty. Zachowałaś się jak idiotka!

– Jak idiotka?! Dziękuję ci bardzo! To supermiłe, co przed chwilą powiedziałaś! – krzyknęłam i z poduszką w ręku wyszłam z sypialni.

Spałam w gościnnym pokoju i po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy (nie licząc jego służbowych wyjazdów), spędziliśmy noc w osobnych łóżkach.

Tej nocy, po nieprzyjemnej scenie podczas wizyty Nataszy, spałam naprawdę fatalnie. Co jakiś czas na trochę przysypiałam, jednak po chwili się budziłam i wracał natłok myśli. Może rzeczywiście potraktowałam Taszę zbyt ostro? Może powinnam być bardziej elastyczna, wyluzowana? Nie widzieć problemów tam, gdzie ich nie ma, uśmiechać się, zgadzać na więcej? Ale czy warto robić cokolwiek wbrew sobie?

Od początku nie podobał mi się pomysł tego wyjazdu. A jeszcze bardziej nie podobała mi się myśl, że moja córka jednak pojedzie na Mazury w towarzystwie Nataszy. Tak, jej złego wpływu na Darię też się obawiałam. Ale najbardziej dręczyła mnie świadomość ciężaru naszych wspólnych sekretów. Moja dawna przyjaciółka zbyt wiele wiedziała i za bardzo lubiła mieć ozorem... A z takiej mieszanki nigdy nie wynika nic dobrego, pomyślałam.

Kilka minut przed szóstą, wiedząc, że już nie zasnę, wyslizgnęłam się z łóżka i zeszałam na dół do kuchni. Lubiłam tę porę dnia. Zza uchylonego okna dochodził przejmujący pisk mew, w domu panowała niczym niezmacona cisza. Daria spała najpewniej z podkulonymi nogami i buzią wciśniętą w swój ulubiony jasek. Mikołaj sypiał na wznak, rozwalony na większej części łóżka, które, pomimo że szerokie, stale wydawało mi się za małe dla nas dwojga.

Rozejrzałam się po kuchni. Była świeżo wysprzątana i wszystko niemal lśniło, a mimo tego ogarnął mnie taki niepokój, że przez chwilę nie mogłam oddychać. Może nie powinnam była tak pochopnie wpuszczać Nataszy do naszego życia? – przeszło mi przez myśl. Wiedziałam jednak, że na tego typu refleksję od dawna jest za późno. Tasia wróciła, a z nią wszystko, co przez lata nas łączyło. I teraz tylko od mojego sprytu i zimnej krwi zależy, co się wydarzy i na jak wiele jej pozwolę...

Stałam oparta o parapet z kubkiem kawy w dłoni, kiedy w kuchni pojawił się Mikołaj.

– Cześć – powiedział cicho. – Nie możesz spać?

Odwróciłam się i posłałam mu blady uśmiech. Nie lubiłam, kiedy się kłóciliśmy, chciałam jak najszybciej załagodzić atmosferę.

– Prawie nie zmrużyłam oka – przyznałam.

– Mnie boli łeb, a za jakąś godzinę muszę jechać do Bydgoszczy.

– Nie możesz tego przełożyć na poniedziałek? – zapytałam.

– Gdybym mógł, tobym przełożył – odparł mało sympatycznym tonem.

– Zrobię ci kanapki, powinieneś zażyć coś przeciwbólowego – powiedziałam.

– Dzięki – Mikołaj usiadł za kuchennym stołem i bawiąc się solniczką, obserwował, jak robię mu śniadanie. – Przepraszam za to, że nazwałem cię wczoraj idiotką. Faktem jednak jest, że fatalnie potraktowałaś Nataszę – dodał.

– Ja fatalnie ją potraktowałam?! – zawołałam, chociaż wiedziałam dobrze, że Mikołaj ma trochę racji. – Podjęliście decyzję o wyjeździe Darii za moimi plecami, a ty powinieneś trzymać moją stronę, a nie jej! Wiesz, że Daria ledwo pływa!

– To spływ kajakowy Krutynią! Musiałyby mieć spory talent, żeby wpaść z kajaka i się tam utopić. W sumie nie wiem, czy to w ogóle jest możliwe. Wybacz – zreflektowałam się po chwili. – Miałem tylko na myśli, że...

– Czasem jesteś strasznym dupkiem, wiesz?

– A ty nadopiekuńczą kwoką, która nie rozumie, że córka nie ma już trzech lat! Musisz pozwolić jej żyć własnym życiem, Dorota! – krzyknął Mikołaj.

– To moja córka, jest dla mnie wszystkim! Naprawdę tak ciężko ci to zrozumieć?  
– Cisnęłam do zlewu upakowany marmoladą nóż i wyjęłam z kredensu talerz. – Boję się o nią, chcę ją chronić.

– Natasza to twoja przyjaciółka. Myślałem, że przyjaciółom się ufa?

– To, co łączy mnie z Nataszą, jest bardziej skomplikowane, niż mogłoby ci się wydawać! – Trzasnęłam drzwiczkami od kredensu tak mocno, że zadzwoniły szklanki.

– To może mnie oświeć i wyjaśnij, co jest pomiędzy wami? To jest przyjaźń czy rywalizacja? Czasem, przyglądając się wam obu, mam wrażenie, że jej nienawidzisz...

– Bzdury wygadujesz! – odparłam, jednak zdradziecko zaczęły mi się trząść dłonie.

– Niech będzie, że wygaduję bzdury. – Mikołaja najwyraźniej zmęczyła nasza rozmowa, bo zrezygnował z dalszej dyskusji. – Pomyślałem, że moglibyśmy urządzić przyjęcie zaręczynowe. Ty, ja, kilkoro naszych znajomych... Co powiesz? – zapytał, zmieniając temat.

– Mówisz serio? Myślałam, że nie znosisz tego typu uroczystości.

– Co innego nudne wesela geriatrycznych współników, a co innego nasze zaręczyny – stwierdził. – Znowu nie nosisz pierścionka – zauważył.

– Jest szósta rano, leży na nocnej szafce.

– Słuchaj, a może on ci się po prostu nie podoba? Kupię ci inny, jeśli chcesz.

– Zjedz śniadanie, zrób sobie herbaty i zażyj apap – podsunęłam w jego stronę wyjęte z szuflady tabletki, pogłaskałam go po karku i poszłam na górę, żeby się przebrać.

Przed południem, zdjęta jakąś dziwną tęsknotą, wybrałam się na cmentarz, żeby odwiedzić grób matki. Przy wejściu kupiłam kilka dużych czerwonych zniczy, które upchnęłam do wyjętej z torebki siatki i sięgnęłam po wystawioną na jednym ze straganów donicę z bordowymi chryzantemami.

– Po ile te kwiaty? – zapytałam.

– Dla ciebie gratis – odwrócił się w moją stronę szczupły blondyn we flanelowej koszuli i spranych dżinsach, a do mnie dopiero po dłuższej chwili dotarło, że stoi przede mną Staszek.

– Pracujesz tutaj? – zdziwiłam się.

– Tak się złożyło. Sąsiad powiedział, że mogę trochę dorobić, wiesz, jak jest – mruknął, nie patrząc mi w oczy.

– Dawno nie widziałam cię trzeźwego – rzuciłam kąśliwym tonem.

– No, czasem trzeba jakoś się ogarnąć. – Staszek podrapał się po szyi i łypnął na wąsatego faceta, który wybierał chryzantemy. – Tamte żółte są w promocji – powiedział.

– Pójdę już. Trzymaj. – Wyjęłam z portmonetki piętnaście złotych i pomimo jego protestów wcisnęłam mu je do ręki.

– Dzięki, Dora. – Schował pieniądze do niewielkiej saszetki i pochylił się w moją stronę. – Jak nasza mała? – zapytał. – Widziałem ją ostatnio w centrum, śliczna dziewczyna!

– Nasza mała?! – warknęłam, cofając się o krok. – Nie masz prawa tak o niej mówić, słyszysz?!

– Ale przecież to nasza córka, Dorota! Nagadałaś jej jakichś głupot, że niby jej ojciec nie żyje i takie tam. Ale oboje wiemy, jaka jest prawda, a skoro już rozmawiamy...

– Nie masz prawa tak mówić! – powtórzyłam. – Po tym, jak przyjąłeś wieści o mojej ciąży, jak chlałeś, awanturowałeś się, jak...

– Byliśmy wtedy dziećmi, Dorota. Ale teraz może dałoby się to jakoś...

– Trzymaj się od nas z daleka!

– Przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować – rzucił, nie patrząc mi w oczy.

– Nie jesteś jej ojcem, słyszysz?! Nigdy nim nie byłeś! Nie zasługujesz na to miano po tym, jak mnie kiedyś traktowałeś! Biologia to nie wszystko! Nie masz z nią nic wspólnego! Nic! – zawołałam.

Nie odpowiedział.

Czubkiem zniszczonego buta rył rozmokłą po deszczu ziemię, a ja wyminęłam go bez słowa pożegnania, z zaciśniętymi ze złości pięściami. Nie ma prawa myśleć o Darii jak o swojej córce! – pomyślałam.

W drodze na grób matki zaczęłam płakać. Mimo wszystko tak bardzo za nią tęskniłam. Wiedziałam, że na swój własny surowy sposób zawsze mnie kochała. Potrafiła mnie uderzyć, szturchnąć, uszczypnąć, pchnąć, ale kiedy było trzeba, broniła mnie jak lwica. Tak jak tamtego dnia, kiedy pojawiła się u nas zapłakana Tasza. Miałyśmy jedenaście i pół roku i byłyśmy nierozłączne. Kiedy ją wpuściłam, od razu sama też wybuchnęłam płaczem. Wyglądała strasznie. Spodnie całe w błocie, potargane włosy. „Ojciec mnie gonił, sporo wypił” – szepnęła, kiedy weszliśmy do mieszkania. Pamiętam, że matka robiła akurat w kuchni placki ziemniaczane, zapach rozgrzanego oleju mieszał się z ostrą wonią krojonej cebuli i pieprzu. Pociągnęłam Nataszę za rękę i zamknęłyśmy się w moim pokoju. „Czemu cię gonił?” – zapytałam. Powiedziała, że ukradła mu trochę drobnych. „Byłam głodna” – szepnęła. „Zaraz będzie obiad” – pocieszyłam ją i rzeczywiście, chwilę później matka zjawiała się w moim pokoju z talerzem pełnym świeżo usmażonych placków. „Podzielcie się, dla was obu nie mam!” – burknęła, ale w jej oczach widziałam coś na kształt współczucia.

Kiedy zjadłyśmy, odkaziła spirytusem rozcięty palec Taszy i zabrała się za ogarnianie kuchni. Właśnie wtedy ktoś załomotał w nasze drzwi. Na dźwięk walących o drewno pięści, siedząca na moim łóżku Natasza aż się skuliła i podciągnęła kolana pod brodę. Matka wyłoniła się z kuchni z ociekającym wodą talerzem w ręku.

„Ani piśnijcie! Obie!” – nakazała nam, zanim uchyliła drzwi. Łańcuch, którego nie używałyśmy w ciągu dnia, bezużytecznie zwisał i sprawy potoczyło się lawinowo. Pijany ojciec Taszy wpadł do naszego mieszkania i zaczął się wydierać, że nie możemy ukrywać jego córki. Narzuciłam na przyjaciółkę kołdrę i starając się nie oddychać, usiadłam na podłodze przy biurku. Ale nieproszony gość zajrzał najpierw do kuchni. „Skarzyła się wam na mnie, niewdzięczna smarkula? – Gwałtownie przesunął krzesło. – Przyszła tu, żeby się wyżalić, co?!” – wrzeszczał. Matka jednak sprawiała wrażenie spokojnej, podejrzewam, że na jej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień. „Idź stąd, Janusz. Jesteś pijany – powiedziała tylko. – Zabieraj się stąd albo cię uderzę!” – dodała. Początkowo przysłuchiwałam się całej scenie z mojego pokoju, w końcu nabrałam odwagi i trzymając się ściany, jakbym szukała w niej oparcia, ruszyłam w stronę kuchni.



Na mój widok ojciec Nataszy wykrzywił usta. „Jedną już widzę! A przecież te dwie są nierozłączne!” – ryknął. I wtedy matka złapała za ciężką żeliwną patelnię, która pamiętała jeszcze czasy babci Franciszki. Otworzyłam usta zaskoczona rozwojem wydarzeń, a matka wzięła zamach i rąbnęła intruza w bark. Krzyknął zaskoczony i lekko się zachwiał, a ona złapała mnie za rękę i wybiegła z kuchni. „Uderzyłaś mnie” – wymamrotał, zjawiając się w przedpokoju. My stałyśmy w progu mieszkania, a nasze krzyki zaalarmowały sąsiadów. „Uderzyłaś mnie, zdziro” – powtórzył ojciec Taszy, ale niczego więcej nie dodał. Wyszedł, zostawiając za sobą smród potu, przetrawionego alkoholu i taniego tytoniu, a ja przywarłam do matki, która wyjątkowo mnie nie odepchnęła. „Już dobrze, poszedł sobie – powiedziała. – Poszedł sobie i prędko tu nie wróci” – dodała. Pamiętam, że stałyśmy wtedy w przedpokoju, a ona przez dłuższą chwilę gładziła mnie po głowie. „To tylko zapity tchórz, smutny, przegrany człowiek” – dodała ledwie słyszalnym szeptem, jakby nie chciała, żeby jej słowa dotarły do uszu schowanej w moim pokoju Nataszy. Wieczorem upiekła dla nas „murzynka”, modnego w tamtych latach ze względu na łatwość przyrządzania i tanie składniki. Nic wielkiego, a jednak najlepsze ciasto na świecie. Objadłyśmy się z Taszą tak, że nie mogłyśmy oddychać. W nocy Natasza wymknęła się z łóżka i zakradła do kuchni, skąd zabrała jeszcze dwa kawałki ciasta i zjadła je, stojąc w oknie mojego pokoju. Udawałam, że śpię, nie chciałam jej zawstydzać. Nie chodziło nawet o to, że zabrała głupie ciasto. Wiedziałam po prostu, że czułaby się zażenowana, gdybym ją na tym przyłapała. Rano matka wstała już w znacznie gorszym nastroju i zaczęła na nas pokrzykiwać. „Ruszcie się, nie mam całego dnia, żeby was niańczyć!” – burknęła, stawiając przed nami kubki z kakao. Chleba nie było, zjadłyśmy więc resztkę ciasta. „I żebyś mi tu dzisiaj znowu nie przylazła! Nie stać mnie na to, żeby dzień w dzień karmić was obie!” – dodała, a w oczach Taszy pojawił się zły błysk. „Nie wolno tak mówić do dzieci!” – krzyknęła, a matka głośno się roześmiała. „Co ty tam wiesz, smarkulo?” – mruknęła, wyjmując z szafki papierosy. Wieczorem miała randkę i nie mogłam nawet wyściubić nosa z mojego pokoju. Początkowo siedzieli w kuchni, pijąc przyniesione przez Eryka wino, w końcu przeszli do sypialni matki. Byłam jeszcze na tyle mała, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, co będzie się działo za zamkniętymi drzwiami, ale już na tyle duża, żeby wiedzieć, że zaraz zaczną wydawać z siebie te koszarne odgłosy, których po prostu nienawidziłam. Dlatego nakryłam się kołdrą, dosłownie pod nią zanurkowałam i z latarką w dłoni przeglądałam skradzioną ze szkolnej biblioteki książkę o przygodach dziewczynki, która mieszkała w dużym domu pod lasem i tęskniła za swoją zmarłą babcią. Książka była nudna, przesłodzona i nijaka, ale wszystko było lepsze od nasłuchiwania, czy matka nadal wydaje z siebie te przeciągłe jęki. Jeszcze kilka tygodni wcześniej myślałam, że coś ją wtedy boli, dopiero Tasia wyjaśniła mi, że to się nazywa seks i podobno jest przyjemne. Skąd to wiedziała już wtedy, do dziś nie wiem...

– Dorota? Hej! – Wchodziłam właśnie na wąską ścieżkę pomiędzy olbrzymimi kamiennymi grobowcami, kiedy ktoś zawołał mnie po imieniu.

– Gośka? Cześć, dziewczyno! – ucieszyłam się na widok dawno niewidzianej koleżanki. – Co u ciebie? Oprócz tego, że pewnie na dniach rodzisz. – Uśmiechnęłam się na widok jej okrągłego ciążowego brzuszka opiętego ładną, kolorową sukienką.

– Dobrze, wszystko okay. Kupiliśmy dom, urządzamy się.

– A Piotr jak? Doszedł do siebie po wypadku? – zapytałam, przypominając sobie krążące po miasteczku opowieści o wiosennym karambolu, który niemal kosztował jej męża życie.

– Tak, jest nieźle. Chodzi jeszcze na rehabilitację, ale jest coraz lepiej. A ty? Słyszałam, że jesteś z jakimś prawnikiem?

– Tak, ma na imię Mikołaj.

– Planujecie ślub czy to jeden z tych luźnych związków? – Małgorzata przerwała i pomachała do ubranej w niemodny ciemnoszary kostium starszej kobiety. – Moja mama – uśmiechnęła się.

– Pójdę już – powiedziałam. – Trochę się spieszę...

– Jasne, nie zatrzymuję cię. Ale kiedyś musimy się spotkać! – powiedziała Małgorzata. – Obiecuj, że się odezwiesz! – dodała, zanim pocałowała mnie w oba policzki.

Jej matka podeszła do nas i stanęła tuż obok z zasznurowanymi w wąską kreskę ustami, przyglądając się naszemu pożegnaniu. Spuściłam głowę, zdając sobie sprawę, że głęboko wierząca starsza kobieta, która lata temu była jedną z naszych sąsiadek, pewnie wciąż widzi we mnie tę chudą, cichą dziewczynkę, której matka spotykała się z wieloma żonatymi mężczyznami i nawet się z tym nie kryła.

– Do widzenia, pani Tereso – powiedziałam cicho.

Matka Małgorzaty skinęła głową, ale nie odezwała się nawet słowem.

– Mamuś, przecież to jest Dorota, nie poznajesz? – roześmiała się Gośka, posyłając mi przepraszające spojrzenie.

– Przepraszam, muszę już iść – powiedziałam i nie oglądając się za siebie, weszłam pomiędzy grobowce.

Grób matki wyglądał na mocno zaniedbany i znowu poczułam wyrzuty sumienia.

– Przepraszam, mamó – powiedziałam cicho.

Przyglądała mi się z czarno-białej nagrobnej fotografii. Poważna, ze spiętymi w kok włosami i smutnymi oczami. Nie wiem, ile miała lat na tym zdjęciu, ale nie taką ją zapamiętałam. Dla mnie była zawsze ubraną w kwiecistą podomkę, krzątającą się po kuchni młodą kobietą. Lubiła nosić rozpuszczone włosy, rzadko je spinała. Lubiła też podśpiewywać stare kawałki Abby, której na okrągło słuchała, palić w otwartym na oścież oknie i przekomarzać się z Ryśkiem Szczepańskim, którego piekarnia znajdowała się po przeciwnej stronie naszej ulicy. Będąc dzieckiem, myślałam, że się nie znoszą, zawsze sobie dokuczali. Dopiero Tasza wyjaśniła mi, że to się nazywa flirt. Tasza, która była ode mnie starsza o niecałe cztery miesiące, a zawsze wszystko wiedziała pierwsza. Tasza, która dzwoniła dziś rano z zapytaniem, czy może do nas wpaść... Powiedziałam „nie”, zwałam moją decyzję na brak czasu. Czułam, że ją rozczarowałam, ale miałam to gdzieś. Potrzebowałam chwili ciszy, spokoju i czasu dla bliskich. Na paplaninę kręcącej się po naszym domu Nataszy wyjątkowo nie miałam ochoty... Po wszystkich tych latach, kiedy niemal się do mnie nie odzywała, nagle było jej wszędzie pełno i pomimo początkowej nieklamanej radości z jej powrotu, powoli miałam tego dość.

Mamo, podrzuciłabyś mnie do Radka? – córka zeszła na dół, kiedy zabierałam się za przygotowywanie kolacji. – Poprosiłabym Mikołaja, ale podobno przegląda jakieś akta...

– Myślałam, że próbę macie dopiero jutro? – zdziwiłam się.

– No bo takie były plany, ale wszystko się pozmieniało. – Daria złapała za kawałek posmarowanej masłem bagietki i pochłonęła z takim apetytem, jakby od rana nic nie jadła.

– Odgrzałaś sobie ogórkową? Mówiłam ci, że jest w lodówce, prawda? – upewniłam się.

– Nie miałam na nią ochoty. – Obojętnie wzduszyła ramionami, jasno dając mi do zrozumienia, że je tylko to, na co akurat ma ochotę.

– Kiedy chcesz jechać? – zapytałam.

– Nie wiem, zaraz? – Daria nalała sobie soku i sięgnęła po leżący na kuchennym blacie rogalik. – Mogę? Twój?

– Jasne, że możesz. Skąd ten piękny naszyjnik? – zdziwiłam się, kiedy zauważyłam na szyi córki efektowną srebrną ważkę dyndającą na cieniutkim łańcuszku. – Wygląda na drogi.

– Tego nie wiem, dostałam go w prezencie – powiedziała Daria z pełnymi ustami.

– Od kogo? – zdziwiłam się. – Mikołaj ci kupił?

– Nie, niby z jakiej okazji? Natasza mi dała.

– Natasza kupiła ci taki drogi naszyjnik? Bez okazji, tak po prostu?

– Nie kupiła go. Powiedziała, że od lat leży w jej szkatułce, bo go nie nosi. – Daria wzduszyła ramionami.

– Nie nosi czy nie znosi? – mruknęłam.

– A jaka to różnica? Mnie się podoba! Kolczyki też dostałam od niej – odgarnęła włosy z uszu, żeby mi zademonstrować olbrzymie srebrne koła zdobione niewielkimi turkusami.

– Nie powinnaś przyjmować takich drogich prezentów – powiedziałam.

– Czemu? Przecież Natasza to twoja przyjaciółka. Poza tym my też się przyjaźnimy! Wczoraj zabrała mnie do kina, a dwa dni temu...

– Czekaj, wróć! Wczoraj Tasza zabrała cię do kina? Powiedziałaś mi, że po szkole idziesz do Niny!

– No bo miałam iść do Niny, ale Natasza podjechała po mnie po lekcjach i zabrała mnie na pizzę, a później poszłyśmy na lody i obejrzałyśmy trzecią część *Bridget Jones*.

– Na *Bridget* miałyśmy iść razem – powiedziałam.

– No tak, ale tobie ciągle coś wypadło, a ja już chciałam ten film zobaczyć. – Daria włożyła sobie do ust ostatni kawałek rogalika i zerknęła przez okno. – Znowu mży – skrzywiła się.

Chwilę później pognęła na górę, żeby ponownie się przebrać, bo nagle uznała, że ładna granatowa sukienka z beżową koronką przy dekolcie nie nadaje się na garażową próbę jej zespołu.

Nalałam sobie soku i z dodatkową szklanką dla Mikołaja uchyliłam drzwi jego gabinetu.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałam, a on niechętnie podniósł wzrok znad akt, które

wertował.

– Tak, chwili ciszy i świętego spokoju. A Daria biega po schodach tam i z powrotem, jakby się dziś wściekła – powiedział z irytacją.

– Mogę pożyczyć twój samochód?

– Skoro musisz...

– Mikołaj, to nie było miłe! – zachnęłam się.

– Żartowałem, nie spinaj się od razu. Kluczyki są na komodzie w salonie.

– Może rzeczywiście powinnam kupić auto?

– Może, ale wolałbym przedyskutować to w innym momencie.

– Rany, jak formalnie. Oczywiście, panie mecenasie – powiedziałam.

– Zamknij za sobą drzwi, muszę to wszystko przeczytać – poprosił. – I dzięki za sok.

– Pa, kochanie – mruknęłam.

Nie odpowiedział.

Weszłam na piętro i zajrzałam do sypialni córki, ale w pokoju było pusto.

– Daria, jedziemy?! – krzyknęłam. – Gdzie ty jesteś?!

– W łazience! – odkrzyknęła córka. – Daj mi dziesięć minut! – poprosiła.

Wyszła po kwadransie, pachnąca moimi nowymi perfumami, z mocno pomalowanymi oczami i natapirowanymi włosami, które były sztywne od nadmiaru lakieru.

– No co tak patrzysz? Dziewczyna musi jakoś wyglądać, nie? – zapytała, wyjmując z szuflady ładną kolorową apaszkę, a ja uświadomiłam sobie, że moja córka, którą nadal traktowałam jak dziecko, za dwa miesiące z drobnym okładem skończy piętnaście lat...

Piętnaście lat, przeraziłam się. W tym wieku obie z Taszą miałyśmy już za sobą doświadczenia z alkoholem, starszymi facetami i prochami, którymi handlował nasz wspólny znajomy o ksywce Ramzes. A teraz do tego wieku zbliżała się moja cudowna, niewinna, pucułowata córeczka, którą chciałam uchronić przed całym złem tego cholernego świata. Problem polegał jedynie na tym, że jak większość rodziców, czułam się pod tym względem coraz bardziej bezradna...

– Mamoooo?! No idziesz?! – Córka, której nagle znowu zaczęło się spieszyć, wyrwała mnie z niewesołych rozmyślań.

– Idę – powiedziałam.

– Mogę pożyczyć twoje buty? Te czerwone zamszowe. I tak ich nie nosisz. – Daria skrzywiła się na widok swoich tenisówek i łypnęła w stronę szafki z moimi butami.

– Leje i wszędzie pełno błota, zniszczą się.

– Przecież mnie odwozisz! Możesz też po mnie przyjechać – łaskawie zgodziła się moja latorośl.

– Skoro mogę po ciebie przyjechać, to wkładaj – powiedziałam.

– Dzięki, mamus! – Zabrała się za przeszukiwanie pudełek z butami.

– Tutaj. – Podsunęłam jej to właściwe i włożyłam żakiet.

Niestety w przypadku Darii nic nie było proste.

– Nie – skrzywiła się, śmiesznie marszcząc nos. – Jakoś inaczej je zapamiętałam, byłam pewna, że są bardziej bordowe.

– Daria, podobno się spieszyłaś! – ponagliłam ją, tracąc w końcu cierpliwość.  
– No tak, ale... Mamuś, a te czarne sandałki na obcasach? Pożyczyłabyś mi je?  
– Które? – zdziwiłam się.  
– Te, które przywieźliście z Warszawy, pamiętasz? Mikołaj ci kupił.  
– Te z prawie dziesięciocentymetrowym obcasem? Chyba żartujesz!  
– Czemu?! – Daria od razu się zjeżyła. – Co jest złego w obcasach? Nina już takie ma, a Ilona...

– Wkładasz swoje buty albo nigdzie nie jedziesz. – Podniosłam z podłogi jej tenisówki i wyciągnęłam w jej stronę.

– No, ale one mi nie pasują do kiecki! Mamo, chciałabym...

– Możecie się uciszyć?! Mówiłem przecież, że mam mnóstwo akt do przejrzenia!

– Mikołaj wystawił głowę zza drzwi gabinetu, wyglądał na skrajnie poirytowanego.

– Sorry – burknęła Daria i bez dalszych ceregieli włożyła swoje buty.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, znowu lało jak z cebra.

– Jesteś pewna, że musisz dziś jechać do Radka? – westchnęłam, szarpiąc się ze starym kraciastym parasolem.

– Żartujesz? Przecież wiesz, że mamy próbę! Mamo, ale pospiesz się, bo Radek już po mnie dzwonił, a Tomek mi napisał, że chcą zaczynać... – Córka władowała się do samochodu i zaczęła mnie ponaglać.

– Daria, to nie ja przez kwadrans kokosiłam się w łazience!

– No tak, ale...

– Już jedziemy! – podniosłam głos.

– Przyjedź po mnie za trzy godziny. – Rozkazała mi, kiedy kilka minut później zatrzymałam się przed niewielkim zadbanym domem rodziców Radka. – Albo nie, lepiej za cztery!

– To może najlepiej o północy?! Będę o dwudziestej drugiej i oczekuję, że bez marudzenia wsiądziesz do samochodu.

– Ale o dwudziestej drugiej będzie pewnie jeszcze trwała próba, poza tym...

– Dwudziesta druga trzydzieści – ustąpiłam.

– Dzięki, kocham cię! – Córka, która w jednej sekundzie potrafiła przejść ze skrajnej złości w czystą euforię, od razu się rozpromieniła, posłała mi w locie całusa i wysiadła z auta. – A najlepiej, gdybyś była tak parę minut przed dwudziestą trzecią, bo mamy z chłopakami parę rzeczy do obgadania – powiedziała jeszcze, zanim zamknęła za sobą drzwi i w ten właśnie sposób zdołała utargować kilka kolejnych minut.

Zawracając w wąskiej uliczce, ostrożnie manewrowałam samochodem. Auto Mikołaja było drogie i szpanerskie, ale nigdy nie lubiłam go prowadzić. Paraliżowała mnie myśl o stłuczce albo o zrysowaniu karoserii, za co narzeczony najpewniej by mnie zabił. W przerośni, oczywiście, ale jednak... Mijając zamknięty na głucho budynek dawnej drukarni, zastanawiałam się, co zrobię z wolnym czasem. Do domu wracać nie chciałam, Mikołaj był tego popołudnia wyjątkowo rozdrażniony. Na spotkanie z Taszą nie miałam chwilowo ochoty i pomyślałam o Kaśce. Dawniej regularnie spotykałyśmy się na mieście, żeby wypić drinka czy kawę. Teraz, pomimo że razem pracowałyśmy, miałyśmy się w biegu, niemal ze sobą nie rozmawiając. Dlatego wyjęłam z torebki

telefon i wybrałam jej numer.

– Kasieńko, mogłabym do ciebie wpaść? Wybacz, że tak bez uprzedzenia, ale...

– Wpadaj, jasne! Mam co prawda w domu nieziemski bajzel, ale chyba mi wybaczysz? – Katarzyna nie widziała problemu. – Aha, tylko się nie przeraż. Nałożyłam przed chwilą na twarz jakieś ciemnozielone mazidło, które mój Kuba kupił dziś na promocji. Ponoć robi cuda dla cery!

– Rozumiem, mazidło na twarzy i bajzel w domu. Brzmi jak babski wieczór – uśmiechnęłam się. – To co? Mogę wpaść za parę minut? Jestem na Nadmorskiej, odwoziłam Darię na próbę zespołu.

– Wpadaj, kiedy chcesz. Kuby nie ma, poszedł na bilard, a ja miałam w planach wieczór z książką. Z tym że książka nie zajac.

– Dobra, to jadę! – pożegnałam przyjaciółkę i skręciłam w kierunku Malborskiej.

Kaśka, jak zresztą zapowiedziała, otworzyła mi drzwi w maseczce na twarzy.

– Właż, zanim ktoś na mój widok zejdzie na zawał – ponagliła mnie, uchylając szerzej drzwi ich niewielkiego wynajętego mieszkania. – Dostałam! – dodała.

– Co? – zdziwiłam się i dopiero po sekundzie dotarło do mnie, że pewnie mówi o spóźniającym się okresie.

– Pstro – wywróciła oczami.

– Rozumiem, że to jednak dobre wieści? – roześmiałam się.

– Zdecydowanie tak! Nie wiem, co dalej, ale na razie nie jestem chyba jeszcze gotowa na dziecko. – Kaśka zerknęła w lustro i parsknęła śmiechem. – Idę to zmyć, daj mi chwilkę. Chyba już mogę... Siadaj, zaraz wracam! – dodała jeszcze, zanim zaszyła się w łazience.

Uwinęła się zaskakująco szybko – jakieś pięć minut później zjawiała się w niewielkim salonie i postawiła przede mną szklankę z mineralną.

– Mam świetny wermut, ale skoro jesteś autem, będzie musiał poczekać na inną okazję – powiedziała. – Swoją drogą, fajny facet z tego twojego Mikołaja. Mój Kuba za żadne skarby nie dałby mi kluczyków do swojego samochodu. Jeździ rżęchem za niecałe dwadzieścia tysięcy, a trzęsie się nad nim jak kwoka nad pisklęciem – dodała. – Zjesz coś? Mogę ci zrobić bagietkę albo...

– Nie jestem głodna. Fajnie cię widzieć tak poza pracą. Dawno razem nie wychodziłyśmy – dodałam.

– Nadrobimy. To co u ciebie? Tylko błagam, nie gadaj o galerii!

– Nie będę – obiecałam. – Mam ciekawsze wieści.

– Czyli? – Kaśka nalała sobie wody i usiadła w fotelu naprzeciwko mnie.

– Wróciła Natasza, moja dawna przyjaciółka. Przez dwanaście lat nie było jej w miasteczku i nagle, jak za sprawą czarów, wszędzie jej pełno. Przez ponad dekadę wysyłała mi jedynie niewiele mówiące nabazgrane na kolanie pocztówki, a teraz nie ma dnia, żeby nie dała o sobie znać...

– Wydaje mi się, czy mówisz to z lekkim przekąsem? – zapytała Katarzyna.

– Może i ci się nie wydaje – przyznałam.

– Ale był między wami jakiś konflikt, czy...

– Nie, Kaśka, nie o to chodzi. Kiedyś Tasza była dla mnie jak siostra. Kocham ją, serio. Ale ostatnio zdałam sobie sprawę, że czuję pewien przesyt. Ona chce się chyba tutaj z powrotem zakorzenieć, jest spragniona troski i uwagi. Ja zaczynam się od niej opędnąć. Kiedy po długich latach nieobecności przyszła do nas na pierwszy obiad, cieszyłam się jak dziecko. A później przypomniałam sobie, że nasza przyjaźń zawsze była trudna. Sporo między nami sekretów, złych wspomnień z przeszłości... I jeszcze ta jej nachalność... Czuję się tak, jakby kradła mi całe moje życie! Wiem, że idiotycznie to brzmi, ale tak właśnie jest! Bo nagle to ona odwozi moją córkę na ostry dyżur, ona daje jej drogą biżuterię i zabiera na cholerną *Bridget Jones*! Ona kręci się przy Mikołaju, wydzwania, zjawia się niezapowiedziana, gotuje w mojej kuchni!

– Gotuje w twojej kuchni? – zdziwiła się Kaśka. – Jak długo żyję, nie gotowałam w cudzej kuchni. To dość... Sama nie wiem... Inwazyjne...

– Dokładnie! Mam takie samo wrażenie! To nie tak, że nie cieszy mnie jej powrót.

Cieszy, naprawdę. Tyle że nagle wszędzie jej pełno! Jeszcze kilka tygodni temu byliśmy ja, Daria i Mikołaj. Teraz jest nasza trójka i Tasza! Podejmuje decyzje, których nie popieram, ale i tak potrafi postawić na swoim. Namówiła Darię na wypad na Mazury, chociaż ja wyraźnie powiedziałam „nie”!

– Nie rozumiem... Jak to namówiła Darię? Twoja córka jest przecież niepełnoletnia – zdziwiła się Katarzyna.

– Owszem. Ale poparł ją Mikołaj i zostałam przegłosowana. Rzec by można, że nagle nie mam nic do powiedzenia. I to we własnym domu! – stwierdziłam z goryczą w głosie.

– Kurczę, faktycznie nieciekawie to brzmi, powiem ci. O takich przyjaciółczkach to thrillery kręcą – zażartowała Kaśka.

– Najgorsze jest to, że kiedy tak o niej mówię, od razu czuję się fatalnie! Wiem, że nie jest jej łatwo. Jest sama, bez rodziny. Z młodszą siostrą ma jakiś konflikt, jej ojciec zmarł kilka lat temu, mama nie żyje od dawna, zresztą od nich wszystkich niewiele dostała ciepła. Ma jeszcze trzech braci, ale wszyscy siedzą na Wyspach. Jest tu kompletnie sama, może dlatego szuka bliskości u mnie? Tyle że cała ta sytuacja robi się odrobinę niezręczna. Jestem zmęczona jej ciągłym pragnieniem uwagi i adoracji. Zawsze taka była, już w dzieciństwie. Musiałas ją kochać albo nienawidzić, innych opcji nie było. A w dodatku dziś moja Daria powiedziała mi, że... Cholera, to mój? – urwałam w pół zdania i zasłuchałam się w dzwoniący gdzieś w głębi mieszkania telefon.

– Twój. Torebka, przedpokój, wiesz, gdzie iść – powiedziała Kaśka.

– O wilku mowa – westchnęłam, zanim odebrałam, bo na wyświetlaczu komórki pojawiło się imię dawnej przyjaciółki.

– Natasza czy Daria? – szepnęła Kaśka.

– Pierwsza – mruknęłam. – Halo?

– Cześć! No co tak długo?! – zbeształa mnie Tasza. – Dzwonię i dzwonię! Słuchaj, jestem dosłownie o rzut beretem od waszego domu, bo wracam akurat od znajomego i pomyślałam, że wpadnę. Tylko na moment, chciałam jedynie...

– Tasza, to nie jest dobry pomysł, przepraszam cię. Mikołaj przygotowuje się do rozprawy, a ja jestem u Kasi.

– Aha, czyli nie ma cię?

– Jestem u przyjaciółki.

– No trudno, ale słuchaj, bo ja właściwie miałabym tylko jedno pytanie do Mikołaja. Wiesz, kwestie natury prawnej! – rzuciła Natasza lekkim tonem.

– Mikołaj ślęczy nad aktami, mówiłam ci, że...

– Daj spokój, zajmę mu tylko chwilę! – weszła mi w słowo Natasza, po czym cmoknęła w słuchawkę i rozłączyła się.

– Nie wierzę – parsknęłam, ciskając telefon na sofę.

– Co?

– Natasza jest akurat w naszej okolicy. Powiedziałam jej, że jestem u ciebie, ale nie widzi problemu. Ma pytanie natury prawnej. Do Mikołaja oczywiście.

– Ty chyba żartujesz?! – Kaśka zrobiła wielkie oczy.

– Chciałabym... Słuchaj, a może to ja przesadzam? Może jestem podła? Może



Tasza nie robi nic złego, a ja wszystko wyolbrzymiam? – zapytałam z wahaniem.

– Nie robi nic złego?! Dziewczyno, gdyby taka nachalna panienska uczepliła się mojego Kuby, oczy bym jej wydrapała! Jak można aż tak nie mieć taktu! Mówisz jej, że to nieodpowiednia pora, a ona mimo wszystko decyduje się na wizytę u was?! Żebyś jeszcze była w domu, to okay, ale ona zamierza właśnie odwiedzić twojego narzeczonego! I to około dwudziestej, sam na sam. To brzmi lekko niepokojąco.

– Daj spokój, Mikołaj mnie kocha – powiedziałam cicho.

– Niezobowiązujący seks i miłość nie zawsze idą u facetów w parze – skrzywiła się Kaśka.

– To co mam robić? Dzwonić do niego i poprosić, żeby nie otwierał drzwi, czy...

– Jedziemy tam! – zdecydowała Katarzyna.

– Ale jak...

– Normalnie! Daj mi chwilę, wyskoczę z tych domowych łańców i jedziemy do ciebie! Skoro ona gra nieczysto, ty też bądź sprytna. Masz chyba prawo wcześniej wrócić do domu?

– Tak, ale muszę jeszcze odebrać Darię, a...

– Za trzy godziny! – Kaśka zdjęła przez głowę starą różową bluzę, która koszmarnie zelektryzowała jej włosy i pognęła w stronę sypialni. – Daj mi pięć minut! – krzyknęła.

Chwilę później wsiadałyśmy do samochodu.

– Idę o zakład, że siadają właśnie w rozświetlonym światłem świec salonie, on rozlewa do kieliszków wino, a ona...

– Mów dalej takie rzeczy, to zaraz wylądujemy w rowie – mruknęłam, usiłując przebić się wzrokiem przez ścianę deszczu.

– Żartowałam, Dora. Aż tak bezczelna chyba nie jest, żeby sączyć z nim wino, podczas gdy ty...

– Uwierz mi, jest – dokończyłam. – Jest kwintesencją słów „bezczelność”, „tupet” i „arogancja”... Przynajmniej wtedy, kiedy nie stara się być przymilna albo ugodowa, kiedy chce coś osiągnąć. Czasem, będąc w jej towarzystwie, sama już nie wiem, co czuję. Mieszane emocje dosłownie się we mnie kotłują. Złość, poirytowanie, rozczulenie, litość, jakieś dziwne ciepło wokół serca. Kocham ją, nienawidzę jej, tęsknię za nią i jednocześnie nie znoszę, kiedy jest blisko. Rozumiesz coś z tego?

– Rzeczywiście brzmi dość zagmatwanie. Słuchaj, ale wy dwie nie...

– Co „nie”? – zdziwiłam się.

– No wiesz. Coś więcej niż przyjaźń albo...

– Kaśka, jak już ty coś powiesz! – parsknęłam śmiechem. – Jezu Chryste, nie! Jasne, że nie! Kiedyś, lata temu, jeszcze jako nastolatki, pocałowałyśmy się w usta. Nasi koledzy byli mocno pijani i zaczęli nas namawiać na ten pocałunek. Pamiętam, że obie też sporo wypiliśmy i po prostu przyssałyśmy się do siebie wargami, a nasi kumple bardzo żywiołowo nas dopingowali. Siedzieliśmy wszyscy na pustym stadionie, dopóki nie przegonił nas stamtąd cieć. A wracając do twojego pytania, nie pociągają mnie kobiety.

– Szkoda. Nastawiłam się już na bardzo ciekawą historię – parsknęła śmiechem

Kaśka.

– Wybacz, że cię rozczarowałam. – Ja też się roześmiałam i skręciłam w naszą uliczkę. – Przekłęta ulewa! Módl się, żebym zaparkowała bez przygód...

– To jej auto? – zapytała Kaśka, przyglądając się stojącej nieopodal naszej furgonki czerwonej toyocie.

– Nie, Tasza jeździ czarnym audi.

– Nie widzę tu czarnego audi... Może jeszcze nie dotarła?

– To się zdziwi, kiedy już dotrze – warknęłam, zatrzymując terenówkę tuż za czerwoną toyotą.

– Może przyjechała taksówką?

– Może. Zawsze lubiła taksówki – zgodziłam się z przyjaciółką.

Kiedy weszliśmy do domu, zaskoczyła mnie panująca w nim cisza. W salonie było pusto i ciemno. W kuchni świeciła się jedynie maleńka lampka nad marmurową płytą, a reszta parteru była pograżona w egipskich ciemnościach. Nagle wyobraziłam sobie Taszę i Mikołaja kotłujących się w naszym szerokim łóżku. Ona na nim, jej długie włosy opadające na jego twarz, jej piersi rytmicznie podskakujące w rytm... Nie, do cholery! Nie mogę myśleć o takich rzeczach! – nakazałam sobie.

– Może wyszli? – zapytała szeptem stojąca obok mnie Katarzyna.

– Wyszli? Niby dokąd? – wzruszyłam ramionami.

W tym samym momencie, zza zamkniętych zazwyczaj na głucho piwnicznych drzwi, wyłonił się Mikołaj z butelką czerwonego wina w dłoni.

– Dora? Przestraszyłaś mnie! – mój narzeczony nie wydawał się zachwycony moim widokiem.

– Wybacz – powiedziałam.

– Cześć, Kasiu! – Mój facet zmierzył uważnym wzrokiem Katarzynę. – Wchodźcie – powiedział i zapalił górne światło.

– Była tu Natasza? – zapytałam.

Liczyłam na to, że powie „nie”, ale on przytaknął.

– Była. Wpadła dosłownie na moment, ale już pojechała.

– Czego chciała? – mój ton był znacznie ostrzejszy, niż planowałam.

– To przesłuchanie? – głos Mikołaja brzmiał niezbyt sympatycznie.

– Pytam tylko, czego chciała.

– Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć.

– Nie jesteś jej prawnikiem.

– Co nie zmienia faktu, że nie mogę o tym z tobą rozmawiać! Pytała o kwestie prawne, nie rozumiesz tego? – Mikołaj podniósł głos.

– Chodźmy, usiądźmy na chwilę, później pojedę z tobą po Darię i podrzucisz mnie pod blok. – Kaśka pociągnęła mnie za rękaw i posłała mi ostrzegawcze spojrzenie. – Nie przypieraj go do muru w taki sposób. Faceci tego nie znoszą – dodała szeptem, kiedy Mikołaj zniknął nam z oczu i zaszył się u siebie.

– Cóż, może masz rację? Może powinnam pogodzić się z myślą, że mój narzeczony i moja przyjaciółka mają wspólne sekrety? – powiedziałam ze złością.

– Nie o to chodzi, Dorota. Rozumiem, że możesz być wściekła, naprawdę. Mówię

tylko, że prędzej wyciągniesz coś z niego sprytem niż złością – szepnęła Katarzyna, zerkając na zamknięte drzwi gabinetu, za którymi zniknął Mikołaj.

Milczałam.

Rozejrzałam się po salonie, jakbym chciała się upewnić, że zniknęły z niego wszelkie ślady obecności Nataszy, a później opadłam na sofę i wybuchnęłam płaczem.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje, Kaśka. Dostałam jakiejś obsesji, nie potrafię na niczym się skupić, stale myślę o Nataszy, wpadam na Nataszę, dowiaduję się różnych rzeczy o Nataszy. Zaczęłam się o nią kłócić z Mikołajem, jestem wściekle zazdrosna o jej relacje z moją córką. Ale sama powiedz, czy to jest fair?! Nie było jej tyle lat, a teraz nagle bawi się w najlepszą matkę chrzestną pod słońcem! A co, jeśli znowu zniknie? Przecież z nią nigdy nie wiadomo... Jak to przeżyje Daria, kiedy już się do niej przyzwyczai? – wyłkałam.

– Przede wszystkim przestań beczeć. Łzy jeszcze w niczym nikomu nie pomogły. Poza tym, nawet jeśli masz na jej punkcie obsesję, świetnie cię rozumiem. Jej zachowanie nie jest do końca w porządku i obie to wiemy. Robi z ciebie wariatkę, doprowadza cię do szału, a sama udaje niewiniątko.

– Zawsze taka była – powiedziałam cicho.

– Więc albo to zaakceptuj, albo raz na zawsze zakończ tę znajomość. Innej możliwości nie widzę – poradziła mi Katarzyna.

Nie odpowiedziałam.

Wytarłam oczy i sięgnęłam do torebki po chusteczki, kiedy kątem oka zauważyłam coś, co lśniło pomiędzy ozdobnymi poduszkami na sofie. Coś, co wyglądało zupełnie jak bransoletka Taszy. To była bransoletką Taszy!

Zadzwoiła do mnie z samego rana, nie było jeszcze ósmej.

– Słuchaj, zgubiłam gdzieś bransoletkę, jest szansa, że u was. Poszukałabyś? – zapytała lekkim tonem.

– Już ją znalazłam – powiedziałam.

– Już? Fantastycznie! – ucieszyła się. – Wpadnę po nią wieczorem. To nie problem?

– Skąd – warknęłam, ale nie wyczuła mojej niechęci.

– Super! W takim razie jesteśmy w kontakcie! – rozłączyła się, jak zawsze nie czekając, aż odpowiem, i w sypialni zapadła cisza.

– Dora, widziałaś tę moją prążkowaną koszulę? Tę, w której byłem w Bydgoszczy.

– Mikołaj zjawił się w sypialni dosłownie chwilę później.

– Jest w szafie, wyprasowałam ją wczoraj.

– Jakaś przygaszona jesteś – zauważył.

– Nic mi nie jest – odwróciłam głowę, żeby nie widział moich łez.

Bo chociaż rozsądek mówił mi, że Natasza zwyczajnie zgubiła tę bransoletkę, która podobno miała słabe i wiecznie odpinające się zapięcie, to wyobraźnia podsuwała mi naprawdę koszmarnie obrazy. Oboje na sofie, nadzy, rozpaleni trawiącą ich żądzą, podnieceni myślą, że lada moment mogą wrócić i przyłapać ich na gorącym uczynku. Albo ona klęcząca przed nim, z jego penisem w ustach, jak lata temu matka przy Eryku... Nie, nie mogę sobie wyobrazić takich rzeczy! Zresztą nie mieliby nawet tyle czasu!

Przecież przyjechałam do domu niedługo po jej telefonie, pocieszałam się, a jednak nadal miałam zaciśnięte z emocji gardło i oczy pełne łez.

– Ja wariuję – szepnęłam, otrząsając się z pełnych ślepej zazdrości wizji.  
– Wariuję...

– Co mówisz? – Mikołaj musiał stać w przedpokoju, bo myślał, że zwracam się do niego.

– Nic – powiedziałam.

– Dobra, to ja pędzę, bo za niecałą godzinę muszę być w kancelarii! – krzyknął zza drzwi. – Miłego dnia! – dodał, ale w jego głosie nie wyczułam ciepła.

Takim samym tonem mógł to powiedzieć, zwracając się do kogokolwiek... A może znowu przesadzam, wyobrażając sobie nie wiadomo co.

Martwię się o Darię – powiedziałam, kiedy ręka w rękę szliśmy z Mikołajem niemal pustą plażą.

Dzień był ponury i chłodny, a wiatr od morza tak silny, że wyciskał z oczu łzy. Zdecydowaliśmy jednak, że urządzimy sobie dłuższy spacer wzdłuż pobliskich klifów.

– Mikołaj, słyszysz, co mówię? – krzyknęłam, przystając w miejscu.

Porywiste podmuchy targały moim kolorowym szalem, bawiły się wymykającymi się spod kaptura pikowanej kurtki włosami, chwilami niemal zwały mnie z nóg. Morze było wzburzone, sinogranatowe i posępne. Fale gniewnie biły o brzeg, nad naszymi głowami przenikliwie popiskiwały mewy.

– Wracajmy do domu, strasznie dziś wieje – poprosiłam.

Mikołaj, który zamyślony i milczący szedł obok mnie, bez słowa ruszył w kierunku ukruszonych kilkunastoletnich schodów, którymi wdrapaliśmy się na samą górę klifu.

– Uważaj, korzeń! – Na wąskiej ścieżce wzdłuż naszego płotu podał mi rękę i poprawił kaptur.

Do domu dotarłam zmarznięta i głodna.

– Jak żyję, nie pamiętam takiego paskudnego czerwca – psioczyłam.

– Napij się! – Mikołaj podał mi szklanekę z odrobiną whisky i zapalił boczną lampę w salonie. – Czemu się martwisz o Darię? – zdziwił się.

– Nie powinnam jej była puszczać na te Mazury.

– Daj spokój, przesadzasz. Tasia wygląda na kogoś, kto raczej nie zgubi czternastolatki – westchnął Mikołaj. – Usiądź, zrelaksuj się. Ostatnio nie mamy nawet czasu, żeby pogadać.

– Nie powinniśmy byli jej puszczać na ten cholerny spływ! Mam jakieś złe przeczucia, nie mogę spać... – powtórzyłam.

– Czekaj, bo przyznaję, że mam w głowie pewien mętlik. Kilka tygodni temu zaprosiłaś Nataszę na uroczysty obiad do nas i zapewniłaś mnie, że kiedyś była dla ciebie niczym rodzona siostra. Teraz nagle z najlepszej przyjaciółki stała się twoim wrogiem? Rywalką? Od pewnego czasu obserwuję wasze relacje i w ogóle nie widzę w nich ciepła. Ona zbyt mocno ingeruje w nasze życie, ty zaczęłaś z nią rywalizować. Wy tłumaczysz mi, co się dzieje? – zapytał Mikołaj.

– Nie wiem, co się dzieje, zresztą już mnie o to pytałeś – powiedziałam z rozpaczą w głosie. – Myślę, że łączy nas coś bardzo skomplikowanego, nie potrafię tego wyjaśnić...

– Może powinnaś odrobinę się od niej odsunąć? Trzymać ją na dystans, nie zachęcać do dalszych kontaktów...

– A jak niby miałabym to zrobić?! – podniosłam głos. – Podjeżdża pod szkołę Darii i nie pytając mnie o zgodę, zabiera moją córkę na pizzę i do kina! Wszędzie jej pełno, stale się tu kręci! Jak miałabym...

– Porozmawiaj z nią, Dorota. Wydzieranie się na mnie z całą pewnością niczego nie zmieni. – Mikołaj dolał mi jeszcze odrobinę whisky i objął mnie ramieniem. – Nie jestem psychologiem, ale zgadzam się z tobą – w Nataszy jest coś niepokojącego. Jakiś nienormalny głód uczucia, które dosłownie na ludziach wymusza. Musisz ją kochać, wielbić i podziwiać, a jeśli nie...

– Jeśli nie, stajesz się jej największym wrogiem – dokończyłam cicho.

– Skoro to wszystko wiesz, czemu pozwoliłaś jej tak się do nas zbliżyć? – zapytał Mikołaj. – Po co były te obiady, spotkania, wieczorne telefony?

– Nie wiem... Zaskoczyła mnie... Zjawiała się tak niespodziewanie, a mnie nagle przypomniało się wszystko, co dobre. Nasza dziecięcą zażyłość, wszystkie wspólne chwile... To, co złe, przypomniało mi się dopiero nieco później... Najbardziej martwię się o Darię. Widzę, że Tasza wciąga moją córkę w swoje gierki. Czternastolatkę, rozumiesz?! Wszystkie te prezenciki, wspólne sekretne wypadki, rozmowy na Facebooku! Kilka dni temu zajrzałam do pokoju Darii zaniepokojona tym, że jeszcze jest u niej włączone światło. Dochodziła pierwsza trzydzieści nad ranem, a ona chodzi przecież do szkoły. Więc weszłam i okazało się, że gawędziła na Facebooku z Taszą! W środku nocy!

– Musicie pogadać, Dora. Wyjaśnij jej, że czujesz się lekko zaniepokojona, spróbuj...

– Mikołaj, Taszy nie da się niczego wyjaśnić! Jeśli coś ją bawi, cieszy albo zwyczajnie umila jej czas, nie odpuści! – krzyknęłam.

– Nie rób z niej psychopatki – skrzywił się. – W końcu jeszcze niedawno siedzieliśmy tu z nią przy naszym stole.

– Nie wiem, czy psychopatka jest właściwym określeniem. Mówię tylko, że...

– Przyjechały. – Mikołaj wszedł mi w słowo i zerknął na wyświetlacz swojej komórki. – Daria pisze, że są już w miasteczku. Otworzę furtkę.

– Tak wcześniej? Miały być wieczorem – zdziwiłam się, jednak kamień spadł mi z serca niemal dosłownie.

Pozwoliłam w końcu komuś, kogo ledwo znam, zabrać moją nastoletnią córkę na Mazury, nie wiedząc nawet tego, jakim kierowcą jest Tasza. Kiedy razem jechałyśmy, prowadziła dość nerwowo, ostro przy tym klnąc. Na szczęście już są! – ucieszyłam się, odstawiając na ławę szklankę z niedopitą whisky. Kilka minut później córka wpadła do domu, podbiegła do mnie i mocno mnie przytuliła.

– Cześć, mamus!

Miała przyjemnie ciepłe policzki, a jej włosy pachniały mocnymi piżmowymi perfumami, których używała Tasza.

Moja dawna przyjaciółka pojawiła się w naszym progu chwilę później.

– Wejdz, zaparzę herbatę – zaproponowałam, chociaż nie do końca miałam ochotę na jej towarzystwo.

– Wybacz, spieszę się – odparła, przeglądając się w naszym lustrze.

Ubrana w ciemnoróżową odważnie wydekoltowaną bluzkę i sprane dżinsy, wyglądała wyjątkowo młodo i świeżo.

– Dzięki za wszystko! Było super! – Daria podbiegła do niej, objęła ją i przez dłuższą chwilę trzymała w uścisku, a ja znowu poczułam znajome ukłucie zazdrości.

– Trzymajcie się, muszę jechać – powiedziała Natasza, kiedy już wyswobodziła się ze spontanicznego uścisku mojej córki. – Zdzwonimy się, fajnie będzie pogadać – dodała i wyszła.

– To co? Opowiadaj! Pokaż jakieś zdjęcia, mów, jak tam te kajaki – zachęcałam córkę, ale ona miała inne plany.

– Sorry. Najpierw prysznic, potem Facebook. Przez ostatnie dni prawie cały czas nie było neta.

– Zjesz coś? Jest jeszcze pomidorówka, są...

– Nie jestem głodna. Zjadłyśmy z Nataszą pizzę. W tym zajeździe przed miasteczkiem, kojarzysz? W tym z piratami w nazwie.

– Morscy Korsarze?

– Tak, chyba tak. – Córka cisnęła swój niewielki plecak na fotel przy drzwiach i pognęła na piętro.

– No i po stresie. Daria cała i zdrowa, Natasza sprawdziła się w roli niańki.

– Mikołaj pogłaskał mnie po plecach. – Chodź, usiądźmy, pogadajmy. Ostatnio mijamy się w biegu...

– To prawda. – Uśmiechnęłam się do niego.

Daria zbiegła na dół chwilę później i położyła na ławie włączonego laptopa.

– Możecie sobie obejrzyć zdjęcia, tylko nie grzebiecie w moim profilu!

– Nikt nie ma takiego zamiaru, króliczku – rzucił Mikołaj rozbawionym tonem.

Chwilę później usiadł obok mnie, położył sobie na kolanach laptopa i obrócił go w moją stronę.

– Proszę bardzo. Album: „Kajaki z Nataszą” – przeczytał, a ja mimowolnie się skrzywiłam.

– Ponad osiemdziesiąt zdjęć? Sporo.

Daria niemal na każdej fotce była uśmiechnięta, widać było, że świetnie się bawi.

– Coś mi się widzi, że za jakiś czas czeka nas powtórka z rozrywki. Wyjazdy najpewniej staną się cykliczne.

– Chyba żartujesz! To był pierwszy i ostatni raz! – zastrzegłam.

– Dora, może jednak odrobinę przesadzasz? Nie znam Nataszy na tyle, żeby móc sobie tak do końca wyrobić o niej zdanie, ale ty z kolei trochę ją demonizujesz...

– Demonizuję?! Co to za idiotyczny tekst?! – obruszyłam się.

– A nie? – Mikołaj odpowiedział pytaniem. – Chyba nie robi nic złego, wręcz przeciwnie.

– Po dwunastu latach milczenia?! Nagle staje się integralną częścią naszej rodziny, chociaż...

– A, więc tu cię boli – roześmiał się Mikołaj. – Przyznaj, że zwyczajnie masz do niej żal. O to, że zniknęła, o to, że...

– Nie o to chodzi! Tak, mam żal, ale to coś więcej! Nie podoba mi się, że... – urwałam, bo na dół zeszła Daria.

– Chyba jednak zjem tę zupę – zgodziła się łaskawie, siadając obok mnie na sofie.

– Odgrzeję ci. – Mikołaj odłożył na ławę laptopa i poszedł do kuchni.

– Dzięki! – Moja córka podkuliła kolana pod brodę, siadając dokładnie tak, jak lubiła siadać Natasza i zapatrzyła się w zalane deszczem okno. – Mamo, jaka była babcia? – zapytała nagle.

Znieruchomiałam, mocno zaskoczona. Od dawna nie pytała o moją matkę...

– Czemu chcesz wiedzieć? – zapytałam cicho.

– Bo Natasza powiedziała, że miałaś trudne dzieciństwo. Że babcia bywała

krytyczna, że na wiele sposobów cię raniła, że...

– Natasza powiedziała ci takie rzeczy?! – krzyknęłam.

Byłam tak wytracona z równowagi, że dosłownie pociemniało mi przed oczami.

– Czemu krzyczysz? Nie mówiła nic złego. Powiedziała tylko, że...

– Nie chcę rozmawiać o mojej matce, okay?! Wiesz wszystko, co powinnaś wiedzieć!

– Natasza mówi, że cię biła. To prawda? – Daria najwidoczniej nie zamierzała szybko odpuścić mi tej rozmowy.

– Nie – skłamałam.

– Ale Natasza mówiła, że...

– Daria, Natasza nie miała prawa z tobą o tym rozmawiać! – krzyknęłam.

– Co się dzieje?! Czemu na nią wrzeszczysz? – Mikołaj posłał mi pytające spojrzenie.

Nie odpowiedziałam.

Zerwałam się z sofy i pognałam do łazienki. Siedząc na wannie, usiłowałam jakoś zapanować nad oddechem, kiedy załomotał w drzwi.

– Otwórz, chcę pogadać! Co się dzieje?! – dociekał.

– Daj mi spokój, Mikołaj!

– Ale co się...

Zerwałam się z wanny i gwałtownie otworzyłam drzwi.

– To się dzieje, że Tasia nagadała Darii jakichś bzdur o moim dzieciństwie!  
– wybuchnęłam.

– A konkretniej? – zapytał Mikołaj cicho.

– Bzdur, nie rozumiesz?! Że matka mnie biła, że...

– Przecież cię biła. Wiele razy o tym rozmawialiśmy.

– Co nie znaczy, że ona miała prawo podejmować ten temat z moją czternastoletnią córką! Daj mi kluczyki, jadę do niej! – zdecydowałam.

– Chyba żartujesz?! Mowy nie ma! Jesteś zbyt wzburzona – zaprotestował Mikołaj.

– Jestem zbyt wzburzona na rozmowę z Nataszą, czy może zbyt wzburzona, żebym mogła poprowadzić twoją cenną terenówkę?!

– Jedno i drugie – zażartował. – Nie wyzywaj się na mnie, Dora – dodał znacznie poważniejszym tonem. – Ale masz rację. Cokolwiek kiedyś zaszło między tobą a twoją matką, to tylko i wyłącznie twoja sprawa. Wciąganie w tego typu dyskusje niespełna piętnastoletniej dziewczyny wydaje mi się, delikatnie mówiąc, niestosowne.

– Dziękuję, kochanie. Cieszę się, że chociaż raz stanąłeś po mojej stronie. Dobra. Położę się, głowa mnie straszliwie rozboleła... – dodałam.

– Zdrzemnij się, wycisz. Jesteś dziś nieznośna. – Mikołaj przyciągnął mnie do siebie i pocałował w usta. – Naprawdę nieznośna, ale taką też cię kocham.

– Dzięki – szepnęłam.

W naszej sypialni było ciemno i duszno. Położyłam się w ubraniu na starannie zasłanym łóżku i przypomniała mi się matka.

Były jej urodziny, nie pamiętam które. Chyba trzydzieste ósme, więc mogłam mieć dziesięć lat. Początkowo humor miała wyśmienity. W kuchni pachniało wanilią, matka



piekła tort. Pozwoliła mi wylizać garnek po roztopionej czekoladzie i wyjątkowo nie wyganiała mnie wcześniej do łóżka. Byłam już w piżamie, świetnie ją pamiętam. Flanelowa, w miśki i zające, moja ulubiona. W radiu leciał jeden z nieśmiertelnych kawałków Bee Gees, a matka płasała po kuchni, podśpiewując. To była jeszcze epoka sprzed Eryka. Spotykała się wtedy z Krzysztofem, który oczywiście był żonaty. „Dlaczego pan Krzysiek mieszka z inną panią?” – zapytałam ją. Zamarła z drewnianą łyżką w dłoni i gwałtownie poczerwieniała. „Nie wygaduj bzdur!” – warknęła chwilę później. Skuliłam się za stołem i umilkłam. Ale tamtego wieczoru niełatwo było zepsuć jej humor. „Jeśli dobrze pójdzie, to będzie przełomowa randka” – powiedziała podekscytowanym tonem. Nie rozumiałam niczego z tego, co mówiła, ale nic mnie to nie obchodziło. Czekałam na tort, miałam dostać pierwszy kawałek. Jednak nagle matka spochmurniała i coraz bardziej nerwowo zaczęła spoglądać na wiszący nad kuchennym stołem zegar. „Powinien już być, przecież obiecał!” – mamrotała pod nosem, rozsmarowując masę na biszkopcie. Zauważyłam, że trzęsą się jej ręce. „Dlaczego nie możemy być dziś tylko we dwie?” – zapytałam cicho. Burknęła pod nosem coś, czego nie zrozumiałam i ponownie zerknęła na zegar. „Dochodzi dwudziesta druga, więc pewnie już nie przyjdzie!” – powiedziała ze złością, wrzucając nóż do zlewu. Chwilę później wyjęła z szuflady papierosy, znalazła zapalniczkę i zaciągnęła się dymem. „Nie martw się, mamusiu. Ja cię kocham najbardziej na świecie” – pamiętam, że powiedziałam coś w tym stylu, ale to tylko ją rozsierdziło. „Ty mi do szczęścia nie wystarczysz. Idź spać, nie pałętaj mi się tu!” Rozpłakałam się i nie mogłam przestać. Przecież czekałam na tort! „Mamusiu, ale ja chcę kawałek tortu” – szarpnęłam ją za falbaniasty rękaw eleganckiej, wiśniowej bluzki, którą uszyła jej sąsiadka. Nie odpowiedziała, bo w przedpokoju rozdzwonił się telefon. Mieliliśmy go od niedawna i matka była bardzo dumna, mogąc podawać nasz numer znajomym. Odebrała po drugim dzwonku, dosłownie doskoczyła do aparatu. Jednak wieści nie były dobre... „Jak to nie możesz przyjść? – wrzasnęła do słuchawki. – Mówiłam ci, że są moje urodziny! Nie, do cholery, jutro to nie to samo!” Rozłączyła się nagle, z furią. A później zaczęła płakać. Wyjęłam z szuflady nóż i ukroiłam kawałek pięknie udekorowanego biszkoptu, który matka zostawiła na stole. Przy okazji zniszczyłam napis „Urodziny Jolanty” i upaćkałam masą obrus. Matka doskoczyła do mnie w jednej chwili, wyrwała mi z ręki nóż, cisnęła go ponownie do zlewu i złapała za paterę z ciastem. „Nie przyjdzie, słyszałaś?! Boi się jej, tchórz!” – krzyknęła i otworzyła szafkę, w której trzymałyśmy niewielki kubek na kuchenne odpadki. „Mamusiu, co robisz?!” – rozpłakałam się, ale nie zdołałam już uratować tortu. Nie wiem, czemu zareagowałam wtedy tak histerycznie. Być może dla dziesięciolatki wizja utraty czegoś, na co od kilku godzin czekała, była wręcz nie do zniesienia. Rzuciłam się w każdym razie na matkę z pięściami i zaczęłam okładać ją po plecach. Odwróciła się gwałtownie, wzięła zamach i dała mi w twarz. Krew, która buchnęła mi z nosa, zaplamiła cały przód mojej piżamy i za to też mi się jeszcze dostało. „Same z tobą problemy!” Matka zdarła ze mnie bluzę i kazała iść do łazienki. „Gdybym cię nie miała, wszystko byłoby inaczej!” – usłyszałam jeszcze, zanim jej pełne gniewu słowa zagłuszył szum puszczonej z kranu wody. Kiedy się położyłam, zgasiła mi światło i życzyła dobrej nocy. Jakiś czas później wślizgnęła się do mojego łóżka i przytuliła się do moich pleców. „Przepraszam,

Dorotko” – wyszeptała. Pachniała wódką, od której chciało mi się wymiotować i mówiła niewyraźnie. Leżałam bez ruchu, starając się głębiej nie oddychać. Dopiero kiedy zasnęła i zaczęła cicho pochrapywać, udało mi się wyjść z łóżka, nie budząc jej, i wymknąć się do kuchni. Tort był w kubie na śmieci, jednak nie myślałam o obierkach z marchewki, które go oblepiły, i resztkę ryżu, którą matka wrzuciła tam rano. Myślałam o puszystej waniliowej masie, czekoladowej polewie i ohydny smaku krwi, której nałykałam się, kiedy buchnęła mi z nosa i częściowo spłynęła do gardła. Dlatego starając się poruszać bezszelestnie, żeby nie obudzić matki, wyjęłam z szuflady widelec i zaczęłam dłubać w biszkopcie, wyjadając z niego masę. Dzień później matka pożyczyła pieniądze od sąsiadki i kupiła dla mnie tort w najlepszej cukierni w miasteczku. Był piękny, zdobiony lukrowanymi różami, puszysty i pachnący. „Jest cały twój” – powiedziała, odgarniając mi włosy z czoła. „Cały twój, myszko”.

Taka właśnie była moja matka...

Mamusi? Nie chciałam cię wczoraj tak zdenerwować. – Córka zjawiała się w mojej sypialni, kiedy porządkowałam szafę. – To znaczy chciałam pogadać o babci, ale nie wiedziałam, że aż tak wytrąci cię to z równowagi. Gniewasz się?

– Jasne, że się nie gniewam, córkiu. Zresztą ja też nie powinnam reagować tak emocjonalnie. Po prostu pewne tematy są dla mnie trudne, bolesne. Moja matka nie miała łatwego charakteru. Może dlatego, że życie jej nie rozpieszczało. Nie skończyłam jeszcze trzech lat, kiedy odszedł od nas mój ojciec, przecież wiesz. Została sama z małym dzieckiem, bez oszczędności, bez stałej pracy. W tamtych czasach dorabiała, szyjąc sąsiadkom firany, sukienki i kuchenne rękawice. Tyle że z tych chałtur wpadały jej dosłownie grosze. Gdyby nie pomoc rodziny i przyjaciół, pewnie by sobie nie poradziła. Przez kolejne lata uparcie szukała własnego miejsca, marzyła o miłości, ale zawsze trafiali jej się nieodpowiedni mężczyźni.

– Żonaci? – zapytała cicho Daria, przysiadając na oparciu fotela.

– Też – przyznałam szczerze.

Było mi ciężko mówić w ten sposób o matce, ale czułam, że tym razem moja córka nie da się spławić. Dorastała, zaczynała pewne rzeczy rozumieć i chyba nadeszła chwila na kilka trudnych, od dawna odwlekanych rozmów.

– Natasza mówi, że cię biła. Że lała cię wieszakiem, szczypała, poszturchiwała... Mamu, gdybyś chciała o tym pogadać...

– Natasza nie miała prawa z tobą o tym rozmawiać! – powiedziałam ostrym tonem.

Córka posłała mi pełne zdziwienia spojrzenie.

– Ale czemu? Przecież razem dorastałyście, byłyście najlepszymi przyjaciółkami. Tasia знаła twoją matkę, często u was bywała... Ona też musiała to wtedy przeżywać, byłyście tylko dziećmi – dodała Daria, a mnie dosłownie zapłonęły policzki, jak zawsze, kiedy w grę wchodziły silne emocje.

– Nie miała prawa, Daria! – cisnęłam na niepościelone łóżko naddartą przy szwie bluzę Mikołaja, którą obiecałam zszyć i odwróciłam się twarzą do córki. – Widzisz, cienka jest granica pomiędzy szczerością a nachalnością i wścibstwem. Natasza może nie miała złych intencji, ale i tak...

– Mamusi, ale ona cię uwielbia! Mówi, że jesteś dla niej jak siostra, że przez te wszystkie lata bardzo za tobą tęskniła...

– Co nie zmienia faktu, że nie powinna z tobą rozmawiać o mojej matce – powiedziałam cicho.

Córka wstała z fotela i przytuliła się do mnie. Zaskoczył mnie jej gest, wzruszył. Dawno nie reagowała tak emocjonalnie, zazwyczaj nasze rozmowy kończyły się wybuchem jej wściekłości bądź obojętnym wzruszeniem ramion.

– Jesteś najlepszą mamą na świecie – szepnęła, zanim się odsunęła i ruszyła w stronę drzwi.

– Daria? Czekaj. Jak się wam udał wyjazd? – zapytałam.

Córka przystanęła w progu i oparła się o framugę.

– Było super.

– A Natasza? Polubiłyście się?

– No jasne, przecież wiesz! Ona jest trochę jak starsza siostra. Wyluzowana

i zawsze pełna energii. W ostatni dzień, w Mikołajkach, poznałyśmy w knajpie trzech Włochów, z którymi spędziłyśmy kilka godzin, a Natasza...

– Czekaj, wróć. Jakich Włochów? – zapytałam, nagle mocno zaniepokojona wizją mojej córki spędzającej czas w towarzystwie zupełnie obcych mężczyzn.

– No takich kolesi z Piemontu. Byli starzy, chyba jakoś grubo po czterdziestce, ale fajnie nam się gadało. Bo ja mogłam poćwiczyć mój angielski, a Natasza rozmawiała z nimi po włosku. To znaczy chyba trochę kaleczyła, ale ją rozumieli – roześmiała się Daria. – Miała taki fajny akcent, brzmiało to naprawdę zabawnie! A ten jeden, Paolo, chyba się w niej zadurzył, bo strasznie chciał zdobyć jej numer – paplała Daria.

No proszę, kolejna rzecz, której zupełnie niespodziewanie dowiaduję się o Nataszy. Zna włoski, pomyślałam. Tymczasem Daria paplała o jakimś Fabrizio, który kupił jej bransoletkę z drewnianych koralików.

– Czemu tak właściwie nie chciałaś mnie na ten wyjazd puścić? Przecież to był tylko kajakowy spływ Krutynią, nic niebezpiecznego – zapytała nagle Daria. – Nie ufasz Nataszy? Mówiła, że zawsze byłaś nieufna, ale...

– Powiedziała ci, że zawsze byłam nieufna? – powtórzyłam jak echo.

– No tak, ale... Mamuś, to nie było w jakimś złym sensie. Powiedziała tylko, że zawsze miałaś problem z zaufaniem do ludzi, bo zbyt często cię zawodzili. – Daria wzruszyła ramionami.

Miło wiedzieć, co myślą o człowieku przyjaciele – skrzywiłam się, a tymczasem córka złapała jeden z podkoszulków, które rzuciłam na fotel, i włożyła go na siebie.

– Fajny. Mikołaj go nie nosi, mogę zabrać? – zapytała, wygładzając przód koszulki z napisem „Więcej wódki, proszę”.

– Odłóż go, to nie jest hasło, które powinna nosić na piersiach czternastolatka. Poza tym dosłownie w nim utonęłaś – powiedziałam.

– Mamo, ale...

– Daria, odłóż go! Zresztą to idiotyczny prezent ode mnie.

– I co z tego? Nigdy nie widziałam, żeby Mikołaj go wkładał, poza tym... Twoja komórka dzwoni – skrzywiła się, jakby nie spodobała jej się myśl, że ktoś przerywa nam rozmowę.

– Podaj mi ją, leży na komodzie – poprosiłam, składając jedną z bawełnianych koszulek Mikołaja, która zsunęła się z wieszaka i upadła na dno szafy.

– Miko dzwoni – córka podała mi komórkę i wyslizgnęła się z sypialni w koszulce mojego faceta na grzbiecie.

Będę ją później musiała zlokalizować i zabrać, zanim przemyci ją do szkoły – zanotowałam w myślach.

– Cześć, kocie. O której będziesz? – zapytałam.

– No właśnie późno... Tylko się nie denerwuj, bo nic się nie stało, ale miałem wypadek i...

– Co?! Mikołaj, co ty mówisz?! – krzyknęłam.

– No straciłem panowanie nad kierownicą, w sumie nawet nie wiem, jak to się stało.

– W każdym razie nic mi nie jest, naprawdę. Jakiś facet chciał wzywać karetkę, ale się nie zgodziłem.

– Może powinieneś! Wiesz, że bywają wewnętrzne urazy, które...

– Nic mi nie jest, Dora! Ale muszę poczekać na pomoc drogową! Jedyne, co mi tu grozi, to nabawienie się kataru. Sterczę w szczerym polu, a naprawdę ostro dziś wieje...

– Może wsiądę w taksówkę i przyjadę? Gdzie jesteś? Mogłabym ci przywieźć herbaty albo...

– Nie wygłupiaj się nawet. Połóż się i śpij, nie czekaj na mnie. Mogę być w nocy.

– Ale jesteś tam sam? Jechał z tobą ktoś z kancelarii, czy...

– Sam. Dobra, muszę kończyć, bo ma dzwonić koleś od lawety. A ty nie daj się ponurym wizjom, kocie. Nic mi nie jest, przyrzekam. – Głos Mikołaja brzmiał niemal beztrzesko i w końcu nieco się uspokoiłam.

– Co się dzieje, mamuś? – Córka, która chyba podsłuchiwała w korytarzu, weszła z powrotem do sypialni i usiadła na naszym rozbebeszonym łóżku, którego wyjątkowo nie pościeliłam.

– Mikołaj stracił panowanie nad kierownicą i wyleciał z drogi, ale mówi, że nic mu nie jest – odpowiedziałam, siadając obok niej.

Szafa, z której wyrzuciłam większość naszych ciuchów, stała otwarta na oścież, ziejąc pustką. Rozejrzałam się po pokoju, usiłując zmotywować się do dalszego sprzątnięcia, ale myśl o Mikołaju samotnie tkwiącym w szczerym polu wycisnęła mi z oczu łzy.

– Beczysz? – Daria wymownie się skrzywiła, ale położyła mi rękę na kolanie. – No nie becz, błagam! Przecież powiedział, że nic się nie stało!

– Ale mogło, nie rozumiesz?

– Może się zdarzyć dużo. Co nie znaczy, że się zdarzy! – powiedziała Daria filozoficznym tonem.

Roześmiałam się przez łzy.

– Pewnie tak – westchnęłam. – Zrobię nam budyń, masz ochotę? – zapytałam, ocierając oczy.

Racja, nie powinnam się mazać, przecież nic złego się nie stało, pomyślałam.

– Jasne! – Córka zerwała się na równe nogi i pognęła do siebie. – Muszę jeszcze tylko wrzucić dwie fotki na Facebooka! – krzyknęła z korytarza i zniknęła w swoim pokoju.

Podnosiłam z podłogi wieszak, który upadł podczas sprzątnięcia szafy, kiedy Daria z powrotem wpadła do naszej sypialni i ze swoim laptopem na kolanach zasiadła na łóżku.

– Patrz, Natasza też dziś miała jakiś wypadek! – powiedziała i zapatrzyła się w monitor. – Czekaj, to nie jest jej auto... Mamuś, czy to nie jest terenówka Mikołaja? – zapytała, z malującym się na twarzy niedowierzaniem.

Nachyliłam się nad córką, zerknęłam na zamieszczone przez Taszę zdjęcie i ugięły się przede mną nogi. Było marnej jakości, robione po ciemku, jednak nie miałam cienia wątpliwości. Samochód, który stał w szczerym polu, należał do mojego narzeczonego, a facetem, który załapał się w kadr, był Mikołaj. Jego jasnobrażowy garnitur, szerokie ramiona i kształt głowy poznałabym wszędzie. „A na koniec dnia wypadek! Niech ten koszmarny miesiąc się już skończy!” – podpisała fotkę Natasza.

Komentarzy nie było, zauważyłam jedynie dwa „lajki” i jednego płaczącego emota.

– Mamo? I co? Wiedziałaś, że Natasza pojechała z Mikołajem? – Córka wstała i odłożyła laptopa na komodę.

– Nie – przyznałam.

– Okłamał cię?

– Nie wiem, Daria! Może wpadli na siebie przypadkowo, a on zaproponował jej podwiezienie albo...

– Nie bądź naiwna – skrzywiła się. – Przecież to ewidentne, że oboje cię okłamali!

– Ewidentnie poszerzyłaś słownictwo – stwierdziłam zaskoczona.

– Nie rób sobie teraz żartów! Skoro oboje coś przed tobą ukrywają...

– Przecież przed jakąś godziną powiedziałaś, że Natasza jest dla ciebie jak starsza siostra – powiedziałam z przekąsem.

– Ale nie lubię, kiedy kręci się przy Mikołaju – dokończyła cicho Daria.

– Nie zadręczaj się tym, to pewnie jakaś błażostka. I nie mów mu, że wiemy, okay?

– Czemu? Powinnaś z nim pogadać, zrobić mu awanturę...

– Daria, to są sprawy między nami. Chodź do kuchni, zrobię nam w końcu ten budyń – dodałam lekkim tonem, jakbym chciała przekonać cały świat, że nie wstrząsnęło mną to, co zobaczyłam.

Ale córka nie była głupia.

– Mamo, a jeśli ona jest jedną z tych fałszywych przyjaciółek, o których krążą artykuły w sieci? Wiesz, taką toksyczną zmięją, która sobie z tobą pogrywa... Bo po co wrzucała tę fotkę na Facebooka? Przecież wiedziała, że ją zobaczę, nie? Może ona chce ci odbić Mikołaja i nawet się z tym nie kryje? Ilona z mojej klasy ukradła chłopaka Marcie i też robiła takie rzeczy. Wrzucała fotki, kręciła się wokół niego.

– Daria, nie nakręcaj się.

– Ale przecież oboje cię okłamali! – krzyknęła.

– Nie wiem, czy mnie okłamali. Może wszystko się wyjaśni? Wracali razem ze Szczecina, to nic takiego. Wiesz przecież, że Miko często jeździ tam służbowo. Może jej zepsuł się samochód albo umówili się wcześniej? Może on opowie mi wszystko, kiedy wróci? Może wpadli na siebie w Szczecinie?

– Ty naprawdę jesteś naiwna! – Córka wyjęła z szafki szklankę i podeszła do lodówki. – Lubię Nataszę, jest zabawna. Ale jeśli nadal będzie się tak zachowywać, przestanę z nią rozmawiać – powiedziała.

– Dzięki, kochanie. A teraz zjedzmy i chodźmy ogarnąć tę nieszczęsną szafę.

– Co? W życiu! To nie ja wywaliłam na łóżko wszystkie ciuchy! – zaprotestowała Daria, stawiając na gazie garnek z mlekiem.

Kwadrans później zaszyła się u siebie, a ja samotnie wróciłam do naszej zabałaganionej sypialni. Kończyłam porządkować ubrania, kiedy zadzwonił Mikołaj.

– Będę za jakieś pół godziny, znacznie wcześniej, niż myślałem – obiecał. – Auto właśnie pakują na lawetę, a ja czekam na taksówkę.

Jesteś sam? – miałam ochotę zapytać, ale nie zdobyłam się na odwagę.

– Okay – powiedziałam tylko i dodałam, że muszę kończyć.

Wrócił po czterdziestu pięciu minutach, wyglądał na wściekłego.

– Na pewno nic ci nie jest? – zapytałam, kiedy ściągał buty.

– Nic – mruknął.

– Daj mi to. – Wzięłam od niego przemoczoną marynarkę i pogłaskałam go po plecach. – Bardzo zmarzłeś? Chłodno dziś...

– Kurewski czerwiec! – zaklął.

Rzadko używał takich słów, domyśliłam się więc, że miał naprawdę ciężki dzień.

– Wybacz – dodał chwilę później.

– Daj spokój. – Uśmiechnęłam się, a on przyciągnął mnie do siebie i pocałował w usta. – Dobrze cię widzieć. Zwłaszcza gdy niemal zastukało się do bram świętego Piotra.

– Nawet tak nie mów – wzdrygnęłam się.

– Taka prawda – stwierdził irytująco lekkim tonem i wszedł za mną do kuchni.

– Hej, króliczku! – dodał chwilę później, a Daria dosłownie uwiesiła mu się na szyi.

– Martwiłyśmy się o ciebie – wymamrotała z policzkiem przyciśniętym do jego prążkowanej koszuli.

– Zupełnie niepotrzebnie – mruknął, ale zauważyłam, że ciepłe powitanie, jakie urządziła mu moja córka, wyraźnie go wzruszyło.

– Powinnaś się już kłaść. Jutro idziesz na ósmą – przypomniałam Darii, która momentalnie się zjeżyła.

– Jeju, wiem. Nie musisz mnie zaganiać do łóżka jak jakąś pięciolatkę – skrzywiła się, ale posłusznie podreptała na górę. Widać nawet ona zrozumiała, że wszyscy mieliśmy ciężki dzień.

– Jutro czeka mnie kilka ważnych spotkań i pewnie wywalę majątek na taryfy – powiedział Mikołaj, kiedy odgrzewałam mu łazanki.

– Trudno, bywa. Dasz komuś zarobić.

– I to nieźle...

– Od kiedy tak skrupulatnie liczysz pieniądze? Nigdy nie byłeś skąpy. Chyba że o czymś nie wiem – stwierdziłam. – Podaj talerz, chyba są już ciepłe – poprosiłam.

Zjadł z apetytem, wypił pół szklanki piwa i poszedł pod prysznic. Kiedy zostałam sama w kuchni, zachciało mi się płakać. Ewidentnie mnie okłamywał, przecież jechał z Nataszą. Czemu nie powiedział mi prawdy? – zastanawiałam się, przecierając kuchenną płytę. Sprzątałam przez jakiś kwadrans, walcząc z tłuszczem i stosem brudnych naczyń. Odkąd zepsuła się nam zmywarka, w kuchni stale był bałagan. A przecież jeszcze kilka lat wcześniej świetnie sobie radziłam bez takich udogodnień...

Trzasnęły łazienkowe drzwi.

– Pójdę jeszcze trochę popracować! – krzyknął Mikołaj gdzieś z głębi korytarza.

Nie odpowiedziałam.

Zdjęłam gumowe rękawice, zgasiłam światła w kuchni i poszłam na górę. W sypialni, starając się nie realizować w myślach wszystkich najbardziej ponurych scenariuszy, wślizgnęłam się pod kołdrę i wtuliłam twarz w poduszkę. A jeśli on mnie zdradza? Jeśli mój narzeczony i moja najlepsza niegdyś przyjaciółka wbijają mi właśnie nóż w plecy? A jeśli mają romans i śmieją się ze mnie za moimi plecami? A może dla niego to tylko chwilowy zawrót głowy, a ona ma w planach wyrzucenie mnie z tego domu i zajęcie mojego miejsca? Jest sprytna, zawsze była. Czy to możliwe, że dzieje się coś,

o czym nie mam pojęcia? – zadręczałam się, analizując w myślach ostatnie tygodnie. Tasia kręcąca się przy Mikołaju, on udający obojętnego na jej wdzięki, a jednak ukradkiem lustrujący ją wzrokiem. Oboje w tajemnicy wracający ze Szczecina jego samochodem. Co tak naprawdę stało się dziś po południu? Czemu ona jechała obok niego, ale do mnie nie zadzwoniła? Pokłócili się w aucie i on stracił panowanie nad kierownicą? A może ona... Nie! Nie mogę myśleć o takich rzeczach, powiedziałam sobie, z trudem panując nad łzami.

Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Obudził mnie podniesiony głos Mikołaja, dochodził z łazienki. Wstałam, na palcach przeszłam przez pokój i przyłożyłam ucho do drzwi, jednak nie potrafiłam rozróżnić słów. Brzmiało to tak, jakby kłócił się z kimś przez telefon. Sięgnęłam po swoją komórkę, żeby sprawdzić godzinę. Zbliżała się północ. Jeszcze przez dłuższą chwilę stałam boso przy drzwiach, w końcu wróciłam do łóżka. I chociaż czułam się niemal śmiertelnie zmęczona, do rana nie zmrużyłam już oka.



Wiesz, że jesteśmy sami? – Mikołaj wszedł do kuchni, kiedy piłam kawę. Pociągnął za pasek mojego szlafroka i przyciągnął mnie do siebie. – Sami o poranku. Nie marzy ci się coś? – dodał, nachylając się tak, że poczułam na twarzy jego ciepły oddech. – Daria w szkole, ja mam wolne i tak sobie pomyślałam...

Odstawiłam filiżankę z resztką kawy i przymknęłam oczy. Mikołaj pocałował mnie w usta, jego dłonie wślizgnęły się pod szlafrok i powędrowały ku piersiom. Zdjęłam mu przez głowę podkoszulek, w którym lubił spać. Całował mnie coraz zachłanniej, jego ręce były niecierpliwe, natarczywe, nieogolone policzki w przyjemny sposób drażniły moją skórę.

– Tutaj? – szepnęła, zdzierając ze mnie szlafrok i nocną koszulkę na ramiączkach. – Możemy to zrobić tutaj?

– W kuchni? – zapytałam, ale on już zsunął z moich bioder koronkowe majteczki i pociągnął mnie na podłogę.

– Zimno – zaprotestowałam, czując pod skórą chłód kuchennych płytek, po chwili jednak zapomniałam o tym zupełnie.

Kochaliśmy się gwałtownie i zachłannie, dosłownie w jednej chwili było po wszystkim, a we mnie pozostał jakiś niedosyt.

– Chodźmy do łóżka. Położymy się z książką w ręce i pudełkiem czekoladek pomiędzy nami. Jak kiedyś, pamiętasz? Sama myśl, że nie muszę dziś jechać do kancelarii, wydaje się obłądna. – Mikołaj wstał, podał mi rękę i podciągnął w górę. – Kuchenna podłoga zaliczona. W skali od jednego do dziesięciu daję jej dwie gwiazdki, jeśli chodzi o komfort, i pięć w sferze doznań. Chociaż czekaj, w sumie nie. W sumie sześć.

– Nie wiedziałam, że to jakiś ranking – roześmiałam się, podnosząc z ziemi szlafrok i resztę garderoby.

– Proszę bardzo. Zanim znajdzie je Daria. – Mikołaj podał mi majtki i włożył podkoszulek. – Chociaż przypuszczam, że byłaby tym znaleziskiem zachwycona. Ma nas za parę nudnych geriatryków spędzających wieczory na rozmowach o polityce i zmianach klimatycznych. Odkrycie, że uprawiamy seks, mogłoby być dla niej prawdziwym objawieniem – dodał.

– Co z twoim samochodem?

– Nadal w warsztacie. Czemu pytasz? – zdziwił się Mikołaj.

Wyjęłam z chlebaka resztę bagietki, pokroiłam ją na cienkie kromeczki i rozsmarowałam na nich nutellę.

– Dora, coś cię gryzie, prawda? Odkąd wróciłem ze Szczecina, przyglądasz mi się uważniej niż zwykle... Czuję na plecach twój wzrok! Co jest? – Mikołaj wyjął z kredensu dwa talerzyki i postawił je na stole.

– Daria pokazała mi zdjęcie, które wrzuciła na Facebooka Natasza. A konkretniej chodzi mi o fotkę twojego samochodu, z tobą w tle – powiedziałam. – Ale przecież przedwczoraj byłeś w Szczecinie sam, prawda?! – podniosłam głos.

– No jasne, czemu się tego nie domyśliłem?! – Mikołaj głośno się roześmiał i usiadł za stołem. – To miała być niespodzianka, ale skoro już dokopałaś się do prawdy...

– Niespodzianka?! Co miało być niespodzianką, Miko?! Twoja sekretna wyprawa

z Nataszą?! – krzyknęłam.

– Uspokój się, okay?! Nienawidzę tego histerycznego tonu! Takie sceny znośłem przez pięć długich lat, będąc z Zuzanną! Wspominałem ci o jej zaborczości, prawda?! O scenach zazdrości urządanych na oczach moich współników. O śledzeniu mnie, wysyłaniu setek esemesów moim pracownikom, o które bywała wściekle zazdrosna. O wyspanych z palca oskarżeniach o zdradę, insynuacjach, chorych urojeniach! Nienawidzę takich kobiet, Dorota! Dlatego bardzo cię proszę, nie zamieniaj się w jedną z nich! Nie ty! – Mikołaj gwałtownie wstał i podszedł do okna. – Nie byłem w Szczecinie, skoro już musisz znać prawdę. Załatwiałem salę na nasze zaręczynowe przyjęcie, a Natasza pomagała mi wszystko ogarnąć. Wybrała catering, doradziła mi w wyborze kapeli, omówiła z właścicielem dekoracje. Chyba tylko cudem udało nam się znaleźć dworek, w którym dogadaliśmy wszystko w tak krótkim czasie. Pierwsza sobota sierpnia, pasuje ci, kochanie? Szczęściem dla nas jakaś para w ostatnim momencie odwołała swój ślub i tylko dzięki temu znalazło się dla nas miejsce. Miałem ci o tym powiedzieć dosłownie tuż przed całą imprezą, ale skoro poruszyłaś temat...

– Mówisz poważnie? – zapytałam cicho.

– Tak, mówię poważnie!

– Myślałam, że...

– Że co?! Co takiego myślałaś, Dorota?! Że mam romans z twoją najlepszą przyjaciółką?! Że Natasza byłaby tak głupia, żeby wrzucać fotkę z wypadku na Facebooka, gdyby chciała coś przed tobą ukryć?! Przecież Daria ma ją w swoich znajomych! Kocie, wybaczone, ale dzieje się z tobą coś niedobrego! Nie podoba mi się to, słyszysz?! A Tasia chciała tylko pomóc. Sam ją o to poprosiłem!

– Przepraszam, ja...

– Nieważne, zapomnijmy o tym. Tylko błagam, nie urządaj mi więcej tego typu scen. – Mikołaj przyciągnął mnie do siebie i pocałował w usta. – Kocham cię, wariatko. I nawet jeśli Natasza ma dłuższe nogi, to ty jesteś moją miłością.

– Dłuższe nogi?! Ty dupku! – parsknęłam śmiechem i rąbnęłam go pięścią w ramię.

– Auć, prawda boli – mrugnął do mnie i jeszcze raz pocałował. – Chyba pójde pobić.

– Mówiłeś, że masz ochotę na leniwe przedpołudnie w łóżku.

– Zmieniłem zdanie. Muszę przewietrzyć umysł. Przyłączysz się?

– Chyba żartujesz! Wiesz, że nie znoszę biegać. Poza tym znowu mży.

– Leniwa, zazdrosna i histeryczna kobieta. Oto z czym muszę sobie radzić.

– Mikołaj klepnął mnie w pupę, czego szczerze nie znośłam, i dodał, że lubi mnie taką cudownie rozczochną. – Moja ty blondyneczko – rzucił jeszcze, zanim zostawił mnie samą w kuchni.

Kilka minut później, przebrany w strój do joggingu, wyszedł z domu i niespieszonym truchtem ruszył w stronę pobliskiego lasu. Przyglądałam mu się przez kuchenne okno, zanim całkiem nie zniknął mi z oczu, później włożyłam brudne talerze do zlewu i poszłam pod prysznic.

Kiedy stałam w strugach przyjemnie ciepłej wody, nagle przypomniała mi się matka.

Był środek zimy, mroźny i wietrzny dzień. Wyszła akurat z wanny i paliła oparta o naszą starą gazową maszynkę. Bosa, w różowym szlafroku, z wilgotnymi włosami. Odrabiałam lekcje przy stole, wpisując w zeszytach odpowiedzi na każde z zadań, kiedy ktoś zadzwonił do naszych drzwi. Pamiętam, że matka drgnęła i zerknęła na zegarek, widać nikogo nie oczekiwała. A może wręcz przeciwnie? Może nie mogła się kogoś doczekać? Otworzyła z papierosem w ręku, ale kobiety, która się u nas zjawiała, na pewno się nie spodziewała... Była wysoka, kanciasta i ruda. Miała irlandzki typ urody i równie irlandzki temperament. Poznałam ją od razu, czasem widywałam ją w centrum miasteczka. Pani Janka, żona Eryka... „Trzymaj się z daleka od mojego męża, ty dziwko!” – krzyknęła. Matka chciała zatrzasać jej drzwi przed nosem, ale zdradzana żona była szybsza. Władowała się do naszego mieszkania i cisnęła o podłogę wazonem. „Tu się z nim gzisz?! Tutaj?! W tej norze?! Myślałam, że stać go na więcej!” – krzyknęła. Na mój widok zamilkła i poczerwieniała. „A w całym tym burdelu dziecko!” – dodała o wiele łagodniejszym tonem. „Wynoś się stąd!” – w głosie matki było tyle nienawiści, że aż się skuliłam. „Wynoś się, słyszysz?! On od dawna cię nie kocha!” – wrzasnęła. Wtedy żona Eryka złapała za opartą o ścianę kuchenną miotłę i zaczęła okładać moją matkę jej trzonkiem. „Spłoniesz w piekle, puszczańska suko!” – krzyczała, zanosząc się szlochem. „Przecież my mamy maleńkie dzieci” – powtarzała łamiącym się głosem. Wstałam zza stołu i złapałam ją za rękę. „Niech pani stąd idzie” – poprosiłam. Odwróciła się zaskoczona, miotła wypadła jej z ręki. „Racja, nic tu po mnie” – szepnęła. Wyszła chwilę później, zanosząc się płaczem. „Mamusiu, czemu...” – nie dokończyłam, bo matka złapała mnie za ramię i pociągnęła w stronę stołu. „Rób lekcje! I żebyś nikomu słowem nie pisnęła o tym, co tu widziałas, słyszysz?! Ani słowem!” – warknęła. „Ale czemu pani Janka tak płakała? Ja nie...” „Zamkniesz się w końcu? – matka zapaliła kolejnego papierosa i podeszła do okna. – To ktoś, kto nie potrafi zaakceptować faktów, rozumiesz?! Nie potrafi się pogodzić z własną porażką! Ktoś bez ambicji, kto jest kulą u nogi Eryka! Powinna zabrać te zasmarkane bachory i jechać do rodziny, na wieś! Ale ona woli udawać, że jej małżeństwo jeszcze istnieje!” – matka roześmiała się chrapliwie i zaciągnęła dymem. „Nie rozumiem” – szepnęłam. „Kiedyś zrozumiesz” – powiedziała. Tamtej zimy Eryk zjawiał się u nas rzadko, ale kiedy już przychodził, przynosił mnóstwo prezentów. Wędliny i sery dla matki, lalki dla mnie, czasem jakieś ubrania dla nas obu. „Mamusiu, czy kiedyś weźmiecie ślub?” – zapytałam ją któregoś wieczoru, a ona osunęła się na krzesło i zaczęła płakać. „Nie wiem, myszko. Niczego już nie wiem” – powiedziała cicho.

Teraz, sama będąc dojrzałą kobietą, często myślałam o żonie Eryka i o tym, jak koszmarnie musiała się wtedy czuć. Bezsilna, upokorzona, samotna. A myśl, że to moja matka przysporzyła jej tyle cierpienia, czasem bywała wręcz nie do zniesienia... Myślałam też o łatwości, z jaką matka wślizgiwała się do łóżek żonatych facetów, a później wyobrażałam sobie, że równie łatwo potrafi to robić Natasza i wszystkie inne kobiety. Atrakcyjne prawniczki, z którymi pracował Mikołaj. Młode aplikantki zauroczone doświadczone i przystojnym kolegą. Poznane na służbowych wyjazdach przypadkowe panienki, klientki jego kancelarii, które ze łzami w oczach zwierzały mu się ze swoich życiowych dramatów... Ile było dookoła niego kobiet, które zrobiłyby

wszystko, żeby go uwieść? A może to jednak ja mam obsesję? – zastanawiałam się, wychodząc spod prysznic.

Znalazłam ją w komodzie córki, upchniętą głęboko pod całą masą skłębionych skarpetek, majtek i zapomnianych grubych zimowych rajstop. Biało-czerwone pudełko, w środku jedna jedyna tabletką w niewielkim plastikowym krążku. Tabletką potocznie zwana „dzień po”. Tutaj, wśród pasiastych skarpet mojej czternastoletniej jedynaczki. Szok, który przeżyłam na widok tego opakowania, dosłownie odebrał mi oddech. Skąd, do cholery, Daria ma u siebie escapelle?! I czy to znaczy, że uprawia już seks? Czy to możliwe, że moja córka, której jeszcze niedawno wpinałam we włosy plastikowe spinki z biedronkami, ma w komodzie tabletkę do zażycia po stosunku?!

Nie pamiętam, jak zesłam na dół. Wiem tylko, że cała się trzęsłam i z trudem oddychałam. Daria siedziała w salonie, obok niej Mikołaj. On czytał książkę o Wołyniu, ona, ze słuchawkami w uszach i znudzonym wyrazem twarzy, przewracała kartki podręcznika od niemieckiego.

– Mogę cię na chwilę prosić?! – krzyknęłam, wyszarpując z jej lewego ucha kabel od słuchawek.

– No mamo, bez kitu?! Nie szarp tego! – naskoczyła na mnie.

Mikołaj odłożył powieść na ławę i posłał mi pytające spojrzenie, ale niczego nie skomentował. Widać świetnie już wiedział, że lepiej się nie mieszać w awantury pomiędzy mną a Darią. Właściwie nawet mu się nie dziwiłam – nikt nie lubi obrywać rykoszetem. Daria wstała z sofy, cisnęła podręcznik na podłogę i wbiła we mnie złe spojrzenie.

– Co znowu? Bo jakoś sobie nie przypominam, żebyśmy zrobiła coś złego!  
– naskoczyła na mnie.

– Chodź ze mną na górę! – powiedziałam ostrym tonem.

– Ale co się...

– Na górę! – krzyknęłam.

Córka wywróciła oczami, ale ruszyła w ślad za mną. Telefon zabrała ze sobą, nigdy się z nim nie rozstawała. Na piętrze, kiedy już weszliśmy do jej pokoju, a ja zamknęłam za nami drzwi, oparła się o parapet i zabębniła w niego palcami.

– Więc?! – zapytała hardym, mało przyjemnym głosem.

Dopiero kiedy sięgnęłam do szuflady, zbladła.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jakie skutki uboczne mogą mieć takie tabletki?! To jest pigułka dla dojrzałych kobiet, kiedy coś pójdzie nie tak! Nie dla smarkul, które ledwo od ziemi odrosły! Skąd to masz, pytam się?! Bo chyba nie sprzedali tego w aptece osobie w twoim wieku?!

Cisnęłam w nią opakowaniem escapelle, które upadło na podłogę.

– Grzebałaś w moich rzeczach?! – wrzasnęła.

– Szukałam skarpetek, które miałam ci zacerować!

– Są w koszu z brudną bielizną, przecież wczoraj ci mówiłam, że...

– Chrzanić skarpetki, Daria! Pytałam, skąd to masz?! – krzyknęłam.

Córka milczała.

– Sypiasz z kimś? – zapytałam łagodniejszym tonem.

Nie odpowiedziała, a atmosfera w jej sypialni momentalnie się zageściła. Podeszłam do niej i odgarnęłam jej włosy z czoła.

– Córciu, przecież tyle razy o tym rozmawialiśmy. Nie warto marnować sobie młodości – powiedziałam, czując w gardle dławiącą gulę strachu i niepewności.

– Kilka dziewczyn z mojej klasy ma to już za sobą – powiedziała cicho, ledwie słyszalnie.

– Nie pytam o dziewczyny z twojej klasy, Daria! Pytam o ciebie! – podniosłam głos.

– Nie – szepnęła młoda.

– Co, nie?! – naskoczyłam na nią.

– Powiedziałam, że nigdy tego nie robiłam! Teraz słyszysz?! – wrzasnęła Daria i ruszyła w stronę drzwi. – Nie, nie, nie! Dotarło?! I przestań naruszać moją prywatną przestrzeń!

– Nie tak prędko! – złapałam ją za ramię i zatrzymałam w miejscu. – Pytałam, skąd to masz?!

Szarpnęła się, uwalniając rękę.

– Nie powiem ci! Nie mogę! Bo jeśli się dowiesz, to pewnie...

– Daria, skąd masz escapelle?! – wrzasnęłam.

W tym momencie byłam już tak wściekła, że nie obchodziło mnie nic. Ani to, czy usłyszy nas Mikołaj, ani to, że córka pewnie na długo się na mnie obrazi, nic!

Usiadła w fotelu przy drzwiach i podkuliła kolana pod brodę.

– Nie chcę o tym rozmawiać – szepnęła.

– Nie chcesz o tym rozmawiać?! – roześmiałam się gorzko. – Wybacz, ale w tym wypadku to ja decyduję! Więc?!

Cisza...

– Daria, jeśli nie powiesz mi, skąd masz tę tabletkę, zamienię twoje życie w piekło! Zero kieszonkowego przez najbliższe pół roku, zero telewizji, komputera i wieczornych wyjść, słyszysz mnie?! O próbach zespołu też będziesz mogła zapomnieć!

– Bez kitu, mamó! Przecież nic złego nie zrobiłam! Tylko tam leżała, na wszelki wypadek! – krzyknęła Daria.

– Skąd-to-masz? – wycodziłam.

Cisza.

– Skąd to masz, Daria?!

– Od Nataszy – szepnęła moja córka ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Otworzyłam usta, zbyt zszokowana, żeby wydusić z siebie głos.

– Od Nataszy? – wykrztusiłam w końcu, bojąc się, że źle usłyszałam.

– Tak, ale ona nie chciała źle, mamus. Dała mi to, bo...

Nie słuchałam dalej. Wybiegłam z pokoju, pędem pokonałam schody i nie pytając o zgodę Mikołaja, złapałam za kluczyki od jego niedawno odebranej z warsztatu terenówki. Pod kamienicę, w której mieszkała Natasza, dotarłam w rekordowym czasie, łamiąc po drodze chyba wszelkie możliwe przepisy. Przy drzwiach był dzwonek, ale wolałam załomotać w nie pięściami. Tasia otworzyła mi drzwi bosa, w krótkiej nocnej koszuli, widać snuła się w niej przez cały dzień, nie wychodząc z mieszkania.

– Odsuń się! – warknęłam, bez zaproszenia ładując się do środka.

– Też miło cię widzieć – uśmiechnęła się krzywo. – Pali się gdzieś, czy wpadłaś na

babską kawę? – dodała ironicznym tonem.

– Zgadniesz, z czym przychodzę?! – krzyknęłam.

– Usiądź, nie wrzeszcz... Mam naprawdę gigantycznego kaca. – Tasia skrzywiła się i opadła na starą wersalkę.

Moje wzburzenie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia, wręcz przeciwnie – wyglądała na zadowoloną z nagłego szumu wokół własnej osoby.

Rozejrzałam się po mieszkaniu, nie mogąc nie zauważyć dwóch kieliszków po winie, dwóch brudnych talerzy i ciśniętego na podłogę tłustego kartonu po pizzy, w którym samotnie tkwił niezjedzony i podeschnięty ostatni kawałek. W pokoju panował nieprzyjemny zaduch, jakby Tasia przez kilka dni nie otwierała okien i przez chwilę poczułam się tak, jakbym zaraz miała zwymiotować.

– Jak widzisz, mam za sobą upojną randkę, po której pęka mi głowa, więc bądź łaskawa nie podnosić głosu. – Natasza, bynajmniej niespeszona okolicznościami, zapaliła papierosa i wydmuchała dym do góry, w stronę upstrzonego ciemnymi plamami sufitu. – Coś się stało? – zapytała w końcu.

– Escapelle, mówi ci to coś?!

– No raczej, jak każdej kobiecie – roześmiała się, przysuwając sobie popielniczkę.

– Bawi cię to?! – wybuchałam.

– A mówiłam jej, żeby dobrze ją schowała – mruknęła Natasza.

– Chryste, ciebie naprawdę to bawi! Czujesz się taka zajebicie wyluzowana, prawda?! Dałaś mojej córce pigułkę „dzień po”, bo przecież to ty jesteś tą bardziej rozrywkową i nowoczesną! Idealna matka chrzestna podsuwa czternastolatce tego typu tabletki!

– Uspokój się, Dora. Napijesz się wina? Mam jeszcze świetne czerwone albo...

– Przyjechałam autem! – warknęłam.

– Wybacz, nie pomyślałam. – Tasia wstała i podeszła do mnie. – Dora, wyobrażam sobie, jak ciężko jest być matką nastoletniej dziewczyny, ale spójrzmy prawdzie w oczy. Ona dorasta. W jej wieku już się bzykałam – powiedziała.

– Bzykałaś się, bo...

– Bo co?! Ugryź się w język, zanim powiesz o dwa słowa za dużo, okay?! Bzykałam się, bo tylko w ramionach starszych o parę lat chłopaków wierzyłam, że jestem cokolwiek warta! Bo w domu było tylko bicie, wyzwiska ojca, woda i smród! Pieprzyłam się z nimi wszystkimi, bo kiedy patrzyłam w ich oczy, widziałam odbicie lepszej, piękniejszej i mądrzejszej siebie! Ale przecież ty chciałaś mnie właśnie nazwać zwykłą dziwką, prawda? – Natasza zdusiła wypalonego do połowy papierosa w leżącej na ławie filiżance i dodała, że Daria prędzej, czy później zrobi to, na co będzie miała ochotę. – Kiedy byliśmy na Mazurach, powiedziała mi, że kocha się w Radku ze swojego zespołu. Nie wyraziła tego wprost, ale dała mi do zrozumienia, że planuje z nim swój pierwszy raz. I to się nie stanie za pięć cholernych lat, Dora. To się może stać na dniach. Dlatego pouczyłam ją w kwestii gumek i innych gadżetów, a na wszelki wypadek dałam jej tę pigułkę, bo akurat miałam ją w kosmetyczce. Nam, w naszych czasach, nikt takiej pigułki nie wręczał, zresztą świetnie o tym wiesz. Przecież to ciebie trzymałam za rękę tamtego dnia, kiedy ten konował miał cię wyskrobać! Pamiętasz go, prawda?!

Cuchnącego czosnkiem, starego dziada, który nazwał cię perełką i obiecał, że szybko pójdzie?! – dodała mściwym tonem.

– Nie przypominaj mi o tym! – krzyknęłam. – Nie masz prawa wywlekać takich rzeczy! Zostawiłam to dawno za sobą, nie chcę o tym mówić! – Teraz już byłam zupełnie wytrącona z równowagi, ale Natasza nadal sprawiała wrażenie kogoś, kogo wręcz bawi to przedstawienie. – Nie chcę o tym mówić, słyszysz? – powtórzyłam.

– Czemu? – zapytała. – Tylko nie mów, że za sprawą jakichś czarów udało ci się o tym zapomnieć? Miałaś aborcję, Dora, i to ja znalazłam ci lekarza! Ten sam lekarz mnie też uwolnił od problemu i to trzy razy! Może właśnie dlatego dałam twojej córce tę tabletkę! Bo nam nikt nie podał wtedy ręki! Nami nikt się nie przejmował i nikt nam niczego nie wytłumaczył! My musiałyśmy przejść przez cały ten koszmar, musiałyśmy...

– Zamknij się, Tasza! – krzyknęłam.

– Czemu? Prawda boli? – roześmiała się gorzko. – Po drugiej zrobionej pokątnie aborcji prawie umarłam, cudem mnie odratowali. Lekarz powiedział, że najprawdopodobniej nie uda mi się już donosić ciąży, a jednak lata później urodziłam Łukasza. Ale umarł, a ja zrozumiałam, że to kara za moje grzechy – szepnęła Natasza.

Podeszłam bliżej i wyciągnęłam do niej rękę.

– To był wypadek, Tasza, nie żadna kara – powiedziałam.

– Tak?! A skąd możesz to wiedzieć?! – krzyknęła.

– To był wypadek – powtórzyłam.

Skinęła głową i sięgnęła po kolejnego papierosa.

– Nie powinnaś tyle palić.

– Nie powinnam robić wielu rzeczy – mruknęła.

Kiedy paliła, w milczeniu przyglądałam się jej ściągniętej bólem twarzy. Potargane jasne włosy z widocznym już wyraźnie ciemnym odrostem, rozmazany pod oczami tusz, przesuszona skóra... Mocny wieczorowy makijaż, którego najwyraźniej nie zmyła przed pójściem spać, zamienił się w upiorną maskę. Ciemnoszare cienie na powiekach, złocące się gdzieś tam brokatem, wyjątkowo nie pasowały do jej smutnej, pełnej zwątpienia twarzy. Starzejemy się, pomyślałam ze smutkiem. Mamy trzydzieści kilka lat, a jednak młodość zdążyła już z nas ulecieć. Zabił ją cynizm, zgorzknienie i złe wspomnienia.

– Daria to nie jest zła dziewczyna. Jest mądra, powinnaś jej zaufać – powiedziała Tasza po chwili.

– Mam jej zaufać po tym, co właśnie znalazłam?! I może jeszcze mam zaufać tobie, co?! – roześmiałam się gorzko. – Wiesz, jakim szokiem było dla mnie, gdy mi powiedziała, że to ty dałaś jej tę tabletkę za moimi plecami?! Rozumiem, że się o nią martwisz, naprawdę! I rozumiem, że obie mamy za sobą doświadczenia, których chciałybyśmy jej oszczędzić! Ale ona żyje w innym, lepszym świecie. Nie musisz jej psuć swoją własną zgnilizną!

– W lepszym świecie? I może jeszcze w tej jej bajce czternastolatki nie zachodzą w ciążę? Jestem twoją przyjaciółką, Dora. Najlepszą, jaką kiedykolwiek miałaś. – Natasza uśmiechnęła się krzywo i wysupłała z paczki następnego papierosa, którego chwilę później wsunęła z powrotem. – A ty... Ty też nie jesteś taka święta! Zmieniłaś się, fakt. Zrobiłaś się bardziej sztywna i nudna, snobistyczna! Znalazłaś narzeczonego



z wyższej półki i postanowiłaś zakopać przeszłość głęboko, głęboko pod ziemią, ale mam dla ciebie złe wieści! Od pewnych rzeczy nie da się uciec!

– Nie pouczaj mnie, Tasia! Nie ty!

– Czemu? Czujesz się ode mnie lepsza?! Jesteś lepszym człowiekiem niż ja?! Ty, która od lat okłamujesz własną córkę?! Wmówiłaś Darii, że jej ojciec nie żyje! Że zginął w wypadku, że doszło do takiego dramatu! Ona śni o tym koszmary, wiedziałaś?! Śni jej się roztrzaskany na drzewie motocykl, mnóstwo krwi i...

– Przestań! – zasłoniłam uszy rękoma i zachwiałam się, jakbym miała upaść.

– Przestań...

– Powinnaś powiedzieć jej prawdę, Dora! Musisz powiedzieć jej prawdę!

– Nie ty będziesz o tym decydować! – krzyknęłam. – I jeszcze jedno. Trzymaj się z dala od mojej rodziny, słyszysz?!

– Bo? – roześmiała się. – Lubię twoją rodzinę. Mikołaj to świetny facet, a twoja córka...

– Mikołaj to mój facet! – ryknęłam.

– Nie mam co do tego nawet cienia wątpliwości. Ale zapamiętaj sobie jedno, gdybym tylko skinęła na niego palcem, byłby mój w jednej sekundzie! – roześmiała się, odrzucając do tyłu długie jasne włosy. – Byłby mój, bo jeszcze tego nie wie, ale od dawna marzy tylko o tym, żeby mnie przelecieć! – wycedziła, a w jej oczach pojawił się złośliwy błysk.

– Nienawidzę cię!

– Ja też cię czasem nienawidzę. Wiesz czemu? Bo lata temu los połączył nasze ścieżki i choćbyśmy nie wiem jak bardzo tego pragnęły, zawsze będą ze sobą splątane. Obie jesteśmy zepsute, jak połamane pacynki, nie rozumiesz tego? Obie jesteśmy cholernymi marionetkami zdanymi na łaskę przeznaczenia!

– Nie ma czegoś takiego jak przeznaczenie! – krzyknęłam. – Każdy z nas sam decyduje o własnej przyszłości!

– Naprawdę w to wierzysz? – Natasza roześmiała się tym swoim dźwięcznym, perlistym śmiechem, którego tak nie znosiłam. – Powiedz to mojemu synowi, który nie dożył trzecich urodzin. Albo mojemu ojcu, który od dziecka był lany przez swojego zapijaczonego starego. Jak niby obaj mieli zdecydować o swojej przyszłości?!

– Mówiłam tylko, że...

– Wynoś się stąd, Dorota! Nie mam dziś siły na takie dyskusje! – Natasza wstała i podeszła do drzwi. – Wracaj do domu i pogadaj ze swoją córką. Myślę, że najwyższa pora powiedzieć jej całą prawdę!

– Powiedziałam ci już, że nie ty będziesz o tym decydować – rzuciłam z wściekłością.

– Może. Ale ja też ci coś powiem. Jeśli Daria kiedykolwiek dowie się, jak było naprawdę, jeśli dowie się tego nie od ciebie, znienawidzi cię na długo, może nawet na zawsze!

Nie odpowiedziałam.

Minęłam ją w drzwiach i bez słowa pożegnania wyszłam na odrapaną klatkę.

– Wybacz, jeśli w jakikolwiek sposób cię zraniłam. Teraz pewnie w to nie

wierzysz, ale jesteś ostatnią osobą, której chciałbym zrobić krzywdę – powiedziała cicho Tasza, zanim zatrzęsła za mną frontowe drzwi.

W drodze do samochodu poczułam, że płacę. Rozmowa o aborcji, przeszłości i córce kompletnie wytrąciła mnie z równowagi, ale bolała też myśl, że po tym, co sobie właśnie powiedziałyśmy, nasza znajomość jest definitywnie skończona. To nigdy nie była przyjaźń idealna, ale jednak była to przyjaźń. „Jestem twoją przyjaciółką, Dora. Najlepszą, jaką kiedykolwiek miałaś”, przypominałam sobie słowa Taszy i przez jedną krótką chwilę miałam ochotę wrócić do jej zabałaganionego, ciasnego mieszkania, przytulić ją i zapewnić, że nigdy nie przestanę jej kochać. Zamiast tego włączyłam silnik i ignorując dzwoniącą w mojej torebce komórkę, zawróciłam w stronę domu. Nie dotarłam jednak na naszą uliczkę. Zamiast tego zajechałam na wylany betonem parking przy jednej z dzikich plaż pod miasteczkiem.

Tak, miałam aborcję. Siedemnastoletnia, przerażona, bez grosza przy duszy. Nie wiem, jakim cudem udało mi się wtedy ukryć wszystko przed matką. Może dzięki temu, że ona zawsze była skupiona głównie na sobie? Pomogła mi Natasza. Znalazła lekarza, którego poleciła jej znajoma pielęgniarka, skombinowała kasę, poszła ze mną na zabieg. Nigdy więcej o tym nie rozmawiałyśmy. Nigdy. Kiedy wyszłyśmy z kliniki, Tasza powiedziała mi, że mnóstwo dziewczyn robi takie rzeczy i nie powinnam się aż tak przejmować. O tym, że sama miała trzy aborcje, dowiedziałam się dopiero dziś. Czego jeszcze o niej nie wiem? – zastanawiałam się, siedząc samotnie w samochodzie na pustym parkingu. Co robiła przez minione lata, gdzie była? Kim był Johann, ojciec jej dziecka? Jak bardzo przeżyła utratę syna? Czemu się wtedy do mnie nie odezwała? Tyle pytań bez odpowiedzi, pomyślałam, wpatrując się we wzburzone morze. Kiedy zaczęło padać, odpaliłam silnik i wyjechałam na drogę. Czulałam, że Tasza przeżyła znacznie więcej, niż chciała mi powiedzieć, ale na zadręczanie się jej problemami zwyczajnie nie miałam teraz siły. Odkąd wróciła, moje życie niebezpiecznie zachwiało się w posadach. Ponure sekrety z przeszłości, kłamstwo, które wcisnęłam własnej córce, nieświadomy niczego Mikołaj... Jak to wszystko odkręcę i czy w ogóle powinnam? Może lepiej milczeć? Milczałam przez wszystkie te lata, dusiłam w sobie tyle niewygodnych prawd. Ale czy wywleknięcie spraw z przeszłości komukolwiek pomoże? Mnie? Darii? Mikołajowi? Nie, z całą pewnością nie! – powiedziałam sobie.

Kiedy wróciłam do domu, mój narzeczonny był wściekły.

– Możesz mi wyjaśnić, gdzie byłaś?! Wybiegłaś stąd, jakby się paliło, zabrałaś mój samochód, nie odbierasz telefonu! – naskoczył na mnie.

Wyglądał na wściekłego, ale jego wzburzenie jakoś nie zrobiło na mnie większego wrażenia. Może dlatego, że kłębiło się we mnie tyle różnych emocji...

– Dorota, co się z tobą dzieje?! W ciągu kilku tygodni zamieniłaś się w kogoś, kogo chyba nawet nie znam – dodał znacznie łagodniejszym tonem.

– Przepraszam, Miko. Musiałam coś załatwić – pogłaskałam go po policzku i usiadłam na schodach. – Musiałam coś załatwić – powtórzyłam.

– Coś się stało? Daria płacze, ty wróciłaś cała roztrzęsiona...

– Nie chcę o tym mówić – szepnęłam.

– Aha, bardzo wygodnie! Zapamiętam ten tekst na wypadek, gdybyś kiedyś

usiłowała coś ze mnie wyciągnąć! – mruknął.

– Mikołaj, pokłóciłam się z Taszą, okay?

– A wcześniej? O co chodziło z Daria?

– Babskie sprawy, nic ważnego – skłamałam. – Gdzie ona jest?

– Płacze zamknięta u siebie.

– Płacze?

– Owszem, beczy. Ale za nic nie chce mi powiedzieć, co się stało. Kiedy tam wszedłem, rzuciła we mnie pluszową owcą i kazała mi się wynosić – powiedział Mikołaj.

– Pójdę do niej – zdecydowałam.

– Mam się zacząć martwić? Bo wygląda na to, że dzieje się coś, o czym nie mam pojęcia, a wy dwie...

– Znalazłam u niej w szufladzie escapelle – weszłam mu w słowo, nagle zmęczona tajemnicami pomiędzy nami.

– Co u niej znalazłaś? – zdziwił się.

– Pigułkę „dzień po”.

– Czeka, ale ona chyba jeszcze nie...

– Nie wiem, Mikołaj! Nic już nie wiem! Mówi, że nie. I proszę, nie mieszaj się w to, byłaby zażenowana. To jeszcze dziecko. Na dniach zabiorę ją do ginekologa, może przyszedł już na to czas. Ale to nasze babskie sprawy, okay? Nie daj jej po sobie poznać, że wiesz cokolwiek, bo będzie zażenowana, a mnie nigdy nie wybaczy, że ci powiedziałam. – Wstałam i pogłaskałam go po plecach.

– A z Taszą o co wam poszło? – zainteresował się.

– Cóż... To właśnie dobra cioteczka Tasza dała mojej córce taki prezent – powiedziałam z przekąsem, a przed oczami stanęła mi wykrzywiona złością twarz przyjaciółki.

– Kurwa, chyba żartujesz?! – Mikołaj wyglądał na równie mocno wstrząśniętego jak ja przed jakąś godziną.

– Obawiam się, że nie. Ponoć chciała dobrze, ale... – Bezzadnie rozłożyłam ręce.

– Idź z nią pogadać – poprosił. – W takiej sytuacji powinniście wszystko sobie wyjaśnić.

– Pójdę – powiedziałam zmęczonym głosem.

Chwilę później byłam na górze i bez pukania wślizgnęłam się do pokoju córki. Leżała na łóżku, plecami do drzwi, spod obleczonej kolorową poszewką kołdry wystawały jedynie jej jasne włosy.

– Daria, musimy pogadać – zaczęłam.

– Daj mi spokój – burknęła i narzuciła sobie na głowę poduszkę.

Podniosłam z podłogi pluszową owcę, którą znajomi Mikołaja przywieźli jej z Zakopanego, i usiadłam na łóżku.

– Przepraszam, że aż tak na ciebie naskoczyłam. Nie chciałabym tylko, żebyś zmarnowała sobie życie...

– Tak jak ty?! No przyznaj, że wolałabyś mnie nie mieć! – Córka zerwała z głowy poduszkę i cisnęła ją na ziemię.

– Daria, co ty mówisz? – szepnęłam. – Jesteś najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek

mi się przytrafiła, największym skarbem!

– To zachowuj się tak, jakby to była prawda! – krzyknęła moja córka.

– Nie płacz już, nic się nie stało. Jutro pogadamy na spokojnie, dobrze?

– Pogłaskałam ją po łydce, która wystawała spod zmiętej kołdry w czerwone tulipany.

Nie odpowiedziała.

Wtulila twarz w poduszkę i leżała, ignorując moją obecność. Siedziałam przy niej przez dłuższą chwilę, w końcu pogłaskałam ją po głowie i wyszłam.

Na dole, w wyjątkowo zabałaganionej kuchni, Mikołaj zabierał się za przyrządzanie zapiekanki – bez względu na to, czy za oknem było akurat trzydzieści stopni, czy trzaskający mróz, zapiekanka z pieczarkami, kielbasą i hurtową ilością żółtego sera była jego ulubionym daniem.

– Nie wiem, co za nawałnica przeszła dziś przez ten dom, ale mam nadzieję, że kolację zjemy we trójkę – powiedział, kiedy do niego podeszłam.

– Jeśli dodasz dużo przecieru i zapomnisz o cebuli, Daria na pewno się skusi.

– Uśmiechnęłam się.

– Zamówienie przyjęto. Bez cebuli!

– Ustalmy jakąś datę – powiedziałam, przytulając się do jego pleców.

– Czego? – zapytał, zabierając się za krojenie pieczarek.

– Nie drocz się ze mną, okay? Ślubu, a czego?!

– Jestem jak najbardziej na „tak” – powiedział. – Może za rok? Sierpień?

Wrzesień?

– Czerwiec – zdecydowałam.

– Niech będzie czerwiec! – Mikołaj odłożył trzymany w ręku nóż, odwrócił się i pocałował mnie w usta. – Kocham cię, kociątko – szepnął chwilę później.

Wtuliłam się w niego i przez dłuższą chwilę wdychałam znajomy zapach jego wody kolońskiej. Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, powtarzałam sobie w myślach, a przez głowę przelatywały mi znajome twarze i wspomnienia. Pijany ojciec Taszy z wykrzywioną złością twarzą, moja matka z papierosem w kąciku ust, czekająca przy oknie na kochanka. Zapłakana Natasza, którą uderzył jej chłopak, wrzeszczący na mnie Staszek, ja skulona w kącie babcinego pokoju, tęskniąca za matką... Wszystkie twarze z przeszłości były smutne i ponure. Ból, strach, upokorzenie, żal, wściekłość, bezsilność. Same złe emocje, same podłe wspomnienia...

Mikołaj pocałował mnie w szyję i lekko od siebie odsunął.

– Kocie, wybac. Konam z głodu i chcę to już wstawić do piekarnika – powiedział.

– Jasne – szepnęłam. – Mamy jeszcze piwo?

– A czy w tym domu kiedykolwiek brakowało piwa? Jest w spiżarni. Podaj mi przecier – poprosił.

Wyjęłam z lodówki wszystko, co mogło mu się przydać do zapiekanki, i wyszłam z kuchni.

W salonie panował półmrok. Pokój rozświetlała jedynie poświata z palącej się na komodzie niewielkiej lampki. Mój telefon leżał na sofie, tuż obok torebki, którą rzuciłam tam po powrocie od Taszy. Nie wiem czemu, ale liczyłam na to, że pomimo naszej ostrej sprzeczki, przyjaciółka do mnie zadzwoni albo wyśle esemesa. Obie powiedziałyśmy

o kilka słów za dużo, a spokojna rozmowa zdecydowanie oczyściłaby atmosferę. Ale Tasia nie wysłała mi żadnej wiadomości, a na wyświetlaczu komórki nie znalazłam informacji o nieodebranym połączeniu od niej. Milczała...

W pierwszych dniach lipca wybrałyśmy się z Darią na zakupy. Córka, w nagrodę za niezłe świadectwo, wyprosiła u mnie kilka nowych ciuchów i srebrne kolczyki z cyrkoniami. Nie miałam pojęcia, czy kupowanie jej prezentów w zamian za nie najgorsze oceny to dobra metoda wychowawcza, ale cieszyło mnie to nasze wspólne babskie popołudnie. Dawno nie spędzałyśmy razem czasu – ja zabiegana pomiędzy galerią i domowymi obowiązkami, ona zamknięta w sobie, żyjąca we własnym świecie, skupiona głównie na przyjaciółkach i Radku, wokół którego krążyły jej myśli.

– Mamo, chodźmy do tej kawiarenki przy plaży – poprosiła, kiedy skręciłyśmy w pobliże nadmorskiego deptaka. – Do tej, w której podają lody z malinową polewą. Byliśmy tam w trójkę z Mikołajem. Zeszłego lata, pamiętasz?

– Pamiętam – uśmiechnęłam się.

Mikołaj pobrudził sobie wtedy koszulę i cały w malinowym sosie wracał do samochodu, opędzając się od os.

– Za niecałe dwa tygodnie gramy koncert! – pochwaliła się córka. – A cała kasa za bilety pójdzie na schronisko dla zwierząt! To, z którego siostra Mikołaja wzięła kiedyś psa.

– Macie wielkie serca – uśmiechnęłam się do córki. – A ten koncert gdzie?

– W knajpie należącej do chrzestnego ojca Radka. Zaprosił nas nieformalnie, nie mamy nawet umowy. Ale będą plakaty! Czarna Kapela w pubie Szkuner! Wejściówka trzydzieści złotych, pierwsze piwo za pół ceny! – pochwaliła się moja córka.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziałam i nagle ogarnęło mnie przemożne poczucie wstydu.

Jestem złą matką, pomyślałam chwilę później. Matką, która córkę karmi, wozi i ubiera, ale nic o niej nie wie. Matką, która nie zna nawet jednego kawałka z repertuaru jej kapeli. Zazwyczaj razem z Mikołajem, rzadziej sama, odwożę ją na próby, zostawiam tam i wracam po nią, ale nigdy, nawet na chwilę, nie weszłam za nią do tego garażu, żeby posłuchać, jak grają.

– Mamo, patrz! – głos córki wyrwał mnie z zamyślenia.

– Co?

– No kiecka! Na wystawie! – Daria pociągnęła mnie w stronę pobliskiego butiku i pchnęła oszklone drzwi.

– Dziś już więcej na ciebie nie wydam, nie stać nas – westchnęłam, ale córka już zdjęła z wieszaka ładną ciemnooliwkową sukienkę w duże kremowe grochy, tę samą, w którą ubrany był manekin z wystawy.

– Mamuś, ona jest obłędna! Taka trochę retro, jak ze starych teledysków!

– Dwieście sześćdziesiąt osiem złotych? – jęknęłam, zerkając za metkę.

– To prawdziwy jedwab – wtrąciła wyniosła siwa sprzedawczyni, która najprawdopodobniej była również właścicielką butiku.

– Mamuuuuś, proszę! Włożyłabym ją na koncert!

– Myślałam, że włożysz dzinsy, czarną bluzkę i glany – rzuciłam rozbawionym tonem.

– Włożę tę sukienkę! – Daria, nie czekając na moją odpowiedź, zniknęła za kotarą przymierzalni.

- Piękna dziewczyna – powiedziała sprzedawczyni.
- Dziękuję – posłałam jej pełen rezerwy uśmiech i przysiadłam na jednym z pikowanych foteli przy drzwiach.
- Napije się pani czegoś? – zapytała kobieta.
- Nie, dziękuję. Idziemy z córką na lody, więc pewnie przy okazji wypiję kawę.
- Czy to nie pani prowadzi tę galerię w centrum? – zainteresowała się właścicielka butiku. – Kupiłam tam niedawno przepiękną figurkę baletnicy i tak mi się wydaje, że to pani mi ją sprzedawała...
- Naprawdę? Bardzo mi miło. I przepraszam, ale nigdy nie miałam pamięci do twarzy – powiedziałam.
- To tak jak mój mąż – roześmiała się kobieta.
- Mamo, patrz! – Córka wyłoniła się zza kotary i okręciła wokół własnej osi.
- Jakby była szyta na mnie! – zachwyciła się.
- Daria, nie stać nas na...
- Mamo, błagam! Obetniesz mi z kieszonkowego albo pomogę ci w galerii. Mogę nawet sprzątnąć łazienkę, tylko mi ją kup – jęczała.
- Okay – westchnęłam i wyjęłam z portmonetki trzy ostatnie stówki. – I w takim razie chyba nie stać nas na lody. Nie wzięłam karty, a...
- Chrzanić lody, mamuś! Dziękuję! – Daria rzuciła mi się na szyję i niemal na mnie zawisła.
- To się nazywa entuzjazm – uśmiechnęła się właścicielka butiku i wyjęła spod lady ładną papierową torbę z logo swojego sklepu.
- Prawdę mówiąc, po całej tej szopce, jaką urządziłyśmy, liczyłam na jakąś zniżkę, ale kobieta nie zaproponowała żadnego rabatu. Dostałam jedynie zaproszenie na sierpniowy pokaz jesiennej kolekcji.
- Dzięki, mamuś! – Kiedy czekałyśmy, aż ekspedientka zapakuje sukienkę, Daria przytuliła się do mnie i położyła głowę na moim ramieniu.
- Niedługo mnie przerośnie, pomyślałam z czułością. Już teraz, niespełna piętnastoletnia, miała prawie metr siedemdziesiąt wzrostu.
- Z butiku wyszłyśmy, trzymając się za ręce. Dawniej często tak spacerowałyśmy, później córka z tego wyrosła, ale nagle złapała mnie za rękę i zacisnęła palce na mojej dłoni.
- Cieszę się, że już się nie kłócimy – powiedziała. – I że pogoniłaś Taszę. Poderwałaby Mikołaja, wiesz o tym, prawda?
- Daria, nie opowiadaj takich rzeczy! – obruszyłam się. Sama nie bardzo wiem, czemu nie potrafiłam być z córką naprawdę szczerą. – Nic na to nie wskazywało.
- Mamo, mnie takiego kitu nie wciskaj, okay?! Przecież wiem, że byłaś o nią wściekle zazdrosna i wcale ci się nie dziwię...
- Widziałas się z nią ostatnio? Wiesz, kino, pizza i tak dalej...
- Nie. Natasza czasem pisze do mnie na Facebooku, ale nie chcę się z nią spotykać.
- Myślałam, że ją lubisz. Mówiłaś, że jest dla ciebie jak starsza siostra
- przypomniałam jej nieco kąśliwym tonem.
- Bo trochę była. Ale nie podobały mi się te układy między wami. No i odkąd

wróciła, stale kłóciłaś się z Miko, a w domu panowały jakieś chore klimaty – mruknęła córka. – Patrz, idzie ten obleśny facet! – Daria szarpnęła mnie za rękę i pociągnęła w stronę jednej z bram.

Spojrzałam na ulicę. Staszek szedł chodnikiem po drugiej stronie ulicy i prowadził rower. Wyglądał, jakby miał solidnego kaca i jak zawsze był nieświeży. Nieogolony, ubrany w zmięte ciuchy, ze zbyt długimi i tłustymi włosami przypominał zwykłego kłoszarda.

– Nie wiem czemu, ale on zawsze się na mnie gapi! Jakiś rok temu stale kręcił się przed naszą szkołą i dziewczyny zaczęły się śmiać, że mam adoratora – szepnęła Daria. – Znasz go, prawda?

– Znam – przyznałam, starając się panować nad głosem.

Nie pierwszy raz szłam z Daria ulicą, kiedy on napataczał się z naprzeciwka. Jednak tym razem byłam bliska paniki.

– Dobrze się czujesz? – Córka od razu zauważyła, że jestem nieswoja.

– Tak – skłamałam.

– Zbladłaś...

– Zrobiło mi się słabo.

– Mamuś, a może będę mieć rodzeństwo, co? – roześmiała się Daria. Na szczęście porzuciła temat Staszka.

– Nie, z całą pewnością nie – uśmiechnęłam się blado.

– Szkoda. Nie chciałabyś? Nie jesteś jeszcze taka stara, mogłabyś przecież...

– Dzięki, kotku. Potrafisz mi poprawić humor – roześmiałam się. – Chodźmy, nie będziemy się tu kryć przez całe popołudnie. – Pociągnęłam ją w stronę ulicy.

Kiedy wyszliśmy z bramy, Daria na moment przystanąła i zerknęła w głąb ulicy.

– Zawsze jakoś dziwnie się na mnie gapi – powiedziała cicho.

Może jednak powinnam jej o wszystkim powiedzieć? Ale czy wybaczyłaby mi moje milczenie teraz, po latach? Przecież czas tak szybko leci. Niedługo skończy szkołę, zda maturę, wyjedzie na studia. Po co miałabym jej mówić niewygodną prawdę właśnie teraz? Kłamstwo, które lata temu wymyśliłam, jednak coraz bardziej mnie uwierało, było niczym drobny kamyk w przyciasnym bucie. Nie powinnam okłamywać córki! Ale jak miałabym jej przekazać taką prawdę? Lepiej było nadal utrzymywać ją w niewiedzy, czy skazać na wiedzę, że jest córką zapijaczanego bezrobotnego i słabego psychicznie mężczyzny, który przez całe życie żerował na rentach swojej matki i babci. Bardzo bym chciała mieć w tej kwestii jasność, ale nadal nie potrafiłam sobie odpowiedzieć na te pytania...

– Mamo, patrz! Otworzyli naleśnikarnię! – Córka pociągnęła mnie w stronę nowo otwartego lokalu, w którym jeszcze jakieś trzy tygodnie wcześniej był lumpeks.

– Jesteś głodna? Nie wiem, czy mam przy sobie tyle pieniędzy, ale...

– Ja zapłacę! – zaoferowała się Daria.

– O, a ten nagły przypływ gotówki to skąd?

– Mikołaj dał mi wczoraj trzy stówki. Na drobne wydatki, jak się wyraził. – Daria uśmiechnęła się szeroko i dodała, że to tajemnica.

– Rozpuści cię na amen – mruknęłam, chociaż pochlebilo mi to, że tak o nią dba.



Zawsze się lubili, teraz może nawet było to coś więcej. Daria traktowała go jak ojca, on również okazywał jej dużo ciepła. Cieszyło mnie to, napawało jakimś spokojem. Po latach niepewności, nieudanych związków z nieodpowiednimi facetami i strachu o jutro, udało mi się stworzyć córce prawdziwy dom, pomyślałam.

W naleśnikarni było całkiem sporo ludzi. Udało nam się jednak znaleźć wolny stolik i usiadłyśmy w kącie sali.

– Na co masz ochotę? Zdecydowałaś już? – zapytałam, biorąc od niej menu.

– Słuchaj, mam, a może powinnaś przyspieszyć ślub z Mikołajem? – powiedziała nagle Daria.

– Co? Skąd ci to przyszło do głowy? – zdziwiłam się.

Córka milczała.

– Daria, co się dzieje?

– Nic, tylko... Boję się, że on przestanie nas kochać – szepnęła, a w jej oczach załśniły łzy.

– Co ty wygadujesz? Dlaczego miałby przestać nas kochać?

– Bo zawsze tak mówiłaś! Pamiętam twoje rozmowy z koleżankami, wszystkie te wieczorne telefony, pogaduszki przy winie. Zawsze powtarzałaś, że na facetów nie można liczyć – powiedziała Daria. – Chodźmy stąd, chyba już nie mam ochoty na naleśniki.

– Córka wstała zza stołu, złapała za reklamówki z ciuchami i nie czekając na mnie, ruszyła w stronę wyjścia.

– Daria, czekaj! Co się dzieje?

– Nie wiem – powiedziała cicho, kiedy już wyszłyśmy na zewnątrz. – Po prostu zaczęłam się bać, że znowu będziemy same.

– Może to przez mojego ojca? Może przez to, że nas zostawił, zawsze powtarzałam takie rzeczy? Miałam kilka lat, kiedy odszedł, przecież wiesz. Moja matka chyba się tego nie spodziewała, zresztą która kobieta przeczuwa, że mąż zostawi ją z maleńkim dzieckiem? Kiedy zniknął, jakby zapadł się pod ziemię, mama przetrwała tylko dzięki pomocy swojego ojca i brata. Sama kompletnie się rozsypała. Mną zajmowały się podobno sąsiadki, ona godzinami leżała na łóżku i gapiała się w sufit. Teraz zdiagnozowano by pewnie u niej depresję, może jakieś nerwowe załamanie, ale w tamtych czasach... Wtedy człowiek musiał się pozbierać, nie było wyjścia. W końcu do siebie doszła, zaczęła szukać faceta, znalazła nową pracę. Tyle że jakoś jej się nie układało, spotykała się z tymi niewłaściwymi. Zostawiali ją, odchodzili, znikali, jak ojciec, a ona przyjmowała na siebie cios za ciosem, aż w końcu to ją zabiło...

– Mówiłaś, że dostała zawału – zdziwiła się Daria.

– Bo dostała. Zmarła na serce. Upadła w sklepie i nic nie dało się zrobić. Często wyobrażam sobie, jak samotna i przerażona leży na zimnej podłodze, a wszyscy ludzie... Przepraszam, nie powinnam ci o tym mówić – powiedziałam.

– W porządku, chcę pogadać. – Daria przysiadła na drewnianej ławce przed restauracją i złapała mnie za rękę. – Na pewno wiedziała, że ją kochałaś – dodała.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy, jak mój ojciec – zapewniłam ją, nie wracając już do tematu śmierci matki. – Na niektórych można liczyć. A Mikołaj naprawdę nas kocha.

– Rozmawiałaś z nim, kiedy dorostaś?

– Z kim? – zdziwiłam się i dopiero po chwili do mnie dotarło, że mówi o moim ojcu. – Nie, nigdy nie miałam okazji. Przez kilka lat w ogóle nie szukał z nami kontaktu, później zmarł. Jego siostra przekazała mojej matce, że miał wypadek na budowie. Pracował w Warszawie, ponoć miał tam jakąś kobietę i dwie nieślubne córki.

– Czyli masz siostry, a ja dwie ciotki? Jak w wenezuelskiej telenoweli! – Daria wyglądała na mocno podekscytowaną.

– Nie myślę o nich jak o siostrach. To obce osoby. Nic nas nie łączy, nie mamy wspólnych wspomnień, przeżyć, znajomych... Żyją gdzieś tam, połączone ze mną jedynie biologicznym pokrewieństwem. Nigdy nie zamierzałam ich szukać, nie czuję takiej potrzeby – powiedziałam.

– Szkoda – zmartwiła się Daria. – Mogłybyście się zaprzyjaźnić. Może nawet...

– Daria, po co komplikować sobie życie? Mam ciebie, mam Mikołaja. Nie chcę pochopnie zapraszać do mojego życia osób, o których nic nie wiem. – Wzruszyłam ramionami.

– Może masz rację – odparła moja córka, jednak bez większego przekonania w głosie.

Chciałam jeszcze coś dodać, ale jadący ulicą srebrny terenowy samochód krótko zatrąbił i zjechał na chodnik.

– To Mikołaj! – ucieszyła się Daria.

Chwilę później poderwała się z ławki, porzucając na pastwę losu reklamówkę ze swoimi ciuchami, i pognąła w stronę samochodu.

Mikołaj wysiadł, pomachał mi i objął ramieniem Darię.

– Co tak siedzicie, sierotki? Brak pomysłu na wydanie grubszej kasy? – Mrugnął do mnie.

– Kasa już się skończyła. Lekką rączką wydałam ponad sześć stówek, a nie wzięłam ze sobą karty – roześmiałam się.

– To może jeszcze ja was dzisiaj porozpieszczam? – Wziął leżące na ławce zakupy i ruszył w stronę samochodu. – Chodźcie, skoczmy do Sopotu! Mam szybkie spotkanie z klientem, ale później jestem cały wasz!

– Nie mówiłeś, że masz być dzisiaj w Szczecinie? – zdziwiłam się.

– Zmiana planów, kocie. To co? Jedziecie ze mną? Dawno nie byliśmy na sopockim moło.

– Tak po prostu? Teraz? Nie wiem, to w końcu kawał drogi – zawahałam się.

– Jedziemy! – zdecydowała za mnie Daria i wskoczyła na tylne siedzenie srebrnej terenówki. – Mamo, chooodź! – ponagliła mnie.

Kilka minut później, w przyjemnie klimatyzowanym wnętrzu samochodu, zapytałam Mikołaja, kiedy ostatnio widział się z Nataszą.

– Tamtego wieczoru, kiedy mieliśmy stłuczkę. Czemu pytasz? – zdziwił się.

– Bez powodu – skłamałam, bo przecież powód był.

Zazdrość.

To ja już lecę! – Katarzyna, z którą mijałam się w galerii, przekazała mi, że dzwonił jeden ze współpracujących z nami artystów malarzy, posłała mi w powietrzu całusa i pognęła w stronę drzwi. – Aha, zapomniałam! Szukała cię Natasza – dodała jeszcze, zanim wyszła.

– Była tutaj? – zdziwiłam się, bo po naszej ostatniej sprzeczce dawna przyjaciółka wyraźnie mnie unikała.

– Tak, wpadła tuż przed południem i wyglądała na dość zawiedzioną twoją nieobecnością. – Kaśka ściągnęła włosy beżową frotką i odświeżyła wargi odważną ciemnowisniową szminką. – Kuba czeka na mnie na plaży. W końcu znalazł czas, żeby zabrać mnie na spacer, wyobraź sobie!

– To leć, niech chłopak zbyt długo nie czeka – uśmiechnęłam się do niej i rzuciłam torebkę na krzesło przy biurku.

Katarzyna wyszła chwilę później i zostałam sama. Więc jednak Tasza nadal szuka ze mną kontaktu. Ale czemu nie zadzwoniła na moją komórkę? Wpadła tutaj, żeby sprawiało to pozory zupełnie przypadkowego spotkania? Powiedziałyby pewnie, że akurat mijała galerię i tak od słowa do słowa, znowu zaczęłybyśmy ze sobą rozmawiać. Chyba że miała w zanadrzu jeszcze inny plan. Komu jak komu, ale jej sprytu i tupetu z pewnością nie brakuje, przeszło mi przez myśl, kiedy wstawiałam wodę na kawę.

– Mamus, dasz mi tak z pięć dych? – Zziajana, czerwona na twarzy od upału i dziwnie podekscytowana Daria zjawiła się w galerii jakoś przed szesnastą. – No, ale teraz, bo muszę lecieć! – ponagliła mnie i sama sięgnęła po moją torebkę. – A gdybyś dała mi tak z osiemdziesiąt złotych, to byłoby po prostu genialnie! Oddam, obiecuję! – zapewniła mnie, wyjmując z mojej portmonetki zmięty banknot pięćdziesięciozłotowy i trzy równie wyświechtane dziesiątki.

– Oddasz? Ciekawe kiedy? – zapytałam sceptycznie.

– Jak to kiedy? Wtedy, kiedy już będę zarabiać grubą kasę, a ty będziesz karmić bezpańskie koty na w pełni zasłużonej emeryturze.

– Karmić bezpańskie koty? Skąd ci to przyszło do głowy? – parsknęłam śmiechem.

– Nie wiem, tak jakoś – córka wzruszyła ramionami, rozejrzała się po galerii i podeszła do regału, na którym stały drewniane lampiony z mosiężnymi okuciami i osłonkami z kolorowego szkła. – Wow, są genialne! Chciałabym taki na urodziny, postawię sobie na komodzie.

– Mówiłaś, że chcesz coś z biżuterii i trochę kosmetyków – przypomniałam jej.

– No tak, ale...

– Daria, wyglądam ci na baśniowego dzina spełniającego życzenia? Wiesz, że różnie u mnie bywa z kasą, prawda? Ostatnio sporo ci kupiłam, więc wybaczone, albo lampion, albo błyskotki.

– Rany, zawsze musisz mnie wpędzać w poczucie winy? – Córka złapała swój zamszowy plecaczek i z nadąsaną miną, bez słowa pożegnania, wyszła z galerii.

– Dziękuję, kochana mamusiu! – mruknęłam, chowając portmonetkę do torebki.

Musiłam jednak przyznać, że nawet ta jej krótkka i – powiedzmy sobie szczerze – roszczeniowa wizyta sprawiła mi przyjemność. Może dlatego, że ostatnimi czasy Daria zaglądała do mnie coraz rzadziej?

Mikołaj zadzwonił, kiedy właśnie bezskutecznie szukałam cukru do mojej kawy  
– Słuchaj, Tarczyńscy zapraszają nas do siebie na grilla. Masz ochotę tam iść, czy szukać jakiejś wymówki? – zapytał, kiedy odebrałam.

– Nie wiem, Miko. Ty decyduj, w końcu to twoi znajomi.

– Dzwonię nie w porę? Jakoś dziwnie mi brzmisz...

– Nie wyspałam się i boli mnie głowa.

– Ostatnio coraz gorzej sypiasz.

– Pewnie przez te upały – stwierdziłam.

– Dobra, czyli powiem, że nie damy rady. Prawdę mówiąc, też nie bardzo mam ochotę na to wyjście. On tradycyjnie zacznie głądzić na temat giełdy, ona gadać o dzieciakach...

– Moglibyśmy na chwilę do nich wpaść, ale nie chciałabym, żebyśmy...

– Czekaj, mam drugi telefon. Pa! – Mikołaj wszedł mi w słowo i pospiesznie się rozłączył.

Ma drugi telefon... Od kogo? To ktoś z pracy czy może jakaś kobieta?  
– pomyślałam, przypominając sobie esemesa, który przyszedł na jego komórkę, kiedy byliśmy w Sopocie.

Siedzieliśmy w jednej z włoskich knajpek w okolicach Monciaka, kiedy Mikołaj poszedł do łazienki i nie wziął ze sobą komórki. Leżała na stole i zanim wyświetlacz telefonu zgasł po nadejściu nowej wiadomości, zdążyłam przeczytać, że prosiła go o spotkanie jakaś Ewelina. Nie miałam jednak odwagi zapytać go, kto to. A teraz samotnie tkwiłam w galerii i zadreślałam się myślą, że on kogoś ma, chociaż przecież nic na to nie wskazywało. Jednak drzemiający we mnie strach przed utratą Mikołaja podsuwał najbardziej absurdalne wizje i nakręcał spiralę paranoi...

Dopijałam kawę, kiedy w drzwiach naszej galerii pojawiła się młoda atrakcyjna szatynka w zaawansowanej ciąży. Turkusowa sukienka na ramiączkach, ładnie podkreślając lekką opaleniznę, opinała się na jej wypukłym brzuchu, włosy – błyszczące, w kasztanowym odcieniu – spływały jej na ramiona połyskliwą falą. Nie miałam pojęcia, kim jest, ale znałam ją z widzenia – lubiła robić zakupy w Lidlu nieopodal ratusza.

– Dzień dobry. Szuka pani czegoś konkretnego? – zapytałam, wstając zza mojego wciśniętego w głąb pomieszczenia biurka.

– Raczej kogoś. Pani. – Kobieta posłała mi złe, niemal nienawistne spojrzenie i wycelowała we mnie palec. – Proszę przekazać tej zdzirze, z którą się pani przyjaźni, żeby się odczepiła od mojego męża!

– Słucham? – wykrztusiłam, kompletnie zaskoczona rozwojem wydarzeń.

Byłam pewna, że kobieta jest zwykłą klientką, nie spodziewałam się, że tak na mnie naskoczy!

– O czym pani mówi?! – zapytałam ostrym tonem.

– Mówię o tej puszczańskiej, której mój mąż wynajął mieszkanie! – krzyknęła wyraźnie wzburzona nieznajoma.

– Proszę wybaczyć, ale...

– Wiem o wszystkim, słyszy pani?! Wiem o wszystkim! – Nagle załamał się jej głos i zaczęła płakać. – Uwiodła go, zawróciła mu w głowie, zaciągnęła do łóżka,

wyobraża sobie pani?! Za półtora miesiąca rodzę, a on się z nią gzi w moim mieszkaniu! Bo to jest moje mieszkanie, tak na marginesie! Mieszkałam w nim przed naszym ślubem, zanim zdecydowaliśmy się je wynająć – łkała.

– Podać pani coś? Wody? Soku? – zapytałam cicho.

Dziewczyna pokręciła głową i ukryła twarz w dłoniach.

Przysunęłam jej jeden z pikowanych foteli, w których lubili czasem siadać klienci, i podałam wyjęte z szuflady biurka chusteczki.

– Może to jakieś plotki? Jest pani pewna tego romansu? – zapytałam.

– Czy jestem pewna?! Proszę pani, ja znalazłam w naszym aucie jej stringi! A ona w dodatku jest tak bezczelna, że wydzwania do niego po nocach!

– Skąd pani wie, że chodzi o Nataszę?

– Bo słyszałam, jak z nią rozmawiał przez telefon! Tasza, Taszka, Taszeńka! Do kogo by się tak zwracał?! Przecież to oczywiste, zwłaszcza że to w końcu ona mieszka w naszym mieszkaniu! W moim mieszkaniu! – powiedziała mściwym tonem.

– Może powinna pani najpierw porozmawiać z mężem albo...

– Z mężem?! Proszę pani, mój mąż kompletnie oszalał! Twierdzi, że się w niej zakochał, chce rozwodu! – krzyknęła kobieta. – Boże drogi, co ja teraz zrobię?

Chciałam coś powiedzieć, ale w tym samym momencie do galerii weszły trzy pulchne rozgadane Niemki w średnim wieku.

– Przepraszam, galeria jest zamknięta – powiedziałam po angielsku.

Turystki przystanęły, zaskoczone moją reakcją, ale po chwili pożegnały się i wyszły. Zawiesiłam na drzwiach karteczkę „zamknięte”, po czym usiadłam przy płaczącej kobiecie.

– Bardzo mi przykro – powiedziałam.

– Przykro pani?! – parsknęła.

– Tak, przykro mi, bo wyobrażam sobie, jak musi się pani czuć.

– Ale przecież pani się z nią przyjaźni! Każdy w okolicy wie, jaka to zdzira, a pani mimo wszystko się z nią zadaje!

– Znamy się od dziecka, kiedyś...

– Ona jest złym człowiekiem, słyszy mnie pani?!

– Nawet jeśli, nie bardzo rozumiem, jak mogłabym pani pomóc...

– Niech pani z nią porozmawia! Błagam panią, niech ją pani przekona, żeby odpuściła! Mamy już trzyletniego synka, a w drodze nasze drugie dziecko! Co ja zrobię, kiedy Waldek mnie zostawi? Przecież jeszcze niedawno byliśmy dobrym małżeństwem, a teraz... – Znowu zaczęła płakać.

– Obawiam się, że nie mogę pomóc. Nawet jeśli to prawda i Natasza sypia z pani mężem, nie czuję się upoważniona, żeby...

– Nie?! No jasne, na co ja w ogóle liczyłam?! – Kobieta wstała z fotela i ruszyła w stronę drzwi.

Zanim wyszła, złapała jeszcze za figurkę czarownicy i rzuciła na posadzkę. Statuetka roztrzaskała się w drobny mak.

– Niech ją szlag trafi! – krzyknęła kobieta.

Chwilę później brzęknął dzwonek nad drzwiami i zostałam sama.

Pięknie, po prostu cudnie! Zachciało mi się płakać. Czy Tasza kompletnie oszalała?! Wraca do rodzinnego miasteczka, chce zacząć wszystko od nowa i łąduje się w romans z żonatym właścicielem wynajmowanego mieszkania! Jak można zrobić coś takiego kobiecie, która lada chwila urodzi? – zastanawiałam się, mimowolnie myśląc o matce. Ona też została sama z kilkuletnim dzieckiem. Ze mną... Spojrzałam w stronę drzwi i pod wpływem nagłego impulsu wybiegłam na zewnątrz. Kobieta była już na rogu.

– Niech pani zaczeka! – krzyknęłam.

Przystanęła i odwróciła się w moją stronę.

– Pogadam z nią! – obiecałam.

Nie odpowiedziała.

Skinęła jedynie głową i chwilę później zniknęła mi z oczu.

Wróciłam do galerii i samotnie usiadłam w fotelu. Skąd ta kobieta wiedziała, że przyjaźnię się z Taszą? – zastanawiałam się, szybko jednak doszłam do wniosku, że pewnie ktoś jej powiedział albo widziała mnie z nią na ulicy. Żyliśmy przecież wszyscy w tym niewielkim grajdole, w którym żaden sekret na dłużej nie pozostawał sekretem. Prawie żaden... Komórka leżała na biurku. Wzięłam ją do ręki po dłuższej chwili wahania. Nie chciałam tej rozmowy, nie uśmiechało mi się wtrącanie w tego typu sprawy. Zwłaszcza po naszej ostatniej kłótni. Ale przecież obiecałam.

Natasza odebrała po kilku dzwonekach, głos miała taki, jakbym ją obudziła. Ale to nic nowego – zawsze lubiła balować po nocach i odsypiać kaca w ciągu dnia.

– Zgadnij, kto właśnie wpadł do mojej galerii – powiedziałam.

– Nie mam pojęcia, George Clooney? – roześmiała się chrapliwie.

– Zimno – rzuciłam przez zęby.

– Mężczyzna czy kobieta? – zapytała Tasza lekkim tonem, zupełnie jakbyśmy właśnie bawiły się w jakąś idiotyczną zgadywanę.

– Kobieta. Ładne, kasztanowe, gęste włosy, ciemne oczy, wysoka, na oko trzydziestoletnia. Coś ci świta?

– Obawiam się, że nie. Czekał chwilę, muszę zapalić. – Natasza na moment odłożyła telefon.

Wróciła po jakiejś minucie i mruknęła, że nie ma pojęcia, o kim mówię.

– A jeśli dodam, że jest w zaawansowanej ciąży?

– Serio?! I przyszła właśnie do ciebie? – Tasza głośno się roześmiała, jakbym opowiedziała naprawdę dobry dowcip.

A ja chyba w tym właśnie momencie zrozumiałam, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Dziewczyna, którą znałam i kochałam, ta, z którą przyjaźniłam się lata temu, na dobre odeszła. Jej miejsce zajęła narcystyczna, egoistyczna suka, która myślała tylko o sobie i swoich własnych przyjemnościach. Świat dookoła traktowała jak swój własny plac zabaw, a ludzi najchętniej ustawiała jak pionki na planszy chińczyka. Zawsze tylko ona! Jej sprawy, jej problemy, jej kaprysy! Ona, ona, ona...

– Jesteś? Halo? – zapytała Tasza, ponieważ zamilkłam.

– Czemu robisz takie rzeczy? Mało dookoła facetów? Nie możesz iść do nocnego klubu, żeby kogoś wyrwać? Naprawdę musisz sypiać z żonatym właścicielem mieszkania?! – naskoczyłam na nią.

– Napatoczył się, bywa. A że jest całkiem niezły, zabawa trwa w najlepsze.  
– Natasza nawet nie udawała skruchy.

– To obrzydliwe!

– Co? Seks? – Roześmiała się.

– To, co robisz.

– Nie robię niczego, czego nie robiliby inni – odparła. – Ja po prostu korzystam z życia, skarbie.

– Więc korzystaj z niego z dala ode mnie – powiedziałam.

– I co? Teraz nagle się rozłączysz? Przerwiesz rozmowę i więcej się do mnie nie odezwiesz, bo przespałam się z jakimś jeleniem? Po tym wszystkim, co nas kiedyś łączyło, po tym, co dla ciebie zrobiłam, rozłączysz się, a ja po prostu zniknę?!  
– krzyknęła.

W jej głosie nie było już rozbawienia. Wydawało się, że na moment straciła nad sobą panowanie, jakby wzięła ją we władanie czysta wściekłość.

– Oduść sobie ten romans, Tasza.

– Czemu? Bo jakaś histeryczka przyszła do ciebie na skargę?! – prychnęła.

– Bo to kobieta, która niebawem urodzi dziecko! Bo kradniesz jej męża i robisz to pod jej dachem! Naprawdę aż tak cię to bawi?!

– Zmieniłaś się, Dora. Nie poznaję cię, wiesz?

– Może po prostu dorosłam?

– A może udajesz cnotkę, bo chcesz złowić przystojnego prawnika? Ale przecież on nie zna nawet połowy prawdy o tobie!

– O czym ty...

– Nie wie o niczym, prawda? Nie ma pojęcia o Staszku, to już ustaliliśmy. Jak myślisz, jak by przyjął wiadomość, że ojcem Darii jest największy menel w okolicy? Że zadawałaś się z kolesiem, który w zarzyganej bluzie i podartych spodniach żebrze teraz o kasę i zaczepia niemieckich turystów? – wycodziła z wściekłością moja najdroższa przyjaciółka. – Ale to nie koniec, prawda? Wspomniałaś mu o aborcji? A o incydencie z przyjacielem twojej matki, Hrubieszewskim?

– Zamknij się! – krzyknęłam.

– Czemu? Przecież sama chciałaś porozmawiać – odparła. – No powiedz, wspomniałaś Mikołajowi o tym wszystkim? Pamiętasz ten wieczór, kiedy przybiegłaś do nas z płaczem? Hrubieszewski, korzystając z nieobecności twojej matki, włożył ci łapę w majtki i chciał...

– Miałam piętnaście lat, to nie była moja wina!

– Może tak, może nie... Dziadyga był zboczony, ale mogłaś jakoś go sprowokować. Więc pamiętaj, że ja też sporo na ciebie mam!

– Grozisz mi?! – wykrztusiłam, zszokowana tym, co usłyszałam.

Jak mogła podejrzewać, że cymkolwiek Hrubieszewskiego sprowokowałam?!

– Ależ skąd. Przypominam ci tylko, że wygrzebałaś się z tego samego szamba, co ja – powiedziała cicho Natasza.

Rozłączyłam się bez słowa, bo nagle mnie zemdlilo.

Hrubieszewski... Nawet to musiała wywlec! – pomyślałam, z trudem tłumiąc łzy.

Mieszkał w sąsiedniej kamienicy i chyba kochał się w mojej matce, ale ona nigdy nawet nie spojrzała w jego stronę, nazywała go obleśnym dziadem. Tamtego wieczoru byłam sama w mieszkaniu. Matka, która po definitywnym rozstaniu z Erykiem biegła z randki na randkę, z obłądem w oczach szukając miłości, była akurat na mieście z nowym kandydatem na faceta swojego życia. Hrubieszewski zjawił się u nas koło osiemnastej pod jakimś pretekstem. Tamtego wieczoru otworzyłam mu drzwi pewna, że chce zostawić matce jakąś wiadomość. Zazwyczaj przekazywał jej informacje o zebraniu lokatorów i inne tego typu sprawy. Dlatego właśnie go wpuściłam. A on, jak zawsze cuchnący czosnkiem i potem, zasłonił mi usta ręką, zatrzasnął za sobą drzwi, pchnął mnie na ścianę i... Matka wróciła w momencie, kiedy rozpaczliwie usiłując mu się wyrwać, stłukłam stojącą na komodzie lampę. Nie udała się jej randka i to właśnie mnie uratowało. Pamiętam jej szok na widok czerwonego na twarzy Hrubieszewskiego, który wycofywał się z naszego mieszkania. Osunęłam się na ziemię i skulona w kącie korytarza płakałam. Matka zatrzasnęła drzwi i wyciągnęła do mnie rękę, ale ją odtrąciłam. Zerwałam się na nogi, wybiegłam na mżawkę i pognałam do Nataszy. Bardzo mi wtedy współczuła i obiecała, że weźmiemy na starym zbrojeńcu odwet. Dwa dni później doszczętnie zniszczyła mu rower i wrzuciła do jego skrzynki na listy psią kupę, a ja byłam dumna, że mam taką oddaną przyjaciółkę. Nie wiedziałam jedynie, że lata później, zupełnie niespodziewanie, rzuci mi tym wspomnieniem w twarz i zasugeruje, że w całym tym zajściu było również trochę mojej winy...



Pub Szkuner to dość spory i mocno zaniedbany lokal, który wrósł w panoramę naszego miasteczka tak samo, jak zakłady przetwórstwa rybnego i stara latarnia morska. Mieści się w okolicy portu, z zewnątrz jest świeżo odremontowany, w środku znajduje się mnóstwo połamanych krzeseł, poharatanych scyzorykami stolików i zawieszonych pod sufitem rybackich sieci. Długi na kilkanaście metrów barowy kontuar oblegali zazwyczaj miejscowi opoje, jednak w wieczór koncertu Czarnej Kapeli w Szkunerze pojawiła się znacznie bardziej zróżnicowana klientela. Płacąc za wejściówki, zauważyłam plakat informujący o występie, na którym moja córka w otoczeniu chłopaków z zespołu wyglądała jak profesjonalna wokalistka. Ale może tylko tak mi się wydawało, bo matczyzna duma wzięła górę nad całą resztą?

– Pierwsze piwo za pół ceny! – Pyszczytaty chłopak, który sprzedawał przy wejściu bilety, wręczył mi dwa tekturowe numerki i poinformował, że należy je podać barmance.

– Dobrze, że zrobiłem rezerwację, bo nie znaleźlibyśmy wolnego stolika – powiedział zadowolony Mikołaj, kiedy zasiedliśmy nieopodal sceny.

Daria, ubrana w nową jedwabną sukienkę w grochy, siatkowe pończochy i ciężkie czarne glany, z makijażem w stylu pin-up girl i w opasce z czerwonej chusteczki, kręciła się już po podium dla kapeli, rozmawiając z chłopakami ze swojego zespołu. Kamil, perkusista, faktycznie był przystojny. Dobrze zbudowany, wysoki brunet w typie młodego Marlona Brando przyciągał kobiece spojrzenia. Radek, chłopak, w którym durzyła się moja córka, był jego przeciwieństwem – szczupły, jasnowłosy, raczej nieśmiały. Kręcił się po scenie, poprawiając kable i sprawdzając mikrofony, a Daria dosłownie pożerała go wzrokiem.

– Cholera, muszę zadzwonić! – powiedział Mikołaj, który przyniósł piwo i orzeszki. Nerwowo zerknął na swoją komórkę, po czym wymknął się przed pub.

W oczekiwaniu na występ rozejrzałam się po pełnym ludzi lokalu. Przy stoliku obok siedział ojciec Kamila, którego znałam jedynie z widzenia, i mało sympatyczna, mocno umalowana matka chłopaka. Skinęłam im głową i sięgnęłam po swoje piwo. Ojca lubiłam. To dzięki niemu młodzi mogli się bawić w muzykowanie. Ufundował im cały sprzęt i często pomagał przy jego transporcie. Natomiast o jego żonie niewiele słyszałam dobrego. Prowadziła jedyne w okolicy spa, w którym ceny miała ponoć horrendalne, a poza tym była podobno wyjątkowo wredna dla zatrudnionego tam personelu.

– Mamuś, na pewno wszystko jest idealnie? – Córka, która zbiegła ze sceny, nachyliła się nade mną i złapała za moją torebkę. – Zabrałaś moją szminkę? Bo mówiłam ci, że...

– Mam wszystko, nie panikuj. A ty wyglądasz bombowo. Istne cudo!

– No może, ale chyba zapomniałam tekstu – jęknęła Daria.

– Z całą pewnością go nie zapomniałaś. Jeśli chcesz, możemy zrobić ostateczną próbę generalną – uśmiechnęłam się do córki, która przez kilka ostatnich dni bez przerwy śpiewała ich najnowszą piosenkę.

– No coś ty, muszę lecieć!

– Daria! Jesteście super, uwierz mi! – Posłałam jej w powietrzu całusa i upiłam kilka łyków piwa.

W drzwiach pojawiła się grupka głośnych młodych ludzi w czarnych ciuchach, ze

śmiesznymi farbowanymi czubami na głowach. Zasiedli przy zarezerwowanej drewnianej ławie z tyłu lokalu i wzajemnie się przekrzykując, zerkali w stronę sceny. Chwilę później do pubu weszła Kaśka ze swoim Kubą, za nimi starszy wąsaty facet w śmiesznym kowbojskim kapeluszu, białych dżinsach i zamszowej kamizelce z frędzlami. Pod nią miał flanelową koszulę, co upodabniało go do typowego amerykańskiego farmera.

– Kasia! Tutaj! – pomachałam koleżance, która zaczęła się przeciskać w stronę naszego stolika, ciągnąc za sobą Jakuba.

– Hej! Cudnie, że zajęliście nam miejsce! – ucieszyła się, kiedy już usiadła obok mnie.

– Widziałaś gdzieś mojego Mikołaja? – zapytałam.

– Chłopa zgubiłaś? – wyszczerzył się wyraźnie rozbawiony Kuba.

– Chwilowo.

– Nie widziałam go, sorry. Duszno tu – Kaśka powachlowała się podstawką pod piwo i pomachała Darii, która właśnie ją zauważyła. – Świetna kiecka! Dziewczyna wygląda jak milion dolarów! – zachwyciła się. – Jest twój Mikołaj! – dodała.

Odwrociłam się i zerknęłam na drzwi. Mój facet szedł w naszą stronę, pisząc esemesa.

– Siadaj, zaraz zaczynają – syknęłam. Mikołaj, wciąż zapatrzony w wyświetlacz swojej motoroli, podszedł do naszego stolika.

– Ale spokojnie, Dora. W końcu to nie Carnegie Hall, tylko zwykła speluna. Nie spinaj się aż tak – mruknął, rozmasowując mi bark.

– Przed państwem Czarna Kapela, czyli prawdopodobnie najlepszy młodzieżowy zespół na całym Wybrzeżu! – Ojciec chrzestny Radka, brodaty zwalisty brunet w ciemnym garniturze, wdrapał się na scenę i zapowiedział pierwszy kawałek. – Wszystko jest bez sensu! – krzyknął, oddając mikrofon mojej Darii.

– Bidulka wygląda, jakby zaraz miała się porzygać z nerwów – szepnęła mi na ucho Kaśka.

– Nie miałam pojęcia, że ma aż taką tremę. – Pomachałam córce, która jednak nie patrzyła na mnie.

Wpatrywała się w wejściowe drzwi, a na jej twarzy pojawił się grymas niemiłego zaskoczenia. Spojrzałam tam w momencie, w którym Natasza przedzierała się przez zatłoczoną salę w stronę obleganego przez podpitych mężczyzn baru. Nie byłoby nic dziwnego w jej pojawieniu się, w końcu na koncert przyszło mnóstwo osób z miasteczka. Nie byłoby, gdyby nie fakt, że miała na sobie identyczną sukienkę jak moja córka. Musiała kupić ją w tym samym butikiu i idę o zakład, że zrobiła to celowo! Skąd wiedziała o kiece? Cóż, znając życie, Daria pochwaliła się zakupem, wrzucając fotkę na Facebooka...

– Zaczynają! – Mikołaj przysunął się do mnie i objął mnie ramieniem. – Młoda rozniesie tę budę, zobaczysz! – wrzasnął mi w ucho, starając się przekrzyknąć muzykę.

*Brudne miasta, brudne dusze, brudne myśli i spojrzenia!*

*Brud oblepił nasze serca, od brudu nie ma wytchnienia!*

*Wszystko jest bez sensu, wszystko jest bez sensu!*

*Sensu wszędzie brak!*

*Spójrz na szare twarze, pochylone głowy, świat zabija nas!* – zaczęła Daria.

– Trąci mi to odrobinę egzystencjalnym nihilizmem – roześmiał się Mikołaj.

– Sami pisali ten tekst?

– Wszystkie teksty piszą sami! – krzyknęłam, a Katarzyna kopnęła mnie pod stolikiem.

– Ćśśś! – powiedziała.

Zasłuchana w drugą zwrotkę piosenki sączyłam piwo. Dopiero kiedy rozległy się pierwsze brawa, zdałam sobie sprawę, że Natasza siedzi tuż pod sceną i żywołowo klaszcze.

– Daria, rządzisz! – wrzasnęła, ale córka nie wyglądała na zachwyconą jej obecnością.

Zapewne była wściekła o sukienkę, bo Tasza paradująca w identycznej kreacji zepsuła jej chyba wieczór...

– Czy ona ma taką samą kieckę jak Daria? – Mikołaj w końcu się zorientował.

– Identyczną – wycedziłam.

– Zadziwiający zbieg okoliczności, nie sądzisz? – mruknął.

Wzruszyłam ramionami, nie chciało mi się o tym gadać. Na scenie Daria zaczęła kolejny kawałek, a siedząca na tyłach lokalu młodzież gwizdała, tupała i klaskała.

– Jak myślisz, co dalej? Idol? Eurowizja? – zaśmiała się Kaśka.

– Najpierw matura – mruknęłam.

– Do matury szmat czasu! Do tej pory dziewczyna może być gwiazdą!

– Taaaa, gwiazdą pubu Szkuner – roześmiałam się.

Tymczasem Natasza wstała i ruszyła w stronę baru. Śledziłam ją wzrokiem, nie potrafiłam przestać o niej myśleć. Przyłazła tu z czystej złośliwości, co do tego nie miałam żadnych złudzeń. Wiedziała, że będę tu ja, Daria i Mikołaj i chciała pokazać, że nadal jest w pobliżu. Nawet jeśli do nas nie podeszła, niemal namacalnie czułam jej obecność. Tym bardziej że zaczął na nią zerkać Mikołaj.

– Kochana, my już pójdziemy! – Mniej więcej w połowie koncertu Kaśka z Kubą zaczęli się zbierać. – Mówiłam ci, że musimy jeszcze dziś zajrzeć do siostry Kuby, prawda?! – krzyknęła moja współniczka.

– Dziękuję, że wpadliście! – Wstałam i wycalowałam ją w oba policzki.

Kuba, jak zawsze oficjalny, podał mi rękę i z taką samą rezerwą pożegnał się z Mikołajem.

– Pójdę po drugie piwo! – zaproponował mój narzeczony, kiedy wyszli.

– Ja wolałabym colę. Będę dziś jeszcze musiała przywieźć Darię.

– Dopiero za kilka godzin – wzruszył ramionami Mikołaj.

Kiedy przeciskał się przez zatłoczoną salę, zauważyłam dwie młodzietki blondynki, które przyglądały mu się, chichocząc. Żadna z nich go jednak nie zaczepiła, chociaż ta wyższa posłała mu naprawdę zalotne spojrzenie. Przy barze, czekając, aż zwróci na niego uwagę ciemnowłosa barmanka, ustawił się obok trzech młodych chłopaków w skórzanych kurtkach. Natasza siedziała trochę dalej, ale już zauważyła, że on stoi nieopodal.

– Mikołaj! – krzyknęła, wychylając się zza pleców młodego rudawego faceta.

Mój narzeczony zerknął na mnie i posłał mi nieco spłoszone spojrzenie, jednak chwilę później podszedł do Taszy. Rozmawiali tylko przez moment, ale nawet tych kilka krótkich minut zdołało wytrącić mnie z równowagi. Po naszej ostatniej telefonicznej rozmowie, po tym, jak wygarnęłam jej romans z żonatym właścicielem mieszkania, a ona wyciągnęła tę ohydłą historię z Hrubieszewskim, byłam już pewna, że nie chcę Nataszy znać. Ale moja niechęć najwyraźniej nie miała wpływu na jej relacje z Mikołajem – wręcz przeciwnie – teraz robiła wszystko, żeby na moich oczach z nim flirtować.

– Musiałeś do niej podchodzić?! – naskoczyłam na niego, kiedy w końcu zjawił się przy naszym stoliku z kolejnym piwem dla siebie i moją coca-colą.

– O co ci chodzi, Dora? Zawołała mnie, więc podszedłem. Miałem udawać, że jej nie znam? – bronił się.

– Zawołała cię? Chyba na ciebie skinęła – warknęłam.

– Posłuchaj, jeśli zamierzasz teraz urządzać mi scenę zazdrości, równie dobrze od razu mogę iść do domu! – odburknął. – Zresztą już nie musisz się martwić, chyba właśnie zjawił się jej fagas. – Mikołaj wskazał głową w stronę baru, a ja zauważyłam wysokiego, nieźle ubranego szatyna, który obejmował Taszę w talii i szeptał jej coś na ucho. – Znasz go? – zainteresował się mój narzeczony.

– Nie, a powinnam? – odpowiedziałam pytaniem.

– Nie wiem, tylko pytam. – Miko usiadł przy stoliku i położył dłoń na moim kolanie. – Pochlebia mi, kiedy jesteś o mnie odrobinę zazdrosna, kotku. Z naciskiem na „odrobinę” – powiedział.

– Nie chcę, żebyś z nią rozmawiał! Nie chcę, żebyś się z nią widywał i miał z nią cokolwiek wspólnego! Nie chcę, żebyś udzielał jej porad prawnych i...

– Dora, hej! Nie nakręcaj się! – Mikołaj pocałował mnie w szyję i czubkiem nosa trącił mój policzek. – Ona jest tylko desperatką o wędnącej urodzie, która o jakąś dekadę za późno zdała sobie sprawę, że wszyscy fajni faceci są już zaklepani – powiedział.

– Chryste, ostro – roześmiałam się. Ale jego podłe słowa sprawiły mi zaskakującą przyjemność.

– Zrobię kilka fotek! – Mikołaj złapał za swoją komórkę, odstawił kufel z piwem i przecisnął się bliżej sceny.

Spojrzałam na Nataszę. Siedziała na barowym stołku, młody szatyn, który niedawno do niej dołączył, obejmował ją i szeptał jej coś do ucha. Roześmiała się głośno i odrzuciła do tyłu głowę. Nie nazwałabym jej kobietą o wędnącej urodzie, pomyślałam, czując, jak zazdrość tworzy coraz większą gulę w moim gardle. Jest piękna i niebezpieczna. Typowy narcyz, który nie cofnie się przed niczym. Brak empatii, poczucie wyższości wobec reszty świata, zachłanna chęć bycia podziwianą, roszczeniowość, manipulowanie ludźmi i arogancja – miała wszystkie cechy charakteryzujące narcystyczną osobowość.

Szkoda tylko, że ja tak długo byłam ślepa... Tłumaczyłam ją w duchu, usprawiedliwiałam. Współczułam jej trudnego dzieciństwa, litowałam się nad nią, traktowałam ulgowo. A ona władowała się z butami w moje życie, po drodze zdeptała wszystko, co mogła, i odwróciła się do mnie plecami. A może to ja odwróciłam się plecami do niej? – zastanawiałam się, przyglądając się dawnej przyjaciółce.

– Zjesz coś? Mają tu ponoć dobre tosty! – Mikołaj, który zrobił kilkanaście fotek Czarnej Kapeli, wrócił do naszego stolika i dopił swoje piwo.

– Dużo dziś pijesz – zauważyłam.

– A czemu nie? Przy takiej okazji... – Wzruszył ramionami. – To pamiętny wieczór, kocie. Kto wie, może mamy pod naszym dachem przyszłą gwiazdę rocka?

– Boże uchwaj – westchnęłam.

– To co? Zjemy coś czy...

– Nie jestem głodna – weszłam mu w słowo.

– Cały czas się na nią gapisz – zauważył.

– Na kogo? – udawałam niewiniątko.

Uśmiechnął się krzywo i podsunął w moją stronę kufel z niedopitym piwem.

– Może ja piję dziś dużo, ale za to ty niemal nic – powiedział.

Upiłam więc kilka łyków, przepiłam je colą i łypnęłam w stronę baru, ale Nataszy już nie było przy kontuarze. Chwilę później zauważyłam ją przy toaletach – przeciskała się przez podпиты tłum, ciągnąc za rękę młodego szatyna. W łazience zniknęli na dobry kwadrans, a kiedy w końcu stamtąd wyszli, powitały ich przeciągłe gwizdy czekających w kolejce mężczyzn. Numerek w cuchnącym kiblu podczas charytatywnego koncertu młodzieżowej kapeli? Co za klasa! – pomyślałam z pogardą. Ale przecież po Taszy można się było spodziewać wszystkiego.

– Mamo, zrobiłaś mi fotki?! – Daria pojawiła się przy mnie chwilę później, a ja, wyrwana z zamyślenia, dopiero w tej chwili zdałam sobie sprawę, że muzyka ucichła.

– Kilka. Ale Mikołaj zrobił znacznie więcej. Siadaj, zamówić ci coś?

– Nie, no coś ty! My teraz pakujemy sprzęt i jedziemy do Radka, a później...

– Zaraz, chwila! Jest prawie dwudziesta pierwsza.

– Mamuś, błagam cię, nie dziś! – jęknęła Daria, po czym objęła mnie za szyję, pocałowała w ucho i nie oglądając się za siebie, pognęła z powrotem na scenę.

„Podjadę po Ciebie o północy!” – wysłałam jej esemesa. „O pierwszej, błagam!” – odpisała. „O północy, Księżniczko!” – uparłam się.

Nie odpisała, a ja nie miałam wątpliwości, że tym razem muszę dać jej trochę luzu. To jej wieczór i jej sukces, pomyślałam z dumą. Wiedziałam, że Daria wkłada w ten zespół całe serce, ale nie miałam pojęcia, że jest aż tak dobra! A była naprawdę świetna!

To tutaj. – Mikołaj zaparkował przed kamienicą na Swaróżyca i posłał mi pytające spojrzenie. – Co jest, Dota? Wyglądasz tak, jakbyś nie miała najmniejszej ochoty na to spotkanie.

– Bzdury opowiadasz! – zachnęłam się, jednak w jego słowach było ziarno prawdy.

Lubiłam ludzi z jego pracy, ale czułam się przy nich odrobinę niezręcznie. Spotykali się zazwyczaj w ścisłym gronie prawników, a rozmowa przy stole prędzej czy później schodziła na paragrafy. Biorąc pod uwagę fakt, że o prawie wiedziałam mniej więcej tyle, co o fizyce kwantowej, szybko zaczynałam się czuć wykluczona z dyskusji. Zwłaszcza kiedy zaczynali się przerzucać anegdotkami z sali sądowej bądź kancelarii.

– Chodź, zaraz zaczniesz padać.

Otworzył drzwiczki od strony pasażera i podał mi rękę.

– Wyglądasz rewelacyjnie. Uwielbiam cię w tych blond włosach.

– Dzięki. – Ostrożnie stąpając po krzywym chodniku, ruszyłam w stronę bramy.

Gospodarz, szpakowaty i rumiany na twarzy Darek Brzozowski, czekał na nas w uchylonych drzwiach mieszkania. Wciśnięty w drogi ciemnobrązowy garnitur i opinającą mu się na brzuchu prążkowaną koszulę, jak zawsze pod krawatem i w eleganckich skórzanych butach wyglądał tak, jakby właśnie wrócił z kancelarii.

– Wchodźcie! Ewelina też będzie lada moment – powiedział, biorąc ode mnie żakiet.

Zjeżyłam się momentalnie. Ewelina? Czyżby tajemnicza nieznajoma, która wysłała Mikołajowi esemesa z prośbą o spotkanie?

Weszłam do przestronnego, pomalowanego na malinowy odcień salonu.

– Dorota, wieki cię nie widziałam! – Iza, żona gospodarza, wyciągnęła do mnie rękę i zmierzyła ciepłym życzliwym spojrzeniem.

– Cześć, kochana – powiedziałam, obejmując ją.

Pachniała waniliowymi perfumami i miała w sobie coś matczynego, chociaż była ode mnie jedynie dziesięć, może jakieś dwanaście lat starsza.

– Siadaj, zaraz naleję ci wina! – Darek pojawił się w salonie, kiedy mościłam się na malinowoczerwonej sofie przy oknie. – Jak tam Daria? Słyszałem, że ostatnio ostro dała czadu. Jest nam przykro, że nie dotarliśmy na koncert, tym bardziej że dochód z biletów szedł na taki szczytny cel.

– Ale już wpłaciłam dwie stówki na konto tego schroniska. – Iza, z wykształcenia lekarka weterynarii, wtrąciła się w naszą rozmowę i postawiła na stole tacę z przekąskami.

– Tartinki z łososiem? – Mikołaj od razu sięgnął po jedną z maleńkich kanapeczek i rozsiadł się za stołem.

– Ewelina już parkuje! – krzyknęła Iza w stronę korytarza, po którym kręcił się jej mąż.

– Kto to? – zapytałam ją szeptem.

– Nowa prawniczka w ich kancelarii – wyjaśniła. – Myślę, że się polubicie. To bardzo fajna otwarta dziewczyna.

– Na pewno – mruknęłam, chociaż wcale takiej pewności nie miałam...

Nie po esemesie, którego wysłała mojemu narzeczonemu. Oczywiście

dopuszczałam myśl, że chodziło o sprawy służbowe, ale i tak czułam palącą zazdrość.

– Oglądaliśmy wczoraj świetny film! – Darek wrócił do salonu z butelką czerwonego wina i zaczął je rozlewać do kieliszków.

– Włoski, z naszą Kasią Smutniak – wtrąciła Izabela.

– Tak, z Kasią Smutniak, piękna dziewczyna... W każdym razie film zaczyna się, kiedy trzy zaprzyjaźnione od lat pary i jeden samotny facet siadają do wspólnej kolacji. I nagle, od słowa do słowa, pada propozycja zagrania w pewną grę...

– Wyjawiają sobie wszystkie swoje sekrety i jak się okazuje, nie dość, że kompletnie się nie znają, to jeszcze cała ta zabawa rujnuje ich przyjaźń – dokończyła za męża Iza.

– Tytuł poproszę – mruknął Mikołaj, nie odrywając wzroku od wyświetlacza swojej komórki.

– *Perfetti sconosciuti*. Polskiego tytułu nie pamiętam, ale brzmiał okropnie – powiedziała Iza, poprawiając mały pękaty wazonik z bukietem kolorowych kwiatów.

– Polecamy w każdym razie, świetnie się ogląda – dodał Darek.

– Ale chyba nie chcecie się dziś z nami dzielić swoimi najskrytszymi sekretami? – zapytał Mikołaj, a Iza parsknęła śmiechem.

– Uwierzcie mi, mój mąż na pewno ma sporo do ukrycia – rzuciła lekkim tonem.

– Niby co, kwiatuszku? – Darek objął żonę i pocałował w szyję. – Wiesz o mnie wszystko.

– No, za to ty z całą pewnością nie wiesz wszystkiego o mnie. – Izabela roześmiała się kokieteryjnie i pocałowała męża w nos.

– Słyszeliście?! Czas na rozwód! – stwierdził Dariusz.

Chciałam coś wtrącić, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– To pewnie Ewelina! – Darek odstawił trzymaną w rękę butelkę wina i ruszył w stronę korytarza. – No, no! Kobieta w czerwieni! – dodał po chwili, a Mikołaj wstał zza stołu.

– Przywitam się – powiedział.

– Pan mecenas tutaj? – nowo przybyła miała ładny i zaskakująco delikatny głos i z całą pewnością ucieszył ją widok Mikołaja.

– Poznajcie się – Dariusz, który wszedł do salonu pierwszy, obejrzał się na nowego gościa i dodał, że jestem dziewczyną Mikołaja.

– Narzeczoną – sprostowałam, a ona, atrakcyjna brunetka koło trzydziestki, zmierzyła mnie uważnym i raczej mało przychylnym spojrzeniem.

– Ewelina – powiedziała, ale nie podała mi ręki.

Mówiła lekkim tonem i równie lekko się uśmiechała, ale w jej dużych błękitnych oczach dostrzegłam lodowaty chłód. A może tak mi się tylko wydawało?

– To co? Siadajcie, kochani, zaraz podaję pieczeń! – W Izabeli obudził się instynkt pani domu i zaczęła nas usadzać przy pięknie nakrytym stole.

Mikołaj, który usiadł naprzeciwko mnie, obok Eweliny w białej w obcisłą czerwoną minispódniczkę, zaczął z nią wymieniać jakieś uwagi na temat ostatniej rozprawy. Byłam więc skazana na towarzystwo naszego gospodarza, który zaczął mnie wypytywać o galerię i najnowsze obrazy.

– Potrzebowalibyśmy czegoś do biblioteki. Najlepiej jakiegoś płótna z marynistycznymi motywami, ale jestem otwarty na różne propozycje – powiedział.

– Podesłę ci parę zdjęć – obiecałam. – Chyba że wolisz sam zajrzeć do galerii?

– A wiesz, że chętnie? W przyszłym tygodniu powinienem być w waszej okolicy, możemy wypić szybką kawę – powiedział.

– Bałamucisz moją kobietę? – wtrącił Mikołaj, posyłając kumpłowi krzywy uśmieszek.

– Gdzieżbym śmiał? W twojej obecności? – zarechotał, a Ewelina wybuchnęła perlistym śmiechem.

Nie lubię jej, pomyślałam. I to się raczej nie zmieni. Ona też chyba nie zapalała do mnie sympatią, świadczyły o tym chociażby pełne niechęci spojrzenia.

– Długo się znacie? – zapytałam cicho Izę, kiedy na chwilę wyszłam do kuchni.

– W ogóle jej nie znam. Kilka tygodni temu Dariusz przedstawił mi ją na jakimś bankiecie, zamieniłyśmy może ze dwa zdania. Wiem tylko, że niedawno rozwiodła się z jakimś deweloperem, nie ma dzieci i obecnie jest singielką.

– Czytaj: poluje na kolejną dobrą partię? – stwierdziłam kwaśno.

– Niekoniecznie. Ponoć teraz skupia się na pracy. Darek mówi, że to pracoholiczka – szepnęła Iza, zaglądając do piekarnika. – Cholera, chyba już?

– Nie mam pojęcia – powiedziałam i obie zaczęłyśmy się śmiać.

– Matka Dariusza pewnie się teraz w grobie przewraca. Kiedy jeszcze żyła, zawsze mu wypominała, że ożenił się z taką marną gospodynią. – Iza zdjęła kuchenną rękawicę i oparła się o kuchenny parapet. – Ale twojego Mikołaja wyraźnie kokietuje – powiedziała, nagle zmieniając temat. – Podobno od jakiegoś czasu się przy nim kręci.

– Ewelina? – zapytałam.

– Tak.

– Pewnie nie ona jedna – powiedziałam cicho. – Czasem się zastanawiam, czemu on wybrał mnie. Nie jestem ani jakoś szczególnie wykształcona, ani wyjątkowo ładna...

– Jesteś fantastyczną dziewczyną, Dorota!

– Gdyby to wystarczało! – parsknęłam. – Rozejrzyj się dookoła! Piękne, długonogie, pewne siebie i przebojowe panny tylko czekają, żeby poderwać naszych facetów. Rozwódki, singielki, mężatki. Na pewno nie mają żadnych skrupułów!

– Też się czasem boję, jeśli już o tym rozmawiamy – przyznała Izabela. – Wiesz, jak jest. Niebawem czterdzieste piąte urodziny, zmarszczek nie ubywa, cycki opadają. – Parsknęłyśmy śmiechem.

– Absolutnie nie wyglądasz na czterdzieści pięć lat – pocieszyłam ją, kiedy już stłumiłyśmy chichot.

– Ale tyle mam, kalendarza nie oszukasz. A w kancelarii Darka kawę parzą coraz młodsze siksy...

– Myślisz, że mógłby...

– Czy mnie zdradza? Nie wiem. Nie sędzę, ale czy można mieć pewność? – Izabela pochyliła się i zajrzała przez szybkę do rozgrzanego piekarnika. – Jeszcze momencik.

– Mikołaj stale gdzieś wyjeżdża, bywa, że wraca późnym wieczorem. Jeszcze do niedawna bezgranicznie mu ufałam, ale teraz sama nie wiem...



– Może nasze prababcie miały rację, wiesz? Może czasem lepiej udawać ślepa i głucha, niż na siłę szukać prawdy? Może oni wszyscy są tacy sami? – Izabela przygryzła wargę i zerknęła w stronę uchylonych drzwi od kuchni. – Ostatnio zajmowaliśmy się w klinice kotem, który jakiś czas temu spadł z dużej wysokości. Usunęliśmy nieszczęsnemu kocurowi główkę kości udowej, ale nie do tego zmierzam. Właściciel zwierzaka, przystojny, świetnie ubrany facet koło pięćdziesiątki, prosto z mostu zapytał, czy nie wyskoczyłabym z nim na kolację. W poczekalni siedziała jego żona z córką, a gość miał na ręku obrączkę. Rozumiesz coś z tego? Co się porobiło z tym cholernym światem? Dawniej wierność była jakąś wartością, teraz ci, którzy są uczciwi, często bywają postrzegani jako zwyczajni frajerzy. Teraz trzeba korzystać z życia bez względu na to, ile serc się po drodze podepcze...

– A ta kolacja?

– Żartujesz? Odmówiłam! – Iza aż się wzdrygnęła. – Mam alergię na takich gości, wiesz? Na dupków, którym się wydaje, że skiną palcem i mogą mieć każdą.

– Znałaś Zuzannę? – zapytałam.

– Poprzednią dziewczynę Mikołaja? Jasne. Bywała u nas regularnie, zresztą jeszcze czasem do siebie dzwonimy, chociaż nie nazwałabym już tego przyjaźnią. Czemu pytasz?

– Bez powodu. Po prostu czasem się zastanawiam, jaka była.

– Piękna, radosna, nieco kapryśna i bardzo, wręcz obsesyjnie o niego zazdrosna. Jakieś pięć, może sześć lat temu wpadli do nas na sylwestra. Mieliśmy być we czwórkę, ja z Darkiem i ona z Mikołajem. Jednak w ostatnim momencie zapowiedziała się moja kuzynka, Sylwia. Zuzanna od początku zachowywała się wobec niej niegrzecznie, niemal chamsko. Kiedy Sylwia usiadła obok Mikołaja, celowo oblała ją czerwonym winem i do końca sylwestrowej zabawy z malującą się na buźce satysfakcją przyglądała się plamie na jej bluzce. W końcu, jakieś dwie godziny po północy, kiedy już wszyscy mieliśmy nieźle w czubie, urządziła Mikołajowi karczemną awanturę, wyzywając go od kurwiarzy. Pamiętam, że stłukła mój ulubiony wazon i cisnęła przez balkon butelkę po szampanie...

– Żartujesz? Jak on to wszystko wytrzymał?

– Kochał ją, szalał za nią – powiedziała Iza. – Wybacz, zabrzmiało to trochę...

– Nie przejmuj się – wzruszyłam ramionami.

– Kiedy się pobieracie? – zapytała, zmieniając temat.

– W czerwcu, jak dobrze pójdzie – uśmiechnęłam się radośnie.

– Czyli jeszcze niecały rok! Gratuluję! – Iza przytuliła mnie, a potem otworzyła piekarnik i wyjęła indyka.

– Wygląda przepysznie – powiedziałam.

– I oby tak samo smakował!

– Kochanie, zaszyłyście się tutaj i nie wracacie do nas. – Dariusz zjawił się w kuchni, kiedy Iza wykladała indora na elegancki porcelanowy półmisek.

– Tęskniłeś? – zapytała go żona.

– Straszliwie – odpowiedział.

Tyle lat razem i wciąż się kochają, pomyślałam.

Kiedy wróciliśmy do salonu, Ewelina zdążyła już zrzucić żakiet i wyciągnąć Mikołaja na balkon, gdzie poszła zapalić. Zerknęłam w stronę uchylonych balkonowych

drzwi, a Iza lekko pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: „Nie daj się sprowokować”.

– Chodźcie! Jedzmy, póki ciepło! – Iza zawołała wszystkich do stołu i podała mężowi nóż. – Pokroisz, misiu?

– Słyszeliście już o Jaśku Wolskim? – zapytała Ewelina, która zdążyła już skończyć papierosa i zasiąść za stołem.

– Nie, a co się dzieje? – zapytał Darek, sprawnie manewrując nożem.

– Zrobił dziecko dziewiętnastolatce!

– I co w tym dziwnego? Głowa siwieje, dupa szaleje – wtrącił Mikołaj.

– Jakbyś ty nie siwiał... Widzę co najmniej kilka srebrnych nitok. – Ewelina roześmiała się i wsunęła palce w jego włosy. – Tutaj i tutaj – pochyliła się nad nim i wymienili rozbawione spojrzenia.

Poczerwieniałam, zrobiło mi się dosłownie ciemno przed oczami.

– Możesz zabrać rękę? – zapytałam i nagle przy stole zapadła krępująca cisza.

– Słucham? – odpowiedziała pytaniem.

– Powiedziałam: zabierz rękę! – powtórzyłam.

– Dora, daj spokój. – Dariusz usiłował załagodzić sytuację, ale ja już zerwałam się od stołu, złapałam torebkę i wybiegłam z mieszkania, zapominając o żakiecie.

Mikołaj dogonił mnie, kiedy wychodziłam z kamienicy.

– Oszalałaś?! – krzyknął.

Był wściekły, wręcz kipiał złością.

– Oszalałam?! Flirtujesz z tą panienką dosłownie na moich oczach i pytasz, o co mi chodzi?

– To koleżanka z kancelarii! A nawet jeśli z nią flirtowałem, nie zrobiliśmy nic niestosownego! Zwykle przekomarzać się, nic wielkiego! Co się z tobą dzieje, Dorota?!

– Co się dzieje z tobą?! – odpowiedziałam pytaniem.

– Wracaj, Izie jest przykro. – Przyciągnął mnie do siebie, ale go odepchnęłam.

– Wybacz, ale nie mam ochoty tam wracać.

– Dora, proszę cię, chodź ze mną na górę! – krzyknął.

– Nie-mam-ochoty! Słyszysz!

– Okay, jak chcesz. – Mikołaj puścił moją rękę i cofnął się w stronę bramy. – Ale zapamiętaj sobie jedno: tej dzisiejszej akcji szybko ci nie zapomnę!

Taksówkę złapałam na Malczewskiego, a dojazd do naszego miasteczka kosztował mnie majątek. Najgorsza jednak była myśl, że zrobiłam z siebie kompletną idiotkę.

Przed północą, po dwóch kieliszkach wermutu samotnie wypitych dla kurazu, wybrałam numer Izy.

– Posłuchaj, nie wiem, jak cię przeproszać... – zaczęłam.

– Daj spokój, zdarza się. To pewnie przez tę naszą kuchenną rozmowę. – Iza, która była chyba mocno pijana, głośno się roześmiała. – W każdym razie punkt dla ciebie, Ewelina zmyła się jakieś pół godziny po twoim wyjściu.

– Żartujesz? Wyglądała mi raczej na taką, która chętnie wykorzysta sytuację.

– No nie, nie dziś w każdym razie. Wyszła. Podobno rozboleła ją głowa...

– A Mikołaj? – zapytałam cicho.

– Zdecydował, że śpi dzisiaj u nas. Dariusz właśnie ścieli mu w gościnnym pokoju

– powiedziała Izabela. – A ty jak? Jesteś już w domu?

– Tak, wszystko okay. Dzwonię, żeby cię przeprosić. Fatalnie to wyszło, mam nadzieję, że nie zrujnowałam wam imprezy...

– Nie, no coś ty. My się znamy od wieków, więc w sumie i tak nieźle się później bawiliśmy. A ja się absolutnie na ciebie nie gniewam, Dora. Tylko twój Mikołaj jest wściekły. Nie muszę ci chyba mówić, dlaczego? Kiedy wrócił na górę, warknął, że ma jakieś déjà vu i nalał sobie kieliszek czystej wódki. Prawdę mówiąc, wypił dzisiaj sporo...

– Przykro mi, naprawdę – szepnęłam.

– Domyślam się, ale niczym się już teraz nie zadreczaj. Kładź się do łóżka, a rano wszystko będzie wyglądać lepiej – pocieszyła mnie Izabela.

– Chciałabym...

– Dora, nie przejmuj się, okay? W sumie nic wielkiego się przecież nie stało. – Żona Darka wyraźnie bagatelizowała całe zajście, ale czułam, że nie jest ze mną do końca szczerą.

Owszem, stało się. Zachowałam się jak idiotka, w dodatku ośmieszyłam Mikołaja przed ludźmi z jego kancelarii.

Dochodziła północ. Wieczór był parny, niemal gorący. Siedziałam na rozświetlonym blaskiem świec tarasie, samotnie dojadając resztkę szarlotki. Daria spała tej nocy u Niny, Mikołaj wyjechał służbowo do Świnoujścia. Na myśl o narzeczonym bezwiednie przekręciłam na palcu zaręczynowy pierścionek. Od jakiegoś czasu regularnie go wkładałam...

Po scenie zazdrości, którą urządziłam u Brzozowskich, Mikołaj nadal był na mnie wściekły. Przeprasiny co prawda przyjął, ale wciąż odzywał się do mnie półsłówkami i spędzał czas głównie w swoim gabinecie. A później wyjechał i chociaż na pewno wiedział, że się o niego martwię, nie wysłał mi nawet jednego esemesa. Jakby chciał mnie swoim milczeniem ukarać, pomyślałam, i nagle przypomniała mi się matka.

Ona też potrafiła całymi dniami się do mnie nie odzywać, czego wyjątkowo w niej nie lubiłam. Tak jak tamtego wieczoru, kiedy tak strasznie się pokłóciłyśmy. Nie odzywała się wtedy do mnie przez osiemnaście dni. Wiem, bo policzyłam. Przemówiła dziewiętnastego, oznajmiając mi, że mam w lodówce bigos, jakby te ponad dwa tygodnie jej milczenia nigdy nie miały miejsca, jakby nic się nie stało...

Tamtego wieczoru, kiedy skoczyłyśmy sobie do gardeł, wróciła do mieszkania śmiertelnie zmęczona. Od jakiegoś czasu pracowała w stołówce dużego domu wczasowego i nienawidziła tej pracy jak żadnej poprzedniej. „Co tak cuchnie?!” – zapytała już w progu. „Daria wymiotowała. Ma anginę” – powiedziałam. „I zarzygała cały dom?” – podniosła głos matka. Zapytałam, czy może się uciszyć. Mała w końcu zasnęła, a ja chciałam wziąć prysznic. Ale w matkę jakby coś wstąpiło. „Zniszczyłaś sobie życie, a teraz ja muszę tkwić w tym piekle razem z tobą! Czy ta smarkuła stale będzie chorować?” – wrzasnęła. „Ma trzy latka, dzieci stale coś łapią” – broniłam córki, ale matka trzasnęła drzwiczkami od szafki i posłała mi wściekłe spojrzenie. „Trzeba ją było oddać do adopcji, tak jak ci radziłam!” – warknęła. Pokręciłam głową z niedowierzaniem, zbyt zszokowana, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Ale matka dopiero się rozkręcała. „U obcych byłoby jej lepiej niż tutaj! Zobacz, jak żyjesz! Bez stałej pracy, bez męża, bez własnego mieszkania! U mnie na garnuszku, jak jakaś nieudacznica!” – naskoczyła na mnie. Wiedziałam, że jest zmęczona, zresztą wyglądała tak samo okropnie, jak się czuła. Opuchnięte w kostkach nogi, ziemista cera, włosy przeplatane siwizną. Dawniej, kiedy jeszcze wierzyła, że spotka odpowiedniego mężczyznę, regularnie je farbowała w salonie pani Basi. Jednak w końcu się poddała, zaniedbała, przygasła. Nie dbała już o linię, nie skubała pęsetą brwi, nie malowała ust. Wyblakła, jakby chciała zejść ludziom z oczu, stać się niewidzialna. Wiedziałam, że jest zmęczona, ale czy to usprawiedliwiała jej nieczułe, podłe słowa? „Przecież zarabiam” – wyszeptalam, bliska łez. „Zarabiasz?! Te grosze? To nazywasz pieniędzmi?! Zobacz, jak to wszystko wygląda! W kuchni chlew, wszystko cuchnie rzygami, talerze nieumyte!” – narzekała. Zerwałam się z krzesła i zaczęłam wrzeszczeć. Że jest najgorszą matką na świecie, że nigdy nie okazywała mi wsparcia, że nienawidzę jej towarzystwa. „Gdyby było mnie na to stać, wyniosłabym się stąd dawno temu!” – wrzasnęłam. „Droga wolna!” – odpowiedziała, wrzucając do zlewu brudną miskę po kisielu. W tym samym momencie obudziła się Daria i zaczęła rozdierająco płakać. Matka sięgnęła po papierosy i usiadła za kuchennym stołem. „Tyle razy cię prosiłam, nie pal przy małej!” – krzyknęłam, ale ona tylko złośliwie się uśmiechnęła.

„Będę palić, gdzie mi się podoba” – powiedziała z wściekłością. A później przestała się do mnie odzywać...

Wstałam. Przez wszystkie minione lata opędzałam się od tych złych wspomnień tyle razy, że straciłam już rachubę. Jednak to było wyjątkowo bolesne. Moja matka zawsze kochała Darię, co do tego nie miałam nawet cienia wątpliwości. Jednak nawet z całą swoją miłością do jedynej wnuczki mnie już nie oszczędzała. Ja byłam tą, która przyniosła jej wstyd, bo urodziła nieślubne dziecko. Dla mnie nie miała ciepłych uczuć, zresztą nigdy nie była wobec mnie zbyt wylewna... Teraz, kiedy już nie żyła, nadal za nią tęskniłam, jednak niemal w każdym wspomnieniu o niej miłość mieszała się z goryczą. Zawsze, nawet w naszych najlepszych momentach, musiała zrobić lub powiedzieć coś, co mnie zraniło. Taka już była, być może powinnam przestać to rozpamiętywać? – myślałam, dolewając sobie mrożonej herbaty, która mrożona była już tylko z nazwy.

Moja komórka odezwała się kilka minut po północy. Byłam pewna, że to Mikołaj. Wpadłam do salonu i podbiegłam do sofy, na której leżał telefon. Jednak to nie narzeczony chciał ze mną rozmawiać w środku nocy.

Dzwoniła Natasza.

Zanim odebrałam, przez dłuższą chwilę się wahałam. Nie miałam pojęcia, czego Tasia może ode mnie chcieć o tej godzinie, ale po naszej ostatniej sprzeczce, nie miałam ochoty na rozmowę z nią. Wciąż jednak myślałam o Nataszy jak o kimś bliskim. Mimo wszystkich cierpkich słów, które między nami padły, mimo całego tego galimatiasu, w jaki się ostatnio wplątała, nadal była dla mnie ważna. Setki razy obiecywałam sobie, że zerwę tę znajomość, a później pędziłam jej z odsieczą... Telefon nadal uporczywie dzwonił, radosna melodyjka wibrowała wśród ciszy upalnej nocy. W końcu komórka zamilkła. Wybierając numer Nataszy, czułam, że trzęsą mi się ręce.

– Tasia, co się dzieje?

– Śpisz? Możesz do mnie przyjechać? – zapytała cicho, ledwie słyszalnie.

– Nie śpię. Coś się stało?

– Nie wiem, ja... Dota, po prostu przyjeźdź!

– Płaczesz? – zapytałam.

Nie odpowiedziała.

Po dość długiej chwili ciszy, chaotycznie wyrzucając z siebie słowa, zaczęła mnie przeproszać, że zadzwoniła w środku nocy i zupełnie niespodziewanie przerwała połączenie.

– Cholera jasna! – zakląłam.

Gasząc świece na tarasie, pomyślałam, że coś musiało się stać. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby była w takim marnym stanie psychicznym. Z nas dwóch to raczej ja miewałam takie złamania. Z domu wybiegłam tak, jak stałam, w koszuli nocnej z Myszka Miki na plecach. Terenówka Mikołaja była zaparkowana przed furtką, kluczyki trzymałam w zaciśniętej dłoni. Na szczęście tym razem mój facet wybrał się do Świnoujścia samochodem współnika. Wolno ruszyłam w stronę miasteczka.

Natasza otworzyła mi zapłakana. Miała rozmazany makijaż i wyglądała jak ktoś w kompletnej rozsypce.

– Przepraszam, nie powinnam do ciebie dzwonić o tej porze – powiedziała cicho.

– Tasza, co się dzieje? – zapytałam.

– Nie wiem – szepnęła. – Wszystko po trochu... Nagle ogarnęła mnie taka rozpacz, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić... Czułam się tak, jakbym nie była w stanie przeżyć dłużej nawet minuty...

– Coś się stało?

– Nie, a musiało się stać?! Nie wystarczy to, co się dzieje dookoła? – podniosła głos. – Całe moje życie jest jednym wielkim nieporozumieniem!

– Co ty wygadujesz? – objęłam ją i rozmasowałam jej plecy.

Drżała.

– Usiądź. – Opadła na krzesło.

– Nie wiem, co dalej, nie rozumiesz? Wróciłam, żeby zacząć wszystko od nowa, tyle że dookoła mnie jest jakaś pustka...

– Część osób ma do ciebie żal jeszcze z dawnych lat, ale...

– Jestem złym człowiekiem, Dora – szepnęła Natasza.

– Bzdura! – zachnęłam się. – Złym człowiekiem był twój ojciec. Ty jesteś tylko i wyłącznie pochrzaniona emocjonalnie.

Tasza parsknęła nerwowym śmiechem.

– Ty to zawsze wiesz, jak mnie pocieszyć – mruknęła.

Usiadłam naprzeciwko niej.

– Szukasz pracy? – zapytałam.

– Nie.

– Czemu?

– Bo jeszcze nie muszę. – Wzruszyła ramionami.

– Pieniądze kiedyś się skończą – powiedziałam.

– Wtedy będę się martwić.

– Tasza, powinnaś...

– Nie mów mi, co powinnam! Nie dzisiaj!

– Przepraszam, że tamtego dnia aż tak na ciebie naskoczyłam. Może chciałaś dla Darii dobrze, ale ja nie potrafiłam...

– Rozumiem, Dora – weszła mi w słowo Tasza. – Myślę, że to jednak ja przesadziłam. Nie powinnam jej dawać tej tabletki.

– Nie powinnaś – przyznałam.

– Za tę kieckę w grochy też przepraszam – powiedziała cicho i nagle zachciało mi się śmiać.

– Czasem obie nadal zachowujemy się tak, jakbyśmy wciąż były w podstawówce, wiesz?

– Może nadal tam tkwimy? Przynajmniej emocjonalnie. – Natasza zapatrzyła się w ciemność za oknem i na moment zamilkła.

– Obie wychowałyśmy się w dysfunkcyjnych rodzinach. Moja matka... Wiesz przecież, jaka była. Twój ojciec ostro pił, bracia znęcali się nad tobą psychicznie i fizycznie. Jakiś ślad w naszej psychice na pewno został. Ciągłe poczucie niższej wartości, walka o akceptację innych, o bycie kimś wyjątkowym.

– I jednocześnie ciągły strach – dodała cicho Natasza. – Stale mam takie wrażenie,

że stanie się coś strasznego. Do tego ta uparta niezgoda na wejście w dorosłość. Jakbym chciała wynagrodzić mojemu wewnętrznemu dziecku wszystkie te podłe lata swojego popapranego dzieciństwa.

– Może powinnaś pójść na jakąś terapię? Jesteś DDA, przecież wiesz. Dobry specjalista pomógłby ci uporać się z tym raz na zawsze, pogrzebać najgorsze wspomnienia – zasugerowałam.

– Może ty też powinnaś? – Roześmiała się gorzko.

– Może – przyznałam.

– Pamiętasz tamten wieczór, kiedy twoja matka pchnęła żonę swojego nowego faceta? – zapytała nagle Natasza.

– Czemu akurat teraz ci się to przypomniało? – zdziwiłam się.

– Nie wiem. Może dlatego, że wzięły się za łby przed kościołem? Ile myśmy wtedy miały lat? Siedem?

– Osiem. Kilka tygodni później szłyśmy przecież do pierwszej komunii.

– W kiece po córce sąsiadów i za ciasnych butach – mruknęła Tasia.

– Mnie sukienkę uszyła matka, ale była ohydna. Matka nie chciała się zgodzić na falbany, więc sukienka była prosta, smutna i nijaka.

– Przynajmniej nie po kimś – powiedziała Natasza. – Zastanawiałaś się kiedyś, kim mogłybyśmy zostać, gdybyśmy dorastały w normalnych rodzinach? Gdyby mój ojciec nie chlał, gdyby moja mama nie zachorowała, gdyby twoja matka się nie puszczała. Wybacz, jakoś tak to zabrzmiało...

– Nie wiem, czy jest sens o tym myśleć – powiedziałam.

– Ale wyobraź sobie tylko! Gdybyś mogła skończyć archeologię, tak jak kiedyś o tym marzyłaś! Gdybym ja mogła...

– Tasia, to były dziecięce marzenia, nic więcej!

– Może – westchnęła. – Zostaniesz do rana?

– Nie mogę. Nie wiem nawet, czy zamknęłam wszystkie okna, tak do ciebie gnałam. Byłam pewna, że stało się coś okropnego, że...

– Nic się nie stało. Po prostu mam chandrę – odparła cicho Natasza.

– Może jednak powinnaś pogodzić się z Jowitą? Byłoby ci łatwiej mieć oparcie w siostrze.

– Nic nas nie łączy, Dora, nie rozumiesz tego?

– Szczerze mówiąc, nie. Masz czwórkę rodzeństwa i twierdzisz, że nie masz rodziny. Wiesz, ile ja bym dała, żeby mieć siostrę albo brata?

– Przepraszam cię bardzo, bo chyba się pogubiłam! Czy my mówimy o tych samych osobach? Moi bracia to dupki, Dora!

– Lata temu, owszem! Ale przecież mogli się zmienić, zapewne dorośli! Już nie piją...

– Żartujesz?! Mariusz nadal ostro chla, Konrad także za kołnierz nie wylewa!

– A Marek? – zapytałam.

Z trzech braci Taszy on jeden okazywał jej w dzieciństwie serce i to z nim była najbliżej.

– Marek mieszka w Birmingham, przeniósł się tam kilka lat temu. Ożenił się z jakąś

dziewczyną wietnamskiego pochodzenia i ma z nią dwie córki. Niedawno kupili dom i przygarnęli psa – powiedziała Natasza.

– Skąd wiesz? Myślałam, że...

– Wiem – weszła mi w słowo.

– Nie chciałabyś się z nimi spotkać? Lecieć do Anglii, pobawić się w dobrą ciocię?  
– zapytałam.

– Nie, chyba nie. Obudziłyby się wtedy zbyt wiele bolesnych wspomnień

– odpowiedziała.

– To twój brat! Pamiętasz, jak za nami łąził? Jaki łomot spuścił Tomkowi Górskiemu, kiedy cię zaczepiał?

– Byliśmy dziećmiakami, Dora.

– To twój brat!

– Powtarzasz się! – Tasza wymownie się skrzywiła i sięgnęła po leżącą na stoliku paczkę papierosów. – Muszę się stąd wynieść, mam jeszcze półtora tygodnia. Okazało się, że właścicielką mieszkania jest żona Waldka, a ja...

– Po co ci to było? Ten romans z nim, ta zupełnie bezsensowna sytuacja? Wróciłaś, żeby zacząć wszystko od nowa i wdajesz się w tego typu historie. I to z kim! Z facetem, którego żona dosłownie na dniach rodzi! Miejscowe kobiety szybko ci tego nie zapomną, wiesz o tym?

– Może lubię być suką? Przecież wszyscy tak właśnie o mnie mówią, prawda?

– Tasza uśmiechnęła się złośliwie i zapaliła papierosa. – Gdybyś słyszała o jakimś w miarę tanim mieszkaniu, daj mi znać, okay? – poprosiła.

Pomyślałam o naszym domu. O ośmiu przestronnych pokojach, dużym ogrodzie, dwóch gościnnych pięknie urządzonych sypialniach z szerokimi łózkami, ale nie... Nie, tego na pewno jej nie zaproponuję. Wzdrygnęłam się. Teraz, kiedy zapłakana, z rozmazanymi oczami siedziała naprzeciwko mnie, było mi jej żal, ale czułam, że pomimo całego mojego współczucia, nie potrafię jej już zaufać. Ona pod jednym dachem z Darią i Mikołajem? Nie, to się nie stanie, przysięgam sobie.

– Muszę jechać, Tasza. – Wstałam i rozejrzałam się za swoją torebką.

– Nigdy już nie będzie między nami tak jak dawniej, prawda? – zapytała nagle Natasza. – Będziemy udawać, że coś jeszcze nas łączy, ale obie wiemy, że ta nasza dawna siostrzana więź to już tylko wspomnienie.

– Więc może jednak dorosłyśmy? Nie dzielimy się już lizakami, nie palimy wspólnego papierosa, nie śpimy na jednej skrzypiącej wersalce – zażartowałam.

– A może okazałam się kimś, kogo nawet nie lubisz? – zapytała cicho Natasza.

– Na pewno kimś, kogo często nie rozumiem – przyznałam szczerze.

– Szkoda. – Tasza zdusiła niedopałek w popielniczce i odprowadziła mnie do drzwi. – Wybacz tę idiotyczną scenę. Dopadł mnie jakiś dół, nie wiedziałam, do kogo zadzwonić...

– Daj spokój, od tego są przyjaciele.

– Przyjaciele... – Tasza wymówiła to słowo z dziwnym sarkazmem i otworzyła frontowe drzwi. – Jedź ostrożnie.

– Jasne, będę jechać ostrożnie.



Idąc w stronę samochodu Mikołaja, poczułam się lekka, wolna, jakbym nagle zrzuciła jakiś straszny ciężar. Tasia miała rację – nasza dawna zażyłość była już tylko wspomnieniem i może właśnie ta myśl sprawiła, że poczułam się tak lekko. Nie muszę się już o nią martwić, jeśli znowu się w coś włada. Nie muszę w środku nocy odbierać jej telefonów, wysłuchiwać opowieści o złych facetach i równie podłych kobietach. Nie muszę podtrzymywać jej, kiedy rzyga, świecić za nią oczami przed ludźmi, kiedy popełnia błąd za błędem, raniąc przy tym innych. Nie muszę być na każde jej zawołanie, bo w końcu, po tylu latach, nagle zerwałam się z łańcucha.

Tak myślałam, wsiadając do terenówki.

Po powrocie do domu zrobiłam sobie drinka i samotnie usiadłam na ciemnym tarasie. Dochodziła druga nad ranem, ale nie chciało mi się spać. Spokój, który mnie ogarnął, był niemal nierzeczywisty. Koniec z problemami Tasy, koniec z żądaniami Tasy, koniec z jej egoizmem, narcyzmem, kłamstwami i intrygami. Jeśli kiedyś będzie mnie potrzebować, postaram się jej pomóc. Jeśli zadzwoni z płaczem, pocieszę ją. Jeśli przypomni mi coś z naszej wspólnej przeszłości, wrócę do tej przeszłości wspomnieniami, ale to wszystko, co mogę dla niej zrobić. Zawiodła moje zaufanie tyle razy, przekroczyła wszelkie możliwe granice, zdradziła mnie na wiele możliwych sposobów, a wszystko to w białych rękawiczkach, subtelnie, z wyrachowaniem. Nie wiem, o czym wtedy myślała. Działała z rozmysłem, czy może po prostu taka już była? Nie wiem, co sobie zaplanowała i do czego byłam jej potrzebna, ale wiem jedno – nigdy więcej nie wpuszczę jej pod nasz dach tak ufnie, jak to zrobiłam tuż po jej przyjeździe. Bo odkąd się zjawiała, wszystko w moim życiu zaczęło się walić. Może to nie tylko jej wina, może i ja jestem współwinna... Wiem jednak, że przyjaźń, która zamienia się w podszytą rywalizacją wojnę podjazdową, nie jest już przyjaźnią. Dlatego właśnie musimy się pożegnać. Tu i teraz, tego lata, na zawsze. Inaczej ona nigdy nie odejdzie, a ja nigdy do końca się od niej nie uwolnię, myślałam.

Rano zadzwoniłam do niej z pytaniem, czy lepiej się czuje. Kierowałam się zwykłą ludzką życzliwością, niczym innym.

– Tak, jasne – rzuciła lekkim tonem. – Maluję paznokcie, wieczorem mam randkę.

Znowu żonaty? – miałam ochotę zapytać, a jednak pytanie nie padło. Może nie potrafiłam go zadać ze względu na moją matkę?

– Pamiętaj o przyjęciu – powiedziałam, zanim się rozłączyłam.

Tak, Natasza będzie na naszej imprezie, pomogła ją przecież organizować. Będzie, ale ja nie spuszczę z niej wzroku nawet na moment. Będę pilnować Darii i będę mieć na oku Mikołaja, obiecałam sobie.

– Halo, Dora! Jesteś? Coś przerywa... Pytałam, czy masz już kieckę? – zapytała.

– Mam – powiedziałam, nie wdając się w dalszą dyskusję.

– To do miłego zobaczenia – powiedziała Tasia.

– Cześć – rzuciłam w słuchawkę, a ona przerwała połączenie.

Sukienka wisiała na drzwiach szafy – beżowa, przetykana złotą nitką bombka z ciężkiego materiału. Pięknie podkreślała opaleniznę i wspaniale na mnie leżała. Kupiłam ją za namową Darii i nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie ją włożę.

Nasze zaręczyny... Chyba dopiero teraz dotarło do mnie, że to się dzieje naprawdę.

To już nie jeden z tych niepewnych luźnych związków, które wloką się latami bez szans na wspólną przyszłość. Mikołaj chce, żebym została jego żoną. Chce spędzić ze mną resztę życia, a ja nadal nie powiedziałam mu o sobie tego, co dawno powinien wiedzieć...

Ostatniego dnia lipca temperatura skoczyła do trzydziestu siedmiu stopni w cieniu, a powietrze dosłownie falowało od upału. Dochodziła szesnasta, kiedy ogarnęłam salon, wzięłam szybki prysznic i zabrałam się za robienie mrożonej herbaty. Daria, która przed momentem wpadła do kuchni, wyraźnie miała ochotę na pogawędkę.

– Wiedziałaś, że będziemy w gazecie? Jedna z lokalnych dziennikarek napisała artykuł o naszym koncercie charytatywnym! – pochwaliła mi się.

– Wiesz, że jestem z ciebie dumna? – Uśmiechnęłam się.

– No, coś tam wspominałaś.

– Kiedy następny koncert? – zapytałam.

– Nie mam pojęcia... Jeśli ktoś nas gdzieś zaprosi, to pojedziemy, ale na razie cisza...

– Zawsze chciałam wiedzieć, czy sama piszesz te teksty.

– Większość sama, część z Radkiem. Tylko ten kawałek o tym, że wszystko jest bez sensu, napisała Nina.

– Nina? Nie miałam pojęcia, że ona też się w to wszystko zaangażowała – zdziwiłam się.

– No, czasem przychodzi na nasze próby. Robi nam zdjęcia, kręci się po garażu, takie tam – mruknęła Daria.

– Mówisz to takim tonem, jakbyś nie była tym zachwycona – zauważyłam.

– Bo nie jestem. Skoro nie umie śpiewać i na niczym nie gra, to po co przyłazi? Gapi się tylko na Radka...

– A, tu cię boli – roześmiałam się, szybko jednak spoważniałam.

Kto jak kto, ale ja powinnam całkiem sporo wiedzieć o zazdrości.

– Wiesz, gdzie jest Mikołaj? – zmieniałam temat.

– Chyba w ogrodzie. Przed jakimś kwadransiem podlewał kwiaty na tyłach domu – oświeciła mnie córka.

Zauważyłam, że włożyła króciutkie džinsowe szorty z postrzępionymi nogawkami i górę od kostiumu zamiast bluzki. Do tego boso stopy. Ostatnio stale chodziła po domu boso, chociaż miała dwie pary nowych pantofli.

– Mamuś, myślisz, że mogłabym spróbować swoich sił jako aktorka? – zapytała nagle. – No wiesz, zdawać do krakowskiej PWST, takie tam...

– Więc jednak Kraków? Myślałam, że chciałaś studiować dziennikarstwo? Miesiącami była mowa o przeprowadzce do Warszawy...

– No, ale zmieniałam zdanie. Zresztą do matury jeszcze parę lat. – Wzruszyła ramionami. – Ale myślisz, że mam talent?

– Do zmyślania najprzeróżniejszych bujd na pewno.

– Rany, mamu, ale serio mówię! Myślisz, że mogłabym?

– Jasne, że możesz. Jeśli właśnie tego chcesz.

– No chyba tak, chociaż właściwie na razie tak do końca nie zdecydowałam... Są jeszcze lody? – zmieniła temat.

– Nie ma. Ale jeśli masz ochotę wybrać się po nie do sklepu, to ja funduję.

– Marzycielka! – prychnęła. – Znowu łąziłaś po nocy – dodała.

– Nie mogę spać przez ten upał. Obudziłam cię?

– No raczej. Na dole coś upadło...

– Wybacz, przypadkiem straciłam patelnię – uśmiechnęłam się na wspomnienie przeraźliwego dźwięku, który wydała żeliwna patelnia w zderzeniu z kafelkami na podłodze. – Zrobiłam mrożoną herbatę. Chcesz?

– Jasne. – Córka wyjęła z kredensu szklankę i postawiła ją na stole. – Pokłóciłaś się z Mikołajem? Mam wrażenie, że od jakiegoś czasu schodzicie sobie z drogi. Ale może mi się wydaje...

– Nie wydaje ci się, jest na mnie obrażony – przyznałam.

– A co zrobiłaś? – zainteresowała się Daria.

– Coś głupiego.

– A konkretniej? – Złapała miskę z winogronami i zasiadła za kuchennym stołem.

– No przyznaj się, mamuś! Ja zawsze muszę wyznawać grzechy.

– Okay, skoro musisz wiedzieć... Urządziłam mu scenę zazdrości. Wpadłam w szal i zrobiłam z siebie kompletną idiotkę, w dodatku na przyjęciu u Brzozowskich.

– Serio?! – Daria parsknęła śmiechem, wyraźnie ubawiona.

– No wiem, żenada...

– Mamo, faceci nie znoszą takich żalonych akcji! Mam ci wytłumaczyć, jak to działa? Im bardziej zdesperowana laska, tym...

– Daria, nie będziemy o tym rozmawiać! – ucięłam dyskusję. – Idę teraz do ogrodu z herbatą pokuju.

– Mrożoną? No nie wiem... Ostatnio i tak jest już między wami lodowato – przypomniała mi Daria.

– Nie przesadzaj – powiedziałam.

Chwilę później byłam na zewnątrz.

Mikołaj, skryty przed palącym słońcem pod rozłożystą gruszą w kącie ogrodu, siedział na leżaku. Z laptopem na kolanach, ciemnymi okularami na nosie i ze słuchawkami w uszach wyglądał na kogoś zupełnie oderwanego od rzeczywistości.

– Czy możesz wyświadczyć mi przysługę i przestać się w końcu na mnie dąsać? – powiedziałam, podając mu szklankę z mrożoną herbatą.

Zdjął ciemne okulary, wyjął z uszu słuchawki i krzywo się uśmiechnął.

– Dąsają się baby. Ja co najwyżej jestem wkurwiony! Skompromitowałaś mnie przed ludźmi z kancelarii, Dorota! Dariusz to świetny facet, ale wyjątkowy plotkarz. Więc mam jak w banku, że o twoim wybuchu wie już pewnie połowa lokalnej palestry – burknął, zamykając klapę laptopa, którego położył w trawie obok leżaka.

– Przeprosiłam cię już chyba? Ile razy mam się przed tobą kajać?! Zachowałam się jak idiotka, okay? Ale...

– Mamo, twój telefon dzwoni! – wrzasnęła Daria z tarasu.

– Nieważne! – odkrzyknęłam.

– Ależ idź, odbierz! Może to twoja najdroższa przyjaciółeczka chce z tobą pogadać?! – rzucił Mikołaj kąśliwym tonem.

– Proszę cię, porozmawiajmy spokojnie. Nie chcę się kłócić...

– Dorota, zostaw mnie w spokoju, dobra? Znalazłem w końcu czas na chwilę relaksu i nie mam zamiaru tego spieprzyć!

– Jasne, rozumiem. – Ruszyłam w stronę domu.

Wchodziłam na taras, kiedy mnie dogonił.

– Przepraszam, byłem chamski – powiedział, obejmując mnie. – Odstaw to.

– Wziął ode mnie dzbanek z resztką herbaty i pocałował mnie w szyję. – Masz rację, nie kłóćmy się. Niedługo nasze zaręczynowe przyjęcie, a my skaczymy sobie do gardeł – dodał.

Odwróciłam się twarzą do niego i opuszkami palców musnęłam jego wargi.

– Kocham cię, Mikołaj. Kocham cię tak bardzo, że dosłownie od tego świruję – szepnęłam. – A u Brzozowskich nie wiem, co we mnie wstąpiło... Zachowałam się idiotycznie, ale ta cała Ewelina...

– To tylko koleżanka, nikt więcej. A ty musisz zrozumieć, że nie żyjemy na pustyni. Wokół mnie zawsze będą się kręcić kobiety. Zwariujesz, jeśli będziesz się tak nakręcać. Ja też bywam o ciebie zazdrosny, ale...

– Bywasz o mnie zazdrosny? Pierwsze słyszę – droczyłam się z nim.

– Bywam. Ale nie urządzam takich scen. Zresztą nieważne, zapomnijmy o tym. Skoczę tylko pod prysznic i może później wybierzemy się na ten piknik z muzyką country. Masz ochotę? Daria też chciała iść.

– To dzisiaj? – zdziwiłam się. – Widziałam w miasteczku plakaty, ale byłam pewna, że to w przyszłą sobotę.

– Dzisiaj. Muzyka country, hektolitry piwa, wata cukrowa, strzelnica i całe mnóstwo innych atrakcji.

– W takim razie jedźmy! – zdecydowałam.

Przebrałam się szybko, Daria była niemal gotowa. Włożyła kolorową bluzkę z falbaniastymi rękawami i zamszowe kowbojki.

– Nie za odważne te szorty? – zapytałam.

– Takie się nosi – odburknęła.

– Tak, ale...

– Jest upał, daj jej spokój – stanął w jej obronie Mikołaj, który obwiązany w pasie dużym frotowym ręcznikiem, zjawił się w kuchni, żeby coś przegryźć.

– Jest resztką sałatki, gdybyś miał ochotę.

– Wolę kabanosy.

– Mamo, a ten wisiołek z turkusem?! Mogę go założyć?! Ty i tak go nie nosisz! – krzyknęła z półpiętra Daria.

– Możesz! – odkrzyknęłam, a córka pisnęła z zachwyty.

– Niektórym naprawdę niewiele trzeba do szczęścia – powiedział Mikołaj rozbawionym tonem.

– Dzwoniła Natasza. – Daria pojawiła się w kuchni jakieś dwie minuty później i poprosiła, żebym zapięła jej bransoletkę.

– Na stacjonarny? – zapytałam, bo córka lubiła odbierać domowy telefon, chociaż jej znajomi zawsze dzwonili tylko na komórkę.

– Tak. Trzy razy. Nie słyszałaś?

– Nie, radio gra zbyt głośno. Powiedziała, o co chodzi?

– Nie, ale koniecznie chciała z tobą pogadać.

Spojrzałam na Mikołaja.

– Oddzwon, pewnie czeka – powiedział nieco kwaśnym tonem.

– Oddzwonię wieczorem – zdecydowałam.

– A jeśli coś się stało? – zapytała Daria.

– Nic się nie stało. Tasia po prostu lubi być w centrum uwagi, a ja nie mam ochoty teraz z nią rozmawiać – odpowiedziałam kwaśno. – Mikołaj, pospiesz się. Jeśli mamy jechać, trzeba się zbierać – dodałam.

– Spokojnie, kocie. Impreza zaczyna się za jakieś pół godziny, ale potrwa do późnego wieczora. Kielbasek i waty cukrowej na pewno nie zabraknie – zapewnił mnie narzeczony.

– Mamuś, a może lepsza będzie ta biała sukienka na ramiączkach? – zapytała Daria.

– Wszystko będzie lepsze od tych szortów.

– Przecież sama mi je kupiłaś – przypomniała mi moja jedynaczka.

– W lumpeksie, za jakieś cztery złote. Miałas w nich jeździć na rowerze, a nie paradować po miasteczku!

– Okay, okay! Przebiorę się, bo znowu będzie afera! – Daria złapała miskę z resztką winogron i pognęła na górę.

Mikołaj poszedł na piętro w ślad za nią i zostałam w kuchni sama. Przez chwilę zastanawiałam się, czy powinnam od razu oddzwonić do Tasi, ale nie miałam ochoty na rozmowę z nią. Tego popołudnia musi sobie radzić sama, stwierdziłam. Zwłaszcza że ostatnio wiele razy obiecywałam sobie zerwanie naszych kontaktów, a każda rozmowa z nią całkiem psuła mi nastrój...

Daria zeszła na parter po jakimś kwadransie, wbita w krótką połyskliwą kieckę z mnóstwem falban.

– Co to za sukienka? – zdziwiłam się.

– Natasza kupiła mi ją w Mikołajkach.

No, jasne! Któż by inny? Tylko Tasia mogła wbić moją nastoletnią córkę w taki dziwkarski ciuch. Skrzywiłam się.

– Co? Nie podoba ci się? – zdziwiła się Daria.

– Przecież nic nie mówię. – Byłam dumna, że stłumiłam aferę w zarodku.

– Jedziemy?! – Mikołaj zszedł na dół i złapał kluczyki.

– Sprawdzę jeszcze okna – przypomniałam sobie. Córka ciężko westchnęła.

– Nie mogłaś wcześniej?

Kiedy wsiadaliśmy do samochodu Mikołaja, nie wiem dlaczego, pomyślałam, że za rok będziemy już małżeństwem. O ile wszystko pójdzie dobrze...

– Mamo, mogę dziś spać u Klaudii? – zapytała Daria, kiedy tylko ruszyliśmy.

– U kogo? – zdziwiłam się.

– U Klaudii. Mówiłam ci o niej. Parę miesięcy temu jej matka przeniosła się tu z Chicago.

– Z Chicago? I jak ona sobie teraz radzi?

– Normalnie. Przecież tam są polskie szkoły.

– Nie przypominam sobie, żebyś cokolwiek mi o niej wspominała. Kim jest jej matka? Mieszkają same?

- No, chyba tak. Jak my kiedyś. Pamiętasz jeszcze epokę sprzed Mikołaja?
- przypomniła mi córka.
  - Jasne, że pamiętam. Nie mówię przecież...
  - Zapnij pasy – wszedł mi w słowo Mikołaj.
  - Zaproś ją do nas na jutro. Zrobię dobry obiad, posiedzicie w ogrodzie
- zaproponowałam.
  - Jutro mamy próbę zespołu.
  - A w przyszłą sobotę?
  - Idziemy na grilla, zapomniałaś? – wtrącił Mikołaj.
  - Czyli będę miała wolną chatę? – ucieszyła się Daria.
  - Nie, kochanie. Pojedziesz do Niny, rozmawiałam już o tym z jej mamą.
  - Szkoda tylko, że ja nic o tym nie wiem! – nadała się.
  - Przecież właśnie ci mówimy. – Mikołaj oderwał wzrok od drogi, puścił do mnie oczko i dodał, że trzeba było wziąć taksówkę. – Bo inaczej nawet piwa nie się napiję.
  - Możesz pić, poprowadzę – powiedziałam.
  - Ja też mogę prowadzić! Obiecałeś, że nauczysz mnie jeździć! – przypomniła mi Daria.
  - Na pasie startowym nieczynnego lotniska, nie na drodze.
  - Tak, ale...
  - Daria, nie bądź dzieckiem! – ofuknęłam ją i urażona córka na dobre zamilkła.

Na piknik dotarliśmy w momencie, w którym rodzima kapela o nazwie Skacowani Kowboje ryczała ze sceny coś o napalonych cyncatych blondynach.

– Repertuar wręcz idealny dla nieletnich dzieciaków – stwierdziłam, a Mikołaj parsknął śmiechem.

– Wyluzuj, kocie – rzucił, zamykając auto. – A dzieciaki widziały już pewnie w sieci więcej tego typu kawałków niż my oboje razem wzięci – dodał.

– Dobra, to na razie, bo widzę znajomych!

Daria, która wygramoliła się z samochodu, kiedy tylko udało się nam znaleźć miejsce do parkowania, zobaczyła kilka osób ze swojej klasy i pognała w ich stronę.

– I tyle ją widzieliśmy. – Mikołaj objął mnie ramieniem i przeszliśmy przez olbrzymią bramę z masywnych drewnianych bali.

– Patrz, jest strzelnica! Pamiętasz, jak rok temu ustrzelełeś dla mnie śmieszoną pluszową krówkę?

– Nie bardzo się nią nacieszyłaś. – Mikołaj krzywo się uśmiechnął i oboje parsknęliśmy śmiechem.

Fakt, długo się nią nie cieszyłam. Wracaliśmy wtedy do domu, kiedy wpadliśmy na znajomych z czteroletnim synkiem. Na widok zabawki Kacper wpadł w euforię i stało się jasne, że krowa sprawi więcej radości jemu niż mnie. Sprezentowałam ją więc dzieciakowi i w zamian dostaliśmy zaproszenie na kolację, podczas której zaserwowano nam twarde i żyłaste mięso, a gospodyni pokłóciła się z gospodarzem.

– Pójdę po piwo. Zajmij nam miejsce – poprosił Mikołaj, kiedy dotarliśmy w okolicę baru.

– Ja nie piję, przecież prowadzę! – przypomniałam mu, ale chyba nie usłyszał.

Zerknęłam w stronę ustawionych na łące drewnianych stołów, przy których tłoczyli się okoliczni mieszkańcy i chyba tylko cudem udało mi się znaleźć wolną ławę przy stole zastawionym brudnymi plastikowymi naczyniami. Przecierałam chusteczką drewniany stół, usiłując pozbyć się plamy z ketchupu, kiedy naprzeciwko mnie usiadła drobna młoda blondynka.

– Jowita? – uśmiechnęłam się, a młodsza siostra Nataszy posłała mi szeroki uśmiech.

– Niby mieszkamy w tej samej okolicy, a wieki się nie widziałyśmy, co? – powiedziała.

– Faktycznie, jakoś się rozmijamy! Co u ciebie? Wyglądasz rewelacyjnie! – zachwyciłam się na widok jej błyszczących włosów, promiennej cery i odważnej wydekoltowanej sukienki w beżowo-fioletowe kwiaty.

– I tak samo się czuję. Młodszy synek jest znacznie spokojniejszy niż ten czort, nasz pierworodny, więc nieźle sypiam i cieszę się urokami macierzyństwa.

– Podobno byłaś niedawno w naszej galerii? Kasia mi wspomniała, że kupiłaś prezent mężowi.

– Gdzie, jeśli nie u was? – powiedziała Jowita.

– Sama dziś przysłaś?

– Nie, no coś ty. Z moim ślubnym i z dziećmi. Ale jest z nami teściowa i zajmuje się małym, a starszy pod okiem Artura szaleje na karuzelach. A u was co?



Podobno Daria świetnie śpiewa! Planowaliśmy nawet wyskoczyć na ten koncert do Szkunera, ale mąż miał nockę i nie daliśmy rady.

– Było sporo osób i całkiem fajna atmosfera. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie wokalnego występu córki.

– Słyszałam, że regularnie widzisz się z moją siostrą – powiedziała Jowita chwilę później i przy naszym stole momentalnie zrobiło się ponuro.

– Tak, spotykamy się. Masz coś przeciwko temu? – zapytałam.

– A jak myślisz? – Jowita roześmiała się gorzko i spojrzała mi prosto w oczy. – Opowiedzieć ci coś o mojej siostrze? Może to otworzy ci oczy i pokaże, z kim masz do czynienia. Ona jest toksyczna, jeszcze tego nie wiesz?

– Jowita, nie przesadzaj! Dużo przeszła, życie jej nie oszczędzało. – Pomimo ostatnich zatargów pomiędzy nami, wzięłam jednak lojalnie w obronę dawną przyjaciółkę. – Gdybym to ja straciła dziecko, nigdy bym chyba do siebie nie doszła, a ona...

– O czym ty mówisz?

– O jej synku, a o czym? – zachnęłam się.

– Straciła późną ciążę? Kiedy? Nie miałam pojęcia... – Jowicie zrobiło się przykro.

– Ciążę? Nie, nie ciążę. Mówię o jej niespełna trzyletnim synku, który zmarł sześć lat temu. Johann, jej partner, go nie dopilnował i chłopczyk utopił się w wannie. Natasza mówiła, że...

– Natasza nigdy nie miała syna! – podniosła głos Jowita.

– Jak to? – wyjąkałam.

– Moja siostra nigdy nie miała syna! A trzylatek, który się utopił, był dzieckiem naszej dalekiej kuzynki Renaty. Miał na imię Łukasz. Ojciec zostawił go samego i poszedł oglądać mecz. Dziecko utonęło w wannie. Ojciec przypomniał sobie o nim, dopiero kiedy usłyszał rozpaczliwy krzyk żony.

– Ale to przecież bez sensu! Natasza mówiła, że to jej synek...

– Natasza zawsze była kłamliwą zdzirą! – syknęła Jowita, a na jej twarzy wykwitł rumieniec złości.

– Twierdzisz, że kłamała? Po co miałyby to robić? Ukradła tę historię kuzynce?

– Usiłowałam poukładać sobie w głowie to, co właśnie usłyszałam.

– Owszem, jest do tego zdolna. Może chciała, żebyś jej współczuła? Wróciła po tylu latach, praktycznie znikąd, więc założyła, że lepiej mieć w zanadrzu jakąś łzawą opowiastkę. Przecież wyjechała bez słowa pożegnania. Do tego przez bardzo długi czas nie szukała z tobą kontaktu. A może po prostu ma jakieś urojenia?! Zawsze lubiła wymyślać niestworzone historie, w które z czasem sama zaczynała wierzyć. Albo ma poczucie winy po tym, jak trzy razy usunęła ciążę? Nie wiem i prawdę mówiąc, nie tracę już czasu na problemy mojej siostry. Kiedyś, kiedy jeszcze ze sobą rozmawiałyśmy, Natasza zawsze mi powtarzała, że to wszystko wina naszego ojca alkoholika. Że przez niego jesteśmy takie skrzywione, że to on nas zniszczył. Popsuł, to było jej ulubione słowo. Po części nawet się z nią zgadzałam, ale przecież mnie jakoś się udało ułożyć sobie życie. Stworzyłam ciepły dom, staram się być dobrą żoną i matką, chociaż też jestem DDA i przeszłam przez to samo piekło, co ona.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć, nie potrafię! Przecież Tasza wyraźnie powiedziała, że jej synek był...

– Dora, cokolwiek ci Tasza naplotła, wiedz, że nigdy nie urodziła dziecka! – powiedziała Jowita. – Wspomniała ci o tym zaraz po powrocie, prawda? Od razu, żebyś jej nie odrzuciła. Żebyś zapomniała o wszystkim, co złe, i przyjęła ją do swojego życia, przynajmniej na tak długo, jak będzie jej wygodnie. A kiedy dojdzie do wniosku, że czas wyjechać, nawet na ciebie nie spojrzy! Opowiedzieć ci o naszym ostatnim spotkaniu? Przyjechała do nas na cztery dni, dwa tygodnie po tym, jak urodziłam pierwszego syna.

– Była w miasteczku i nie odezwała się do mnie? – szepnęłam.

– Na to wygląda. W każdym razie ja, w poporodowym dole, z tłustymi włosami, palącym bólem w piersiach i małym u cyca, mogłam się tylko bezradnie przyglądać, jak rodzona siostra kokietuje mojego męża. Leżałam w pustej sypialni, podczas gdy ona upiła go winem i...

– Upiła go?! No wybacz, ale Artur nie jest chyba jakąś nadobną i niewinną dziewczicą, która nie potrafi powiedzieć „nie”!

– Nie mówię, że był bez winy, Dora! Po wizycie Taszy niemal się rozwiedliśmy. Wiesz, jak się wtedy czułam?! Przyjechała maserati swojego szwedzkiego kochanka, wbita w kusą kieckę, zrobiona na bóstwo, ale nawet nie zapytała, jak się czuję i czy może mi w czymkolwiek pomóc! Zwaliała się nam na głowę, chociaż miałam dwutygodniowe niemowlę i ledwo żyłam. Nawet raz nie zrobiła obiadu czy głupiej herbaty! Po prostu kręciła się po domu, wybuchała kokieteryjnym śmiechem i paplała o swoim cudownym życiu w Szwecji. Życiu, które, jak się później okazało, wcale nie było aż tak fantastyczne.

– Może nie chciała...

– Dora, obudź się! – zawołała Jowita. – Wiesz, ile osób skrzywdziła moja siostra? Jak wiele po sobie zostawiła podłych wspomnień? Ilu ludzi źle jej życzy po tym, jak zdeptała ich uczucia? Jakiś czas temu była w Kalabrii. Poznała tam fajnego faceta, Włocha. Zakochał się w niej, chciał się z nią ożenić, ale ona zdążyła już w międzyczasie przespać się z jego bratem. Z Johannem też nie lepiej się obeszła. Uciekła od niego w środku nocy, z całą biżuterią, którą jej podarował, ciuchami i kasą, którą zwinęła mu z biurka. Auto też zabrała, przypuszczam, że dzięki sprzedaży maserati dość długo mogła żyć i nie pracować.

– Skąd to wszystko wiesz, Jowita? – zapytałam cicho.

– Skąd to wiem? Od Johanna! Przyjechał tu, błagał mnie, żebym mu podała jej adres. Po tym, co mu wywinęła, po tym, jak go rzuciła bez słowa pożegnania, tak kompletnie bez klasy, chciał ją z powrotem! Rozumiesz coś z tego?

– A ten Włoch? Skąd...

– Od niej. Sama mi opowiedziała, była z siebie bardzo dumna. Zrozum, to jest kobieta, którą bawi jedynie emocjonalna szamotanina. Jeśli ktoś ją kocha, zrobi wszystko, żeby go zdeptać. Dla sportu. Nie wiem, czemu taka jest... Może to rzeczywiście przez nasze dzieciństwo, przez ojca... Uchlał się nawet w dniu jej pierwszej komunii, wyobrażasz sobie?! A później wpadł do kościoła i zaczął wrzeszczeć na proboszcza. Miałam wtedy sześć lat, ale świetnie to pamiętam...

– Cieszę się, że tobie się poukładało – powiedziałam.

– Też się cieszę – uśmiechnęła się, a na jej policzkach ukazały się ładne dołeczki, których zawsze zazdrościła jej Natasza.

– A Trójmiasto? – zapytałam po chwili niezręcznej ciszy, która pomiędzy nami zapadła.

– Trójmiasto? – zdziwiła się Jowita.

– Natasza wspomniała mi, że mieszkała w Trójmieście. Podobno wyszła tam za męża, ale coś im się nie poukładało...

– Nigdy nie mieszkała w Trójmieście. Chyba że miała na myśli pobliskie Władysławowo – odpowiedziała Jowita kąśliwym tonem. – Pewnie nie chciała ci się przyznać, że po ucieczce stąd zamieszkała w małym miasteczku. Ją zawsze ciągnęło do dużych miast, wstydziła się swojego pochodzenia...

– Ale wyszła tam za męża?

– Tak, za Rafała, całkiem fajnego faceta. O ile nie kłamała, oczywiście. Poznała go w nocnym klubie i szybko się zorientowała, że jest jego właścicielem. Zarzuciła więc sieci, no i wzięli ślub. Ale sielanka szybko się skończyła. On miał co prawda duży ładny dom, ale mieszkał ze sparaliżowaną po udarze matką i siedemnastoletnią córką z pierwszego małżeństwa. Tasia nie znosiła ich obu, robiła wszystko, żeby obrzydzić im życie. Dziewczynka się jękała i była bardzo nieśmiała, więc moja siostra dokuczała jej w każdy możliwy sposób. Nad starszą kobietą też się znęcała. Potrafiła podjechać jej inwalidzkim wózkiem do krawędzi stromych schodów i straszyć staruszkę, że ją zrzuci. A kiedy matka Rafała zmarła, całą swoją złość przelała na córkę męża. I zanim zapytasz, skąd to wszystko wiem, odpowiadam – to było w czasach, kiedy jeszcze dość często rozmawiałam z siostrą przez telefon.

– Opowiadała ci to wszystko, jak na spowiedzi? To do niej niepodobne – zdziwiłam się.

– Opowiadała mi swoją wersję, w której była młodą, zmęczoną życiem i zaniedbaną mężatką udręczoną przez chorą staruchę i szpetne dziecko.

– Chryste! – szepnęłam.

Rozmowa z Jowitą zszokowała mnie tak, że brakło mi słów. Wiedziałam, że Tasia jest trudnym człowiekiem, ale czegoś takiego nawet po niej się nie spodziewałam...

– Pójdę już, zanim teściowa pomyśli, że na dobre porzuciłam dzieciaki – Jowita wstała, poprawiła sukienkę i posłała mi blady uśmiech. – Wybacz, jeśli schrzaniłam ci nastrój. I trzymaj się z daleka od mojej siostry.

– Jowita, czekaj! – zatrzymałam ją. – Dziękuję ci za tę rozmowę! Przez cały czas po powrocie Tasy miałam straszne wyrzuty sumienia, wiesz? Mówiłam sobie, że nie jestem dla niej zbyt serdeczna, że zbyt oschle ją przyjąłam, że denerwuje mnie jej obecność w naszym życiu... Ale teraz widzę, że intuicja mnie nie zawiodła: to już nie jest moja przyjaciółka.

– Najprawdopodobniej nigdy nią nie była. Zawsze stanowiłaś dla niej tylko tło, jak każdy, kto się w jej pobliżu kręcił – wzruszyła ramionami Jowita. – Trzymaj się, Dorotko! – dodała i ruszyła w kierunku karuzeli.

Śledziłam ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła w kolorowym tłumie. Wieść, że Tasia wcisnęła mi okrutną bajeczkę o śmierci swojego synka, była dla mnie nie do zniesienia.

Jaka kobieta robi takie rzeczy? – zastanawiałam się. Jedno trzeba jej było przyznać – okazała się całkiem niezłą aktorką! Świetnie przecież pamiętałam jej łamiący się głos, łzy w oczach i malujący się na twarzy ból, kiedy mówiła o wypadku. Okłamywała mnie, odkąd się zjawiała, a ja muszę być nieziemsko naiwna, skoro wierzyłam, że znowu będziemy jak siostry, myślałam.

– Mamuś, dasz mi tak ze cztery dychy? – Córka zlokalizowała mnie dosłownie chwilę później.

Nagle uświadomiłam sobie, że muszę jej powiedzieć! Że nie potrafię dłużej żyć, ukrywając prawdę o jej własnym ojcu! Dość już sekretów, kłamstw, mrocznych cieni z przeszłości! Przecież Staszek mieszka tuż obok, chodzi ulicami tego samego miasteczka, oddycha tym samym powietrzem. Muszę jej powiedzieć, zanim zrobi to ktoś inny, zanim zrobi to Natasza! To i tak cud, że jeszcze nie znalazł się „zyczliwy”, który chętnie byłby to za mnie zrobił. Żyjemy wśród takich dobrych ludzi, czy po prostu ja mam szczęście?

– Mamuś, cztery dychy! – ponagliła mnie Daria.

Wiedziałam, że to nie jest ani odpowiednia chwila, ani odpowiednie miejsce, ale musiałam natychmiast powiedzieć jej prawdę!

– Usiądź, chcę z tobą porozmawiać – poprosiłam.

– Teraz? Chłopaki czekają na mnie przy automatach, a ja...

– Chodzi o twojego ojca – wyrzuciłam z siebie, zanim w ogóle się zastanowiłam, co robię.

– Co z nim? – zdziwiła się Daria. – Oprócz tego, że nie żyje – dodała lekkim tonem, jak każda nastolatka, nie zdając sobie chyba jeszcze sprawy z powagi i nieodwracalności śmierci.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam córce w oczy.

– On żyje, Daria – powiedziałam.

– Co? No bez kitu, mamó! Ale jak... To znaczy, że się wtedy nie zabił? Wymyśliłaś to, bo nie chciał mieć z nami nic wspólnego, a ty wolałaś go uśmiercić niż...

– Wcale nie miał na imię Konrad.

– O czym ty gadasz?! – Daria w końcu spoważniała.

Rozejrzałam się dookoła, zdając sobie sprawę, jak idiotyczne miejsce wybrałam na taką rozmowę. Ale teraz było już za późno.

– To ktoś stąd, z naszego miasteczka. Spotykałam się z nim, kiedy byłam młodą dziewczyną, a kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży...

– Ktoś stąd?! – Daria zerwała się z drewnianej ławy i zrobiła krok w tył. Niespodziewane wieści niemal zwały ją z nóg.

Wstałam i wyciągnęłam do niej rękę.

– Daria, chciałam ci tego wszystkiego oszczędzić. Ludzkich spojrzeń, niewygodnych spotkań, całego tego...

– Kto to jest?! Kto, mamó?! – wrzasnęła, a siedząca przy sąsiednim stoliku kobieta posłała nam nieprzychylnie spojrzenie. – Jezu, czekaj... Chyba wiem! To ten menel, który jeździ na damskim rowerze?! Ten, który zawsze tak się na mnie gapi?! – Córka straciła moją dłoń z ramienia i nie czekając na odpowiedź, pognęła w stronę szosy.

– Daria, czekaj! – Pobiegłam za nią, ale ona, w przeciwieństwie do mnie, miała na nogach wygodne tenisówki i szybko zostawiła mnie w tyle.

Na Mikołaja wpadłam przy karuzelach. Z piwem i kukurydzianymi chrupkami w ręku rozmawiał z jakimś wysokim ciemnowłosym facetem, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Daj mi kluczyki! – krzyknęłam.

– Co? Ale co się...

– Kluczyki!

Wyjął je z kieszeni i podał mi chipsy.

– Wziąłem je dla Darii. Co się dzieje? Mam gdzieś z tobą jechać?

– Muszę ją natychmiast znaleźć! – krzyknęłam.

– A nie ma jej tu? Przecież przed chwilą była.

– Mikołaj, po prostu stąd chodźmy! – pociągnęłam go za rękę. – Piłeś już coś? Możesz prowadzić?

– Kilka łyków piwa, nic więcej. – Mój narzeczony cisnął do kosza butelkę z niedopitym piwem, skinął głową znajomemu, który wyglądał na lekko zaskoczonego moim wtargnięciem w sam środek ich konwersacji, i ruszył ze mną w stronę niewielkiego placu, gdzie zaparkowaliśmy.

W samochodzie, nieskładnie wyrzucając z siebie słowa, powiedziałam mu całą prawdę o ojcu Darii. Dość sekretów pomiędzy nami, nawet za cenę rozstania, zdecydowałam. Przyjął to lepiej, niż mogłabym się spodziewać. Był pełen zrozumienia i zaskakująco spokojny.

– Dora, ja sobie przecież zdaję sprawę, że ukrywasz przede mną pewne rzeczy z przeszłości. Miałaś trudne dzieciństwo i podłą młodość, ale wiele z tego, co ci się przytrafiło, nie było twoją winą – powiedział, zanim ruszyliśmy.

– Dziękuję – szepnęłam. – Bałam się, że mnie zostawisz! Bałam się, że...

– Kocham cię, Dorota. Od dnia, w którym cię zobaczyłem, a może od naszego pierwszego pocałunku? Kocham cię i Darię, chcę z wami stworzyć rodzinę. I nic, co mi powiesz, tego nie zmieni. Nic, słyszysz? I skoro już mówimy sobie prawdę i całą prawdę, jest coś, co powinnaś wiedzieć...

Tasza! – zrozumiałam od razu. Cokolwiek się stało, musiało chodzić o nią!

– Chodzi o Nataszę – potwierdził moje obawy Mikołaj. – Tamtego dnia, kiedy szukaliśmy razem miejscówki na nasze zaręczynowe przyjęcie, twoja droga przyjaciółeczka dobrała się do mnie w samochodzie na leśnym parkingu i gdybym jej nie powstrzymał, pewnie poszłaby na całość. Bo jak inaczej miałem zrozumieć jej chęć gmerania w moim rozporoku? Pokłóciliśmy się wtedy, podejrzewam, że dlatego miałem ten wypadek. Jej bezczelność całkowicie wytrąciła mnie z równowagi.

– I co? Dobierała się do ciebie taka atrakcyjna laska, a ty tak po prostu ją spławiłeś? – szepnęłam z niedowierzaniem.

– Przecież mówię! – podniósł głos. – Co?! Uważasz, że kłamię?! Nie ufasz mi?! Dobrnęliśmy już do takiego punktu?!

– Musimy znaleźć Darię, jest bardzo wzburzona. – Zmieniłam temat, ale Mikołaj wyraźnie chciał kontynuować naszą rozmowę.

– Jeśli masz zamiar zapytać o to, czy Natasza mi się podoba, przyznaję, że owszem, chętnie bym ją przeleciał. Tyle że chociaż na świecie jest mnóstwo kobiet, z którymi może

i chętnie bym się zabawił, ja wybrałem ciebie! Kocham cię, Dora, słyszysz?! Kocham cię, jestem ci wierny i chcę, żebyśmy nie mieli przed sobą żadnych tego typu tajemnic. Dlatego właśnie teraz mówię ci, jak było. Zajechałem na parking, żeby napić się kawy z termosu, a twoja przyjaciółeczka sięgnęła do mojego rozporoka. A później, tego samego wieczoru przed północą, miała jeszcze czelność zadzwonić na moją służbową komórkę i zapytać, czy nie zmieniłem zdania! – rzucił przez zaciśnięte zęby.

Wtedy dotarło do mnie, jak bardzo musiał być wkurzony moją sceną u Brzozowskich. Zrobiłam mu dziką scenę zazdrości o jakąś tam Ewelinę, a on odrzucił ponętną propozycję Taszy. O ile mówił prawdę, przeszło mi przez myśl, szybko jednak skarciłam się w duchu. Muszę mu wierzyć, chcę! On mnie kocha, przecież to wiem! Zanim zjawiała się Natasza, nigdy nie miałam co do tego wątpliwości i teraz też nie powinnam. Widzę uczucie w jego oczach, słyszę je w jego głosie! Nie mogę mylić się aż tak! Nagle przypomniałam sobie wredne słowa Taszy, które rzuciła mi w twarz tamtego dnia, kiedy pojechałam do niej z awanturą. „Gdybym tylko skinęła na niego palcem, byłby mój w jednej sekundzie! Byłby mój, bo jeszcze tego nie wie, ale od dawna marzy tylko o tym, żeby mnie przelecieć!” – powiedziała, patrząc mi prosto w oczy. Tę scenę też chyba świetnie odegrała, skoro Mikołaj chwilę wcześniej odrzucił jej zaloty. A może po prostu nie przyjmowała do wiadomości odmowy i nadal gorąco wierzyła w to, co sama mówi? Zawsze czuła się taka cholernie atrakcyjna, bezkonkurencyjna. Róże dla królowej – przypomniałam sobie słowa wręczającego nam kwiaty Staszka i zachciało mi się płakać. Uroda otwiera wszystkie drzwi? A może jednak nie wszystkie?

– Czemu nie powiedziałeś mi od razu? Tamtego ranka, kiedy kochaliśmy się w kuchni, a później zapytałam cię, czemu wracałeś wtedy z Nataszą. Przyznałeś, że jechaliście razem, ale słowem nie wspomniałeś o incydencie na leśnym parkingu! Wręcz przeciwnie, wychwalałeś pod niebiosa jej pomoc w organizacji naszego zaręczynowego przyjęcia! – wypomniałam mu.

– A jak myślisz, Dorota?! Bałem się, że mi nie uwierzysz! Że odwrócisz kota ogonem, że będziesz obwiniać mnie, doszukiwać się drugiego dna...

– Wierzę ci, Mikołaj – powiedziałam. – Do czego ona jest jeszcze zdolna? – szepnęłam chwilę później.

– Nie mam pojęcia i nie chciałbym się tego dowiedzieć. Jedno jest pewne! Powinnaś zerwać tę znajomość! Jest, widzę ją! – Mikołaj zjechał na pobocze i w pośpiechu wysiadł z samochodu. – Daria, czekaj! – krzyknął.

Przystanęła i odwróciła się w naszą stronę. Na mój widok się skrzywiła, ale Mikołajowi pozwoliła się objąć i zaprowadzić na pobliską ławkę.

Podeszłam do nich i usiadłam na skraju.

– Chciałam cię chronić, Daria. W przedszkolu stale pytałaś, czemu nie masz tatusia. Wszystkie dzieci miały, tylko nie ty. Wtedy powiedziałam ci, że jest w niebie, wśród aniołków. Rzuciłam to, co pierwsze przyszło mi do głowy, ale słowo już się rzekło. Gdybym się z tego wycofała, jeszcze bardziej namieszałabym ci w głowie. A później chciałaś wiedzieć coraz więcej i więcej. Kim był, co się stało, jak się poznaliśmy... Stworzyłam więc Konrada, przystojnego letnika, którego poznałam na wakacjach. Nie wiem, czemu wybrałam to imię. Może dlatego, że tak się nazywał jeden z braci Taszy?

– A wcześniej?! Co z tym całym Staszkiem?! Chciał mnie widywać, czy może mu nie pozwalałaś?! – zapytała cicho córka.

Nie patrzyła mi w oczy, miała usta w podkówkę, jakby zaraz miała się rozplakać, a mnie dosłownie krajało się serce, kiedy widziałam ją w takim stanie.

– Słyszysz, o co cię pytam?! Tylko nie kłam! Co z nim? Nie chciał mnie, czy ty robiłaś problemy? – krzyknęła moja córka. Mikołaj przytulił ją z czułością.

– Staszek pił, córeczko. Dużo. Nie mieliśmy ślubu, nie byliśmy już wtedy ze sobą, a ja najzwyczajniej w świecie nie chciałam go widzieć w pobliżu maleńkiego dziecka. Nie zniosłabym jego ciągłej obecności. Któregoś dnia przyszedł do nas, żeby cię zobaczyć. Nalegał, był bardzo natarczywy. Cuchnął wódką, był skacowany i zmięty, a ty tak ufnie wyciągnęłaś do niego rączki. Wtedy obiecałam sobie, że będę cię przed nim chronić. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że będziesz dorastać z takim ojcem. Zwłaszcza że przez całe moje dzieciństwo obserwowałam alkoholowe piekło w domu Nataszy. Dlatego... Daria, ja naprawdę od dawna chciałam ci to wszystko powiedzieć, ale...

– Nie powiedziałaś mi o niczym, gdyby nie Natasza! – wybuchnęła córka.

– Powiedziałaś mi teraz, bo bałaś się, że ona zrobi to pierwsza! Bo ona wiedziała! Przecież to o nim rozmawialiście podczas pierwszego obiadu, prawda?! O nim!

– Daria, to nie tak!

– Nienawidzę cię! Ciebie, całego tego Staszka, tej zabitej dechami wiochy i was wszystkich! – Zerwała się z ławki i ruszyła w stronę pobliskiego zagajnika.

– Pójdę z nią – powiedział Mikołaj.

Chwilę później zostałam sama na ławce, a ludzie z przejeżdżających wąską drogą samochodów patrzyli na mnie z obojętnością. Nienawidzę cię! – dudniły mi w głowie słowa córki. Wiedziałam, że wcale tak nie myśli, ale te słowa bolały i to bardzo mocno...

Do domu wróciliśmy w ponurych nastrojach. Mikołaj milczący, ja bliska płaczu. Daria siedziała z tyłu. Bił od niej lodowaty chłód

– Daria, musimy pogadać – zaczęłam, kiedy wysiadałyśmy, ale córka tylko trzasnęła drzwiczkami, wpadła do ogrodu i pognęła za dom.

– Dobrze, że macie już tę rozmowę za sobą. W końcu ci wybaczy, zobaczysz. Jesteś dobrą matką, macie ze sobą niezły kontakt. Zrozumie – pocieszał mnie Mikołaj.

– Mam za nią iść? – spytałam.

– Nie, zostaw ją na moment samą.

– A jeśli coś...

– Nic złego jej się nie stanie, Dora! – Narzeczonego objął mnie i pocałował w czubek głowy. – Nic się nie stanie – powtórzył.

Tuliłam się do niego przez dłuższą chwilę, w końcu podeszłam do okna i podciągnęłam w górę roletę. Córka samotnie siedziała na leżaku pod gruszą, nawijając na palec kosmyk włosów. Zawsze tak robiła, kiedy była zdenerwowana i znowu zachciało mi się płakać. Dawno temu powinnam jej o tym wszystkim powiedzieć. I tak, rzeczywiście, Daria miała rację – gdyby nie to, że Natasza razem ze wszystkimi naszymi starymi sekretami zjawiała się w miasteczku, pewnie nadal bym tę prawdę w sobie dusiła...

Do ogrodu wyszłam wbrew radom Mikołaja, który uważał, że Daria przynajmniej



na jakiś czas powinna zostać sama. Ku mojemu zaskoczeniu córka lekko się na mój widok uśmiechnęła.

– Przypomniałam sobie naszą wycieczkę na cmentarz – powiedziała. – Miałam jakieś dwanaście lat i uparłam się, że chcę zobaczyć grób taty.

– A ja kluczyłam po cmentarnych alejkach, daleko od domu, w zupełnie obcym mieście, bo przecież pod żadną cmentarną płytą nie leżał wymyślony przeze mnie chłopak – dokończyłam za nią.

– Uratował cię deszcz. Lunęło i powiedziałaś, że przyjedziemy kiedy indziej. Ale już nigdy tam nie pojechałyśmy...

– Przepraszam cię, córciu. Chyba chciałam ci tego wszystkiego oszczędzić. Jego alkoholizmu, przepychanek między nami, trudnego dzieciństwa...

– Przecież i tak pewnie z pół tej wiochy zna prawdę! – parsknęła. – Tu wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich!

– Wie tylko Staszek, Natasza i ja. A teraz jeszcze Mikołaj i ty...

– Jasne, bo uwierzę! Facet od lat pije w każdym barze i niby nikomu słowem nie pisnął, jak jest naprawdę?!

– Twierdzi, że nie – powiedziałam cicho.

– A ty mu wierzysz?!

– Tak, wierzę mu. Wiesz, czemu? Bo któregoś dnia przyszedł do mnie i powiedział, że może tak będzie lepiej. „Nasza dziewczynka nie chciałaby takiego ojca jak ja” – powiedział.

– Może bym chciała – szepnęła Daria ze łzami w oczach.

– Uwierz mi, nie chciałybyś.

– Ale on...

– Daria, to, co się pomiędzy nami wydarzyło, było przelotną przygodą, niczym więcej. Byliśmy dwójką pochodzących z trudnych rodzin dzieciaków, którym się wydawało, że zabawa w dom może uratować przed podłym życiem i zapamiętaną z dzieciństwa samotnością. Jego rodzice też ostro pili, rozumiał mnie. Tego, że on sam już zaczyna chlać, jeszcze wtedy nie widziałam. Pragnęłam wyrwać się spod kontroli matki, ślepa na wszystko. On był ode mnie kilka lat starszy, uczył się na stolarza, wiele mi obiecywał. Wierzyłam, że zabierze mnie z domu, że wszystko jakoś się poukłada. Ale kiedy zaszłam w ciążę... – urwałam, zdając sobie sprawę, jak okrutnie może to zabrzmieć.

– Co? No dokończ, mamo! – powiedziała Daria ostrym i dziwnie obcym głosem.

– Nie chciał mnie, prawda?

– Nie chciał – przyznałam. – Przynajmniej na początku, bo później na jakiś czas się pogodziliśmy, ale... Córciu, przykro mi, naprawdę. Ten związek nie miał przyszłości, a ja mogłam jedynie odciąć ciebie i siebie od jego kumpli, wódki, awantur. Pomogła mi matka, jakoś sobie radziłam i wołałam być z tobą sama, niż użerać się z nim. Wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim, prawda? Postaraj się spojrzeć na to moimi oczami, postaraj się zrozumieć – powiedziałam bliska płaczu.

– Okay, nieważne. W końcu ten koleś to tylko jakiś głupi menel na damskim rowerze! Najważniejsze, że mam ciebie i Mikołaja. – Daria wyciągnęła do mnie ręce i po

chwili obie płakałyśmy.

– Wiesz, że jesteś moim największym skarbem, prawda? – powtarzałam, gładząc ją po włosach. – Największym!

– Powiedzmy, że ci wierzę – mruknęła Daria i dla odmiany wybuchłyśmy nerwowym śmiechem.

– Gdybyś chciała się z nim spotkać, to...

– Nie chcę! Chcę, żebyś wyszła za Mikołaja i była z nim szczęśliwa – powiedziała Daria. – Chcę, żeby to był nasz dom.

Szampan, całe morze szampana. Czułam się pijana, lekka i szczęśliwa. Sala balowa niewielkiego dworku tonęła w różowych liliach, których mocny zapach unosił się w powietrzu. Płonące świece spowijały pomieszczenie bursztynową poświatą, tańczący ludzie kręcili się wokół mnie, wirowali w rytm muzyki. Stałam w kącie sali, z kieliszkiem szampana w dłoni. Mikołaj tańczył z Nataszą. Przyglądałam się im, starając się panować nad zazdrością, chociaż widok jej roześmianej twarzy i długich rozpuszczonych włosów przyprawiał mnie o szybsze bicie serca. Mikołaj patrzył jej w oczy, tulił ją do siebie, szeptał jej coś na ucho. Śmiała się głośno, perliście, odrzucając do tyłu głowę. Zrobiłam krok w ich stronę, usłużny młody kelner wziął ode mnie pusty kieliszek. Tasza zauważyła, że się do nich zbliżam i posłała mi wyniosłe, niemal triumfalne spojrzenie. I wtedy właśnie ją pchnęłam. Tego się nie spodziewała... Szok i niedowierzanie w jej jasnych oczach sprawiły mi sporą satysfakcję. Zachwiała się na wysokich obcasach, poleciała na stół, na którym stał zdobiony różami z lukru, piętrowy tort i wpadła prosto na niego. Stojący wokół nas przyjaciele wydali z siebie okrzyk zgrozy, przez salę przeszedł szmer głosów, muzyka ucichła w pół taktu. Chwilę później, kiedy już zdołała odzyskać równowagę, z waniliową masą we włosach i malującą się na twarzy wściekłością, Natasza złapała za jedną z butelek szampana i ruszyła z nią na mnie. Cisnęłam w nią krzesłem, ale nie trafiłam. Upadło na podłogę i narobiło łoskotu. Ktoś coś krzyczał, ale nie potrafiłam rozróżnić słów. Mikołaj szarpnął mnie za rękę i kazał mi się uspokoić.

– Zwariowałaś?! – wrzasnął, kiedy cisnęłam w Nataszę ciężkim porcelanowym talerzem, ale i tym razem spudłowałam.

Dopadła mnie w tej samej sekundzie, rzuciła się na mnie z pazurami, rozorała mi policzek. Krew zaplamiła moją przetykaną złotą nitką sukienkę. Złapałam ją za włosy, szarpnęłam tak, że wyrwałam misternie upiętą doczepkę. Syknęła, niczym szykująca się do ataku kobra i kopnęła mnie w goleń. Po chwili runęliśmy na marmurową posadzkę i tarzając się pośród okruchów szkła, szarpiąc i krzycząc, walczyliśmy, dopóki nie rozdzielili nas mężczyźni.

– Nie chcę być z kobietą, która urządza takie sceny! – rzucił mi w twarz Mikołaj.

Chwilę później wyszedł z dusznej, pachnącej liliami sali. Rzuciłam się za nim, niemal tracąc równowagę na wysokich obcasach.

– Mikołaj! – krzyknęłam.

Szedł szybko, niemal biegł. Pełen obrazów hol dworku, brukowany podjazd, żwirowa ścieżka prowadząca nad niewielki staw.

– Mikołaj, czekaj! – zdjęłam buty i bosa, z trzepoczącym w piersi sercem, wbiegłam na niewielki drewniany mostek, na którym stał mój narzeczony.

Widząc mnie, warknął, żebym dała mu spokój i ruszył w stronę pobliskiego lasku. Biegłam za nim przez mokrą od rosy trawę. Wysokie osty z pękatymi, kolczastymi główkami haratały materiał mojej sukienki, nad głową krakały kruki.

– Mikołaj, zaczekaj! – rozplakałam się, ale nagle dookoła mnie zgęstniała mgła i straciłam go z oczu.

Obudziłam się w momencie, w którym rozpaczliwie łkając, krążyłam po pełnej ostów łące, z łydkami poharatanymi do krwi i rozpaczliwie bijącym w piersi sercem.

– To sen, to tylko cholerny sen – powtarzałam półgłosem, siadając na łóżku.

Mikołaj spał obok, po swojej stronie. Cisza panująca w domu momentalnie rozwiała wszystkie moje lęki, chociaż serce szarpało mi się w piersi jeszcze przez dłuższą chwilę. Kiedy w końcu uspokoiłam oddech i strząsnęłam z siebie resztki koszmaru, wyszłam z sypialni i boszo zesłam na parter. W kuchni, nalewając do kieliszka resztkę znalezionej w lodówce czerwonego wina, pomyślałam, że powinnam poszukać fachowej pomocy i znaleźć sobie terapeutę. Wiem, to był tylko sen, ale przecież ta dzika, gwałtowna zazdrość, którą w tym śnie czułam, gdzieś tam nadal tkwi głęboko we mnie... Zawsze miałam problem z zaufaniem, nie potrafiłam uwierzyć, że mogę być w czymś życiu tak ważna, żeby nie liczył się nikt inny. Wiecznie odrzucana przez chłodną emocjonalnie, skupioną na sobie matkę, praktycznie nieznająca swojego ojca, żyłam w klatce własnego strachu, karmiłam się nim... Ale ten strach niszczył wszystko, co udało mi się do tej pory zbudować. Rujnował moje relacje z mężczyznami, burzył kobiece przyjaźnie... Wiem, że Tasza nigdy nie była święta i że miałam podstawy, żeby jej nie ufać. Zresztą, jeśli wierzyć Mikołajowi, wcale nie była wobec mnie lojalna. Ale nie chodziło tylko o nią. Ja przecież w każdej młodej i w miarę atrakcyjnej kobiecie momentalnie widziałam rywalkę, a życie z takim brzemieniem przypominało piekło. Dlatego właśnie powinnam poszukać pomocy, pomyślałam, samotnie sącząc wino.

Na taras wyszłam kilka minut później. Noc pachniała lawendą, lekki wietrzyk przyjemnie muskał moje rozpalone emocjami policzki. Zapaliłam świecę w dużym drewnianym lampionie i usiadłam na leżaku. Mój dom. Mój mężczyzna. Moje życie. Wyśnione, wyczekane, najlepsze. I teraz tylko ode mnie zależy, czy tego wszystkiego nie zniszczę, pomyślałam.

Daria zjawiała się przy mnie, kiedy zasłuchana w dźwięki letniej nocy, z przymkniętymi oczami, wdychałam zapach lawendy.

– Mamuś? Nie możesz spać? – szepnęła.

Otworzyłam oczy i posłałam jej uśmiech.

– Posiedzisz ze mną przez chwilę?

Normalnie wysłałabym ją pewnie z powrotem do łóżka, ale ta noc była w pewien sposób magiczna. Matka i córka. Przyjaciółki. Dwie kobiety pod sierpniowym niebem, tej nocy byłyśmy związane nierozzerwalną nicią ostatnich przeżyć.

Córka przysunęła bliżej fotel i usiadła obok mnie.

– Opowiesz mi o nim? – zapytała cicho.

– O Staszku?

– Tak – szepnęła. – Dlaczego on? Kiedy się poznaliście? Tyle pytań...

– Nie wiem, dlaczego on, Daria. Miałam dziewiętnaście lat, kiedy zaszłam z nim w ciążę. Wcześniej byłam już w... – urwałam, zdając sobie sprawę, że powiedziałam za dużo.

– Wcześniej byłaś już w ciąży? – dokończyła za mnie córka.

– Tak, ale ją straciłam – powiedziałam, z trudem wydobywając słowa przez zaciśnięte gardło.

– Poroniłaś?

– Tak – skłamałam, przysięgając sobie w duchu, że to będzie ostatnie kłamstwo, jakie zaserwuję moim bliskim.

– To boli? – zapytała Daria.

Miała pewnie na myśli ból fizyczny, ale ja myślałam tylko o tym psychicznym. O wyrzutach sumienia, ciężących niczym ołów. O wątpliwościach co do słuszności tej decyzji, strachu przed oceną innych, cisnących się do oczu łzach, które pojawiały się zawsze w najmniej odpowiednich momentach. A jednak, gdybym musiała, zrobiłabym to jeszcze raz. Nie byłam wtedy gotowa na dziecko i nie potrafiłabym mu zapewnić tego, co powinna dać matka. Zrobiłabym to jeszcze raz, nawet świadoma wyrzutów, jakie będą mną targać przez kolejne lata. To był wybór zaszczutej, przerażonej nastolatki, która nie mogła liczyć na nikogo oprócz równie bezradnej przyjaciółki, ale też wybór kobiety, jaką się w tamtym czasie stałam. Kobiety, która nie chciała ponosić całej odpowiedzialności za to, co przytrafiło jej się pod dachem zupełnie nieodpowiedniego mężczyzny. Miał na imię Czarek, był jakimś znajomym Taszy. To ona wyciągnęła mnie wtedy na tamtą imprezę i ona dolewała mi wódki. Seks z nim ledwo pamiętam. Byłam kompletnie pijana, on również sporo wypił. Powiedział, że nie ma prezerwatyw, a ja, z właściwą nastolatkom bez troską, tylko wzruszyłam ramionami. Kilka tygodni później zrozumiałam, że tym razem nie udało się uniknąć „konsekwencji”, ale on nie był zainteresowany dalszą znajomością ze mną. „Dziecko? Jakie dziecko? Skąd mam wiedzieć, z kim jeszcze się puszczałaś?!” – warknął, kiedy mu o wszystkim powiedziałam. Później wyjechał z miasteczka, a ja pognałam z płaczem do Taszy, która załatwiła mi lekarza... A teraz siedzę obok mojej niespełna piętnastoletniej córki i wiem, że nigdy nie powiem jej prawdy. Zresztą, jaki to miałyby sens? Co by to zmieniło? Kiedyś, w jakimś miesięczniku poświęconym sferze duchowej, przeczytałam, że dusze dzieci, których matka nie chciała wcześniej, wracają na ziemię w dogodniejszym momencie. Zabrzmiało to dziwnie, niemal idiotycznie, ale może... Kto wie, może to prawda? Ostatnio Mikołaj zaczął mówić o dziecku. Chciałby je ze mną mieć, a ja coraz częściej wspominam te pierwsze tygodnie i miesiące z życia Darii, aksamit jej pucułowatych policzków, zaciśnięte w drobne piąstki rączki, ciemnoszafirowe spojrzenie dużych, ocienionych ciemnymi rzęsami oczu. Czy jeszcze mam szansę na stworzenie kolejnego życia? – myślałam, kiedy córka, skubiąc skórkę wokół paznokcia, czekała na moją odpowiedź.

– Chcemy mieć z Mikołajem dziecko – powiedziałam więc, ignorując jej pytanie.

– Co o tym sądzisz?

– Co? – parsknęła śmiechem Daria. – Nie jesteś na to za stara?

– Nie mam jeszcze trzydziestu pięciu lat – mruknęłam, a Daria bosą stopą lekko szturchnęła moją łydkę.

– Żartuję, mamuś! Jeszcze dasz radę! Bridget Jones urodziła grubo po czterdziestce – rzuciła rozbawionym tonem. – Tylko nie licz na to, że będę tego trolla niańczyć!  
– zarzekła się od razu.

– Nie wiem, czy znalazłabym w sobie tyle odwagi, żeby powierzyć ci niemowlaka – powiedziałam i obie parsknęłyśmy śmiechem.

– Myślisz, że wiele osób w miasteczku zna prawdę? – zapytała nagle Daria.

– O tobie i Staszku, o mnie...

– Nie wiem, pewnie tak – powiedziałam cicho. – Przez wszystkie minione lata wmawiałam sobie, że to nadal moja tajemnica, ale ludzie muszą przecież coś wiedzieć,

podejrzewać. Ludzie zawsze wiedzą, zwłaszcza w takim miejscu jak to.

– Dlaczego on nagle przestał do ciebie przychodzić? – zapytała moja córka.

– Bo w końcu powiedziałam mu, że nie życzę sobie jego odwiedzin, a on wycofał się niemal od razu, poddał się... Kiedy byłaś w przedszkolu, powiedziałam mu, że nie chcę go w naszym życiu. Dodałam, że ty wierzysz w zupełnie inną wersję. Sądzisz, że twój ojciec nie żyje.

– I tak po prostu przyjął to do wiadomości? – zdziwiła się Daria.

– Tak po prostu – szepnęłam, nie zdradzając, że dałam mu wtedy w łapę niemal połowę moich oszczędności.

Tak, chciałam kupić jego milczenie i na zawsze pozbyć się go z naszego życia, ale dopiero teraz, po latach, zdałam sobie sprawę, jakie to wszystko było bezcelowe. Daria prędzej czy później o wszystkim by się dowiedziała, dlatego mimo wszystko cieszę się, że mamy tę rozmowę za sobą...

– Masz do mnie żal, córciu? – zapytałam cicho.

– Sama nie wiem, pewnie tak... Okłamałaś mnie, okłamywałaś mnie przez lata. Ale staram się zrozumieć, jakoś to wszystko ogarnąć, pouklądać sobie w głowie – powiedziała Daria. – Wracam do łóżka – dodała po chwili i zostawiła mnie samą.

Gdzieś daleko na horyzoncie błysnęła spadająca gwiazda. Spojrzałam na sierpniowe niebo i wypowiedziałam życzenie. Niech nasza historia skończy się dobrze, pomyślałam.

Kiedy wróciłam do sypialni i przytuliłam się do pleców pogrążonego we śnie Mikołaja, gdzieś w oddali ponury odgłos burzy zabrzmiał niemal złowieszczo. Ale nie, nigdy nie byłam przesadna. Dlatego zamknęłam oczy i zapadłam w sen. Spałam dobrze, niemal do dziewiątej rano. Obudził mnie pocałunek narzeczonego, który przyniósł mi do łóżka kawę i czekoladowe rogaliki z pobliskiej cukierni.

– Zobacz. – Obok tacy z sokiem i smakołykami, położył również swoją motorolę.

– Natasza przysłała mi esemesa.

Zerknęłam na wyświetlacz jego komórki i zmrużyłam oczy, starając się dostrzec drobną czcionkę. „Wybaczenie, ale jutro nie dotrę! Wszystkiego najlepszego!” – napisała. Na wieść, że nie będzie jej na naszym zaręczynowym przyjęciu, poczułam niewysłowioną ulgę. Podejrzewałam co prawda, że po tym, co ostatnio między nami zaszło, Tasia się nie zjawi, ale nie miałam pewności. Wiadomość od niej znacznie poprawiła mi nastrój. Nie zasłużyła na to, żeby z nami świętować, nawet jeśli swego czasu pomogła Mikołajowi wszystko zorganizować. Nie zasłużyła na to, żeby jeść z nami tort, wznosić toasty za nasze zdrowie i życzyć nam szczęścia. Bo przecież ona niczego dobrego mi nie życzyła. Kiedyś, całkiem niedawno, powiedziała mi, że jest moją przyjaciółką, najlepszą, jaką mam. Wtedy jej uwierzyłam, dziś wiem, że to był jedynie kolejny akt odgrywanego przez nią przedstawienia, że wodziła mnie za nos. Może po tym wszystkim, czego się o niej dowiedziałam, powinnam jej nienawidzić, ale nie potrafię. Dla mnie jest kimś, komu należy współczuć, nieszczęśliwą, samotną istotą o zepsutym wnętrzu i pogmatwanej psychice. Kimś, komu mimo wszystko coś jednak zawdzięczam. Chociażby prawdę, którą w końcu powiedziałam córce – to dzięki Taszy zebrałam się na odwagę i za to zawsze będę jej wdzięczna.

Tamtego lata już się nie widziałyśmy. Ktoś mi powiedział, że po gwałtownej kłótni z właścicielem lokalu Tasza opuściła wynajęte mieszkanie i wyjechała do Szwecji, ktoś inny twierdził, że jest w Szczecinie.

Zjawiła się jesienią, w mglisty chłodny poranek. Czerwony płaszcz, kozaki na wysokim obcasie, spięte ciasno włosy, perfekcyjny makijaż. Grabiłam liście na trawniku przed domem, kiedy podeszła do furtki, pchnęła ją i nie czekając na zaproszenie, weszła do ogrodu.

– Przyszłam się pożegnać – powiedziała. – Żebyś znowu nie mówiła, że wyjechałam bez słowa...

Oparłam grabie o pień drzewa i zrobiłam kilka kroków w jej stronę.

– Wynoś się stąd, Natasza! – krzyknęłam.

Roześmiała się, wyraźnie ubawiona moją reakcją.

– Przyjaciółki, co? Ale masz rację, nie pasujemy do siebie. Obie jesteśmy popsute, mówiłam ci już chyba kiedyś? – rzuciła lekkim tonem.

– Wiem o wszystkim, słyszysz?! – krzyknęłam, tracąc nad sobą panowanie.

– O tobie i Mikołaju, o tamtym zajściu na leśnym parkingu, o twojej bezczelnej nachalności, próbach podważenia go, zniszczenia nam życia!

– Nie chciałam zniszczyć wam życia, Dorota! Miałam jedynie ochotę na chwileczkę zapomnienia. Widzisz, twój problem polega na tym, że podchodzisz do wszystkiego zbyt serio, nie wiesz, co to dobra zabawa...

– Puszczalstwo nazywasz dobrą zabawą?! Ciekawy eufemizm! – rzuciłam przez zęby.

– Okay, jestem puszczałka, za to ty jesteś zwykłą hipokrytką!

– Może i jestem, ale wiesz co?! Ja przynajmniej mam jeszcze w sobie jakieś ludzkie odruchy! – powiedziałam ostrym tonem. – Widziałam się niedawno z Jowitą i nieco mi o tobie opowiedziała. Wiedziała, że jesteś zdolna do wielu podłości, ale to, co od niej usłyszałam...

– Nie wierz we wszystko, co mówi moja siostra. – Natasza rozejrzała się po ogrodzie i krzywo uśmiechnęła. – Ale masz rację, to nie miejsce dla mnie. Ja chcę od życia czegoś więcej niż kiszenia się w tym nadmorskim grajdole! – Natasza z pogardą wydeła usta i ruszyła w stronę furtki. – Trzymaj się, Dota. I pamiętaj, że zawsze będę o tobie myśleć. A za Mikołaja wyjdź, to fajny facet. W końcu mnie mało który odmawia. – Roześmiała się i ten jej śmiech w ciszy jesiennego przedpołudnia zabrzmiał wyjątkowo podle, niemal urągliwie.

Ale już po chwili po tej niespodziewanej i nieproszonej wizycie zostało jedynie wspomnienie. Ulotny zapach ciężkich piżmowych perfum w powietrzu i odbity w ziemi ślad obcasa.

Nigdy więcej się do mnie nie odezwała, ja też przestałam szukać z nią kontaktu. Czasem jeszcze mi się śni, ale we śnie zawsze mamy po kilkanaście lat. I chociaż nie potrafię tak do końca wybaczyć jej tego, co wyprawiała tamtego lata po powrocie do naszego miasteczka, wspomnienie nastoletniej, wychudzonej i mocno pomalowanej Taszy zawsze będzie we mnie budzić dziwną nostalgię. Bo bez względu na to, co stało się później, kiedyś byłyśmy przecież jak siostry. Kiedyś była dla mnie wszystkim. Kiedyś,

kiedy ja, spragniona czyjejs troski i uwagi, nie potrafiłam jeszcze dostrzec, jak bardzo jest toksyczna... Wiem, że jej życie nie było usłane różami. Ale czy to usprawiedliwia sposób, w jaki traktuje ludzi? Teraz jestem już pewna, że nie.